



HI-FI • HI-END • KINO DOMOWE

Tu przeczytasz sobie i kupisz ten numer

AUDIO

Z SOUNDBAREM ŁATWIEJ ŻYĆ

10
NAJNOWSZYCH MODELI
1000 - 5000 ZŁ

2/2014

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 14 000–15 000 ZŁ

STEREOROZSĄDKOWO

ODTWARZACZ CD + WZMACNIACZ 11 000 ZŁ
DENON DCD-1520AE + PMA-1520AE
TEAC CD-2000 + AI-2000



CANTON VENTO 890.2 DC
FOCAL ARIA 948
SONUS FABER VENERE 3.0

WZMACNIACZE ZINTEGROWANE 15 000 zł



GATO AUDIO DIA-250
ROKSAN OXYGENE

GRAMOFON W KOMPLECIE



DR FEICKERT ANALOGUE FIREBIRD
MOERCH DP-8 ANISOTROPIC
MIYAJIMA LABORATORY TAKUMI

ISSN 1425-171X Indeks 332755



www.audio.com.pl



Polecamy okablowanie

THE
CHORD
COMPANY

SILVER SERIES

40 LAT INNOWACYJNEGO DESIGNU SPECJALNIE DLA CIEBIE

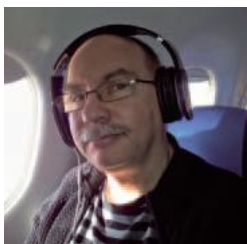
POCZUJ PRAWDZIWA PRZESTRZEŃ

Bez względu na wielkość pokoju nowa wyjątkowa seria Silver zapewni wspaniały pełnopasmowy dźwięk wypełniający każdy zakątek pomieszczenia.



RADEK ŁABANOWSKI

Kariera wzmacniaczy w klasie D rozwija się powoli, ale szerokim frontem, znajdujemy je zarówno w tanich minisystemach, jak i we wzmacniaczach hi-endowych. Czy jednak kiedykolwiek wyraźnie zdominują one rynek, czy uzyskają taką przewagę nad wzmacniaczami w klasie A/B, jak tranzystorowe nad lampowymi? Tego nie można przesądzić, lecz biorąc pod uwagę argumenty racjonalne, tak powinno się stać; a kiedy już konwencjonalne wzmacniacze klasy A/B zostaną zepchnięte do niszy, przyszłe pokolenie audiofilów odkryje, że ich brzmienie było wyjątkowo ciepłe i muzyczne, chociaż dzisiaj ma być o wiele gorsze od brzmienia wzmacniaczy lampowych...



WALDEMAR NOWAK

Soundbary powoli zajmują miejsce tanich systemów wielokanałowych „z jednego pudełka”. Producenci złapali już wiatr w żagle i wprowadzają wciąż nowe modele, więc przygotowanie dużego przeglądu nie było trudne. Ciekawe jest jednak, jak duża była inercja rynku, który do tego rozsądnego (dla Kowalskiego) rozwiązania musiał przekonywać się latnych kilka lat... Przecież nie jest to wynalazek ostatniego sezonu.



MAREK DUSZA

W nocy z 26 na 27 stycznia będzie już wiadomo, czy pierwszy w historii Grammy Awards polski jazzman Włodek Pawlik otrzyma statuetkę gramofonu – najbardziej pożądaną przez wszystkich muzyków świata nagrodę. Tymczasem u nas rozmowa z innym znakomitym pianistą, Arturem Dutkiewiczem, o „Pranie”, energii życiowej, którą niesie jego nowy album. Wśród recenzji dwie świetne, solowe płyty pianistów: geniusza Keitha Jarretta i „młodego lwa” Aarona Parksa, któremu karierę ułatwił na starcie... Włodek Pawlik, przynajmniej I nagrodę w amerykańskim konkursie.



SWOJE CHWALICIE, CUDZEGO NIE ZNACIE

Niedawno, w związku z urządzeniem testowanym w tym numerze „Audio”, jego dystrybutor przekonywał mnie, że produkt ten, tak jak zresztą wiele innych zacnej zresztą marki, jest absolutnie wyjątkowy, reprezentując sobą specyficzną kombinację cech, oczywiście bardzo pożądanых, jaka nie występuje w żadnym modelu konkurencji.

Nauki takie odbieram dość często, spokojnie i ze zrozumieniem, jest przecież rolą dystrybutora chwalić swoje, a nie cudze; dobrze jednak cudze przynajmniej znać, aby owe pochwały nie były przesadzone, albo nawet zupełnie przestzelone. „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, przywara, jaką Polakom zarzuca porzekadło, nie jest tu aktualna, ale zamienia się w inną wadę – braku rozeznania w działaniach konkurencji. Możliwe jest, co prawda, że dystrybutorzy takie rozeznanie mają, a tylko profesjonalnie uprawiają „propagandę sukcesu”. Z wielu rozmów jednak wynika, że oni rzeczywiście nie za bardzo wiedzą, co przyszykowały inne firmy... I może to też nie powinno być postawione jako zarzut, skoro nowości pojawiają się tak szybko i niespodziewanie, że po prostu nie sposób wiedzieć o nich wszystko. To, co tak dezorientuje albo fascynuje konsumentów – ciągłe zmiany w asortymentach poszczególnych firm, ciągłe nowe koncepcje i funkcje – staje się też wyzwaniem dla „ludzi z branży”. Kiedyś dla każdej firmy wyzwaniem było albo dogonić, albo przegonić konkurencję w wyścigu, którego tempo było wolniejsze, a kierunek ściślej określony. Dzisiaj wszyscy siłą się na oryginalność, a kiedy już uda im się coś nowego wymyślić, zaprojektować, wyprodukować i wreszcie wprowadzić do sprzedaży, nie mogą być pewni, że konkurenci nie przygotowali w tym czasie czegoś jeszcze ambitniejszego, a ich „rewelacje” (zwłaszcza w sferze funkcjonalności) stały się już wyposażeniem obowiązkowym i w ogóle produktu nie wyróżniają. Stąd też wyścig przenosi się w dużej mierze w sferę designu, i to z kilku powodów. Po pierwsze, tutaj skupiają się wymagania wielu typowych użytkowników sprzętu audiowizualnego (nieaudiofilów), którzy mogą twierdzić, że ze słuchem u nich kiepsko... ale oczy przecież każdy ma. Po drugie, to właśnie na podstawie wrażeń wizualnych wystawiamy sprzętowi pierwsze oceny, bo jeszcze nie spotkałem nikogo, nawet najbardziej zagorzałego audiofila, który wchodziłby do sklepu z opaską na oczach i prosił o podłączenie sprzętu, którego by nie widział... a może warto by spróbować? Po trzecie, wzornictwo daje największą szansę właśnie na niepowtarzalność i na celny strzał przynajmniej w jakąś grupę klientów. Tutaj niemal każdy ma szansę, nie tylko największy, bo dobry pomysł liczy się bardziej niż kosmiczne technologie, a gusta klientów są bardzo zróżnicowane. Nie mówcie mi więc, że wasz i tylko wasz najnowszy produkt jest wyjątkowy, bo naprawdę byłby wyjątkowy, gdyby w ogóle nie był wyjątkowy... Poczekajcie na test w „Audio”, a zobaczycie, jakie niespodzianki przygotowali inni.

Andrzej Kisiel



PRENUMERATA NAPRAWDĘ WARTO

43

Dla wielu obywateli tego świata ważniejsza jest wygoda niż bezkompromisowo ustawione głośniki dookoła. W kinie się bywa, a w domu trzeba żyć na co dzień. Stąd wzięty się soundbar, który rozwija się bardzo dynamicznie. Nietrudno było zgromadzić dziesięć nowych modeli, aby pokazać różnicowanie projektów.



59

Do gry w hi-endzie coraz śmielej i z coraz ciekawszymi rezultatami włączają się wzmacniacze pracujące w klasie D; ich wysoka sprawność i wynikające z tego zalety użytkowe (oszczędność energii, niska temperatura), a także relatywnie niewielkie rozmiary, pozwalają realizować coraz odważniejsze projekty plastyczne. Gato i Roksan doskonale ten trend ilustrują.



15

Denon i Teac to z jednej strony przedstawiciele klasycznego, a z drugiej – nowoczesnego japońskiego Hi-Fi, w którym wzmacniacz pozostaje wzmacniaczem, za to odtwarzacz „otwiera się” na nowe formaty i nowe źródła cyfrowe.

25

Producenci mają wciąż siłę projektować i produkować duże kolumny, mające siłę grać dobrze i głośno, bo klienci mają „finansowe siły” takie kolumny kupić, a potem siłę, aby zawieźć je do domu i przekonać innych domowników, że to był jedyny słuszny wybór, że nic mniejszego i tańszego w ogóle nie grało...



SPIS TREŚCI 2/2014/216

6 AKTUALNOŚCI
72 RYNEK I GIEŁDA

HI-FI

15 SYSTEMY ODTWARZACZ CD
+ WZMACNIACZ 11 000 ZŁ
16 Denon DCD-1520AE + PMA-1520AE
20 Teac CD-2000 + AI-2000

KINO DOMOWE

43 SOUNDBARY 2014
44 Roth BAR3
45 Philips HTL5120
46 Boston Acoustics TVee 26

47 Yamaha YSP-1400
48 Canton DM 9
50 Pioneer SBX-N700
51 JBL CINEMA SB400
52 Paradigm SOUNDTRACK
54 Harman/Kardon SABRE SB35
56 Monitor Audio ASB-2

HI-END

25 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE
14 000–15 000 ZŁ
26 Canton VENTO 890.2 DC
32 Focal ARIA 948
38 Sonus Faber VENERE 3.0

59 WZMACNIACZE ZINTEGROWANE
15 000 zł

60 Gato Audio DIA-250
66 Roksan OXYGENE

95 GRAMOFON W KOMPLECIE
Dr. Feickert Analogue FIREBIRD
Moerch DP-8 ANISOTROPIC
Miyajima Laboratory TAKUM

MUZYKA

81 Wywiad – Artur Dutkiewicz
82 Jazz i okolice
90 Rock i okolice
94 Klasyka

THORENS

Szwajcarska precyzja
od ponad 100 lat



Salony firmowe THORENS:

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80;

Kraków: ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; **Sopot:**

Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24;

Wrocław: ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

Autoryzowani dealerzy THORENS: Sprawdź na www.audioklan.pl

Dystrybucja w Polsce: www.audioklan.pl





Thumienie zakłóceń staje się coraz częstszym i ważniejszym „dodatkiem” do słuchawek, z których mamy korzystać wraz ze sprzętem przenośnym, a więc poza domem.

Paradigm rozszerza linię słuchawek o dwa modele nauszne. Bliźniacze konstrukcje HI5 (800 zł) oraz HI5NC (1200 zł) różnią się przede wszystkim elektronicznym modulem tłumiącym hałasy, który zainstalowano w tych drugich.

Zaprojektowano je pod kątem wzorowej współpracy ze sprzętem Apple, do którego dopasowano układ sterownika i mikrofon, jednak producent zaznacza, że obydwa modele powinny działać także z niektórymi smartfonami innych firm.

Wewnątrz muszli znajdują się przetworniki o średnicach 40 mm, impedancja wynosi 26 omów, w komplecie znajdziemy odpomy na skręcanie i uszkodzenia mechaniczne przewód sygnałowy o długości 1,2 m, który zakończono 3,5-mm wtykiem.

cisza aktywna i pasywna
PARADIGM HI5, HI5NC

Urządzenia serii 8005, wzmacniacz zintegrowany PM8005 oraz odtwarzacz SA8005 zapewnią dużo emocji. Integra dysponuje mocą 2 x 70 W przy 8 Ω oraz 2 x 100 W przy 4 Ω, i to nas jeszcze specjalnie nie wrusza. Więcej dzieje się w nowym odtwarzaczu, który nie tylko odtwarza płyty SACD, ale ma też wejście USB do podłączenia komputera.

Specjalnie zaprojektowany port typu USB-B działa w trybie asynchronicznym, obsługuje sygnały PCM o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz, a nawet strumień DSD (2,8 oraz 5,6 MHz). Nowe urządzenia debiutują już w lutym, cena każdego z nich powinna się kształtować w granicach 5500 zł.

MARANTZ SA8005 + PC8005 stereogwiazdy



Gwiazdą nowego zestawu Marantza będzie odtwarzacz z asynchronicznym wejściem USB i dekodowaniem DSD.

TRIANGLE ANTAL LE 2014 mahoń limitowany

Specjalną, limitowaną wersję słynnej konstrukcji *Antal*, testowaliśmy już w „Audio” dwa lata temu. Teraz producent dodał jeszcze jeden atrakcyjny element, podnoszący ekskluzywność tego produktu. Dostępny jest nowy wariant wykończenia – w naturalnym fornirze mahońowym, który będzie konkurować z wcześniej przygotowanym „piano-blackiem”. *Antale* mają zagwarantowane szczególne miejsce w ofercie Triangle, bowiem ta nazwa jest kontynuowana, wraz ze zmieniającą się konstrukcją, już od ponad 20 lat. Cena mahońowych *Antali* wynosi 14 000 zł za parę.



bezprzewodowa aktywizacja YAMAHA NX-B55, NX-P100



Kolumnienki komputerowe NX-B55 uwolniono od kabli, stosując transmisję Bluetooth, która oznacza także wygodę korzystania z kilku źródeł (komputera, smartfona, tabletu...)

Kiedy kilka lat temu Yamaha zapowiadała urządzenia gamy Desktop, przeznaczone do komputerów, nikt jeszcze nie myślał poważnie o muzyce strumieniowej i plikach. Kierunek obrany przez firmę okazał bardzo trafiony. Oprócz sprzętu z dziedziny „poważnego” Hi-Fi, Yamaha ma też w ofercie przeróżne akcesoria dedykowane komputerom, w tym aktywne głośniczki Bluetooth NX-B55. W niewielkich, pochylonych obudowach mieszczą się szerokopasmowe głośniki o średnicy 7 cm, wbudowany wzmacniacz ma moc 7 W. Kolumnienki będą dostępne w wersji złotej i tytanowej, w cenie 700 zł za parę.

Bardziej mobilny charakter ma głośnik NX-P100 (900 zł) wyposażony w akumulator (w komplecie jest także zasilacz), ponownie z transmisją Bluetooth i funkcją ładowania przenośnych odtwarzaczy.



Kable Monster

– łączą Cię z rozrywką od 1979 roku.

**Dostarczamy najwyższą
jakość obrazu i dźwięku
- tak już od 35 lat.**

Rozrywka w domu ma za sobą długą drogę i wiele zmian w ciągu ostatnich 35 lat. Przez cały ten czas kable Monster były i są jednymi z najważniejszych elementów systemów audio/video. Począwszy od naszego oryginalnego kabla głośnikowego do najbardziej zaawansowanych kabli HDMI na świecie, Monster jest synonimem jakości i innowacyjności. W rzeczywistości większość domowej i przenośnej rozrywki przyniósł Ci Monster.



Cable For Life - jeśli w przyszłości pojawi się technologia przesyłu HDMI, której kabel ISF nie byłby w stanie sprostać Monster wymieni ten przewód na nowy.

Hyper Speed - przepustowość danych powyżej 21Gbps.

Wyłączny dystrybutor marki Monster w Polsce:
Horn Distribution S.A. www.horn.pl



HDMI
HIGH-DEFINITION MULTIMEDIA INTERFACE



www.monsterproducts.com

JBL STUDIO 270

studio rośnie w oczach



Po mniejszych modelach nowej gamy Studio 2, JBL prezentuje dużą, trójdrożną konstrukcję wolnostojącą – Studio 270.

Na rynek trafia kolejny nowy model kolumn JBL – 270, należący do serii Studio 2, która zastępuje jedną z najpopularniejszych pozycji w ofercie firmy w ostatnich latach – oryginalne Studio.

„270-tki” są dużymi kolumnami wolnostojącymi z układem trójdrożnym. Najniższe częstotliwości odtwarza 17-cm przetwornik z membraną z tworzywa PolyPlas, identyczny materiał zastosowano w membranie 10-cm średniotonowego. 25-mm kopułkę typu CCMD osadzono w tubce. Impedancja znamionowa kolumn wynosi 8 Ω, czułość 88 dB, a cena 3000 zł.



Mimo umiarkowanej ceny, AVR161 jest wyposażony w nowoczesne moduły sieciowe.

HARMAN KARDON

AVR161, BDS380, BDS480

sieciowo, bezprzewodowo, systemowo

W nowej linii amplitunerów wielokanałowych Harmana Kardona pojawia się kolejne urządzenie – tym razem jest to środkowy model o symbolu AVR161 (2000 zł). Wybrano konfigurację 5.1 z końcówkami o mocy 85 W oraz impulsowym zasilaczem. Amplituner ma 5 wejść HDMI, wbudowany moduł sieci LAN, a nawet bezprzewodową transmisję Bluetooth. Na przednim panelu nie zabrakło wejścia USB, do którego można podłączyć sprzęt

Apple, a także tradycyjne nośniki pamięci. Do sterowania amplitunerem służy firmowy pilot, ale przewidziano również aplikację wirtualnego sterownika dla urządzeń mobilnych z systemami iOS lub Android.

Po zestawach 5.1 BDS680 i BDS880 Harman Kardon prezentuje także mniejsze systemy BDS380 (5000 zł) oraz BDS480 (5600 zł), oparte na jednostkach centralnych, z odtwarzaczami Blu-ray 3D i funkcjami sieciowymi, oraz głośniki w konfiguracji 2.1

MELODIKA

BL10, BL20 BL40

MEL in BLACK

Back in Black to nazwa nowej linii kolumn polskiego producenta Melodika. Do sklepów w pierwszej kolejności trafi pięć modeli. Największe, dwupółdrożne BL40 to konstrukcja wolnostojąca, wyceniona na 2395 zł za parę. Dwa modele podstawkowe – większy BL20 i mniejszy BL10 – kosztują odpowiednio 945 i 695 zł (również za parę). W tworzeniu systemów wielokanałowych pomoże głośnik centralny BLC20 (845 zł za sztukę) oraz bipolarny surroundy BLS20, za które trzeba zapłacić 945 zł (para). Wszystkie modele są dostępne w czarnym wykończeniu piano black.



ROKSAN K2BT

zdalne szczytowanie

Nowy K2BT wygląda jak poprzedni model z tej serii, ale elektronika zawiera szereg zmian, z modułem bezprzewodowym na czele.



Pod nazwą K2 kryją się najpopularniejsze urządzenia brytyjskiej marki Roksan; wzmacniacz zintegrowany doczekał się właśnie nowej wersji o oznaczeniu K2BT.

Względem poprzednika zmodernizowano znaczną część układów elektronicznych, zarówno w końcówce, jak i w przedwzmacniaczu. Nowy K2BT ma wyższą moc, 2 x 140 W przy 8 Ω i 2 x 250 W przy 4 Ω, do regulacji głośności służy ulepszony potencjometr, zmodyfikowano nawet takie szczegóły, jak gniazda do połączenia kolumn.

Najważniejszą funkcjonalną nowością jest moduł bezprzewodowej transmisji Bluetooth, umożliwiający przesyłanie muzyki z komputera, smartfonów oraz tabletów. Producent postawił na standard aptX zapewniający przesył danych z prędkością 352 kbps, a dystrybutor ustalił cenę nowego modelu w Polsce na 5150 zł.

Leben

CS300F

wzmacniacz zintegrowany



"HighFidelity.pl"
No. 109, 2013r.

A Motion Sound



Dystrybucja
Eter Audio

30-646 Kraków, ul. Malborska 24
info@eteraudio.pl | tel. 12 655 75 43

www.leben.pl

TAD to się robi TAD D-000, DA-1000



Ultranowoczesne, hi-endowe źródło musi być dzisiaj otwarte na sygnały z komputera.

Technical Audio Devices Laboratories (TAD) prezentuje urządzenia z najnowszej serii Evolution – napęd płyt TAD-D1000 i przetwornik cyfrowo-analogowy TAD-DA1000. Dzielone źródło dźwięku odtwarza płyty CD i SACD, ale to bogactwo wejść cyfrowych w przetworniku świadczy o jego nowoczesności. Oprócz wielu standardów cyfrowych (AES/ABU, optyczne, współosiowe) urządzenie ma asynchroniczne wejście USB, poprzez które akceptuje sygnały PCM o rozdzielczości do 32 bitów i częstotliwości próbkowania aż 384 kHz, oraz dane DSD w standardzie 5,6 MHz. Dzięki funkcji regulacji poziomu wyjściowego, system można podłączyć bezpośrednio do wzmacniacza mocy. Kolejnym atutem konwertera jest niezależny wzmacniacz słuchawkowy z dedykowanym układem regulacji głośności, obsługujący słuchawki o impedancji od 8 do 600 omów.

Cenę TAD-D1000 ustalono na ok. 67 000 zł, podczas gdy za przetwornik trzeba zapłacić ok. 57 000 zł.



Dźwięk z komputera nie zawsze trafia do dużego systemu Hi-Fi i kolumn, czasami biegnie do słuchawek, a przetwornik DAC ze wzmacniaczem słuchawkowym jest wówczas niezbędnym dodatkiem.

CAMBRIDGE AUDIO DACMAGIC XS dla laptopa

Cambridge Audio Dacmagic XS to przetwornik cyfrowo-analogowy zintegrowany ze wzmacniaczem słuchawkowym, który ma być idealnym rozwiązaniem dla osób poszukujących wysokiej jakości dźwięku w słuchawkach podłączonych do laptopa. Ważące 100 gramów pudełeczko nie zaśmieci biurka, jest

Elac przedstawił rodzinę urządzeń AIR-X, z bezprzewodową transmisją sygnału.

System tworzą aktywne zespoły głośnikowe wyposażone we wzmacniacze typu AIR-X AMP oraz sterownik – stacja bazowa AIR-X Base. Pełni ona rolę jednostki centralnej, do której możemy podłączyć kilka różnych źródeł, posługując się zarówno sygnałami cyfrowymi, jak i analogowymi.

Opracowana na potrzeby tego zestawu metoda bezprzewodowej transmisji umożliwia bezpłatne przesyłanie sygnałów o rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 48 kHz.

System AIR zaadaptowano do dwóch kolumn z serii 400, monitorów AIR-X 403 oraz wolnostojących AIR-X 407. Stacja bazowa może jednak kontrolować w sumie aż trzy strefy, dzięki czemu zestaw będzie można w miarę potrzeb rozbudować.

AIR-X Base wyceniono na 1800 zł, za parę monitorów AIR-X 403 trzeba zapłacić 13 000 zł, a wolnostojące AIR-X 407 kosztują 22 000 zł.

Długo niedoceniane aktywne kolumny głośnikowe dostają swoją nową szansę dzięki popularności systemów bezprzewodowych.



ELAC AIR-X EL AIR



CYRUS LYRIC, CDi wąsko i szeroko

W najnowszej serii Lyric, firma Cyrus oferuje dwa urządzenia typu CD-amplituner: Lyric 05 (12 900 zł) oraz Lyric 07 (16 900 zł). Ich wspólną cechą jest odtwarzacz płyt CD i przedwzmacniacz wyposażony w szereg nowoczesnych wejść. Są wśród nich złącza optyczne, współosiowe, dwa porty USB-A, które obsługują zarówno nośniki pamięci, jak i bezpośrednią komunikację z „grajkami” Apple, a także jedno wejście USB-B do podłączenia komputera. Lyric został wyposażony także w moduły bezprzewodowe Bluetooth, radio FM i DAB. Przetwornik cyfrowo-analogowy pracuje z częstotliwością 192 kHz i rozdziel-

czością 24 bity w modelu Lyric 05, a droższy Lyric 09 dysponuje nawet 32 bitami. Ma także wyższą moc wyjściową, sięgającą 2 x 170 W przy 8 Ω, podczas gdy wzmacniacz w Lyric 05 ma moc 2 x 80 W. Jednak obydwa systemy wyróżniają się nietypowymi, jak na Cyrusa, szerokimi obudowami.

W klasycznej dla firmy, wąskiej skrzynce zamknięto najnowszy odtwarzacz CD firmy o symbolu CDi (4900 zł), urządzenie ma szczeliny mechanizm, a jego przetwornik osiąga 32 bity.

Urządzenia o szerokich (42 cm) obudowach to w katalogu Cyrusa chyba absolutna nowość. Nowoczesna jest także funkcjonalność nowych modeli Lyric, wyposażonych aż w trzy wejścia USB oraz transmisję Bluetooth.



małe i poręczne, a do tego bardzo wygodne w obsłudze. Wystarczy podłączyć je kablem USB z komputerem, aby zapewnić konwerterowi zarówno zasilanie, jak i sygnał audio. Z drugiej strony czarnej, aluminiowej obudowy nowego Dacmagic XS umieszczono już tylko wyjście słuchawkowe.

Za konwersję sygnałów odpowiada przetwornik C/A ESS Sabre 9023, regulacja głośności odbywa się w 53 krokach. Cambridge zaakceptuje niemal każdy rodzaj sygnałów PCM, włącznie z 24 bitami/192 kHz. Cena urządzenia wynosi 590 zł.



EKSTREMALNA SERIA E

Przedstawiamy Państwu najbardziej zaawansowany system głośników kina domowego wysokiej rozdzielczości. Czy to do odtwarzania muzyki, czy filmów, jedno jest pewne – będziesz zachwycony.



www.kef.com

GP Acoustics GmbH Am Brambusch 22 44536 Lünen Niemcy
Telefoon +49 (0)231 9860-320 Fax +49 (0)231 9860-330 E-Mail sales@gpaeu.com

KEF
INNOVATORS IN SOUND

CREATIVE T30 WIRELESS

pożegnanie z kablem



Dwudrożne biurkowe głośniki Creative wyposażono w cały arsenal najnowszych, bezprzewodowych systemów przesyłania sygnału.

Drugą młodość przeżywają obecnie słuchawki, które rosnącą popularność zawdzięczają urządzeniom przenośnym. Tchnęły one nowe życie również w różnorodne kolumny aktywne, najmniejsze z nich mogą służyć jako niewielkie zestawy biurkowe lub wręcz głośniki przenośne. Nie bez znaczenia jest tutaj także rozwój bezprzewodowych technik przesyłania sygnału, które pozwoliły uwolnić się kolumnom od kabli.

Z najpopularniejszej z nich, Bluetooth w wersji 3.0, dbającym o wysoką jakość dźwięku dodatkiem aptX, korzystają nowe, małe zestawy biurkowe Creative T30 Wireless. Model ten obsługuje jeszcze jeden standard, a mianowicie NFC, pozwalający łączyć się urządzeniom (tzw. parowanie) w technologii zbliżeniowej.

Od strony elektroakustycznej kolumny są konstrukcją dwudrożną z jedwabną kopułką wysokotonową i przetwornikami nisko-średniotonowymi z membranami z włókna szklanego. Cenę ustalono na 500 zł za parę.

Najnowszy soundbar LG jest jednocześnie podstawką pod telewizor – to przecież najlepsze rozwiązanie w sytuacji, gdy telewizor stoi, a nie wisi.

Z zasadą działania soundbarów i ich zaletami (jak i ograniczeniami) nie trzeba już nikogo poznawać (zwłaszcza po teście w tym numerze „Audio”), popularność takich urządzeń rośnie, więc rośnie też kreatywność producentów, którzy chcą się wyróżnić swoimi pomysłami.

Oryginalną nowość o nazwie SoundPlate przygotowało LG. Soundbar to o tyle niezwykły, że może być podstawką pod telewizor (jest przeznaczony do modeli TV o przekątnych

dźwiękowa podstawa LG SOUNDPLATE

od 32 do 55 cali). Wewnątrz płaskiej skrzynki umieszczono cztery kanały odpowiadające fizycznym głośnikom przednim i efektywnym, a nawet zintegrowany subwoofer. Podłączenie odbywa się kablem optycznym, dla sprzętu przenośnego przygotowano również moduł transmisji Bluetooth. Cena LG SoundPlate wynosi 1700 zł.

trzy funkcje w trzeciej esencji ASUS ESSENCE III

Essence III to najbardziej zaawansowany z dotychczasowych przetworników DAC Asusa.

Kiedy w zeszłym roku firma Asus prezentowała przetworniki DAC, wielu audiofilów podchodziło do nich z rezerwą – to marka kojarzona przecież głównie ze sprzętem komputerowym. Szybko jednak się okazało, że także i sprzęt audio Asusa może mieć bardzo atrakcyjną relację ceny do jakości. Firma, skuszona sukcesem pierwszych konwerterów, przygotowała kolejny, najambitniejszy z dotychczasowych modeli.

Essence III łączy funkcje przetwornika cyfrowo-analogowego, przedwzmacniacza liniowego i wzmacniacza słuchawkowego.



Urządzenie może przyjąć sygnały do 24 bitów i 192 kHz, a także DSD64 i DSD128 poprzez asynchroniczny port USB. Konwersją C/A zajmują się dwa znakomite układy Analog Devices AD1955. Zadbane o wysokiej klasy regulację wzmacnienia, zrealizowaną na drabince rezystorowej i przekaźnikach. Nowy przetwornik wyceniono na 6990 zł.

AKG K545

umarł król...

Słuchawki AKG K545 są dostępne w czterech wersjach kolorystycznych, w cenie ok. 1000 zł.



Nowe, wokółuszne, zamknięte słuchawki austriackiej marki AKG to następcą jednego z najlepszych modeli tej firmy w tym zakresie cenowym, a mianowicie K550.

Wybór konstrukcji zamkniętej został podyktowany chęcią uzyskania wysokiej izolacji od hałasów z otoczenia. Starano się jednak utrzymać lekkie, przestrzenne brzmienie znane z wielu udanych modeli otwartych.

K545 wyróżniają się luksusowymi poduszkami ze sztucznej skóry, bogatymi możliwościami podłączania i sterowania, muszlami zapewniającymi teraz lepsze dopasowanie oraz nowym mechanizmem składania.

W każdej muszli pracuje pojedynczy przetwornik o średnicy 50 mm, impedancja słuchawek wynosi 32 Ω. W celu ułatwienia obsługi, na kablu zainstalowano pilot dostosowany do iPodów, iPhone'ów, a także urządzeń z systemem Android.

T+A



Konsekwentny High-End

PA 3000 HV Wzmacniacz zintegrowany

Nominal output per channel

300 Watts (8 Ohms)

500 Watts (4 Ohms)



Wyłączny dystrybutor T+A firma Hi-Ton Home Of Perfection ul. Pańska 75 00-834 Warszawa
tel. +48 22 258 88 88 Lista autoryzowanych punktów sprzedaży na www.hi-ton.pl



LIKE! EISA.

Foto Audio Shoot WATT HemmaBio Video Media Totaal Zoom PHOTOnet On Off Stereo Tutti Fotografi On Off Digital Video HT Audio & Cinema em Casa Shoot Hifimaa ilma Stereo Prestige & Image Amateur Photographer Foto & Video A3/AvtoZvuk Hi-Fi News On Off FWD Magazine Hifi Test TV Video Stereo Sound&Vision Amateur Photographer A3/For'z In-Car Electronics FotoMagazin Focus Hifi & Musik AVPremium Chasseur d'Images Mobile WATT Sztereo Sound&Vision Fotografi Car&Hifi FotoVideo Super Foto Digital Hi-Files Car&Hifi Home Cinema Choice Kamera-lehti Audio FOTOobjektiv 12 Voltios Car Audio & Technology Zoom Home Theater Hifi & Musik A3/AvtoZvuk On Off HXOS EIKONA (SOUND VISION) AutoSound Technical Magazine Hifi Test TV Video Media Totaal Hi-Fi News Stereo FOTOobjektiv Zoom Hifi Test TV Video Stereo FotoGreen Car&Hifi Foto-Kurier Heimkino WATT WATT FotoVideo Magazin WATT Audio Hifi Test TV Video Focus Audio Review HemmaBio Hifi Vidéo Home Cinéma On Off Stereo & Video



WWW.FACEBOOK.COM/EISA AWARDS



TEAC

Systemy odtwarzacz + wzmacniacz 11 000 zł **HI-FI**

TEST

POWER



STEREO POWER

Denon DCD-1520AE + PMA-1520AE
Teac CD-2000 + AI-2000

DENON

Minęły czasy, w których katalogi producentów były wypełnione po brzegi różnymi modelami wzmacniaczy, odtwarzaczy, tunerów... a klient głowił się, co z czym będzie najlepiej pasować, czy lepiej kupić droższy wzmacniacz, czy odtwarzacz, i jaki do tego magnetofon. Dzisiaj w ofertach panuje idealny porządek, producenci podsuwają gotowe zestawy, oznaczone symbolem serii. Wzmacniacz ma swój odpowiednik wśród odtwarzaczy i choć teoretycznie nie ma przeszkód, by parować inne, to ta sama linia i zbliżona cena jest mile widziana przez klientów, którzy po prostu nie chcą zbyt długo zawracać sobie głowy, a wolą dostać „gotowca”.

Denon i Teac to przedstawiciele z jednej strony klasycznego (z długą tradycją), a z drugiej – nowoczesnego japońskiego Hi-Fi (współczesne konstrukcje i bogate oferty), w którym wzmacniacz pozostaje wzmacniaczem, za to odtwarzacz „otwiera się” na nowe formaty i nowe źródła cyfrowe.

Obydwa systemy kosztują niemal dokładnie tyle samo, co bardzo cieszy wobec zadania przeprowadzenia testu porównawczego; klienci staną przed podobnym, a nawet bardziej odpowiedzialnym wyzwaniem – wybrania sobie tego jednego, z którym pozostaną pewnie na wiele lat... Ale o jedno chyba można być spokojnym – taki „rdzeń” systemu, nawet jeżeli poczujemy potrzebę doposażenia go w jakiś odtwarzacz strumieniowy, będzie miał sens jeszcze długo, nie straci na znaczeniu w przyszłym sezonie. W odtwarzaniu muzyki stereo nie ma konkurencji.

„Zaawansowany” to jedno z ulubionych określeń Denona w stosunku do własnych urządzeń, a szczególnie sprzętu stereo. Wrócił on na salony pod hasłem „Advanced Evolution”. Odtwarzacze mają procesory „Advanced AL32 Processing”, a wzmacniacze układy wyjściowe „Advanced UHC MOS”. Nie pozostaje więc nic innego, jak uciąć w tym miejscu wstęp i przejść do zaawansowanej części opisu.

DCD-1520AE

W stosunku do poprzednika, 1510AE, wygładzono przednią płytę, wtapiając w nią lekko zaokrąglone przyciski sterowania napędu, wyboru wejść i trybu Direct. Wyświetlacz i czoło szuflady mają teraz spójną, czarną powierzchnię.

Podobnie jak DCD-1510AE, nowy model potrafi odczytywać płyty CD i SACD i ma z przodu gniazdo USB, współpracujące nie tylko z nośnikami pamięci, ale także ze sprzętem Apple, bez konieczności stosowania stacji dokujących czy przejściówek. Układy wewnętrzne pozwalają na dekodowanie plików WMA, MP3, AAC i WAV.

Z tyłu Denon rozszerzył panel cyfrowy – mamy teraz dwa wyjścia (współosiowe i optyczne) i trzy wejścia, w tym kolejne USB (oznaczone jako USB DAC), będące największą funkcjonalną nowością. Dekodowaniem zajmuje się w takiej konfiguracji oprogramowanie w komputerze. Ważne są natomiast parametry akceptowanych sygnałów. Zgodnie ze specyfikacją, Denon przyjmuje sygnały o maksymalnej rozdzielczości 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz. Producent zapewnił specjalne sterowniki dla komputerów z systemem Windows; użytkownicy sprzętu Apple są ponownie wygrani i nie muszą się o nic troszczyć – wystarczy, że podłączą odtwarzacz i wybiorą stosowne wyjście. Mogę to potwierdzić, wszystko działa automatycznie, a – co więcej – moje doświadczenia wskazują na kompatybilność Denona nawet z sygnałami 32 bity/352 kHz (tak przynajmniej wejście USB jest rozpoznawane).

Mają w tym udział 32-bitowe przetworniki marki AKM, stosowane już w poprzedniej wersji odtwarzacza. Również teraz pracują procesory DSP Advanced AL32, zadaniem których jest obróbka sygnałów do natywnej rozdzielczości konwertera (32 bity). Nie dotyczy to oczywiście płyt SACD (i danych DSD), z którymi przetwornik jest również kompatybilny.

W odtwarzaczu pracuje napęd DVD z metalowym ekranem i licznymi wzmocnieniami, całość posadowiono na dodatkowej ramie absorbującej drgania.

We wnętrzu obudowy oddzielono zasilacz, płytki rozplanowano na dwóch poziomach, na górnym lokując układy cyfrowe (oraz wejścia i wyjścia tego typu), a na dolnym przetwornik C/A i obwody analogowe.

Zmiany względem poprzednich wersji urządzeń objęły także pilot (taki sam sterownik do odtwarzacza i wzmacniacza), przede wszystkim zrezygnowano z mocnego różnicowania wielkości i kształtu klawiszy – teraz piloty są bardziej eleganckie i wcale nie mniej wygodne.



Denon DCD-1520AE + PMA-1520AE



Odtwarzacz ma „piętrową” konstrukcję z odseparowanymi sekcjami napędu, zasilacza, układów cyfrowych i analogowych.



Skromna sekcja analogowa (tylko wyjście RCA o stałym poziomie) i rozbudowana cyfrowa, z wejściami oraz wyjściami w różnych standardach – odtwarzacz Denona to wyraźnie urządzenie nowej generacji.

PMA-1520AE

Zmiany względem poprzedniego modelu PMA-1510AE zdecydowanie poprawiają wygląd wzmacniacza. Zrezygnowano z obrotowego przełącznika źródeł nagrywania (kto dzisiaj z tej funkcji korzysta?), co pozwoliło na oczyszczenie prawej części frontu, uporządkowano również przyciski, grupując je po lewej stronie. Wciąż w centrum pozostaje duże pokrętko wzmocnienia, a źródła są przełączane obrotowym selektorem. Denon nie zrezygnował z regulatorów barwy i zrównoważenia kanałów, jednak możemy je łatwo wyeliminować (z toru sygnału, nie z frontu urządzenia...) przyciskiem Direct; jest też przycisk zmieniający integrę w końcówkę mocy, rozdzielając sekcje pre i power.

Mimo obecności wyjścia słuchawkowego w odtwarzaczu (ma nawet regulację poziomu), także w PMA-1520AE widzimy gniazdo 6,3 mm.

Sygnałów cyfrowych nie doprowadzimy, tego typu wejścia znajdują się bowiem w odtwarzaczu, a wzmacniacz ma tylko gniazda analogowe. Pozwoli za to na podłączenie aż pięciu źródeł liniowych (w tym jednego rejestratora), a także gramofonu analogowego, zarówno z wkładkami MM, jak i MC (wyboru dokonujemy niewielkim przełącznikiem z tyłu). Jest także specjalne wejście (na końcówkę) i wyjście (z przedwzmacniacza).

Dla kolumn przygotowano dwa komplety solidnych, metalowych zacisków.

Obudowa wzmacniacza ma identyczną wysokość jak odtwarzacza, jednak jest znacznie głębsza, co było konieczne – wewnątrz jest w gęsty, ale przemyślany sposób wypełnione układami. Producent pogrupował je w trzech sekcjach, tworząc dla każdej komory; wewnętrzne przegrody nie tylko ekranują, ale również wzmacniają mechanicznie całą konstrukcję. Podobnie jak w poprzednim modelu, zasilacz jest oparty na dwóch dużych transformatorach rdzeniowych. Końcówki mocy zajmują centralną część, każdy kanał ma niezależny radiator zamocowany na dolnej ramie tłumiącej drgania. Denon posłużył się firmowym rozwiązaniem „Advanced Ultra

High Current MOS” – pod tą długą nazwą kryje się redukcja liczby elementów we wzmacniaczach mocy i zastosowanie stopnia wyjściowego z jedną parą tranzystorów na kanał. Prawa komora to z kolei środowisko wejść, podzielone na dwa moduły. Nadrzędnym jest ten z wejściami dla CD oraz gramofonu, a dopiero do niego, za pomocą przewodów, podłączono dodatkową płytkę z wejściami dla odtwarzacza strumieniowego i rejestratora. Z modułów przedwzmacniacza wydzielono także potencjometr głośności, który znajduje się tuż przy przedniej ściance, na niezależnej płytce drukowanej, którą znów trzeba było podłączyć dość długimi odcinkami przewodów.



Liczba wejść we wzmacniaczu wystarczy, aby uruchomić nawet rozbudowany system; są także dwie pary terminali głośnikowych.

REKLAMA

GRADO

WHAT HI-FI?
SOUND AND VISION

SR60i



Doskonale i wytrzymałe

SR80i



Najlepsze słuchawki domowe do 150 funtów.
Nagroda roku 2012.

SR325is



Najlepsze słuchawki domowe powyżej 150 funtów.
Nagroda roku 2011.

GS1000i



Zachwycające słuchawki, jeśli szukamy
czystszej dźwiękowej przyjemności

PS1000



Bez wątpienia jedne z najlepszych słuchawek,
jakie można kupić za pieniądze



Warszawa, tel. 22-662-45-99; www.audiosystem.com.pl

Laboratorium Denon PMA-1520AE

Moc wzmacniacza w jednym kanale i przy 8 omach wynosi 99 W, jest to znacznie więcej niż 70 W, które zadeklarował producent. Podobnie rzecz się ma przy 4 omach, Denon dostarcza wtedy aż 169 W (wobec 140 W specyfikacji). W trybie dwukanałowym możemy liczyć na utrzymanie takich wartości, bowiem mamy do czynienia z konstrukcją dual-mono.

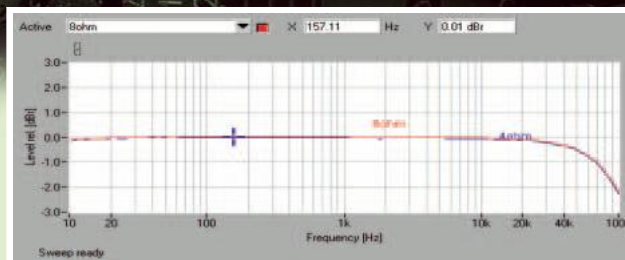
Zaskakuje natomiast bardzo wysoka czułość urządzenia, wystarczy sygnał o napięciu 0,14 V, by uzyskać moc maksymalną. Bardzo pozytywny jest niski poziom szumów, wskaźnik S/N wynosi 89 dB (nie zdarza się to we wzmacniaczach zintegrowanych wcale często), a dynamika 109 dB.

Trudno też wskazać wyraźne problemy w pasmie przenoszenia (rys.1), przy 10 Hz spadek to śladowe -0,1 dB, a przy 100 kHz -2,2 dB, wzmacniacz zachowuje się identycznie na 8 i 4 omach.

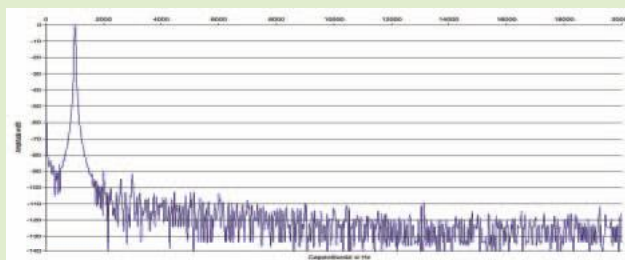
Spektrum zniekształceń (rys. 2) jest bardzo czyste, żadna z harmonicznych nie przekracza -90 dB, najsilniejsza druga osiąga równe -90 dB, trzecia leży o 2 dB niżej.

Negatywnych niespodzianek nie znajdziemy również na wykresie z rys. 3. Aby zniekształcenia THD+N zeszły poniżej 0,1 %, potrzebna będzie moc wyjściowa przekraczająca 1,5 W przy 8 omach i 3 W przy 4 omach. Wykres jest typowy dla tranzystorowego wzmacniacza z silnie zaznaczonymi obszarami przesterowania.

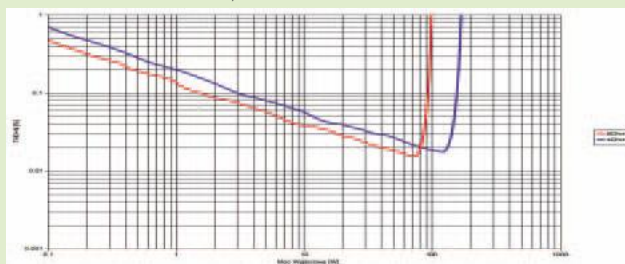
Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	99	99
4	169	169
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,14
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		89
Dynamika [dB]		109
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		78



Rys. 1 Pasma przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc



Niestrudzony, niebieski Alps.



Miedziane płytki na radiatorach wzmacniają i ekranują konstrukcję, tranzystory mocy (jedna para na kanał) umieszczone w szczelinie pod płytką drukowaną.



ODSŁUCH

Zestaw Denona jest gwarantem porządnego, neutralnego brzmienia. I popadając w skrajny minimalizm (skądinąd ceniony przez audiofilów?), można by opis brzmienia na tym zakończyć. Ale na temat brzmień urządzeń audiofilskich trzeba mówić i pisać dużo, co oczywiście stoi w teoretycznej sprzeczności nawet nie tylko z oczekiwaniami, co z charakterem produktu – im urządzenie lepsze, bardziej neutralne, tym bardziej bezosobowe, pozbawione cech indywidualnych; trudno byłoby przecież opisywać doskonałą biel. Teoretycznie...

W praktyce jest inaczej, co trudno wyjaśnić, ale nawet urządzenia najwyższej klasy wciąż mają zaznaczoną „osobowość”. Jest jednak szansa na spotkanie urządzeń, które brzmią czysto, linowo, dokładnie, i to niekoniecznie w hi-endzie. Można się do nich czepiać, że brak im klimatu, ciepła czy czegośkolwiek, co jest „naddatkiem”, ale w tym stylu można oskarżać też wiele urządzeń z hi-endu. Jeżeli szukamy konkretnie zmodyfikowanego albo jakkolwiek „ujmującego” brzmienia, mamy do tego prawo, ale bądźmy uczciwi wobec urządzeń, które oferują dźwięk „normalny”, wolny od naleciałości – one w największym stopniu zbliżają się do pierwotnej idei hifaju, reprodukcji z „wysoką wiernością”. Chwytliwe hasło „szkoda czasu na nudne hifi” brzmi kusząco i ma w sobie pewną mądrość, ale nie powinniśmy zamykać się na opcję rzetelnego hifi, które wcale nie musi być nudne... jeżeli tylko nie słuchamy nudnej czy źle zrealizowanej muzyki! No chyba że muzyka jako taka w ogóle przestała się dla nas liczyć i szukamy emocji nie w niej samej, ale różnych pomysłowych stylach jej odtwarzania.

Denon też ma swoje indywidualne rysy, ale najmocniejszą z nich jest właśnie wyjątkowa, nie tylko w tej klasie cenowej, „bezosobowość”, na którą można się krzywić, ale i można uwielbiać. Wobec otwartości systemu (za sprawą wejść w odtwarzaczu) na różnorodne źródła i zróżnicowaną jakość, może to przynosić bardzo różne rezultaty końcowe. Imponująca przezroczystość jest cechą odtwarzacza, ale wzmacniacz też niewiele potem zmienia. Będziemy zachęcani do poszukiwania nagrań w nowych wersjach i formatach. CD brzmi zaskakująco dobrze, pokazuje bowiem wyraźną przewagę nad materiałem skompresowanym – mam na myśli przewagę „statystyczną”, a nie każdej płyty. CD w zasadzie gwarantuje minimum plastyczności, podczas gdy smartfony i tablety

Odtwarzacz i wzmacniacz mają taki sam sterownik.

gwarantują podwyższony poziom ostrości, zabrudzenie góry i spadek dynamiki. Z kolei nagrania wysokiej gęstości, zaliczam tu do nich płytę SACD, dają słyszalnie najwięcej, Denon nie marnuje takiej okazji i pokazuje jeszcze bardziej przejrzystość, ale też często łagodniejszy dźwięk. Jednak ani wtedy, ani wcześniej, nie jest to ewidentne zaokrąglenie i miękkość, co ograniczałoby definicję i różnicowanie.

Bas jest wszechstronny, lecz w skali bezwzględnej są oczywiście wzmacniacze mające większego „kopa”, a przede wszystkim większą dawkę twardości, którą osobiście lubię. Dopiero co, na tych samych kolumnach, słuchałem wzmacniaczy Gato i Roksana, opisywanych w tym samym numerze, więc wiem, o czym piszę... Niskich tonów z Denona jest sporo, mają rozciągnięcie i energię, są zasadniczo dobrze „kontrolowane”, tylko nie mają jeszcze „tego czegoś”. No właśnie, każdy jednak szuka „tego czegoś”, ja nie szukam ciepła i „lampowości”, lecz więcej nawet brutalności i wybuchowości, a Denon brutalny też nie chce być.



USB z przodu (z tyłu jest drugie) służy do podłączenia sprzętu przenośnego.



Jeden z głównych wyróżników nowego modelu odtwarzacza – tłumienie drgań w instalacji napędu.

DCD-1520AE

CENA: 5500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Wyśmienita konstrukcja mechaniczna, dopracowana pod kątem tłumienia drgań, znakomity mechanizm zainstalowany na nowej ramie, firmowe procesory DSP AL32, 32-bitowe przetworniki cyfrowo-analogowe.

FUNKCJONALNOŚĆ

Odczyt płyt CD i SACD, USB do pracy z nośnikami pamięci oraz sprzętem Apple, rozbudowana, niezależna sekcja wejść cyfrowych z drugim portem USB (dla komputera). Na dodatek wyjście słuchawkowe z regulacją głośności.

BRZMIENIE

Neutralne, szybkie, przejrzyste, ukazujące potencjał nagrań. Materiał wysokiej rozdzielczości brzyliwie, CD broni się, ale byle co nie przejdzie.



Wzmacniacz ma regulację barwy, ale także układ Direct.



Nie samym USB audiofil żyje, wzmacniacz wyposażono w korekcję dla wkładek MM i MC.



USB z tyłu jest przeznaczone do podłączenia komputera jako źródła sygnału.



Procesor sygnałowy Texas Instruments obsługuje sygnały z wejść cyfrowych.

PMA-1520AE

CENA: 5500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Duży i ciężki, z właściwym marce, poważnym, ale nie minimalistycznym wzornictwem. Wydajny zasilacz (cały układ – dual mono). Firmowa technika UHC-MOS.

FUNKCJONALNOŚĆ

Absolutnie kompletny w analogowym wydaniu, z przedwzmacniaczem gramofonowym MM/MC.

PARAMETRY

Bardzo wysoka moc (2 x 100 W/8 Ω, 2 x 170 W/4 Ω), niski szum i niskie zniekształcenia.

BRZMIENIE

Dość chłodny, bezosobowy, ale obiektywnie dokładny przekaz w zakresie średnio-wysokotonowym wzmacnia gorętszymi emocjami basowymi.



Teac to gość na naszych łamach dawno niewidziany, jest więc co nadrobić i o czym pisać. Firma ma przecież wielkie tradycje i zasługi. Na początku 2012 roku do sprzedaży trafiły urządzenia serii *Distinction*, konstrukcje ambitne, ale znacznie tańsze od hi-endowych propozycji bratniej marki Esoteric. Zajmujemy się „środkowymi” modelami 2000.

CD-2000

Wbrew temu, na co wskazuje symbol urządzenia, nie jest to tylko „zwykły” odtwarzacz CD; potrafi także czytać płyty SACD oraz dane z podłączonego kablem USB komputera.

CD-2000 jest znacznie niższy od towarzyszącego mu wzmacniacza, ale obydwa urządzenia wyglądają razem dobrze, bowiem zastosowano ten sam zabieg wzorniczy, polegający na delikatnym ścięciu górnej i dolnej krawędzi frontu. Pozostawiono tylko najpotrzebniejsze przyciski, sterowanie mechanizmem, zmianę wejść oraz trybów pracy dla płyt SACD. Szuflada mechanizmu znajduje się w szczelinie frontu, poniżej umieszczono skromny wyświetlacz o ciemnoniebieskim odcieniu. Jego pojemność oraz struktura (jedna linijka tekstu) nie pozwalają na przekazywanie zbyt wielu informacji, ograniczono się do typu nośnika (wejścia), czasów oraz sygnalizacji docierających do przetwornika sygnałów.

Na tylnej ścianie dominuje rozbudowane wyjście analogowe. Wprawdzie dostępne są tylko sygnały o stałym poziomie napięcia, ale mamy do wyboru standard RCA oraz XLR. Wyjście cyfrowe jest jedno (koaksjalne), wejście cyfrowe też – USB typu B, służące oczywiście do połączenia komputera. Wobec układów akceptujących dane cyfrowe nie byłoby chyba problemem dodanie portów koaksjalnego i optycznego (tak robi zdecydowana większość producentów), ale ich praktyczna przydatność byłaby przecież i tak znikoma.

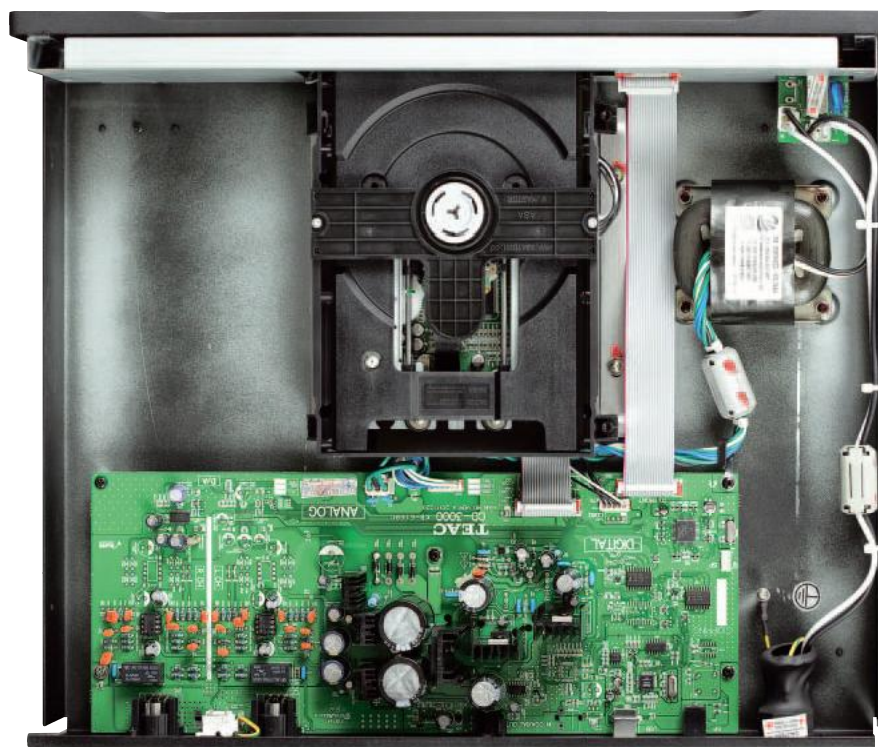
Wewnątrz obudowy pozostało dużo wolnego miejsca, na co wpłynęła decyzja o koncentracji większości układów na jednej dużej płytce drukowanej. Zainstalowany w centrum mechanizm zbudowano na bazie podzespołów firmy Asatech, z usług której korzysta dzisiaj wielu producentów sprzętu audio. Obok niego przykręcono pojedynczy transformator sieciowy, ale główna część układów zasilających została przeniesiona na środek płytki drukowanej – rozdzielono w ten sposób część cyfrową od analogowej. Teac wykorzystał konwerter C/A firmy Crystal Semiconductor CS4398 o maksymalnej częstotliwości próbkowania 192 kHz i rozdzielczości 24 bitów.

Cała płytka drukowana nosi oznaczenie CD-3000 (to najlepszy model odtwarzacza firmy) i jest na niej miejsce na dwa konwertery (po jednym na kanał), ale w CD-2000 obsadzono tylko jeden z nich. Prawdopodobnie w CD-3000 już na etapie konwersji cyfrowo-analogowej powstaje sygnał zbalansowany (z dwóch dwukanałowych przetworników) i taki trafia do wyjść XLR; w CD-2000 sygnał jest symetryzowany w układach analogowych.

Teac zastosował też niekonwencjonalny układ wejścia USB Tenor TE7022; zarówno komputery z systemem Windows, jak i sprzęt Apple nie potrzebują do współpracy z CD-2000 żadnego dodatkowego oprogramowania; z tego rozwiązania wynika też ograniczenie wejścia USB do częstotliwości 96 kHz. Nie oznacza to, że nie będziemy w ogóle korzystać z plików 192 kHz, ale że ich częstotliwość zostanie ograniczona.



Teac CD-2000 + AI-2000



Niemal całą elektronikę odtwarzacza zgromadzono na jednej płytce, na której zmieściły się obwody cyfrowe i analogowe.



Wyjścia analogowe odtwarzacza pojawiają się w dwóch kompletach – RCA i XLR.

AI-2000

Wzmacniacz i odtwarzacz są dostępne w dwóch wersjach – czarnej oraz srebrnej. Integre zaprojektowano w stylu odbiegającym, przynajmniej moim zdaniem, od japońskiego wzorca „hajfaju”, kierując się raczej minimalizmem. Obudowa jest wysoka i głęboka, gruby, aluminiowy panel delikatnie zaokrąglono na krawędziach. Sześć niewielkich przycisków służy do wyboru wejść, po środku zainstalowano klasyczne pokrętko wzmocnienia z charakterystycznymi punktami oporowymi, a po lewej stronie dodano przełącznik aktywnej pary zacisków głośnikowych (A i B) oraz wyjście słuchawkowe. Tak jak u Denona, wzmacniacz jest „tylko” wzmacniaczem analogowym, bez cyfrowych dodatków i wejść.

Tyłna ścianka wygląda tradycyjnie, trudno się tu zgubić. Dwie pary terminali mają plastikowe nakrętki, ale po wyjęciu zaślepek umożliwią również podłączenie końcówek bananowych. Teac przewidział wejście gramofonowe (dla wkładek typu MM), do kompletu jest jeszcze trzpień uziemiający. Dla źródeł liniowych mamy trzy wejścia RCA i jedno XLR. Wyjście z przedwzmacniacza ma formę RCA, tak jak i wejście na końcówki mocy, powiązane naturalnie ze specjalnym trybem pracy bypass.

Wnętrze wzmacniacza jest implementacją dobrze znanych rozwiązań z uwzględnieniem kilku godnych uwagi pomysłów. Jednym z nich jest z pewnością konstrukcja zasilacza, oparta

na dwóch jednakowych, potężnych transformatorach toroidalnych. Mocy z pewnością nie zabraknie, niezależnie od warunków pracy. Zasilacz nie jest dodatkowo zaekranowany, barierą dla pola elektromagnetycznego tworzy jednak radiator. Większość układów audio (i elementy filtrujące zasilania, przysunięte do końcówek mocy) umieszczono na jednej płycie, ale uważnie rozdzielono na tory kanału lewego i prawego, dlatego możemy mówić o prawdziwym dual mono. Wyjątkiem jest sekcja przedwzmacniacza gramofonowego, wpięta pionową zworą, oraz wejścia XLR. W tym miejscu warto krótko skomentować tę ostatnią kwestię. AI-2000 nie jest bowiem konstrukcją symetryczną, sygnały zbalansowane docierające

do wejść XLR są tuż za nimi konwertowane na postać Single-Ended i w takiej postaci trafiają do modułów wejściowych przedwzmacniacza. Na równi z sygnałami z gniazd RCA selekcja źródeł następuje w przekaźnikach. Po wstępnej obróbce, do gry wkracza regulator wzmocnienia, którym jest umieszczony przy przedniej ścianie potencjometr Alps, ale sygnał musi dotrzeć i wrócić na główną płytkę dość długimi odcinkami przewodów.

Na kolejnym etapie producent posłużył się znakomitymi elementami w sekcjach końcówek mocy. Wprowadzie każdy z kanałów ma jedną parę tranzystorów wyjściowych, ale są nimi układy Sanken 2SA1295/2SC3264 gwarantujące niemal zawsze świetne rezultaty.



Wzmacniacz ma „tylko” trzy wejścia liniowe RCA, ale jest także zbalansowane XLR, gotowe na przyjęcie sygnału z podobnego wyjścia w odtwarzaczu.

REKLAMA

Aria 900

High-End dla każdego.

FOCAL
THE SPIRIT OF SOUND

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa, ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

Laboratorium Teac AI-2000

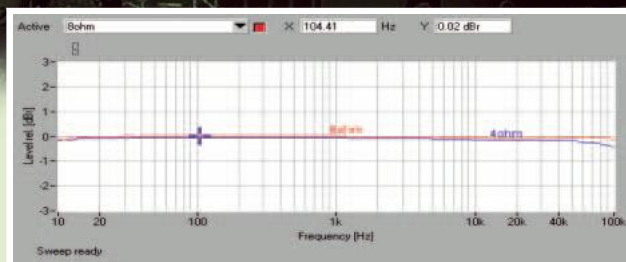
Teac złożył całkiem wyśrubowane deklaracje co do mocy wyjściowej swojego wzmacniacza, obiecując 2 x 125 W przy 8 Ω i 2 x 180 W przy 4 Ω . Nie przesadził jednak wcale, bo dokładnie takie wartości udało się uzyskać w naszym laboratorium. Niezależnie, czy obciążymy jeden, czy dwa kanały, co zapewnia konstrukcja dual mono, z dwoma transformatorami zasilającymi.

Czułość integrę ustalono na 0,3 V, a więc blisko standardu 200 mV. Cieszy również niski poziom szumów -88 dB oraz dynamika 109 dB.

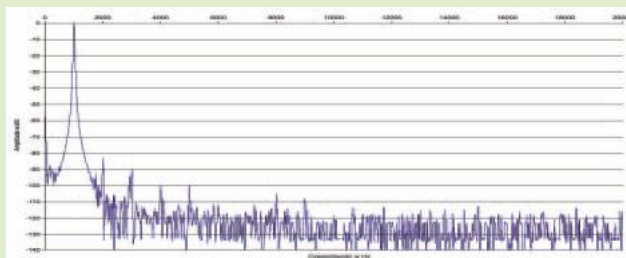
Wykres pasma przenoszenia (rys. 1) mógłby służyć jako ilustracja do wzorcowego zachowania wzmacniacza pod tym względem. Przy 10 Hz nie widać najmniejszego spadku, przy 100 kHz i 8 Ω niemal żadnego, charakterystyka w całym zakresie jest idealnie płaska, jedynie przy 4 Ω i 100 kHz widać niecałe -0,3 dB. Rewelacja!

Analiza zniekształceń z rys. 2. też nie daje powodów do narzekań. Najsilniejszą harmoniczną jest druga, której poziom to umiarkowane -83 dB, trzecia leży już na granicy -90 dB, a kolejne znacznie poniżej tej wartości.

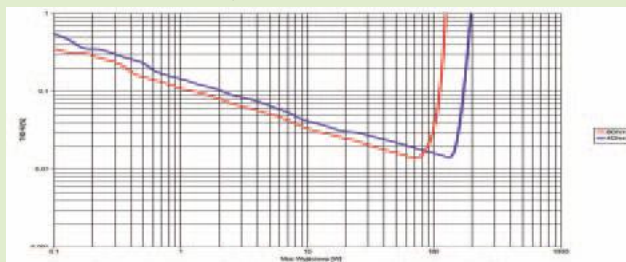
Moc ok. 1,2 W przy 8 Ω i 2 W przy 4 Ω wystarczy, aby zejść z THD+N poniżej 0,1 % (rys. 3) – oczywiście aż do przesterowania.



Rys. 1 Pasma przenoszenia

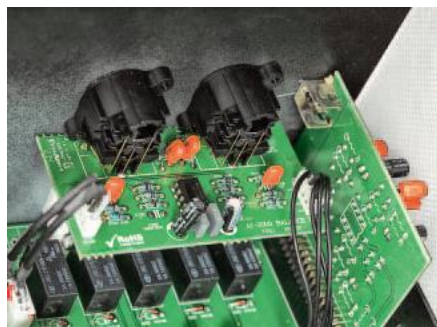


Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne

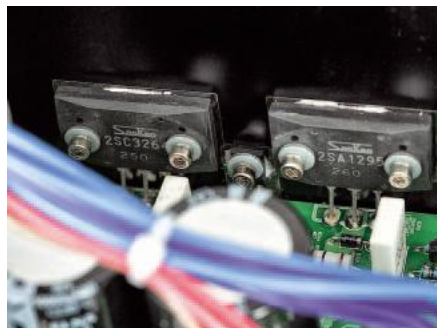


Rys. 3 Moc

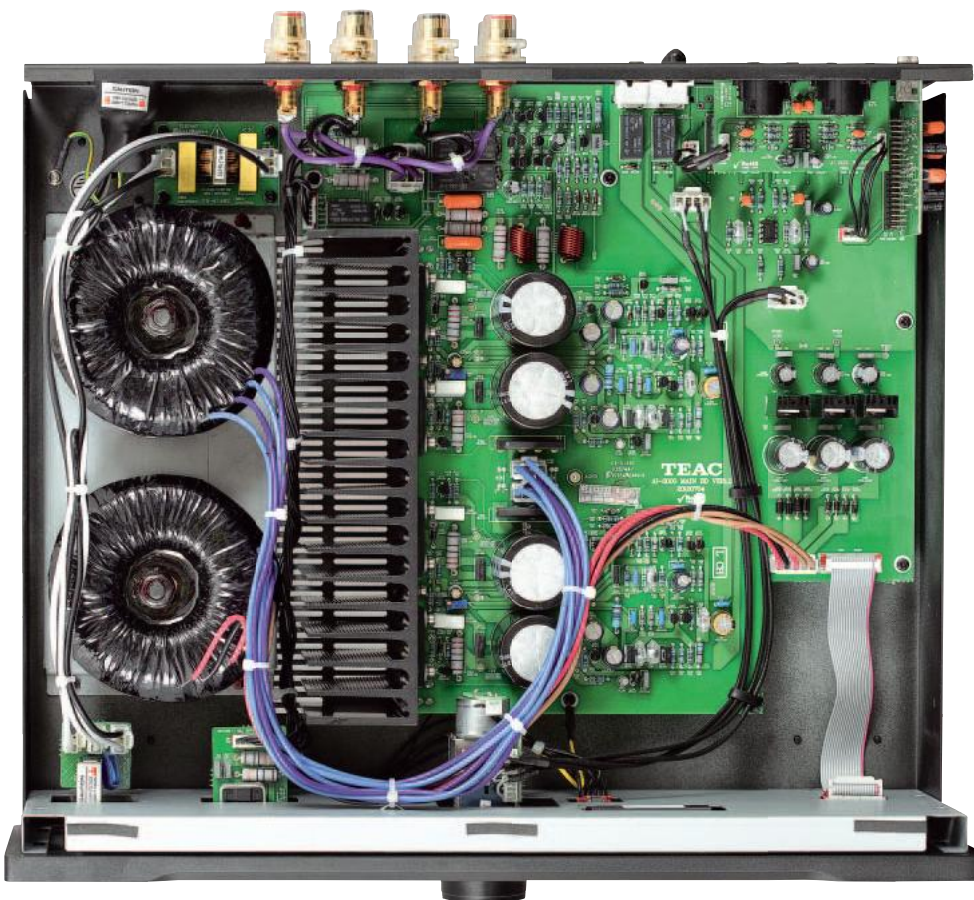
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	125	125
4	181	181
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,3
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		88
Dynamika [dB]		109
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		67



Sygnal zbalansowany, tuż za wejściami XLR, jest zamieniany na Single-Ended i jako taki trafia do sekcji przedwzmacniacza.



Znakomite tranzystory wyjściowe Sanken są często wybierane do stopni wyjściowych w drogich wzmacniaczach i końcówkach mocy.



Konstrukcja ma dużą masę, głównie za sprawą dwóch poważnych transformatorów toroidalnych.

ODSŁUCH

W porównaniu z Denonem system Teaca gra zauważalnie inaczej. Na szczęście. Ani ja nie mam kłopotów ze wskazaniem różnic i z przygotowaniem opisu, ani zainteresowani nie powinni się bardzo długo wahać... Chociaż z tym bywa różnie, bo dość często wcześniej deklarowane upodobania i zasady, jakimi kierujemy się szukając sprzętu, zmieniają się, ulegając bardzo różnym wpływom – czy to argumentom „autorytetów”, czy choćby znajomych, którzy zwracają nam uwagę na cechy wcześniej niezauważane albo niedocenione i sprawiają, że „zmieniamy smaki”; lepiej jest jednak nie tyle trwać w uporze przy swoim pierwotnym zdaniu, co poddać się autentycznym, własnym wrażeniom, odkrywać nowe emocje, konfrontować je z wcześniejszymi poglądami i niczego nie przesądzać z góry – mieć uszy i głowę otwartą. Najwięcej jest w głowie... w naszym rozumieniu tego, co jest nam do szczęścia potrzebne. Są ludzie, którzy po prostu mają największą satysfakcję wtedy, gdy wiedzą, że sprzęt przedstawia im prawdę obiektywną, czy choćby bardzo się do niej zbliża – dla nich jest Denon. Inni chcą czegoś więcej, a raczej czegoś innego – czy to większych emocji, czy specjalnej subtelności. Dla nich lepszą propozycją może się okazać Teac. Może, ale nie musi.

System Teaca wypada jednak zacząć przedstawiać nie od strony „dodatków”, za które można go pochwalić, ale od strony wykonania „programu obowiązkowego”. Zrównoważenie tonalne nie budziło żadnych zastrzeżeń, potencjał dynamiki, który objawiał się na różne sposoby, także, ale wraz z tym Teac zagrał delikatniej, nawet w najmocniejszych uderzeniach mając jakby więcej kultury, jakby gdzieś głębiej, dalej – a to dodawał plastyczności, a to ujmował ostrości; nie jest to permanentne uspokojanie, lecz bardziej elegancja i staranność; i uwaga skierowana bardziej na wypełnienie, plastyczność, barwę, niż na precyzję i detaliczność. Nie ma jednoznaczności w tym, czy Teac pierwszy plan przybliży, czy też nie. Z jednej strony jego brzmienie ma ogólnie zdystansowany charakter, uwolniony od nerwowości, natarczywości jak i „wyolbrzymiania”, z drugiej – bardzo dobra plastyczność w pewnym sensie przybliży pozorne źródła dźwięku; nawet jeżeli powstają one dalej, to są obecne w sposób wyrazisty i trójwymiarowy. To w dość wyrafinowany sposób podnosi temperaturę kontaktu ze słuchaczem. Denon działa w tej mierze chłodniej i zarazem bardziej zdecydowanie, kierując dźwięki szybsze, bardziej wyraziste, ale mniej wypełnione. Nie chodzi jednak o dwie skrajno-

Jeden pilot do wszystkiego (także firmowego tunera), w dodatku z umiarem „obsadzony” przyciskami – to lubimy.

ści – to są inaczej rozłożone akcenty, oscylujące blisko neutralności, a trzymające się daleko wszelkich ekstremizmów.

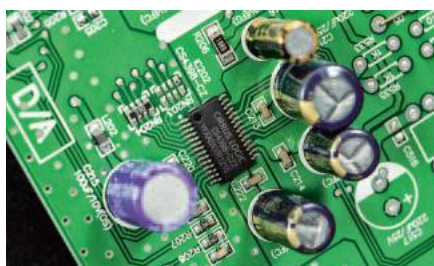
Obydwa wzmacniacze nie różnią się zasadniczo w zakresie niskotonowym. Wzmacniacz Teaca ma bas równie mocny i obszerny, ale w momentach uderzeń dobrze zwarty, trochę twardszy. Mimo wcale nierekordowej mocy wyjściowej, AI-2000 potrafi zaimponować basem przypominającym to, co słyszymy z dużych „piecy”. Teac ma na basie dużo pewności siebie, i łącząc to z subtelnościami zakresu średnio-wysokotonowego, daje w sumie ciekawe, dynamiczne, ale nigdy nieagresywne brzmienie.

Przejrzystość dźwięku nie jest tu najważniejsza, istotniejsza jest treść. Różnice w jakości nagrań nie są podkreślane tak stanowczo, jak przez Denona. Nawet te słabsze dostaną od Teaca przynajmniej minimum plastyczności i płynności, która zastąpi niepotrzebną w takiej sytuacji szczegółowość. Najlepsze nagrania nie będą brzmiały jak „żyłota”, lecz poczujemy się bardzo komfortowo.

Radek Łabanowski



Teac wyposażył swój odtwarzacz w mechanizm SACD oraz wejście cyfrowe, więc niezbędne były odpowiednie przyciski sterujące.



Stereofoniczny przetwornik C/A marki Cirrus Logic dekoduje DSD oraz sygnały 24 bity/192 kHz.

CD-2000

CENA: 4500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Nowoczesna, uporządkowana konstrukcja, korzystająca z rozwiązań wyższego modelu CD-3000, cała elektronika skonsolidowana na jednej płytce drukowanej.

FUNKCJONALNOŚĆ

Odtwarza płyty CD i SACD, przetwornik C/A można też wykorzystywać, doprowadzając sygnał z komputera.

BRZMIENIE

Łączy precyzję, delikatność i lekkie ocieplenie, nie atakuje skrajami pasma.



Słuchawki przeżywają prawdziwy renesans, więc wyjście 6,3 mm we wzmacniaczu na pewno się przyda, zwłaszcza, że nie ma go w odtwarzaczu.



XLR-y nie oznaczają wprawdzie symetrycznego układu od wejścia do wyjścia, można jednak poeksperymentować korzystając przynajmniej z zalet zbalansowanej transmisji.



Jest wejście USB dla komputera; producent uznał, że w tej sytuacji inne formaty cyfrowe mają marginalne znaczenie i zupełnie z nich zrezygnował.



Wyjścia analogowe zaskakują nie tyle wzmacniaczami operacyjnymi, co ich montażem na podstawkach – okazją dla hobbystów lubiących eksperymentować.

AI-2000

CENA: 6300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Godne podziwu dual-mono z tranzystorami Sankena w końcówkach mocy. Wygląd bardzo poważny.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dodatkowe wejście XLR i przedwzmacniacz gramofonowy dla wkładek MM, bez dodatków cyfrowych.

PARAMETRY

Bardzo wysoka moc wyjściowa (2 x 125 W/8 Ω, 2 x 181 W/4 Ω), niski poziom szumów i umiarkowany zniekształceń, szerokie pasmo.

BRZMIENIE

Oparte na dobrym zrównoważeniu, z podkreśloną płynnością i plastycznością, z niewyostrzoną detalicznością, z kulturalnym dystansem do słuchacza, ale też z dynamicznym, zwartym basem.



Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj

START
ZA DARMO

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

PO ROKU PRENUMERATY
DOSTAJESZ

CO NAJMNIJ *
2 NUMERY GRATIS

PO DWÓCH *
CO NAJMNIJ
3 NUMERY GRATIS

W TEN SPOSÓB
PO KILKU LATACH
MASZ PRENUMERATĘ

ZA 50%

SZCZEGÓŁY STRONA 58

* dla prenumeraty 2-letniej aż 8 numerów gratis!

Nie lubisz płacić wszystkiego na raz?
Pomyśl o stałym zleceniu bankowym
(www.avt.pl/szb) lub o założeniu „teczki”
na www.ulubionykiosk.pl/teczka.

AUDIO

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumerator dostaje 80% zniżki na

eWydanie

w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.

E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numeru w kioskach!



ePrenumeratę można
zamówić pod adresem
avt.pl/prenumerata/elektroniczne



BONUS!

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI
SZCZEGÓŁY NA STRONIE 88

Canton VENTO 890.2 DC
Focal ARIA 948
Sonus Faber VENERE 3.0

JEST SIŁA cz.2

TEST

Mocna trójka brytyjskich kolumn, przedstawiona w poprzednim numerze, nie wyczerpała tematu. Druga połowa stawki reprezentująca „resztę Europy” będzie nie mniej ciekawa.



Biorąc pod uwagę całą szóstkę, wybór jest teraz wysmienity. Znamienne, że wszystkie testowane konstrukcje, zgodnie z założeniami testu kosztujące podobnie, są szczytowymi modelami swoich serii. Tak, jakby producenci uważnie śledzili swoje ruchy i je naśladowali, tworząc kontrproponycje dokładnie wycelowane w oferty konkurentów. Co więcej, przecież wszystkie przedstawione kolumny są trójdrożne, więc nikt nie chce „odpuścić” i choćby wydawać się słabszy; to nie może być przypadek, rynek głośnikowy rzadzi się podobnymi prawami jak inne, gdzie klienci, ustalając określony pułap cenowy, odpowiedni dla ich możliwości finansowych, najpierw porównują podstawowe cechy, „wartość postrzeganą”, czyli w tym przypadku wielkość, estetykę, liczbę głośników, a dopiero potem przechodzą do odsłuchów... Podobnie jak my, w naszych testach, tyle że u nas kolejność obserwacji nie ma znaczenia w przypadku ostatecznych werdyktów, tym bardziej, że po drodze mamy jeszcze laboratorium, a u klienta jednak liczy się bardziej pierwsze wrażenie i sugestia płynąca z „bogactwa” konstrukcji.

Z drugiej strony, w parze z wielkością i rozwiniętym układem, może, choć nie musi, pójść realna jakości specjalne możliwości. Już sprawdziliśmy, że największe w tym teście Focale naprawdę potrafią wiele... Ale o audiofilskich wyborach na etapie odsłuchów będą raczej decydować niuanse niż waty i decybele, chociaż bez nich o naturalnym brzmieniu też nie może być mowy.

Producenci mają wciąż siłę projektować i produkować duże kolumny, mające siłę grać dobrze i głośno, bo klienci posiadają finansowe siły, by takie kolumny kupić, a potem zawieźć je do domu i przekonać innych domowników, że to był jedyny słuszny wybór, że nic mniejszego i tańszego nie miało sensu... Zatem i my musimy znaleźć siłę, aby je testować, rozpakowywać, ustawiać do zdjęć, pomiarów i odsłuchów, a później – co wymaga największego samozaparacia i samodyscypliny – pisać te sążniste odsłuchy po raz n-ty... Siła w audiofilskim narodzie nie ginie, chociaż już nie wiem, skąd się bierze u mnie – czy wciąż z pasji, czy już tylko z wierszówki.

W katalogu Cantona znajdziemy kilkadziesiąt konstrukcji, gęsto reprezentujących szeroki zakres cenowy poprzez różną wielkość. Zasadniczo są to konwencjonalne i uniwersalne konstrukcje, wyglądają jako „bezpieczne”, i są zarówno w zgodzie z aktualną modą, a także mają pewne charakterystyczne firmowe rozwiązania; Canton to numer jeden na niemieckim rynku, i żeby utrzymać pozycję u tak licznego, zamożnego, ale i wymagającego klienta, musi działać z rozmachem, a jednocześnie bardzo profesjonalnie, ważąc każdy ruch.

Canton VENTO 890.2 DC



Wygnać o wiele więcej nie można, a stracić – bardzo dużo. Nawet najbardziej szalone pomysły nie podwoją liczby klientów, gdy rynek jest nasycony i ma się na nim tak duże udziały. Wręcz przeciwnie – mogą zniechęcić większość, która zawsze jest konserwatywna, i zepchnąć firmę w jakąś niszę, w której ewentualnie można zaczynać karierę, albo... kończyć. Canton kończyć nie zamierza.

Krótki przegląd oferty najpierw uderza bardzo dużą liczbą serii, ale można temat ogarnąć i dostrzec dość prostą zasadniczą strukturę, jeżeli tylko powiżemy poszczególne serie z charakterystycznymi cechami konstrukcyjnymi. Z pewnością największą sprzedaż odnotowuje się w przypadku całej grupy serii *Chrono*, zajmującej u Cantona szeroką „średnią półkę”, do której można dokooptować najtańszą serię *GLE*, pokazującą podobne, prostopadłościennym obudowy i typowe układy głośnikowe, chociaż nieco słabsze materiały i komponenty. Oddzielną grupę tworzą serie *Vento* i *Reference*, do siebie podobne, ale wyraźnie inne od tych tańszych, co od razu widać w bardziej zaawansowanej formie ich obudów. Jest wreszcie niezależna seria *Ergo*, technicznie wciąż unowocześniana, której projekt wzorniczy liczy już sobie ze trzydzieści lat, jednak konsekwentnie się go utrzymuje, bo zwłaszcza na rynku niemieckim Canton ma wielu lojalnych i sentymentalnych klientów. Jest też jeszcze seria *CD* – lajfstajlowych „patyczków”.

Serie *Vento* i *Reference* są blisko spowinowacane i logicznie względem siebie rozplanowane, chociaż ze względów marketingowych, seria *Vento* wieńczy w strukturze oferty cały dział nazwany „Hi-Fi” (do którego należy wszystko, co powyżej wspomniane), natomiast *Reference* tworzy własny dział, postawiony na piedestale, w domyśle hi-endowy, chociaż skoro należy do niego tylko ta jedna linia, producent tytułuje go po prostu „Reference”. Czy w takim razie testowane *Vento 890.2* nie są hi-endowe...? Przecież to zupełnie umowna klasyfikacja, a my umówiliśmy się kiedyś, że do hi-endowych testów zaliczamy wszystkie urządzenia w cenie powyżej 10 000 zł. Wiem, że to bardzo uproszczona metoda, ale kto zaproponuje lepszą?

Vento 890.2 to największy i najdroższy model w swojej serii, chociaż nie wygląda jeszcze potężnie i jest oczywiste, że dobrze jest mieć w ofercie coś jeszcze bardziej okazałego – i właśnie seria *Reference* kontynuuje konstrukcyjny rozwój w kierunku kolumn jeszcze większych. Nie jest to jednak jedyne zadanie linii *Reference* – są w niej również konstrukcje analogiczne jak w serii *Vento* (a więc te mniejsze), tylko w szczegółach bardziej wyrafinowane. W szczególności te nie będziemy wchodzić, bo to w końcu test *Vento*, a nie *Reference*. Możemy jednak zauważyć, że różnice w cenie są bardziej „zasadnicze” niż w samych konstrukcjach – na przykład *Reference 5.2*, bardzo podobne do *Vento 890.2*, kosztują aż 24 000 zł, więc wydaje się, że najlepszą relację jakości do ceny prezentują wciąż *Vento*, natomiast *Reference* to wersje „bezkompromisowe”, a – jak wiadomo – takie podejście do tematu musi być kosztowne



Wylot bas-refleksu ulokowano w dolnej ściance, co wymagało zastosowania dystansujących nóżek; nie są one wysokie, mają tylko 2 cm, ale nie są też dyskretne, z premedytacją uczyniono z nich „dekorację” (chyba niepotrzebną), wykonując je z aluminiowych wałców. Cokół ma obrys dokładnie taki sam jak właściwa obudowa, a więc poprawia stabilność, docierając tylko dno obudowy. W cokół można też wkręcić kolce.

Vento bronią się w obliczu Reference tym lepiej, że w ostatniej edycji, oznaczonej indeksem .2, wprowadzono do nich, stosowane wcześniej tylko w Reference, kopułki wysokotonowe z powłoką ceramiczną. Z kolei w poprzedniej generacji przeniesiono wylot bas-refleksu – z frontowej ścianki na dolną, co jeszcze wcześniej wyróżniało właśnie Reference. Nie przeprowadziłem śledztwa, jakie zmiany i udoskonalenia w tym czasie wprowadzono w samych Reference, chociaż i one mają teraz indeks .2, ale wydaje się, że Vento powoli zbliżają się do Reference. Zarazem producent będzie pilnował, aby został zachowany jakiś dystans – to polityczne decyzje: balansowanie między utrzymaniem zauważalnych atrybutów serii ekskluzywnej, która w końcu też musi się sprzedawać, a wzmacnianiem atrakcyjności serii, która na pewno może cieszyć się o wiele większą popularnością.

Już od samego początku swojej historii seria Vento ma obudowy z wygiętymi bocznymi ściankami. Chcąc sprawdzić, kiedy się zaczęła ta historia, sięgnąłem najpierw do naszych testów, i od razu wyjaśniło się kilka spraw. Testowane osiem lat temu Vento 809 pochodziły właśnie z pierwszego wydania tej serii; jak łatwo sprawdzić śledząc cechy konstrukcji, na co również wskazuje symbol, Vento 809 to w prostej linii przodek aktualnych 890.2 DC; zaprezentowany na targach IFA 2005 wraz z flagowymi Vento 1 DC, z których wyewoluował największy model obecnej serii Reference – 1.2 DC. To przypomina, że cała seria Reference została ukonstytuowana później, niż seria Vento, i na bazie jej projektów. Co znamienne – już wtedy, w teście Vento 809, pozwoliłem sobie na komentarz, że „nie widać w Vento rewolucyjnych idei ani zapędów do eksperymentowania”, a przecież Vento 890.2 DC nie są zupełnie inne... Ale jeśli za chwilę, kilka stron dalej, spojrzymy

na Focale Aria, to zobaczymy jeszcze bardziej konwencjonalną skrzynię. Nie wyczekujemy już więc z utęsknieniem akustycznych rewolucji, bo prawa fizyki nie mogą ulec żadnym zmianom, tym bardziej rewolucyjnym. Seria Vento powstała w czasach, kiedy powszechnie pożądane były właśnie obudowy z wygiętymi ściankami, spotykane na początku tylko w drogich modelach, które jednak zdążyły już spowszednieć. Ta cecha nie będzie więc fenomenalną atrakcją obecnych Vento, ale w sumie jakość wykonania obudów można docenić i uznać za wartą ich ceny – chodzi bowiem nie tylko o ogólny kształt, ale i o takie detale, jak zaokrąglenie wszystkich krawędzi, a także polakierowanie na wysoki połysk. Dostępne są trzy wersje kolorystyczne – biała, czarna i z fornirem wiśniowym. Aluminiowe, błyszczące membrany Vento komponują się doskonale z czarnym tłem i – nie gorzej – z powoli zyskującym popularność białym.

Całkowita szerokość obudowy wynosi 25 cm, ale szerokość samego frontu – tylko 21 cm; natomiast tylnej ścianki – 10 cm. Trójdrożna konfiguracja przetworników jest dla Cantona bardzo charakterystyczna. Mimo że kolumny nie są bardzo wysokie (112 cm), to przetwornik wysokotonowy został przeniesiony poniżej średniotonowego. Taki sam zabieg producent stosuje również w modelu 880.2 DC, którego wysokość nie sięga nawet 100 cm. Ma to najwięcej sens w kolumnach, których wysokość zdecydowanie przekracza jeden metr, bo pozwala ulokować przetwornik wysokotonowy na optymalnej wysokości. Jednak Canton pokazuje taki układ we wszystkich konstrukcjach trójdrożnych wszystkich serii.

Obecnie również wszystkie konstrukcje mają aluminiowe membrany przetworników niskotonowych, średniotonowych i nisko-średniotonowych, Vento ma je od pierwszej generacji, natomiast w ostatniej awansowało dzięki wspomnianemu przyznaniu kopulek ceramicznych (wcześniej i obecnie w seriach Chrono są to kopułki aluminiowo-manganowe; uwaga – na stronie polskiego dystrybutora, w opisie wszystkich modeli serii Vento, w rubryce „wysokotonowy” napisano: „membrana aluminium-mangan”, chociaż już w zeszłorocznym katalogu, w którym pojawiła się obecna edycja Vento, czytamy o kopułkach ceramicznych, podobnie jak na stronie samego producenta).

Patrząc na Vento 890.2 DC, oceniłem na oko, że głośniki niskotonowe mają średnicę 18 cm, a średniotonowy jest odrobinę mniejszy. Z in-



Podwójne gniazdo przyłączeniowe jest pod każdym względem normalne i praktyczne – umieszczone nisko, z typowym, wygodnym rozstawem dużych trzpieni, łatwo przyjmujących różne zakończenia... Tutaj naprawdę nie trzeba wymyślać prochu, co próbują robić inni producenci, czasami utrudniając znacznie tak prozaiczną czynność, jak podłączenie kabla głośnikowego.

formacji katalogowych dowiemy się, że średniotonowy ma 18 cm, a niskotonowy – 20 cm. To też prawda... o ile weźmiemy pod uwagę całkowite średnice koszy, które w tych głośnikach mają dość szerokie kołnierze. Widać jednak wyraźnie, że „dwudziestka” Focala jest większa od „dwudziestki” Cantona, której membrana ma średnicę taką samą, jak „osiemnastka” Sonusa. Wiele zależy więc od tego, co zostaje zmierzone – czy sama membrana, czy membrana z zawieszeniem, czy cały kosz. Canton, w stosunku do praktyki widzianej u innych producentów, ma trochę zawyżoną „wymiarówkę”. W kontekście testowanej trójki wniosek jest taki, że potencjał głośnikowy Vento 890.2 DC jest podobny jak Venere 3.0, a nie jak Focali Aria 948, co zresztą odbija się też na wielkościach obudów.

Oprócz kilku innych cech, typowych dla Cantona i modeli Vento, które krótko przedstawiliśmy w podpisach do zdjęć, rzeczą, którą trudniej sfotografować, a warto o niej wspomnieć, jest górnoprzepustowy filtr, przez który są podłączone głośniki niskotonowe. Jego istnienie jest sygnalizowane w nazwie modelu symbolem DC (Direct Current, czyli prąd stały, którego ten filtr oczywiście nie przepuszcza). Nie chodzi jednak tylko o zatrzymanie prądu stałego, który jest niebezpieczny, ale nie pojawia się na wyjściu prawidłowo działającego wzmacniacza, lecz o tłumienie sygnału elektrycznego niskich częstotliwości, nie tylko subsonicznych (poniżej 20 Hz), ale również nieco wyższych, leżących jednak poniżej częstotliwości rezonansowej (w Vento 890.2 DC – ok. 45 Hz), bowiem w tym zakresie efektywne ciśnienie akustyczne i tak jest bardzo niskie (głośnik i otwór obudowy pracują prawie w przeciwfazie), nawet gdy amplituda membrany jest bardzo duża – zatem taki sygnał „męczy” głośnik, zwiększając zniekształcenia, a może go nawet uszkodzić, bez opłacalnych korzyści akustycznych. Z drugiej strony, zastosowanie takiego filtra zwiększa tym bardziej nachylenie zbocza, więc jeszcze trochę podnosi dolną częstotliwość graniczną. Canton stosuje taki filtr w większości swoich konstrukcji.

Elegancki kształt i wysokiej jakości wykończenie obudowy – do wyboru naturalny fornir wiśniowy, lakier biały lub czarny, zawsze na wysoki połysk. Vento nie są awangardowe, ale solidne i estetycznie uniwersalne.

Na specjalną pochwałę zasługuje maskownica – mocowana na ukryte magnesy, bardzo cienka (6 mm), z wyprofilowanymi krawędziami wszystkich otworów, dzięki czemu w najmniejszym stopniu zmienia charakterystykę, jest akustycznie najlepsza w testowanej grupie kolumn.



ODSŁUCH

Test trzech brytyjskich kolumn w poprzednim numerze rozpoczęły CM10 B&W, wchodząc na scenę z animuszem, z przytupem, grając bardzo energetycznie, z pewną dezynwolturną. Potem KEF i Monitor Audio nie były już w stanie bardziej podkręcić tempa i podnieść adrenaliny, zajęły się raczej uspokajaniem, porządkowaniem, wyrównywaniem, łagodzeniem – przynajmniej na tle B&W. Cantony, które otwierają drugą trójkę z podobnego, tylko formalnego powodu – kolejności alfabetycznej – nie rozpoczynają spektakularnym uderzeniem, raczej kontynuują kurs obrany przez R900 i GX300. Można powiedzieć, że ich tonacja i klimat plasują się gdzieś pomiędzy tymi kolumnami. Można by też silić się na ustalanie, w których szczegółowych aspektach bliżej im do jednych, a w których – do drugich... Ale to może być zwodnicze, za to pewne jest, że te trzy brzmienia łączy wiele elementów – dobre zrównoważenie, doskonała spójność, brak agresywności czy choćby rozjaśnienia i, ostatecznie wynikająca z tych cech, wysoka kultura oraz swoista „uprzejmość” względem słuchacza. W tej ogólnej konwencji ważniejsza jest przyjemność jako... przyjemność, a nie jako doświadczenie naturalistycznej żywości, ekscytującej detaliczności



Głośniki niskotonowe producent przedstawia jako 20-centymetrowe, co prawda taką średnicę mają ich kosze, ale średnica samych membran zbliża je do kategorii przetworników 18-cm. Tutaj membrany, również aluminiowe, są dodatkowo usztywnione bardzo dużymi elementami centralnymi, których nie wypada już nazywać nakładkami przeciwpylowymi... Zwiększenie masy membrany niskotonowej nie jest wadą (do pewnego stopnia) – musi ona być optymalna dla uzyskania odpowiednio niskiej częstotliwości rezonansowej.



Za podwójną gardą – delikatną ceramiczną kopułkę osłania siateczka, a także umieszczona centralnie „miscozka”, pełniąca rolę dyfuzora i akustycznego tłumika rezonansu, powstającego na skraju pasma przenoszenia sztywnych membran - na zmierzonej w naszym laboratorium charakterystyce widać już tylko jego niewielki ślad.

czy estradowego basu. Przyjemność łatwego odbioru muzyki i dobrych nagrań, dostępna dla każdego, nie tylko bardzo wyrobionego słuchacza, a jednocześnie przyjemność niewynikająca z efekciarstwa i takiego ustawienia brzmienia, które ma wbić w fotel i poszatkwawać uszy. Może więc takie brzmienie – uporządkowane, dojrzałe, spokojne i kulturalne – wymaga też od samego słuchacza podobnych cech charakteru? Nie przesadzajmy, chociaż na pewno przyda się świadomość, do czego takie kolumny służą lepiej, a do czego gorzej. Lepiej lub gorzej, ale nie „w ogóle”; nie można przesądzać, że za pomocą Vento nie urządzimy imprezy sylwestrowej dla znajomych, chociaż do tego celu lepsze będą Focale, a zresztą... pewnie i tak jest na to za późno, mając na myśli powitanie roku 2014, chociaż piszę to jeszcze w roku 2013... Za to po karnawale przyjdzie czas postu i wtedy Cantony – jak znalazł... Pół żartem, pół serio. Vento 890.2 DC nie będą zakłócać spokoju sąsiadom potężnym basem – ani piorunującymi uderzeniami, ani trzęsącymi meblami zejściami. Bas Cantonów jest zwarty, nasycony, bezbłędnie zintegrowany ze średnicą, tworzy naturalny fundament i jest aktywny w podawaniu tempa, ale ostatecznie jest raczej zdyscyplinowany niż rozpasany – i właśnie dlatego pomaga całej muzyce, nie tylko samemu sobie, nie wykorzystuje byle okazji, aby efektownie zagrznieć i zwrócić na siebie uwagę. Już w tym

zakresie pasma słyszemy całkowite zaprzeczenie stereotypowi, każącemu niemieckim kolumnom grać masywnie... i jednocześnie ostro. Z tym drugim Vento też nie mają nic wspólnego. Góra pasma jest przejrzysta, ale gładka, subtelna, „cyka” raczej delikatnie, unika zarówno zdecydowanych cięć, jak i mocnych uderzeń, nie „przydzwoni”, chociaż potrafi „przysłodzić” i rozblysnąć. Cokolwiek się jednak wydarzy w zakresie wysokich tonów, ciarki po plecach nie będą przechodzić, czy tego chcemy, czy nie; wszystko rozgrywa się w ramach „dobrych manier”, które nie pozwalają na przesadne okazywanie emocji, na egzaltację, a już na pewno wykluczają natarczywość. Vento w pewnym stopniu maskują różnice między nagraniami, ponieważ trochę ocieplają i zmiękczyają, lecz trzeba tutaj zrobić ważne zastrzeżenie – nie zaciemniają; mimo umiarkowanego temperamentu, wysokie tony nie są tłumione, lecz podane w bardzo płynny, nieinwazyjny, a zarazem bezpośredni sposób. Komfort słuchania Vento wynika więc również z dobrej czytelności, która nie jest w tym przypadku nadzwyczajną analitycznością i wyciąganiem na pierwszy plan każdego detalu, lecz oznacza zachowanie proporcji, znaczenia pierwszego planu, substancji, plastyczności i uniknięcie „przekomplikowania” materii muzycznej; czasami jest tak, że dźwięk oceniany pod kątem najróżniejszych elementów tych cech nie daje się przylapać na ewidentnych błędach, a jednak zupełnie „nie dociera”, nie przekazuje nie tylko emocji, ale nawet zasadniczej treści, jakby muzyka została zasupłana, uległa dezintegracji, była fałszowana jakąś ukrytą nutą... Cantony nie mają takich problemów, ich brzmienie nie jest trudne w odbiorze, nie jest to granie suche, wyniosłe, dystygowane czy jakkolwiek zaszyfrowane i przygotowane tylko dla wyrafinowanych gustów.

VENTO 890.2 DC

CENA: 14 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Solidne i starannie wykonane, klasyczna już elegancja serii Vento, dostępne w trzech popularnych wersjach kolorystycznych – białe, czarne i czereśniowe, zawsze na wysoki połysk. Trójdrożny układ w firmowej konfiguracji, z dawką charakterystycznych rozwiązań.

PARAMETRY

Dobre zrównoważenie z lekkim obniżeniem zakresu 3-6 kHz, wypełniającym się na osi pod kątem -70. Przyzwolita czułość (87 dB) przy 4-omowej, ale nieklopotliwej impedancji.

BRZMIENIE

Zrównoważone, spójne, ocieplone gęstym „dolnym środkiem”, płynne i komunikatywne, z detaliczną i gładką górą, zdyscyplinowanym basem i spokojnym temperamentem. Niemiecki porządek z dodatkami dobrych manier.



Od pierwszej edycji Vento, głośniki niskotonowe i średnionowe tej serii mają górnie zawieszenia typu „wave”, których profil przypomina pełny okres sinusoidy (ma część „ujemną”, wklęsłą, bliższą membrany, i „dodatnią”, wypukłą, bliżej kosza). Na zdjęciu głośnik średnionowy, z małą nakładką przeciwpływową w centrum aluminiowej membrany. Również jego filtrowanie – tym razem elektryczne, w zwrotnicy – jest skuteczne i precyzyjne, usuwa z charakterystyki i brzmienia wszelkie metaliczne podbarwienia.

Biorąc pod uwagę takie nieagresywne, ale swobodne i płynne brzmienie zakresu średnio-wysokotonowego, Cantony zbliżają się do KEF-ów R900, nie mają przy tym tak mocnego basu, za to dokładają pełniejsze wybrzmienie „niższego środka”, co w sumie skuteczniej generuje ocieplenie zbliżające Cantony do Monitor Audio GX300, grających jeszcze gęściej i niżej. W każdym z tych trzech przypadków mamy do czynienia z metalowymi membranami – i to w całym pasmie – i wszędzie zademonstrowano, że nie ma się czego bać, że poważni konstruktorzy poważnych firm dawno już nauczyli się trzymać rezonanse takich membran na wodzy... chociaż ich forsowne tłumienie za pomocą filtrów wyższego rzędu prowadzi często – w sposób zamierzony lub nie – do uzyskania brzmienia o poskromionych nie tylko podbarwieniach, ale i dynamice. Fakt, że Vento nie sypią się iskry, perkusja nie strzela siarczysto, a dęciaki nie świdrują, lecz szklanka dynamiki jest wypełniona bardziej niż do połowy – powiedzmy na trzy czwarte; w zamian otrzymujemy wybitną spójność, plastyczność i bardzo ładną prezentację wokali, może nawet najlepszą w całym teście. Na każdym nagraniu głosy – i męskie, i żeńskie – były zawsze naturalne, znajome, przyjazne, dobrze różnicowane i charakterystyczne, jednocześnie wzmocnione odrobiną ciepła, a przy tym nie pogrubione i lekkie. Wyśmienicie uchwycono ten balans, niczego bym tu nie ruszał w samej charakterystyce częstotliwościowej, a jeszcze bogatsza i bardziej charyzmatyczna barwa to już chyba dar, jakiego po żadnych membranach metalowych, w jakiegokolwiek aplikacji, spodziewać się nie możemy. Zakładam, że do średnicy nikt się nie przyczepi, bo byłoby to niesprawiedliwe, chociaż nie jest to niemożliwe... Za to zrozumieniem niedosyt co do basu – i chociaż jest on „w porządku”, to więcej „mięcha” może oczekiwać wielu potencjalnych klientów, rozglądających się za kolumnami o tej wielkości i w tym zakresie ceny. Do pewnego stopnia ograniczone rozciągnięcie jest wynikiem zastosowania górnoprzepustowego filtra, który chroni głośniki niskotonowe przed przeciążaniem zbyt dużą mocą (amplitudą) najniższych częstotliwości, więc argument praktyczny wziął górę nad brzmieniowym, chociaż... efektywny, niski bas to też rzecz bardzo praktyczna, nawet jeżeli nie w codziennym użytkowaniu, to przynajmniej podczas przesłuchań przedzakupowych. Konstruktor dokonał więc ciekawego wyboru, bo można go skojarzyć z faktem, że Canton to firma głośnikowa numer jeden na niemieckim rynku. Z kolei seria Vento, mimo że dość droga, musi znajdować sobie dojście do dużych rzesz klientów; albo są oni przygotowani na taki kompromis, co byłoby bardzo pouczające, biorąc pod uwagę nasze zdanie o niemieckim guście, albo wręcz przeciwnie – producent w obawie, aby podkręcanie basu (w ramach takiej czy innej korekcji barwy) nie sprawiło zbyt często kłopotu z koniecznością napraw, sprytnie rozwiązał problem; jest wreszcie opcja subwoofera, dzięki któremu mamy i rybki, i akwarium. Nie chcę takim zakończeniem wyolbrzymiać problemu siły cantonowego basu, bo to automatycznie ten problem fałszuje. Vento grają bardzo równo i w tej równowadze jest miejsce na bas, miejsce dobrze zagospodarowane. Uprzedzam tylko, że ewentualne nadzieje na „basidło” w bardzo staroniemieckim stylu nie zostaną tutaj spełnione. A kto się takiego bał, to nie ma się czego bać, i tyle.

melodika®

www.melodika.eu

back
in black

BL40

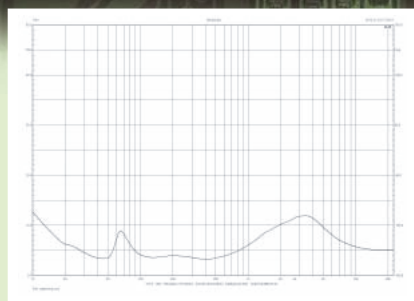
R
E
K
L
A
M
A



Wielki
powrót

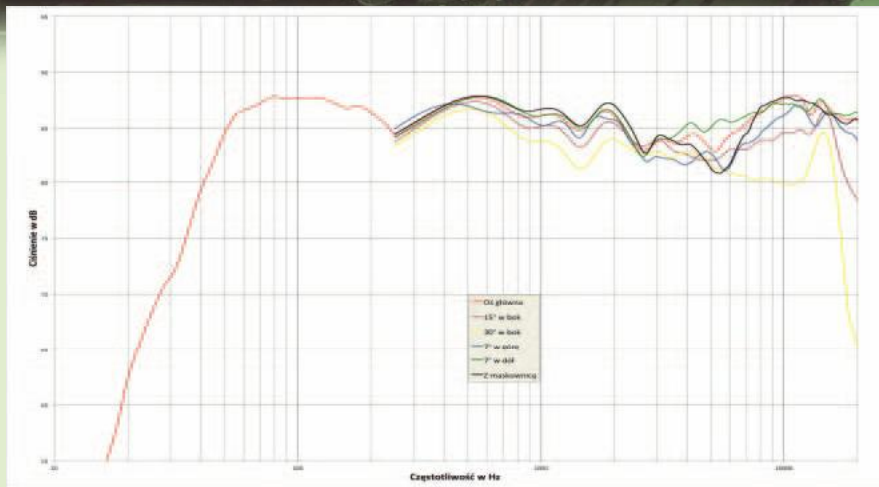
Dystrybutor: RAFKO (on-line: www.rafko.com)

Laboratorium Canton VENTO 890.2 DC



rys. 2. charakterystyka modulu impedancji.

Już pierwszy rzut oka na charakterystykę przetwarzania Cantonów podpowiada, że są to kolumny grające z dużą kulturą. Dynamika, rozdzielczość, przestrzenność i wiele innych ważnych cech, leżą poza możliwościami interpretacji charakterystyki przetwarzania, ale rozciągnięcie pasma, ogólne zrównoważenie tonalne, podbarwienia (choć nie wszystkie), a także w dużej mierze „klimat”, jaki proponuje określona kolumna, jest do wglądu właśnie tutaj. Widać, że Canton nie pozwala sobie na niemal żadne eksponowanie skrajów pasma, chociaż delikatnie obniża poziom w okolicach drugiej częstotliwości podziału (według danych producenta, leżącej przy 3 kHz) i nieco powyżej – co zapowiada brzmienie dość spokojne, dalekie od rozjaśnienia. Ale nawet wraz z tą „korektą” charakterystyka zmierzona na osi głównej mieści się w ścieżce ± 3 dB, w pasmie od 45 Hz do co najmniej 20 kHz (wyżej nasze pomiary nie sięgają), a ustawiając się na osi -7° (lekką w dół), uzyskamy jeszcze lepszy rezultat, trzymając się w ścieżce $\pm 2,5$ dB. Z kolei na osi $+7^\circ$ rozszerza się zasięg osłabienia, mającego swój początek przy 3 kHz. I mimo że charakterystyka wciąż zachowuje tolerancję z osi głównej (± 3 dB), to lepiej takiej sytuacji unikać, ponieważ deficyt wysokich tonów może być już wyraźny. Z tego też powodu lepiej skierować kolumny wprost na miejsce odsłuchowe („skrócić”, a nie stawiać równolegle), ponieważ już pod kątem 15° sytuacja jest z grubsza podobna jak na osi $+7^\circ$ – poziom powyżej 3 kHz jest o ok. 3 dB niższy niż w zakresie nisko-średniotonowym. Inaczej mówiąc, Vento trzeba dobrze „wycelować” w miejsce odsłuchowe, za które powinien służyć raczej głęboki fotel. Trzeba się też zastanowić (a najlepiej sprawdzić w odsłuchach), czy przeszkadza nam maskownica – wprowadza ona niewielkie zmiany, i chwala jej za to, ale przy i tak występującym osłabieniu w zakresie „niższej góry”, nawet małe dodatkowe tłumienie, jakie widzimy przy 5,5 kHz, nie jest nam potrzebne; może jednak okazać się na tyle nieszkodliwe, że ochronę przetworników



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

uznamy za ważniejszą od jakichś brzmieniowych niuansów. Biorąc pod uwagę wpływ, jaki na charakterystyki mają maskownice pozostałych kolumn tego testu, konstrukcję Cantona można uznać za bardzo udaną.

Spadek -6 dB na dolnym zboczach charakterystyki (w relacji do poziomu średniego) pojawia się przy ok. 42 Hz – to wynik dobry, chociaż niemający wiele wspólnego z obcywanym przez producenta pasmem, które ma wynosić „20... 40 000 Hz”, co prawda bez podania spadków decybelowych, ale może w odniesieniu do jakiejś normy DIN, która pozwala przy częstotliwościach granicznych na spadek 20 dB – ale tutaj jest on jeszcze większy, bo 25-decybelowy. Powtórzę, że rezultat jest satysfakcjonujący, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że w konstrukcji Vento (w jej zwrotnicy) zawarto filtr górnoprzepustowy, tłumiący częstotliwości nie tylko subsoniczne (czyli teoretycznie poniżej 20 Hz), ale i leżące poniżej częstotliwości rezonansowej bas-refleksu, którą ustalono przy ok. 45 Hz. Ślad działania tego filtra widać na charakterystyce impedancji, poniżej 45 Hz jej wartość rośnie aż do granicznych dla naszego pomiaru 10 Hz (a także poniżej), zamiast urodzić drugi wierzchołek, typowy dla bas-refleksu (jest on „przykryty” przez ten wzrost). Minimum przy 45 Hz ma wartość dokładnie 3 omów, przy 140 Hz – ok. 3,5 Hz, nie mamy więc wątpliwości, że Vento 890.2 DC należy zakwalifikować do kategorii znamionową 4-omowej; te same fakty z pewnością są znane producentowi, o żadnych różnych metodach pomiaru, dających rozbieżne wyniki, nie może tu być mowy. Nietrawo też o różne poważne interpretacje, ale – jak zwykle – jest miejsce na wybiegi marketingowe, które mają przygasić rodzące się wciąż obawy klientów o 4 om; w katalogu Cantona znajdziemy więc wykręt typowy dla wielu producentów niemieckich, którzy

w rubryce „impedancja nominalna” podają „4... 8 omów”, nad czym pastwiliśmy się już nieraz, bo jakże to – jak parametr, który powinien być określony jednoznacznie, może przybierać dowolną wartość z przedziału? Przez ten brak precyzji i szacunku dla „słowa technicznego” (u Niemców!) wyraża się też dość zaskakująca nieśmiałość (?), niepozwalająca bezczelnie ogłaszać, jak robią to Anglicy i Francuzi, że kolumny de facto 4-omowe są 8-omowe. Powstaje więc taki niepoważny parametryczny potworek, który można odczytywać nawet tak kuriozalnie, że te kolumny, jak kameleon, zmienią impedancję w zależności od okoliczności (możliwości i wymagań podłączonego wzmacniacza). Wróćmy z tej wycieczki i podsumujmy, że takie 4 om nie będą straszne dla większości wzmacniaczy. W dodatku czułość jest dość porządna (87 dB), a wartość pozornie niewiele odbiega od przedstawionej przez producenta, ale katalogowe 88,5 dB podane jest wraz z dopiskiem „1 W, 1 m”, a w naszym pomiarze dostarczyliśmy dwa waty, jako że podawaliśmy standardowe dla pomiaru czułości napięcie 2,83 V; przy jednym wacie (a więc napięciu 2 V) w naszych warunkach pomiarowych uzyskalibyśmy tylko 84 dB – i tu widać już dużą różnicę. Ale to tylko ciekawostki „obyczajowe”, meritum jest takie, że Vento 890.2 DC reprezentuje typowe, znośne dla większości wzmacniaczy i warunków odsłuchowych wartości parametrów „energetycznych”. Deklarowana moc nominalna to 180 W, taka wartość dla takiej konstrukcji wygląda wiarygodnie.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]*	87
Moc znamionowa [W]**	180
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	112 x 25 x 36,5
Masa [kg]	28,5

* parametry zmierzone, ** dane producenta

Eksperci dobrego brzmienia



TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

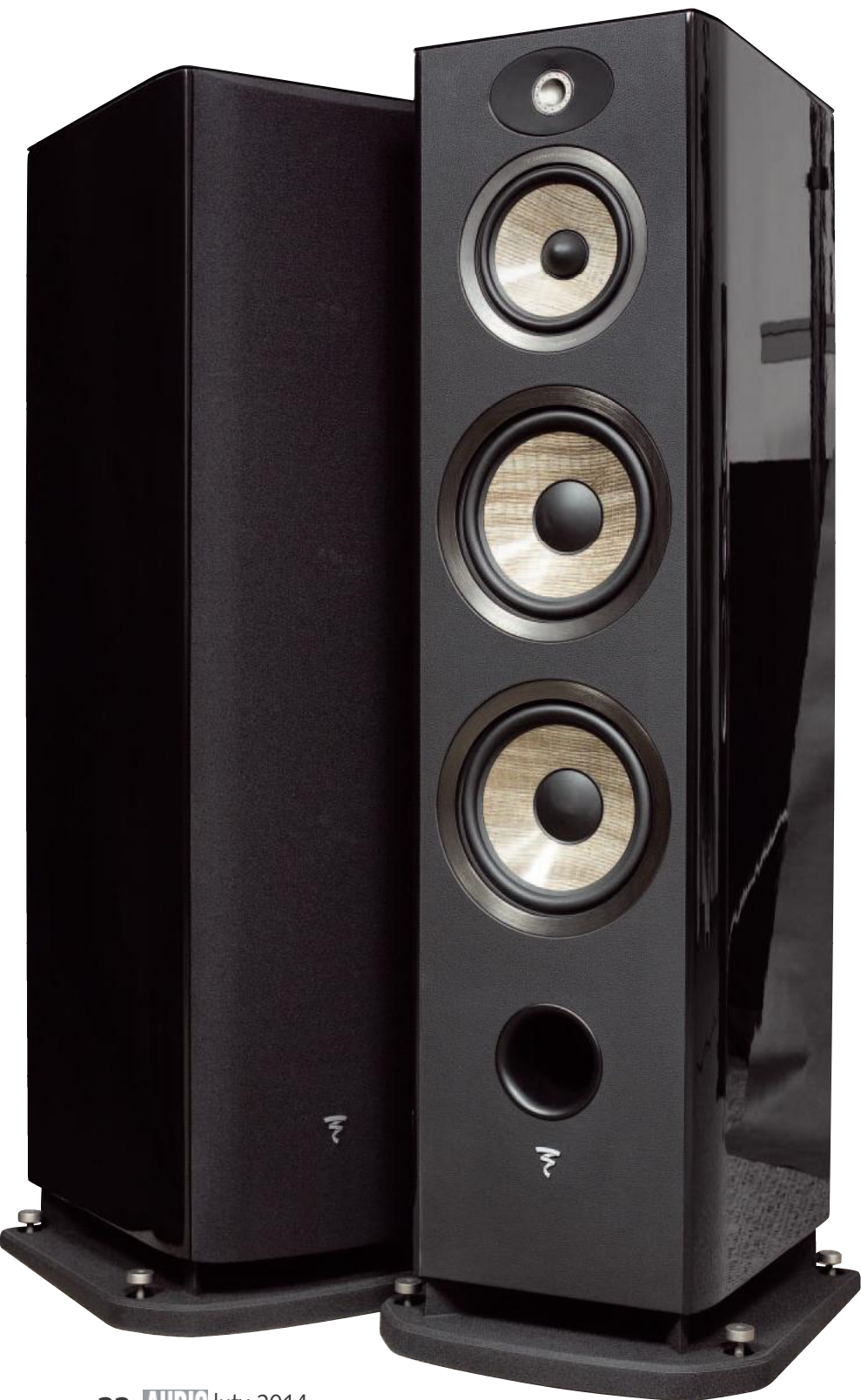
KINO DOMOWE STEREO INSTALACJE MULTIMEDIALNE

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; **Sopot:** Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; **Wrocław:** ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

www.tophifi.pl

Prawie dwadzieścia lat po spektakularnym wydarzeniu, jakim było wystrzelenie na najwyższą hi-endową orbitę *Grand Utopii*, wraz z którą pojawiły się membrany „Sandwich W”, Focal ogłasza gotowość użycia nowego materiału – „Sandwich F”. Testowany model *Aria 948* – największy w swojej serii i największy w naszym teście – był ponoć tym, na którym sprawdzano możliwości i dopracowywano szczegółowo parametry nowych membran.

Focal ARIA 948



Zapowiedzi nowej serii Focala docierały do nas od prawie roku, a czekaliśmy na nią jeszcze dłużej, już trochę zniecierpliwieni, a na pewno znudzeni długim życiem serii *Chorus*. Pierwsze sugestie były właśnie takie (albo tylko ja je tak interpretowałem), że wreszcie doczekamy się wymiany *Chorusów*. W tym zakresie też się coś ruszyło – zmodyfikowano serię *Chorus 700* (kształt obudów), wprowadzono serię *Chorus V W* (czyli *V plus* „Sandwich W”, ale czy nikomu nie przyszło do głowy, że będzie to wyglądało jak volkswagen?). Jednak zasadnicza zmiana, a w zasadzie uzupełnienie oferty, nastąpiło w nieco innym miejscu. Z *Chorusami* jeszcze trochę pożyjemy, ostatecznie nie są to modele bijące absolutne rekordy stażu; również ważny konkurent, czyli B&W, nie chwali się nowościami w segmencie nisko-średniobudżetowym. Focal zrobił coś, co teraz już może wydawać się ruchem oczywistym – wygenerował serię, która nie tylko jakoś znajduje sobie miejsce w jego ofercie (miejsca tego zrobiło się trochę więcej wraz z usunięciem od dawna obumierającej serii *Profile*), ale staje w szranki choćby z linią *CM B&W*, od kilku lat najintensywniej rozwijaną przez brytyjską firmę. Przecież ten zakres cenowy jest od dawna obszarem dużej aktywności wielu innych producentów, stąd też wziął się nasz test, w którym występują najlepsze modele różnych serii, które idą „łeb w łeb” z serią *Aria*. To nie może być przypadek, najwyraźniej ten segment rynku jest ważny i przynosi profity. Focal wykonał ten ruch starannie, szykując na tę okazję ważne nowe rozwiązania. Dla techniki głośnikowej i jej zmian nie ma chyba nic bardziej znamiennego niż materiały membran – zwłaszcza w tradycji Focala, który jest w tej dziedzinie kreatywny i chwali się własnymi, oryginalnymi wynalazkami. Na fundamentie membran „sandwich W” zbudowano kiedyś serię *Utopia*. Jej kolejna generacja została wprowadzona pod hasłem berylowych wysokotonowych. Wcześniej mieliśmy wycofane już z „obiegu” membrany polikevlarowe (*K2*) oraz wciąż stosowane poliglasowe; teraz do tej gamy autorskich pomysłów został dodany „sandwich F” – czyli membrana sandwichowa (wielowarstwowa), z udziałem materiału o nazwie Flax. Co to jest „flax”? Według słownika języka angielskiego, znaczenia mogą być przynajmniej dwa; po pierwsze, to po prostu len – ale jako roślina, surowiec (jako płótno lniane – to już „linen”, stąd w języku polskim podobnie brzmiący len), a także jako odpady i pakuły (lniane). Polski przedstawiciel, informując mnie o tajnikach nowych membran, kierował się raczej w stronę tego drugiego znaczenia. W firmowym opisie pojawia się argument „ekologiczności”, który może być zarówno przypisany użyciu surowców wtórnych, czyli właśnie odpadów, jak też generalnie surowców pochodzenia roślinnego...



System bas-refleks (jedna komora dla obydwu przetwor-
ników niskotonowych) ma dwa
otwory – jeden wyprowadzony
na froncie, drugi dołem
(i dalej między „płozami”
cokołu). Focal sugeruje,
że otwór frontowy zapewnia
„uderzenie”, a dolny – niskie zejście,
lecz to by oznaczało, że pracują one przy
różnych częstotliwościach rezonansowych, co
nie jest możliwe w systemie z jedną komorą.

To też ważny składnik marketingu, zwłaszcza w Zachodniej Europie, aby podkreślać szacunek dla środowiska, choćby ostateczny bilans pewnych działań był iluzoryczny lub wręcz ujemny; Focal może też w ten sposób wejść w sojusz z producentami rolnymi we Francji, niezłe dotowanymi, mimo iż fakt, że zaopatruje się w ten surowiec we Francji, tłumaczy oczywiście tym, iż francuski len (z Normandii i Pikardii), ze względu na panujące tam warunki klimatyczne, jest po prostu najlepszy.

Dokładniejsze informacje na temat genezy i cech membran „Sandwich F” przedstawiamy dwie strony dalej.

Z membranami takimi lub innymi, ARIA 948 zawsze wyglądałaby imponująco, ponieważ zdecydowano, że flagowiec nowej serii będzie wyraźnie większy, niż flagowiec serii Chorus, a pod pewnym względem nawet serii Electra. W tych dwóch ostatnich seriach, zgodnie z głośnikową modą, obowiązującą już od wielu lat, ograniczono średnicę głośników niskotonowych do 18 cm, a w przypadku największych konstrukcji, odpowiednio silną sekcję niskotonową tworzą instalując baterię aż trzech takich przetworników. Wciąż jednak zdania są podzielone, czy zapewnienie to osiągnięcie takich rezultatów, jak stosowanie przetworników większych. Sama wielkość nie jest decydująca; wysokiej klasy, niekoniecznie duże przetworniki niskotonowe, mogą być lepsze pod każdym względem od tych większych, ale słabszych. Kiedy jednak porównujemy przetworniki tego samego producenta, z tej samej serii, zaprojektowane wedle podobnych założeń, to jest niemal pewne, że te większe będą miały proporcjonalnie większe możliwości od mniejszych. Z drugiej strony, moda na szczupłe kolumny, dyktowana głównie przez upodobania klientów, a nie producentów, wciąż trwa, bo ma swoje racjonalne podstawy – takie kolumny zajmują mniej miejsca i wyglądają zgrabniej, więc wypuszczenie na arenę takiego byka, jak ARIA 948, wywoła

u publiczności jednocześnie zachwyt i strach... Ale producent nie ma się czego bać, wszystko dobrze skalkulował, w serii ARIA są przecież kolumny mniejsze, jest również przygotowana wedle wspomnianego schematu (trzy niskotonowe „18-tki”) ARIA 936, natomiast ARIA 948 ma być czymś „ekstra”, wyróżnić się z tłumu, odebrać od peletonu; nawet jeżeli wielu klientów skreśli ją ze swojej listy z powodu wielkości, to nie mniejsza grupa zainteresuje się nią właśnie dlatego – a konkurencja podobnych nie ma. Focal zapowiada, że dzięki bezkompromisowemu podejściu do kwestii wydajności sekcji niskotonowej, brzmienie ARII 948 zbliża się do charakteru wielokrotnie droższych Scala V2 (z serii Utopia), zostawiając z boku znajdujące się „po drodze” jakiegokolwiek Electricy...

Dźwięk dźwiękiem, ale estetyka estetyką, z kolei wygląd w dużym stopniu rządzi dzisiejszymi decyzjami i wyborami, nawet najbardziej zdeterminowanych audiofilów, którzy muszą też liczyć się ze zdaniem „osób towarzyszących”. Focal bardzo się postarał, aby – mimo że duże – kolumny te wyglądały schludnie, a nawet elegancko; jednocześnie nie wprowadził tutaj skomplikowanych, wyrafinowanych kształtów czy kosztownych materiałów i dodatków. Spektakularny jest jednak cokół – wielki i odlewany z aluminium, pokryty czarnym lakierem proszkowym o grubej strukturze, a przy tym o dostatecznie subtelnych kształtach. Kiedy patrzemy z daleka, widzimy dominującą dużą bryłę obudowy, ale widać też niezwykle „lniane” membrany. Z bliska cieszy nas precyzyjne wykonanie i detale, które nie są bardzo luksusowe, ale gustowne i świetnie wkomponowane. To bardzo „inteligentne” wzornictwo, pozwalające uzyskać maksimum efektu przy niewygórowanym budżecie – podobnie jak same membrany „Sandwich F”. Front jest pokryty przyjemną w dotyku imitacją skóry (producent pisze „leather”, ale gdyby była naturalna, pewnie napisałby „genuine leather”); na górnej ściance położono tafle szkła, a pozostałe ścianki... w testowanym egzemplarzu były pokryte czarnym, błyszczącym lakierem, dzięki czemu całość prezentowała się bardzo dystyngowanie, łącząc różne, ale zawsze czarne materiały i faktury. Dostępna jest też wersja „orzecchowa”, najprawdopodobniej nie jest to naturalny fornir, ale dostatecznie ładna imitacja, w dodatku w wyraźnie niższej

Szkló na górze, czarny lakier fortepianowy (albo okleina orzechowa) na bokach, skóra na froncie (zakryta tutaj przez maskownicę), a na dole czarny aluminiowy cokół – estetyka nowej serii Aria jest bardzo „solidna”, jeżeli tak można powiedzieć o estetyce, a nie tylko o technice; nikt tu prochu nie wymyślił, ale z umiarem i dobrym smakiem połączył przyzwoite materiały.



Niedosyt pozostawia tylko gniazdo przyłączeniowe – i nie dlatego, że jest pojedyncze, ale takie zwyczajne, plastikowe... Być może to też element powrotu do przeszłości, gdy nie było bajeranckich terminali ani żadnych bi-wiringów.

cenie. Kosze głośników i ich śruby (lub wkręty) mocujące maskują starannie wpasowane, dyskretne (w kolorze „gun-metal”), szcztokowane aluminiowe pierścienie – żadnego taniego czy choćby kontrowersyjnego efekciarstwa i tylko niewiele taniego plastiku (gniazdko).

Konstruktor zaliczył wpadkę przy projektowaniu maskownicy – do jej wyglądu nie mamy zastrzeżeń, jest nawet mocowana na ukryte magnesy (po raz pierwszy w konstrukcjach Focala), ale – jak widać w naszych pomiarach – wprowadza wyjątkowo intensywne zakłócenia do charakterystyki przetwarzania.

Ponad parą niskotonowych „dwudziestek” (dokładnie 21 cm) znajduje się 16,5-cm średniotonowy, a na samej górze wklęsła kopułka, która również jest zmodyfikowana – zastosowano w zawieszaniu materiał o nazwie Poron, dzięki któremu zredukowano zniekształcenia w zakresie 2–4 kHz. Wokół kopułki uformowano lekko wklęsły, eliptyczny panel, który może modyfikować charakterystykę przetwarzania, „kontrolując” jednocześnie charakterystyki kierunkowe (lepsze rozpraszanie w płaszczyźnie poziomej niż pionowej).

Konfiguracja przetworników jest bardzo klasyczna, i bardzo dobrze – niech już te kolumny będą do końca „normalne”, zgodnie z dewizą, którą przedstawia producent – „ARIA 948 symbolizuje powrót >prawdziwej< kolumny głośnikowej”. Zresztą cała seria jest wsparta filozofią o „powrocie muzyki na jej właściwe miejsce”, krytyką miniaturyzacji w tych miejscach systemu audio, w którym uderza ona wprost w jakość dźwięku – a więc przede wszystkim w systemach głośnikowych. Producent przeprowadza interesującą retrospekcję, wspominając kolumny o „pseudomuzycznoinstrumentalnych” kształtach i ostentacyjnie drewnianych obudowach z lat 70. i 80., „techno-objekty” z lat 90., wreszcie miniaturyzację XXI wieku, podczas gdy prawa fizyki wciąż trwały niezmiennione... Obecnie mamy być świadkami renesansu designu sprzed wielu lat, natomiast Focal, w serii ARIA, chce zademonstrować szacunek dla akustyki, estetyczną harmonię, prostotę i ponadczasowość wzbogaconą dobrymi materiałami, a także wyeksponować naturalny, organiczny składnik – jakim jest oczywiście lniana membrana.

ODSŁUCH

Strach się bać...? Czy to raczej wielka nadzieja dla tych, którzy wreszcie dostają kolumnę, na jaką czekali? Klasyczny układ trójdrożny, z dwoma niskotonowymi „dwudziestkami”, a do tego marka Focal – dawno nie mieliśmy takiej kombinacji na tym (relatywnie przystępnym) pułapie cenowym; kombinacji, która zapowiada nadejście wiosennej burzy. Do wiosny jeszcze parę miesięcy, więc jeżeli chcemy pozostać przy miłym, spokojnym, ogrzewającym brzmieniu, pasującym do panującej aury, pozostaniemy przy Cantona. Swoją drogą, zastanawiałem się, do jakiego stopnia pora roku i związana z nią temperatura ma wpływ na nasze upodobania brzmieniowe... bo przecież ma wpływ na nasze wybory kulinarne. Porównanie brzmienia kolumn do wiosennej burzy jest oczywiście bardzo swobodne, ale tym razem na rzeczy są nie tylko grzmoty, lecz również powiew świeżości. Proszę się nie obawiać, Arie nie skupiają się tylko na gwałtownych wyładowaniach, na hukach i trzaskach. Efekty specjalne są gotowe do akcji, i do akcji wkraczają



Najważniejszą innowacją, jaką wprowadza seria Aria, jest materiał membran przetworników niskotonowych i średniotonowych – łączący znaną już firmową technikę membran sandwichowych z zastosowaniem włókien liniowych (jako środkowej warstwy przekładkowej membrany).

natychmiast, gdy wzywa do tego nagranie. Jednak Focale same nie generują nawałnicy ani w zakresie niskotonowym, ani tym bardziej wysokotonowym; trzymając się porównań do zjawisk atmosferycznych – nie następuje ani gradobicie agresywnymi dźwiękami „niższej góry”, ani urwanie chmury i rzęsisty deszcz drobniejszego detalu... Może już dość tych meteorologicznych porównań, przejdźmy do



Nowy głośnik wysokotonowy ma typową dla Focala wklęsłą kopułkę, membranę ze stosowanego już stopu aluminiowo-magnezowego, ale nowe zawieszenie – z materiału Poron, któremu zawdzięcza mniejsze zniekształcenia w zakresie 2-4 kHz.

naszych rutynowych sformułowań. Siła sekcji niskotonowej została przygotowana i wykorzystana bardzo zręcznie; zawsze będzie to jakiś wybór, który jednych zadowoli bardziej, a innych mniej, lecz „wyważenie racji” wydaje się optymalne. Po pierwsze – słychać, i to musi cieszyć, że bas „produkują” duże głośniki w sporej obudowie, opisując rzecz najbardziej potocznie. Jest jakaś (pozytywna) sygnatura takiego basu, dynamiczna swoboda. Z kontrolą może być różnie, z poziomem też, nawet z rozciągnięciem, ale mniejsza kompresja daje w efekcie specyficzny luz, oddech, obszerność, zbliżającą taki dźwięk do tego, co pojawia się w działaniu instrumentów generujących najniższe częstotliwości. Ważne, aby duże głośniki miały do dyspozycji odpowiednio dużą obudowę, w przeciwnym wypadku rezultaty mogą być gorsze niż połowiczne, mogą być wprost złe; w takim porównaniu lepsze rozciągnięcie i lepsze charakterystyki impulsowe mogą uzyskać mniejsze głośniki w proporcjonalnych dla nich obudowach, ustępując dużym głośnikom w „niedoważonej” obudowie tylko pod względem mocy i „wykopu”. Dlatego nie należy pochopnie cieszyć się z dużych głośników, ale w przypadku tych Focali możemy cieszyć się już spokojni, że wszystko jest, jak należy. Przedstawiane w poprzednim numerze KEF-y R900 też miały dwa 8-calowe niskotonowe i też nie można było narzekać, ale Focale emitują jeszcze więcej energii. Nie znaczy to, że ich bas jest po prostu głośniejszy i dominujący – ma jednak ową wewnętrzną siłę, odczuwalną również wtedy, gdy nie musi uderzać mocno i z rozmachem, a jedynie wyznaczać rytm. Na skali miękkim-twardym jest gdzieś w połowie, w sam raz, aby dźwięki miały kontury, uderzenie było uderzeniem, a nie tylko pchnięciem, ale aby również

zachować płynność i sprężystość. Górny bas czasami trochę przeciąga, wchodzi w średnicę jeszcze nie dudnieniem, ale pewnym „smużeniem”, nie robi to jednak bałaganu ani nie zamula, nie ogranicza też dynamiki, lecz nawet dodaje wigoru i naturalności poprzez wzmocnienie „niższej średnicy” i zintegrowanie basu z resztą pasma. W tym podzakresie KEF-y grały oszczędniej, czystiej, ale bez takiej soczystości jak Focale. Nie jest to soczystość ciepła i miękka. Taką z kolei oferowały Cantony (na samym basie mające połowę siły Focali), w całym zakresie nisko-średniotonowym Arie grają raczej dobitnie i wyraziście, czasami rzucając mięsem... ale wszystko dla ludzi, byle z umiarem.

Sam środek ma w sobie odrobinę szorstkości, którą lubię – to subtelna, ale czytelna pochodna materiału membran, niemożliwa do uzyskania z membran metalowych, polipropylenowych ani plecionek, a często spotykana z membran celulozowych – co nie znaczy, że zawsze jest to efekt wysokiej klasy; ten ślad, ten nalot, ta pastelowość barwy, jest tutaj obecna. To dodatkowy czynnik wzmacniający naturalność brzmienia wielu instrumentów, zwłaszcza dętych i strunowych, które dzięki temu uciekają od syntetycznej gładkości i połysku.

Werbel wybrzmiewa mocno, szybko, w szerokim spektrum częstotliwości, jego uderzenia nie zamieniają się ani w cienkie kłaśnięcia, ani głuche kłapnięcia. Średnica nie została specjalnie uprzywilejowana ani cofnięta – swoim poziomem zachowuje się neutralnie; nie będzie tutaj stałego podgrzania i wychodzenia na pierwszy plan, chociaż wspomniane dobre umocowanie w niższych rejestrach procentuje wiarygodnym, kompletnym przekazem głosów i instrumentów akustycznych.

ARIA 948

CENA: 14 250 ZŁ

DYSTRYBUTOR: TRIMEX
www.trimex.com.pl

WYKONANIE

Duże kolumny, dla jednych efektowne, dla innych kłopotliwe, ale bardzo gustownie wykonane. Silny układ trójdrożny z parą 8-calowych wooferów, nowa membrana Flax i nowa wersja wysokotonowego.

PARAMETRY

„Fizjologiczny”, ale nieprzesadnie wykonturowany kształt charakterystyki przenoszenia, a więc lekkie i płynne eksponowanie skrajów pasma i delikatne obniżenie w okolicach 3 kHz. Bardzo dobre charakterystyki kierunkowe, niekorzystny wpływ maskownicy. Nisko sięgający bas (-6 dB przy 35 Hz), wysoka czułość (88 dB), ale przy wymagającej impedancji (2,5-omowe minimum przy 100 Hz). Mocne kolumny dla mocnych wzmacniaczy.

BRZMIENIE

Ogólne zrównoważenie z lekkim eksponowaniem skrajów szerokiego pasma, ładna, naturalna barwa środka, mocny i dynamiczny bas, efektowna i lekkostrawna góra pasma... Dobry i duży dźwięk, nawet do bardzo dużych pomieszczeń.

Największy w serii Aria, model 948, ma „prawdziwe” 8-calowe woofery, których średnica kosza grubo przekracza 20-cm.



Na nic by się to jednak zdało, gdyby konstruktor tych kolumn skusił się na uatrakcyjnienie brzmienia za pomocą wyraźnego wyeksponowania wysokich tonów; tutaj dochodzimy być może do sedna sprawy, do ogólnej kompozycji i profilu charakterystyki częstotliwościowej.

Focal słusznie może kojarzyć się zarówno z mocnym basem, jak i rozjaśnieniem wynikającym z podniesienia poziomu wysokich tonów, ponieważ w taki sposób grały i wciąż grają najpopularniejsze kolumny firmy – z serii Chorus. Ale to niejedyne oblicze Focala; modele serii Electra grają wyraźnie ciemniej, może i równiej, lecz jednak z lekkim przechyłem w stronę basu i jego utwardzeniem – to już trudniejsze dla słuchacza i dla sprzętu współpracującego, bardziej „wyczynowe” brzmienie, procentujące przy starannej konfiguracji i na dobrze nagranych płytach. Co przygotował konstruktor serii Aria, przynajmniej strojąc ten model, co wybrali decydenci Focala? Coś tak naturalnego, lekkostrawnego, a zarazem atrakcyjnego, że warto zastanowić się, dlaczego nie poszli w tę stronę do tej pory. A jeżeli poszli, to rzadziej, niż częściej. Wysokie tony są wkomponowane, płynnie, elegancko połączone ze środkiem, bez żadnej emfazy w zakresie kilku kHz (co pojawia się w Chorusach i wprowadza szklistość), za to z dużą dawką „powietrza”, a nawet aksamitności (której nie mają Electry), wręcz niespotykanej z kopulek metalowych; nawet jeżeli wersje berylowe mają swoje zalety, to świeży styl, jaki prezentuje tutaj najnowsza kopułka przygotowana dla serii Aria (wraz ze sposobem jej zaaplikowania), osobiście najbardziej mi odpowiada – nie ma tu niczego fatygującego, a jest dużo atrakcji, świetna rozdzielczość, zróżnicowane, smaczki, otwarcie, przyjemne, bo delikatne „iskwienie” – jakby szpileczki mikrodetali nie tyle wbijały się w uszy, co je łaskotały. Dzwonią tylko dzwoneczki, a nie talerze perkusji ani struny gitary – nawet najbardziej świadrujące dźwięki, jakie wydobywa z nagrania Aria, nie dają nam po głowie. Żywo, lecz bez krzykliwości, przejrzyste, ale bez kliniczności, z odrobiną naturalnego brudu, może przykurzenia... Dźwięki nie są wyglancowane – czasami szorstkie, czasami matowe, ale zawsze prawdziwe. Był nawet moment, kiedy duża skala i swoboda – a przy tym dynamika i integralność tego brzmienia, powstająca na fundamentach mocnego, gęstego, a przy tym szeroko rozciągniętego basu – przypomniały mi spotkanie z pierwszą wersją Utopii i jej masywnym, bardzo bezpośrednim, komunikatywnym dźwiękiem. Ostatecznie Arie nie są tak bezkompromisowo dosadne, ale na tle konkurentów tego testu (biorąc pod uwagę również trzy modele sprzed miesiąca) mają największą siłę, a w wyrafinowaniu też nikomu nie ustępują. Do tego jeszcze jeden wyrazny atut – wysoka czułość; to nie tylko okazja, żeby oszczędzać na mocy wzmacniacza, ale też możliwość wejścia na znacznie wyższe poziomy maksymalnego ciśnienia, skoro i moc znamionowa jest wysoka (oczywiście, o ile taką moc dostarczymy) – Ariami można nagłośnić największe pomieszczenia mieszkalne. Wyglądają podejrzanie konwencjonalnie i grają... też konwencjonalnie – w najlepszym znaczeniu tego słowa. Zdrowe, pełnokrwiste, a przy tym wcale nieprostackie brzmienie.

R
E
K
L
A
M
A



TAGA[®]
HARMONY
To Achieve Glorious Acoustics

avmagazin.de

Taga HTA-500B
sehr gut

DWULAMPOWY
HYBRYDOWY WZMACNIACZ
HTA-500B



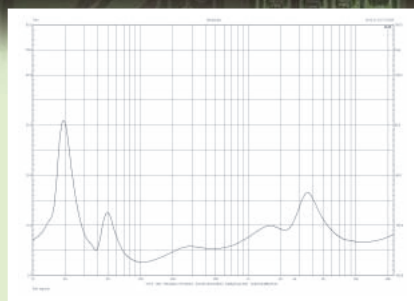
www.polpak.com.pl



Dostępne wykończenia:
Czarny, Srebrny

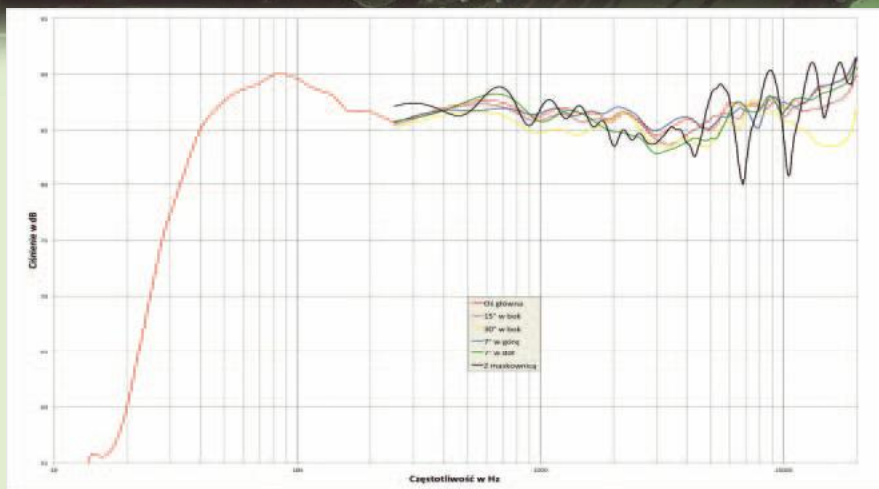
Teraz Twój komputer, smartfon, oraz dowolne inne cyfrowe lub analogowe źródło dźwięku może przekształcić się w część najwyższej klasy systemu audio.

Laboratorium Focal ARIA 948



rys. 2. charakterystyka modulu impedancji.

Zacznijmy od rzeczy przyjemnych, a więc od charakterystyki przetwarzania. Nazwałbym ją wręcz „podręcznikową”, co wcale nie oznacza, że jest idealna, wzorcowo liniowa, czy choćby tak bliska teoretycznego wzorca, jak tylko charakterystyka zespołu głośnikowego być może; widzieliśmy więc charakterystyki równiejsze, gładkie, mieszczące się w węższej ścieżce, a jednak w obrazku, jaki dostarczają nam pomiary Aarii 948, jest coś bardzo klasycznego i powabnego... Znajomego dla każdego, kto naogładał się charakterystyk. Abstrahujmy od krzywej nakreślonej kolorem czarnym (choć i ona jest bardzo ciekawa, ale o tym dalej), a pozostaniemy z wiązką charakterystyk, jakie chciałby uzyskać niejeden konstruktor, świadomy, że taki kształt nie jest przypadkowy, że ma swój sens, bowiem wychodzi naprzeciw krzywej czułości naszego słuchu, chociaż dokładnie jej nie odtwarza – to kompromis między liniową neutralnością a korekcją „fizjologiczną”. Ważne są szczegóły (nie szczególiki, bo najdrobniejsze zafalowania pozostają poza oddziaływaniem filtrowania) i na przykład sposób, w jaki wznosi się charakterystyka w kierunku górnego skraju pasma, począwszy od obniżenia przy ok. 3 kHz, jest wyśmienity – powoli, płynnie, nie przekraczając aż do 10 kHz pułapu, jaki osiąga w zakresie średnich tonów, a dopiero w najwyższej oktawie zdobywając kolejne 3 dB i wspinając się na szczyt, który prawdopodobnie jest wyznaczony przez rezonans kopułki; zwykle przed takim rezonansem metalowe kopułki (diamentowe też) mają wyraźne osłabienie, a tutaj jest ono widoczne tylko na osi pod kątem 30°. Mimo wspomnianego obniżenia przy 3 kHz, które z pewnością jest celowe, przejście przez częstotliwość podziału (teoretycznie 2,6 kHz) też jest płynne, nie ujawnia żadnych problemów z integracją, bez względu na to, jaką krzywą (z naszego zestawu pomiarowego) obserwujemy. Stabilność przy zmianie kąta w płaszczyźnie pionowej jest godna pochwały, różnica między charakterystyką z osi -7° a charakterystyką z osi +7° wynosi maksymalnie 2 dB



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

(w zakresie 2–4 kHz). Tym razem, inaczej niż w konstrukcjach Cantona i Sonusa, wyższy poziom uzyskujemy przy kącie dodatnim, a niższy przy ujemnym. Wyśmienite rozpraszanie w najwyższej oktawie, wraz z omówionym delikatnym wznoszeniem się charakterystyki w całym zakresie wysokich tonów, pozwala zrezygnować ze skręcania kolumn w stronę miejsca odsłuchowego. Pora omówić problem maskownicy, która oddziałuje na charakterystykę wyjątkowo konsekwentnie, w szerokim pasmie, wywołując szereg dość równomiernie rozłożonych rezonansów i antyrezonansów. Od strony akustycznej, konstrukcja maskownicy jest nadzwyczaj nieudana.

W zakresie niskich tonów charakterystyka jest wypukłona proporcjonalnie do wzmocnienia wysokich tonów, ma swój szczyt przy 85 Hz, poniżej początkowo powoli, a od 40 Hz już z dużym nachyleniem opada; częstotliwość 40 Hz nie pojawia się przypadkowo, to częstotliwość rezonansowa bas-refleksu, co ujawnia charakterystyka impedancji mająca tutaj swoje wyraźne minimum (dokładnie przy 39 Hz). Strojenie obudowy może wydawać się dość wysokie, ale dolna częstotliwość graniczna, chociaż nie rekordowo niska, i tak jest najniższa w tej trójce – spadek -6 dB względem poziomu średniego pojawia się przy 35 Hz; według danych producenta powinniśmy taki spadek odnotować przy 31 Hz, ale nie ma się czym martwić, tym bardziej, że właśnie relatywnie wysokie strojenie ułatwiło osiągnięcie wysokiego poziomu. Producent grubo przesadza, podając w katalogu wartość 92,5 dB, w naszych pomiarach czułość oszacowana jako średni poziom w pasmie, utrzymującym się w ścieżce +/-3 dB (40 Hz – 20 kHz), wynosi 88 dB, ale to bardzo dobry wynik – najlepszy dla całej szóstki testowanych kolumn z tego i z poprzedniego odcinka. Dochodzimy jednak do spostrzeżenia, że wysoką czułość

zawdzięczamy nie tylko dobrej efektywności, ale też niskiej impedancji, która może ściągnąć ze wzmacniacza więcej prądu, a zatem więcej mocy (może, ale nie musi, jeżeli wzmacniacz z takim wyzwaniem może sobie nie poradzić). Focal nie po raz pierwszy idzie w tym kierunku dość daleko, bowiem minimum impedancji przy 100 Hz, właśnie w tych okolicach, wynosi 2,5 oma, co nie jest już błahostką i nie pozwala nonszalancko stwierdzić, że można tę kolumnę podłączyć do każdego „normalnego” wzmacniacza. Z takim minimum impedancja znamionowa powinna zostać określona nawet nie jako 4 omy, ale 3 omy, co byłoby właściwym ostrzeżeniem, że mamy do czynienia z kolumną wyjątkową „wymagającą”. Wychodząc naprzeciw tym uwagom i uwarunkowaniom, Focal rozwiązuje problem prostym zabiegiem, nie tyle technicznym, co „wizerunkowym” – deklaruje, że impedancja nominalna wynosi... 8 omów. W rubryce poniżej czytamy, że impedancja minimalna wynosi 2,5 oma (nie jest to więc tylko nasze „odkrycie”), ale producent nie widzi w tym żadnej sprzeczności albo widzi, tylko że i tak nadrzędną racją jest uspokojenie klienta i niezniechęcanie go do zakupu. Tylko po co w takim razie wywoływać konfuzję podawaniem wartości minimalnej? To pewnie ma wykazać, że producent ostatecznie przedstawia również twarde fakty, a teraz niech każdy weźmie sobie z tego bigosu to, co chce, i niech zrozumie, jak potrafi. Większość zrozumie tylko tyle, ile przeczyta – że minimalna to 2,5 oma, a znamionowa to 8. I o to chodzi Focalowi. I nie tylko Focalowi.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]*	88
Rek. moc wzmacniacza [W]**	50-350
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	115 x 37 x 42
Masa [kg]	35

* parametry zmierzone, ** dane producenta

Francuskie membrany się lenią

Focal bardzo obszerne i przekonująco przedstawia zalety włókna lnianego, aż chce się westchnąć: dlaczego na tak dobre rozwiązanie wpadli dopiero teraz? Nie ma tu żadnej ironii, praktycznie wszystkie argumenty są „za”. Zaczniemy jednak od tego, że włókno lniane nie jest stosowane jako samodzielny materiał, z którego można uformować sztywną membranę, lecz jako środkowa warstwa w membranie „sandwiczowej”, w której zewnętrzne warstwy, podobnie jak w „Sandwich W”, są przygotowane z włókna szklanego o dużej gęstości (nie z plecionki), tworzącego bardzo sztywne „okładki”. W tym miejscu wyjaśnijmy jeszcze, że Focala z założenia nie satysfakcjonują bardzo sztywne membrany jednowarstwowe (np. metalowe), bowiem takie, chociaż bardzo sztywne, często nie mogą być dostatecznie lekkie, i nigdy nie mogą wykazać się trzecią pożądaną właściwością – odpowiednio wysokim tłumieniem wewnętrznym. Wysokie tłumienie jest łatwe do uzyskania z membran jednowarstwowych, ale wówczas niedostatecznie sztywnych (np. polipropylenowych); można też tworzyć membrany jednowarstwowe sztywne i o dostatecznie wysokim tłumieniu, ale wówczas muszą być grube, a więc ciężkie – a niska masa to też jedna z zalet. Czy uniwersalnych? Warto jednak wyjść trochę poza główny nurt takiej narracji, jaką przedstawia producent, i zwrócić uwagę, że różne parametry, różne proporcje między masą, sztywnością i tłumieniem wewnętrznym, są optymalne dla głośników przetwarzających różne zakresy pasma. Dla głośników niskotonowych duża masa i niskie tłumienie nie muszą być problemem, najważniejsza jest sztywność, ocena jakości i przydatności poszczególnych materiałów zależy też w dużym stopniu od tego, jakie filtry ma ochotę stosować konstruktor, czy dopasować filtry do głośników, czy na odwrót... Według Focala, najlepszym sposobem projektowania i strojenia kolumn jest swobodne kształtowanie charakterystyk poszczególnych przetworników za pomocą właściwości samych membran, a nie intensywnego filtrowania. Dla tej marki charakterystyczne są jednak nie tylko konkretne typy membran, jakie sam opracował, ale też założenie, że określony materiał, wybrany dla danego modelu kolumny, a nawet dla całej serii, stosowany konsekwentnie we wszystkich przetwornikach niskotonowych, niskośredniotonowych i średniotonowych. Wciąż można w taki sposób aplikować wiele różnych popularnych materiałów membran, ale Focal zawiesza poprzeczkę wyżej, dążąc do uzyskania lepszych parametrów – co jednak w tej sytuacji wymaga szczególnych rozwiązań; jeszcze prostym jest membrana poliglasowa, jednowarstwowa, powstała na bazie celulozy, stosowana np. w serii Chorus, ale wszystkie „sandwiche”, jak sama nazwa wskazuje, są

wielowarstwowe; zewnętrzne warstwy nadają sztywność, z tym nie ma problemu, cała sztuka polega na trafnym wyborze „rdzenia”, który wprowadza tłumienie. Focal nie twierdzi, że wraz z lnem znalazł materiał bezwzględnie lepszy do tego celu niż pleksiglasowa pianka, stosowana w „Sandwich W”; ten typ membrany jest wciąż przedstawiany przez Focala jako wzorcowy i niedościgniony przez żadne wynalazki konkurencji. Tym razem chodziło o znalezienie materiału niewiele gorszego, ale znacznie tańszego. Koszt samej pianki nie jest jeszcze wielkim problemem, chociaż i w tym miejscu producent zwraca uwagę, że rośnie cena materiałów syntetycznych, włókien i pianek, wraz ze wzrostem cen ropy naftowej, której są pochodnymi, natomiast ceny surowców roślinnych są niższe i stabilniejsze, zwłaszcza pochodzących z rodzimych źródeł. Zasadnicza oszczędność ma jednak wynikać z tańszego procesu technologicznego. Membrany „Sandwich W”, zarówno na etapie formowania warstwy wewnętrznej, jak i łączenia z zewnętrznymi okładkami, wymagają czynności wykonywanych ręcznie, natomiast właściwości włókien lnianych pozwalają tę warstwę wytłaczać i łączyć ją z zewnętrznymi w procesie całkowicie automatycznym. Włókno lniane można formować w wiązki (pęczki) o sporej średnicy, uzyskując potrzebną grubość wewnętrznej warstwy, podczas gdy włókna syntetyczne – kevlarowe, szklane itp. – trzeba formować w cienkie plecionki.

To zalety technologiczne, ale włókno lniane jest też wymieniane ze względów mekhanakustycznych. Włókno lniane jest w środku puste – jak rurka – a dzięki temu lekkie i... jeszcze bardziej sztywne (rurka jest sztywniejsza niż pełny pręt o tej samej średnicy); jest dwa razy lżejsze od włókna szklanego. Ostatecznie włókno lniane charakteryzuje się bardzo dobrymi wartościami trzech parametrów, ważnych dla rdzenia membrany sandwiczowej: niską gęstością, wysokim modulem Younga (sztywnością) i wysokim tłumieniem wewnętrznym. Zwolennicy membran celulozowych, z którymi sandwiczowe membrany Focala, do tej pory zbudowane wyłącznie z syntetycznych włókien i pianek, nie miały nic wspólnego, też mogą mieć satysfakcję i spojrzeć łaskawiej na kolumny serii Aria – bowiem włókno lniane składa się w 80 procentach z celulozy. Rozpraszanie rezonansów (a więc tłumienie wewnętrzne) wynika ze zróżnicowanej długości naturalnych włókien o dość skomplikowanej strukturze, i ich ułożenia w membranie w różnych kierunkach. Regulując gęstość lnianego splotu, można „dostroić” parametry do przetwornika mającego określone zadanie (dedykowany zakres częstotliwości).

Badając parametry membrany „Sandwich F” w sposób metodyczny, porównano je wszystkie dla membran różnych typów. Gęstość



membrany „Sandwich F” o grubości 0,4 mm okazała się właściwa do uzyskania optymalnej masy (ok. 10 g) membrany 16,5-cm głośnika średniotonowego, podobnie jak 1,5-mm grubości membrana „Sandwich W” i 0,5-mm grubości membrana poliglasowa; aluminium wymagałoby do tego celu zmniejszenia grubości do 0,1 mm, co jest technologicznie w zasadzie niemożliwe. Niejasne są ustalenia Focala w sprawie modułu Younga. Na wykresie pokazuje, że zdecydowanie najwyższy poziom, sięgający wartości 69,75 GPa, miałaby aluminiowa membrana (0,1 mm), natomiast druga w kolejności, „Sandwich F” (0,4 mm), już znacznie mniej – 11,57 GPa, a włókno szklane 6,89 GPa; jednak w opisie do tego wykresu twierdzi, że Flax ma moduł Younga na poziomie 60 GPa, podobnie jak aluminium i... włókno kevlarowe oraz szklane. Coś tu się nie zgadza. Zgadza się tylko to, że najniższą wartość ma Poliglas, z „nędznym” wynikiem 1,83 GPa, a „Sandwich W”, chociaż lepszy od Poliglasu, okazuje się słabszy od „Sandwicha F” – 3,49 GPa i 2,64 GPa (odpowiednio dla grubości 2 mm i 1,5 mm, chociaż Sandwich F – tylko 0,4 mm!). Ale nie jest to jeszcze parametr decydujący o odporności na wyginanie, co jest krytyczne dla membran niskotonowych. Tutaj bezkonkurencyjny jest „Sandwich W” o grubości 2 mm (aż 344,7 w skali do 1000), ten o grubości 1,5 mm wykazuje się już wartością „tylko” 90,1, natomiast „Sandwich F” – tylko 5,3, podczas gdy aluminium 0,1 mm – marne 0,6. Zaskakujące różnice.

W parametrze tłumienia wewnętrznego liderem okazuje się z kolei Poliglas, ze współczynnikiem rozproszenia 0,049, prawie dwa razy słabszy „Sandwich F” – 0,026, jeszcze słabszy Sandwich W (0,2 dla 1,5 mm i 0,017 dla 2 mm), aluminium, zgodnie z przewidywaniami, jest beznadziejnie (0,005).

Co do kosztów, to „Sandwich F” jest ponad dwa razy droższy od Poliglasu, ale ponad dwa razy tańszy od „Sandwich W”.

Informacje powyższe można znaleźć pod adresem: <http://www.focal.com/en/content/557-flax-sandwich-cone>.

Taki Sonus, w takiej cenie... Nie wiem, czy Franco Serblin w grobie się przewraca, ale na projekt Venere nie miał już wcześniej wpływu, bowiem dzieło swego życia - firmę Sonus Faber - sprzedał kilka lat temu. Przejęli ją ludzie, którzy być może mają nieco inną wizję, ale wydanych pieniędzy i szansy nie marnują. Mają pomysły i odwagę wprowadzać nowe projekty, a zarazem rozumieją, jaką markę i jaką tradycję wraz z nią kupili.



Sonus Faber VENERE 3.0

Ponad rok temu testowaliśmy pierwszy model, jaki pojawił się w serii Venere – 2.5. Reakcje klientów były w większości zdecydowanie pozytywne, i – co nie mniej ważne – zainteresowanie tematem było ogromne – Sonus Faber na swój sposób dotarł pod strzechy. Stał się marką może nie wprost masową, ale o wiele popularniejszą. Już nie tylko w testach, w „świadomości”, w „ideologicznej nadbudowie”, ale też w „ekonomicznej bazie”, czyli w realnej sprzedaży. Marksizm wymaga zgodności bazy z nadbudową, ale tę zgodność trzeba umieć odczytać. Sonus był marką powszechnie znaną jako luksusowa, choć świetnie rozreklamowaną, to dostępną w praktyce wyłącznie dla zamożnych klientów – inni mogli sobie „pooglądać”. Była tu zgodność. Jeżeli coś ma się sprzedawać na szerszą skalę, to przestaje być luksusowe, więc znika klimat ekskluzywności. I też jest zgodność. Wielu producentów stara się jednak zdobyć i utrzymać korzystny dla nich konflikt nadbudowy i bazy (to według marksistów prowadzi do rewolucji...) – a mianowicie prestiż marki ekskluzywnej, co oczywiście zaostrza apetyt wszystkich klientów, z możliwie masową sprzedażą, rzecz jasna tylko tańszych modeli. Jest to do pewnego stopnia i do pewnego momentu realne, ponieważ zmiany oferty i relacji baza-nadbudowa mają charakter dynamiczny, a w dynamice jest też miejsce na inercję – a więc zwykle firma o wysokim prestiżu decyduje się zdyskontować go, wprowadzając tanie produkty, i przez jakiś czas może w ten sposób jechać, aż paliwo prestiżu się nie wyczerpie, co z kolei grozi osłabieniem sprzedaży modeli z najwyższej półki... Prawa fizyki znów się kłaniają – można zamienić energię potencjalną w kinetyczną, ale jak już się uderzy w głębę, to energia się rozproszy i trzeba będzie się wspinać od nowa... Dziękuję moim nauczycielom fizyki i ekonomii politycznej socjalizmu, że przygotowali mnie do pracy w „Audio”.

Od czasu do czasu próbowałem tej metody i Sonus Faber, bo przecież modele poniżej 10 000 zł nie są w jego ofercie nowością, ale wcześniejsze ataki na „średnią półkę” nie były tak spektakularne, jak seria Venere. Tutaj efekt jest podwójny. Nie tylko prestiż marki, jej hi-endowej tradycji i brzmienia, ale też same w sobie, nowe konstrukcje są bardzo atrakcyjne; oczywiście dobra marka nie zaszkodzi w ich sprzedaży, ale i bez takiego wsparcia kolumny te zasługiwałyby na uwagę i na sukces – czy jednak by go odniosły? To już tajemnicze niewidzialnej ręki rynku, na którą wpływa bardzo wiele czynników.

Ogólne założenia projektowe i wykonanie serii Venere omawiałem już i chwaliłem przy teście poprzednich modeli, lecz trudno nie powtórzyć w opisie najlepszej konstrukcji – widać najwyższy profesjonalizm, polegający jednak nie na „bezkompromisowości”, ale na uzyskaniu doskonałych rezultatów, na zachowaniu ważnych rysów firmowego stylu, na dodaniu nowych, pasujących do niego, ale odświeżających elementów, a więc na złapaniu nowej harmonii, na zdefiniowaniu Sonusa nowej generacji – przy ograniczonym budżecie.

Otwór bas-refleks ma formę prostokątnego okna, co jeszcze nie oznacza modyfikacji działania klasycznego bas-refleksu, ale tkanina przy wylocie może wprowadzać tłumienie i poważne zmiany na charakterystyce.

Wymagało to przeniesienia produkcji z Włoch do Chin, i nie ma się co obrażać, dla nas powinien liczyć się ostateczny efekt (abstrahując od polityki). Ponoć grupa Chińczyków odpowiedzialna za produkcję spędziła sporo czasu we Włoszech, aby przesiąknąć kulturą – tą „wyższą” jak i techniczną – i zrozumieć, jakie przed nimi postawiono odpowiedzialne zadanie; nawet jeżeli to ściema, to też dobrze wpisuje się w firmowy styl, pełen smaczków i wzniosłości. Kształty Venere nawiązują do referencyjnej Aidy, którą też testowaliśmy w zeszłym roku, i oczywiście teraz wiemy, jak wielka przepaść dzieli obydwa projekty, ale głównie ze względu na niesłychany luksus, którym ociekają potężne Aidy, a nie na skromność Venere – te i tak, jak na swoją klasę cenową, są wybitne. Imponujące są też Focale Aria, a postawienie tych kolumn obok siebie i porównanie jest naprawdę „kulturopoznawcze”. Oto Sonus zrezygnował z użycia skóry na przedniej ściance, która kiedyś była obowiązkowym składnikiem jego projektów, a zdecydował się na to Focal, nierobiący tego nigdy wcześniej, a teraz podkreślający, wraz z „lnianymi” membranami, „organiczny” pierwiastek swojej konstrukcji. Odwrotnie u Sonusa – membrany Venere są czarne, plecione i wyglądają bardzo „technicznie”. Designerzy obydwu firm zrobili jednak to samo na górnych ściankach (szklane płyty), a także na największych powierzchniach bocznych ścianek, które polakierowano – w przypadku Venere na biało lub na czarno. U obydwu producentów są dostępne też wersje „drewniane”, ale tutaj pojawia się ważna różnica – w przypadku Focala i Arii okleina jest sztuczna, więc taka wersja jest tańsza, a w przypadku Sonusa czy Venere naturalna, więc takie wykończenie jest droższe.

W górną ściankę obudowy wprawiono taflę szkła; boczne ścianki zbiegają się ku tyłowi, ale na większej powierzchni są płaskie, dzięki czemu kształt obudowy łączy firmową tradycję obudów „wygiętych” i nowoczesną prostoliniowość.

Materiały i faktury widoczne na Venere (w testowanej wersji białej a także czarnej) są zatem niemal w komplecie (poza tekstylną kopułką wysokotonową) obce firmowej tradycji, którą zachowuje jednak, z pewnymi zastrzeżeniami, kształt obudowy, a także jej pochYLENIE – co prawda nie jest to cecha jednoznacznie identyfikująca Sonusa, ale jednak dość rzadka, zwłaszcza gdy bryła jest pochylana za pomocą specjalnego cokołu, mającego różnej wysokości nóżki z przodu i z tyłu. Obudowa w przekroju poprzecznym zwęża się do tyłu, wygięte są przednie części boków, dalej ścianki są już płaskie, zbiegając się do bardzo wąskiego, szczątkowego panelu tylnego, na którym zmieścił się jednak terminal przyłączeniowy.

Venere 3.0, mimo że układowo bardziej rozbudowane od Venere 2.5, są od nich tylko minimalnie większe – o 5 cm wyższe; tyle bowiem wystarczyło, aby utworzyć kilkulitrową komorę dla przetwornika średnionowego, zachowując taką samą, jak w Venere 2.5, objętość komory dla sekcji niskotonowej. Głośniki niskotonowe Venere 3.0 są tego samego typu jak para niskotonowy/nisko-średnionowy w Venere 2.5. W takim razie, co potwierdzają również nasze pomiary, Venere 3.0 nie wykazują przewagi nad Venere 2.5 w zakresie niskich tonów – ani w rozciągnięciu pasma, ani w mocy, ani w kontroli – to ten sam układ głośników w takim samym układzie rezonansowym; pomiary wskazują jednak, że obudowa Venere 3.0 – przypadkiem lub nie – jest jeszcze silniej wytłumiona. Zaletą Venere 3.0 ma być poprawa przetwarzania średnich tonów – odrębny, mniejszy i wyspecjalizowany przetwornik średnionowy przynajmniej teoretycznie powinien wykonywać to zadanie lepiej niż 18-cm przetwornik niski-średnionowy, zarówno w układzie dwudrożnym, jak i dwupółdrożnym, obciążony dużą amplitudą niskich częstotliwości. Z drugiej strony, decyzja o tworzeniu układu trójdrożnego jest okazją do równoczesnego udoskonalenia przetworników niskotonowych, czy to przez ich powiększenie (jak w Arii 948), czy przynajmniej zmodyfikowanie (usztwinienie i dociążenie, czego nie lubią średnionowe) ich membran (jak w Vento 980.2). Zdarza się jednak i tak, że w roli niskotonowych używa się takich samych typów – i nie jest to błąd w sztuce. Membrany wykonano z plecionki, która jest dość nietypowa – z włókna polipropylenowego; kopułka wysokotonowa jest tekstylna, a komponenty te pochodzą od niemieckiego specjalisty od „części miękkich” głośników, Kurta Mullera.

Prawdopodobnie membrany te mogą wykazać się dostatecznie „regulnymi” charakterystykami przenoszenia, wolnymi od wyraźnych rezonansów na swoich górnych zboczach, skoro konstruktor może stosować wraz z nimi łagodne filtry, głównie 1. rzędu. Ciekawostką jest, że ostatecznie Venere 3.0 wcale nie jest konstrukcją trójdrożną, ale trzyipółdrożną, ponieważ tylko druga z „18-tek” sięga do częstotliwości podziału ze średnionową „15-tką”, a dolna jest filtrowana jeszcze niżej. Trochę to

Stożki wkręcane z przodu są znacznie wyższe niż stożki z tyłu, a służy to właściwemu pochYLENIU kolumny; jest ono konieczne nie ze względów estetycznych (choć tak walor też można uznać), lecz służy ustaleniu właściwych relacji fazowych między poszczególnymi przetwornikami. Nie jest to zasada na tyle uniwersalna, aby poprawiać brzmienie wszystkich kolumn poprzez ich pochYLENIE; należy zachować taką pozycję, dla jakiej zostały zestrojone.

Gniazdo „upakowane” na wąskim tylnym panelu, co wymagało lekkiego przesunięcia względem siebie trzpieni poszczególnych par.

dziwne i przekomplikowane, biorąc pod uwagę niewielką średnicę niskotonowych i ich bliskie sąsiedztwo. Producent nie podaje częstotliwości podziału, więc trudno o inny komentarz. Z kolei bas-refleks, chociaż jego otwór ma kształt szczeliny, to – zgodnie z informacjami konstruktora – nie kryje się za tym jakaś „genialna” myśl, lecz po prostu racjonalne podejście. Otóż postanowiono wylot umieścić z przodu (inaczej niż we wcześniejszych konstrukcjach Sonusa), aby nie zrażać użytkowników ustawiających kolumny blisko ściany, lecz uznano też, że otwór okrągły nie jest wizualnie atrakcyjny, więc uformowano dyskretniejszą „szczelinę” na samym dole. Redaktor prowadzący wywiad dla 6moons spytał, co ten otwór ma wspólnego z linią transmisyjną... Na to Paolo Tezzon odpowiedział bez bajerowania: że nic, że to po prostu normalny bas-refleks.

ODSŁUCH

To już trzecia – i to w relatywnie szybkim tempie – testowana przez nas konstrukcja serii Venere. Możemy więc sobie pozwolić na przypomnienie tej historii i ogólniejsze wnioski. Zaczęliśmy od Venere 2.5, których „zachowanie” było niespodzianką. W ciągu wielu poprzednich generacji, przez kilkadziesiąt testów, Sonus przyzwyczał nas do brzmienia o „wysokiej kulturze osobistej” – zrównoważonego, ujmującego naturalnym sposobem przedstawienia przestrzeni i subtelną plastycznością średnich tonów. W żadnym kierunku tradycyjne brzmienie Sonusa nie było jednak przesadzone, raczej mogło być powściągliwe, zwłaszcza na górze pasma, nigdy nie szarżowało z detalicznością, aby nawet nie zbliżyć się do rozjaśnienia, a tym bardziej wyostrzenia. Sonus znajdował inne sposoby przekonywania, a nawet oczarowywania słuchaczy, chociaż w największym rozkwicie jego talent do kreowania wykwintnego, wyrafinowanego brzmienia objawiał się oczywiście w modelach wyższych serii; te tańsze, utrzymywane w linii bezpiecznej, nieagresywnej neutralności, grały spokojnie, mało spektakularnie i aby docenić ich klasę, a tym bardziej, aby je kupić, trzeba było już mieć bardzo określone upodobania, być odpornym na brzmieniowe atrakcje, jakie



Głośniki niskotonowe wyglądają z zewnątrz tak, jak tandem niskotonowy / niskośredniotonowy w dwupółdrożnych Venere 2.5; nie należy więc spodziewać się istotnie większych możliwości w zakresie niskich częstotliwości, rozwinięcie do układu trójdrożnego służy tutaj przede wszystkim poprawie przetwarzania średnich tonów.



Tekstylna kopułka (ewentualnie membrana pierścieniowa, ale również tekstylna) to obowiązujący kanon wszystkich konstrukcji Sonus Fabera. Również w serii Venere, która w wielu miejscach wykracza poza dotychczasowy firmowy schemat, tego punktu programu nie zmieniono.

za podobne pieniądze oferowali konkurenci, albo... po prostu trzymać się z góry powziętej decyzji o zakupie Sonusów, za którą często stoją argumenty nie tylko brzmieniowe – Sonus swoją marką i wyglądem po prostu przynosi ich właścicielowi specjalną satysfakcję i splendor. Ale są też klienci, i jest ich bardzo wielu, którzy mając do wydania ok. 10 000 zł, nie będą ani pod przemożnym wpływem samego wyglądu Sonusów, ani nie mają tak wyrobionego smaku, aby zakochać się w lekko mętnej neutralności, gdy z innych stron płyną dźwięki rześkie, skoczne i radosne, albo wręcz przeciwnie – potężne i mroczne, ale zawsze bardziej efektowne. I jakby po takich przemyśleniach powstały Venere 2.5 – żywe, dźwięczne, lekko rozjaśnione, nawet iskrzące wysokimi tonami, uwolnione od „pryncypialnego” podejścia do charakterystyki, chociaż wciąż trzymające dobre proporcje, to są one bardziej „komercyjne”, niż moglibyśmy się po Sonusie spodziewać. Na taki ruch reakcje musiały być zróżnicowane i znaczenia na rynku jest tytuł „głośnika roku 2013/2014”, jaki zdobyły w ostatnim rozdaniu nagród EISA; te nagrody nie mogą być niszowe (poza nagrodami dla hi-endu). Potem testowaliśmy podstawkowe Venere 1.5... i znowu zaskoczenie – ich brzmienie wcale nie było mniejszą wersją brzmienia Venere 2.0; przecięz

można się było spodziewać, że seria Venere ma wyraźnie wspólne cechy – i pewnie ma, ale dla mnie znamienne były różnice niekoniecznie wiążące się z samą wielkością, ale bardziej z wybraną „konwencją”. Otóż Venere 1.5 są bliższe dawnej tradycji Sonusa, z pewną modyfikacją na samym górnym skraju pasma, który został wzmocniony, a jednak nie prowadzi do rozjaśnienia i wyostrzenia, tylko do wyciągnięcia na powierzchnię wysokotonowych „drobin”, nawet bez podkreślania sybilantów, co można było obserwować w Venere 2.0. Średnica znowu była „na wierzchu” wyrównana i czytelna, najważniejsza dla wrażenia naturalności całego brzmienia. Basiku też nie brakowało. Wreszcie mamy przed sobą największe w tej rodzinie Venere 3.0 – chyba bliżej im będzie do Venere 2.5, może nawet jeszcze bardziej rozwiną skrzydła, nie tylko mocą, dynamiką i rozciągnięciem basu, ale też eksponowaniem skrajów pasma? Venere 3.0 wykazują podobieństwo do 2.5, lecz nie jadą razem z nimi po bandzie, mimo swojej wielkości mają więcej subtelności, którą chwaliły się małe Venere 1.5; rzecz jasna sięgają znacznie większej skali dźwięku, niższego basu itd.

Sonusy wyróżnia w tym teście, w konfrontacji z każdą z pięciu pozostałych kolumn, delikatność i subtelność, wręcz piśczętliwie pokazywanie detalu i wysokich tonów, rozdrobionych i jednocześnie błyszczących, „posypujących”, ani trochę niedzwoniących. Średnica jest podobna – dość grzeczną, nierozjaśnioną, ale ładnie ubarwioną, plastyczną i nasyconą w dolnych rejestrach. Wielu szuka dużych kolumn, aby uderzyły falą energii, zagrały mocno i żywo, a nawet słuchane cicho, ciągle przeżyły muskuły i emanowały siłą. Znajdą się takie w tym teście, ale Venere 3.0 są inne, do pewnego stopnia podobne do Cantónów i Monitor Audio GX300 – łączą je ciepło, plastyczność, nasycenie średnicy, lecz są też ważne różnice.

VENERE 3.0

CENA: 15 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: VOICE
www.voice.com.pl

WYKONANIE

Bardzo efektywny projekt, łączący elementy firmowej tradycji z nowoczesnymi materiałami. W ramach relatywnie umiarkowanego budżetu (biorąc pod uwagę inne dzieła Sonusa), uzyskano spektakularne rezultaty. Sama konfiguracja i jakość przetworników już konwencjonalna, ale na dobrym poziomie.

PARAMETRY

Dobre ogólne zrównoważenie z lekkim obniżeniem zakresu 2-3 kHz i wąskopasmowym przy 7 kHz, spadek basu wczesny, ale z niewielkim nachyleniem, przypominającym działanie obudowy zamkniętej. Umiarkowana czułość 86 dB, impedancja znamionowa 4 omów ze splaszczonymi wierzchołkami w zakresie basowym – to ułatwi zadanie niektórym wzmacniaczom.

BRZMIENIE

Specjalne połączenie brzmienia o dużym zapasie dynamiki z dominującą delikatnością. Subtelna barwa plastycznej średnicy, „upiększające” ćwierkanie najwyższych tonów, szybki, szczupły bas. Czytelna, głęboka i szeroka scena. Dla przyjemności, nie dla wyczynu.



18-cm przetwornik średniotonowy jest wyraźnie inny niż „15-tka” w podstawkowych Venere 1.5 – w centrum membrany znajduje się teraz nieruchomy korektor fazy.

W wyprofilowaniu wysokich tonów, podkreśleniu samego ich skraju, można dostrzec podobieństwo do Focali, które działają jednak bardziej zdecydowanie (co zresztą jest tam wskazane, aby trzymać ogólną równowagę z mocniejszym basem). Venere 3.0 mogą być jeszcze delikatniejsze, a zarazem wciąż intrygująco detaliczne, bo i bas mają bardziej „w linii”, niewyekspozowany, chociaż mocny „dolny środek” zapewni dobrą konsystencję i ustawienie „poważnej” barwy, właściwej zarówno dla wielu głosów, jak też instrumentów akustycznych. Sonusy porównywałem bezpośrednio z Focalami, i można było zaobserwować ciekawe relacje; z wcześniejszych odsłuchów i innych porównań wnioskowałem, że Focale mają dobrze ukonstytuowaną średnicę, i tak bez wątpienia jest. Sonusy dodają jednak coś ekstra, co być może jest wynikiem jej mocniejszej pozycji względem basu; zarazem w ślad za tym wcale nie idzie przybliżanie pierwszego planu – jest on pokazany w „neutralnie zdystansowanej” pozycji, co wraz z bardzo ładną, przejrzystą głębią daje namiastkę obecności muzyków, którzy w tym celu nie muszą nam stać przed nosem. Sonus nie „pompuje” dźwięków – wystarczy, że pokazuje ich bryły, aby stworzyć komfort „muzykalności”. Nie brakuje też dynamiki, skoro nie stracił jej werbel, mający jeszcze niżej ustawiony środek ciężkości niż w Focalach. I chociaż jego uderzenia nie miały błyskawicznego ataku, nie „strzelały”, to właśnie niski tembr oddawał charakter instrumentu, który jednak nie jest kartką papieru. Błachy perkusji mają mniejszy – niż przeciętnie – wolumen, ale znowu bogate, zróżnicowane, bardzo otwarte wybrzmienie. Scena jest też szeroka – i tutaj zobowiązania Sonusa do przekonującego jej odtworzenia zostają w pełni spełnione; trochę inaczej, ale równie starannie zajęli się tym tylko KEF R900.

Bas z Venere 3.0 jest dość oszczędny, prawidłowy, szybki, konkretny; nie jest go za mało, ale rzadko będzie źródłem spektakularnych efektów. Można powiedzieć, że jest przeciwieństwem basu „subwooferowego”, cokolwiek by przez to rozumieć – nie cierpi bowiem ani na jego problemy, ani nie ma jego możliwości. Jest ściśle związany ze średnicą, wzmacnia ją dyskretnie; same basowe dźwięki w wydaniu Sonusa mogą wydawać się mało imponujące, ale ich współpraca z mocną „dolną średnicą” daje opisany już efekt – nasycenia i gęstości, mimo że bez potęgi najniższych rejestrów. Do pewnego stopnia podobny bas pokazały miesiąc temu B&W CM10, ale tam był on częścią grania dynamicznego, bardzo bezpośredniego, pozbawionego skrupułów. W Sonusach to element prezentacji trochę dystygowanej, a trochę charyzmatycznej, zawsze uprzejmej i eleganckiej. Ostatecznie Sonus znowu znalazł złoty środek – tym razem między swoim klasycznym brzmieniem a swobodniejszą improwizacją, na jaką się odważył w Venere 2.5. Największe Venere w bardzo ujmujący sposób łączą różne elementy różnych stylów, chociaż trzeba im dać trochę czasu zarówno na „rozegranie się”, jak i na przekonanie nas, że nawet jeżeli nie wciśną nas w fotel, to mogą zatrzymać w nim na bardzo długo. Mają bowiem jeszcze jedną umiejętność: „intrygowania” – jak zabrzmi kolejna płyta.

Andrzej Kisiel

TAGA[®]
HARMONY
 To Achieve Glorious Acoustics

Special Edition TAV-606 SE

TAV-606 v.3 uznawany za jedną z najlepszych propozycji w kategorii jakość/cena zarówno do zestawów hi-fi stereo jak i kina domowego, teraz w nowej Specjalnej Edycji skierowanej do bardziej zaawansowanych entuzjastów audio.

- Większy magnes przetwornika średnio-tonowego
- Nowy 6.5" przetwornik nisko-tonowy
- Ulepszone zwrotnice

i wiele innych...



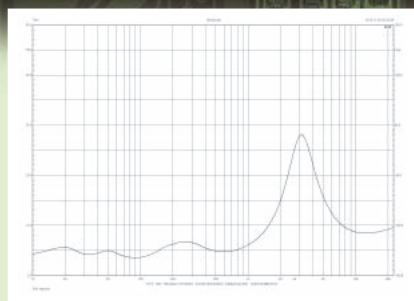
Dostępne kolory:



www.polak.com.pl

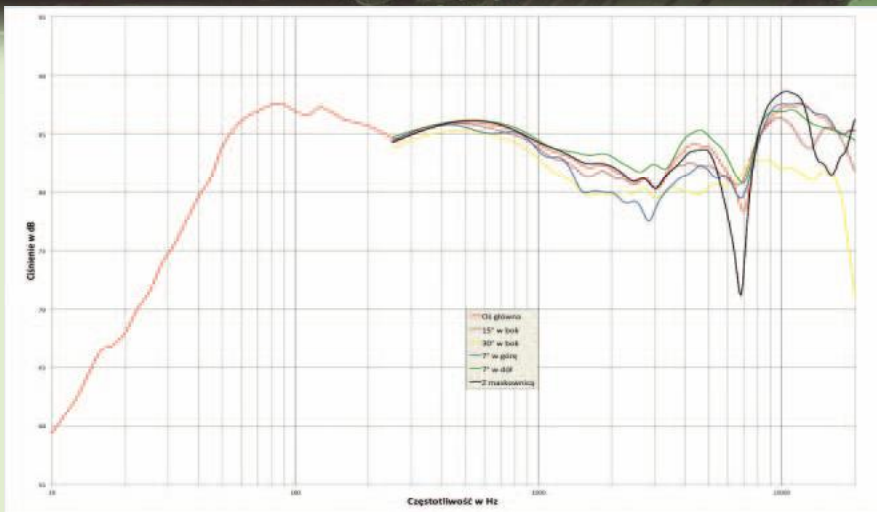
R
E
K
L
A
M

Laboratorium Sonus Faber VENERE 3.0



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

Początkowo byłem trochę zdziwiony, patrząc na charakterystykę przetwarzania *Venere 3.0*. Nie dlatego, że bym był nią rozczarowany, ale za sobą miałem już odsłuchy, w których *Venere 3.0* nie przypominały mi *Venere 2.5* aż tak bardzo, jak sugerowałyby to właśnie pomiary. Jednak pierwszy rzut oka na charakterystykę był trochę zwodniczy, bo choć pewne jej miejsca są bardzo zbliżone i wspólne dla obydwu konstrukcji, to odrobina dłuższe obserwacje pozwalają dostrzec też ważne różnice. Nierównomierności mają jednak inny kształt i generalnie są mniejsze niż w przypadku *Venere 2.5*. Oczywiście dla takiej analizy potrzebne jest przywołanie nie mglistych wspomnień, ale zmierzonej i zapisanej niegdyś charakterystyki *Venere 2.5*, którą można znaleźć wraz z jej testem, w „Audio” 12/2012. Wyeksponowanie wysokich tonów, zarówno względem poziomu zakresu nisko-średniotonowego do 1 ok. 1 kHz, jak i względem osłabienia przy kilku kHz, jest teraz delikatniejsze. Inny jest też kierunek zmian charakterystyki w okolicach drugiej częstotliwości podziału, wraz ze zmianą kąta w płaszczyźnie pionowej; o ile wspomniane osłabienie przy 2–3 kHz jest w przypadku *Venere 2.5* najgłębsze pod kątem -7° i najpłytsze (w zasadzie zniwelowane) pod kątem $+7^\circ$, to dla *Venere 3.0* wygląda to odwrotnie. Temat ten może wydawać się czysto teoretyczny, a jest kwestią bardzo praktyczną, bowiem chcąc uzyskać jak najbardziej wyrównaną charakterystykę, podczas słuchania *Venere 2.5* należy siedać wysoko (albo zmniejszyć ich pochylenie), a mając przed sobą *Venere 3.0* – umościć się w głębokim fotelu. Szczególną cechą charakterystyk wszystkich *Venere*, łącznie z najmniejszymi podstawkowymi 1.5, jest wąskopasmowe osłabienie przy 7 kHz. Nie wynika ono chyba z problemów „integracyjnych” (między wysokotonowym a średniotonowym/nisko-średniotonowym, leży znacznie wyżej niż częstotliwość podziału), lecz jest jakimś mankamentem samego przetwornika wysokotonowego, być może prawdopodobnie wyprofilowania wokół kopułki. Osłabienie to wyraźnie pogłębia się



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

po założeniu maskownicy, która ma w obrębie wysokotonowego wycięty okrągły otwór. Maskownica zwiększa wszystkie nierównomierności w zakresie wysokich tonów, zdecydowanie rekomendowane jest jej ściągnięcie.

Sytuacja na drugim skrajnym paśmie jest zgoła odmienna – panuje tam spokój. Bas nie jest wyraźnie wyeksponowany względem średnich częstotliwości (w zakresie do 1 kHz), spadek charakterystyki zaczyna się dość wcześnie, ale jest bardzo łagodny, nachylenie zbocza aż do 10 Hz nie przekracza 12 dB/okt., co jest charakterystyczne dla działania obudowy zamkniętej, a przecież *Venere 3.0* ma być bas-refleksem... I na pewno jest, otwór nie jest atrapą, wydobywa się z niego ciśnienie, chociaż niewielkie. Podobny rezultat uzyskaliśmy wraz z *Venere 2.5*, a wynika on nie tyle z kształtu otworu, któremu producent przypisuje specjalne właściwości, co z silnego wytłumienia obudowy, zwłaszcza w okolicach wewnętrznego zakończenia tunelu. Małe *Venere 1.5*, też mające bas-refleks „szczelinowy”, dmuchają nim o wiele odważniej i generują charakterystykę typową dla bas-refleksu, ponieważ ich obudowa, przypadkiem lub nie, jest mniej wytłumiona (przynajmniej taka była w naszym teście). Intensywnym wytłumieniem można wytłumaczyć nie tylko łagodny spadek, ale i dość niską wysokość „szczytu” w okolicach 100 Hz – bas-refleks działający „pełną parą” wzmacniałby również ten zakres, (czego dobrym przykładem jest charakterystyka Focali). Spadek -6 dB (względem poziomu średniego) odnotowujemy przy 45 Hz, wysoko i najwyżej w tej grupie, ale na pocieszenie powtórzmy, że poniżej charakterystyka opada wciąż łagodnie; dlatego oceniając zdolność przetwarzania najniższego basu za pomocą wartości spadku przy 20 Hz, stwierdzimy, że *Venere 3.0* są w tej grupie... najlepsze – dla nich

ten spadek wynosi „tylko” ok. 20 dB, a dla Cantonów i Focali ok. 25 dB. To oczywiście też mało racjonalne podejście, ale, jak widać, można układać różne „pytania tendencyjne”. Poza tym, z łagodnego zbocza wynikają dobre charakterystyki impulsowe. Z kolei takie strojenie basu jest częściowo odpowiedzialne za niską czułość *Venere 3.0* – wynosi ona tylko 86 dB.

Również charakterystyka impedancji ujawnia nietypowy sposób działania obudowy; obydwa bas-refleksowe szczyty niemal zniknęły (choć można jeszcze odczytać między nimi minimum, przy ok. 33 Hz, i zinterpretować je jako częstotliwość rezonansową obudowy). Prawdopodobnie spłaszczenie wierzchołka, którego ślad widzimy przy 50 Hz, zawdzięczamy filtrom linearyzującym impedancję (w zwrotnicy), natomiast obniżenie dolnego, przy 20 Hz, to już skutek silnego wytłumienia w okolicach otworu. Najniższy poziom odczytujemy przy ok. 90 Hz, wynosi on 3,5 oma, więc mamy do czynienia z konstrukcją znamionowo 4-omową. Tym razem nie możemy tego ustalenia w żaden sposób odnieść do informacji producenta ani pochwalić go za uczciwość, ani skrytykować za wykręty... Chociaż, w gruncie rzeczy, Sonus też się wykręcił, w jeszcze inny, niż konkurenci, genialnie prosty sposób – w danych, które są dostępne w zakładce „specyfikacja”, w ogóle nie jest podana impedancja – ani nominalna, ani minimalna, ani żadna inna. Nie podano też czułości czy pasma przenoszenia... Co jest zatem podane? Rekomendowana moc wzmacniacza i wymiary.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]*	86
Rek. moc wzmacniacza [W]**	40-300
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	116 x 34 x 44
Masa [kg]	b.d.

* parametry zmierzone, ** dane producenta

Pamiętam, gdy w okolicach 2005 roku oglądałem pierwszy raz Yamahę YSP-1, i wtedy usłyszałem nic nie mówiące mi określenie – projektor dźwięku (projektor to my mieliśmy w szkole i nie działał). Pamiętam też ten lekko kpiący uśmiešek na twarzy ekspedienta (przepraszam – specjalisty) w jednym z dużych, choć już nieistniejących warszawskich salonów, który zdawał się mówić: „Patrz pan, jaką głupotę wymyślili, to się nigdy nie przyjmie”. Faktem jest, że z oryginalnej, rozbuchanej koncepcji kilkudziesięciu małych głośników nie pozostał niemal kamień na kamieniu, ale pomysł kreowania dźwięku przestrzennego z urządzenia podtelewizorowego, okazał się wizjonerski. Dla wielu obywateli tego świata ważniejsza jest wygoda niż bezkompromisowo fizyczne głośniki dookoła. W kinie się bywa, a w domu trzeba żyć na co dzień.

Pomaga to w życiu lub nie, ale na pewno jakoś je urozmaica – otaczamy się coraz większą liczbą różnorodnych gadżetów audiowizualnych. Idą tym tropem również soundbary, w tym teście jeden staje się nawet... odtwarzaczem strumieniowym, a kilka ma transmisję Bluetooth.

Część z nich jest samodzielna – na tyle, na ile potrafi, odtwarza też niskie częstotliwości; część jest sprzedawana z dedykowanymi

TiViPRZELEWKI

subwooferami, bo z basem sobie w ogóle nie radzi; a do części subwoofer jest opcjonalny. Nie zależy to od ceny; różne koncepcje można kupić taniej i drożej, a co wybieramy, zależy od tego, w jakim stopniu zależy nam na sile basu, a jeszcze bardziej od tego, w jaki stopniu... nie znosimy subwoofera. Nie jego brzmienia, ale jego fizycznej obecności. Stąd niektórzy producenci bardzo starają się ten element systemu uczynić mniej obrzydliwym, a nawet atrakcyjnym.

Ponieważ test ma charakter przeglądu, w bardzo szerokim zakresie cen, więc kolejność wchodzenia na scenę tym razem nie jest alfabetyczna, ale ułożona według wzrastających cen – krok po kroku, ma być coraz lepiej, coraz bardziej kinowo, a przy okazji muzyka ma brzmieć coraz bardziej jak muzyka, a nie mieszanina bełkotu i syczenia. Przy okazji.

Roth BAR3
Philips HTL5120
Boston Acoustics TVee 26
Yamaha YSP-1400
Canton DM 9
Pioneer SBX-N700
JBL CINEMA SB400
Paradigm SOUNDTRACK
Harman/Kardon SABRE SB35
Monitor Audio ASB-2



Nie każdy, nie do każdego pomieszczenia, i nie do każdego telewizora, potrzebuje armaty. Roth zaproponował belkę o bardzo małym profilu poprzecznym – bardziej do powieszenia niż do postawienia – i proporcjonalny bezprzewodowy subwoofer.

Roth BAR3



Część centralną zajmuje sporych rozmiarów jasnobłękitny wyświetlacz LCD (11,5 x 2cm), pokazujący całą masę informacji, na środku jest zegar, powyżej kalendarz, a poniżej siedem dotykowych pól sterujących. Liczba wejść jest ograniczona do minimum: cyfrowe optyczne (Toslink) oraz dwa analogowe mini-jacki. Jest też jednak Bluetooth, a to wiele zmienia. Złapałem się podczas pisania tego tekstu na podświadomym przywiązaniu do gniazdek i kabli, a przecież młode pokolenie zwraca teraz uwagę zupełnie na coś innego – jeśli jest Bluetooth lub Airplay, to w ogóle żadne gniazdko i kable nie są już potrzebne, i trzeba się do takiego stanu rzeczy przyzwyczajać. Zgaduję, że pisząc podobny tekst za 2 lata, w ogóle nie będzie się dyskutowało na temat przyłączy, bo będzie obowiązywał jakiś nowy uniwersalny standard do wszystkiego, a belka i sub będą zasilane również bezprzewodowo.

Gdy już się wydawało, że nie będzie o czym pisać, zacząłem sprawdzać, co kryje się pod różnymi funkcjami, i wtedy zaskoczyło mnie bogactwo predefiniowanych ustawień. Mamy trzy podstawowe tryby pracy: Movie/Music/TV i każdy z nich ma swoje ustawienia drugiego rzędu, a – co najciekawsze – każde naprawdę brzmi odmiennie. Movie: Cinema/Sport/Game. Music: Small Hall/Large Hall/Opera/Through. A TV to po prostu gadająca telewizja – w sumie 8 różnych charakterów brzmienia i wszystkie dostępne pod dedykowanymi przyciskami na pilocie, tak jak i przyciemnianie wyświetlacza czy regulowanie mocy suba. Im dłużej bawiłem się ustawieniami, tym bardziej byłem pełen uznania dla inżynierów z Rotha, że zaprojektowali tę niedrogą belkę tak, a nie inaczej. Uwaga – ponieważ belka nie ma wbudowanego żadnego dekodera Dolby ani DTS, więc w menu telewizora trzeba ustawić jako sygnał wychodzący PCM. Biorąc pod uwagę kompaktowe wymiary obudowy, jeśli zafundujemy sobie przewód

Toslink z lepszym wtykiem niż ten z kompletu, będziemy mieli problem z postawieniem belki – mój z metalowym wtykiem, wystając po włożeniu na 3,7 cm, był przynajmniej o te 7 mm za długi (by Bar 3 mógł stać na własnych nogach) – więc albo go trzeba powiesić, albo po prostu używać kabela z kompletu. Belka i sub są zasilane przez transformatoriki zintegrowane z wtyczkami (podobne do zasilaczy smartfonów, tylko szersze).

W komplecie znajdziemy też przewód analogowy 1,5 m RCA-mini-jack i wieszaki ze śrubami.



Tak wygląda symboliczna liczba złączy, ale Bluetootha przecież nie widać.



Gdyby jeszcze był w tym budzik...



Wszystko pochowane, ale gra dobrze

ODSŁUCH

Producent był bardzo enigmatyczny w specyfikacji urządzenia. Na pewno wiadomo tyle, że za grillem z metalowej perforowanej blachy umieszczono po trzy przetworniki nisko-średnionowe i kopułkę wysokotonowej na kanał (w układzie dwukanałowym). Równie niewiele wiadomo o głośniku w subie – jest tak zabudowany, że kompletnie go nie widać. Ale o ile sobie dworowałem na początku z rozmiarów urządzenia, to finalnie okazało się, że dzięki zewnętrznemu subwooferowi system gra o wiele lepiej od modeli w podobnej cenie, ale bez subwoofera. Nie jest to wielki bas, lecz jest go wystarczająco dużo, by w mniejszym pokoju czuć dostateczny fundament. System potrafi grać dość głośno i proporcjonalnie, dając też czytelne dialogi. W sferze umiejętności podstawowych, ważnych przecież dla urządzenia mającego poprawić dźwięk z telewizora przy umiarkowanej cenie, zadanie zostało wykonane w stu procentach. O żadnym bogactwie barw, definicji i detaliczności nie będę przecież pisał. Ten dźwięk jest po prostu normalny i wyraźnie lepszy niż z jakiegokolwiek telewizora.

BAR 3

CENA: 1300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Płaska belka (raczej do powieszenia) z dużym i czytelnym wyświetlaczem.

FUNKCJONALNOŚĆ

Bluetooth, bezprzewodowy subwoofer, brak HDMI; poręczne urządzenie do niewielkiego pokoju, gdzie łatwiej dotknąć panelu sterującego niż szukać pilota.

BRZMIENIE

Normalne, zrównoważone, czytelne – poprawi dźwięk z każdego telewizora. Warto poeksperymentować z ustawieniami, nie patząc na ich nazwy – u mnie w salonie najlepiej grał Small Hall.

Wymiary belki [mm]:	85 x 1000 x 50
Wymiary subwoofera [mm]:	295 x 307 x 182
Głośniki	2 x b.d. niskotonowy + 6 x b.d. średnionowe / 1 x b.d. wysokotonowy
Masa [kg]:	7,02 (razem)
Wejścia:	Toslink/2 x mini-jack/Bluetooth
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Pasma [Hz – kHz]	40–20
Moc [W]	2 x 40 + 60
Inne	wieszaki ze śrubami/Toslink/RCA - 3,5 mm/pilota

Wszystko jest kwestią gustu, aczkolwiek w moim odczuciu, a także kilku kobiet, jakie poprosiłem o opinię, philipsowskie obłóci wydają się paniom łatwiejsze do zaakceptowania, a przede wszystkim spodobało im się to, że nie ma tu tej okropnej czarnej skrzynki od dudnienia, która dodatkowo zaśmieca podłogę.

Philips HTL5120



Karton niewiele większy od zawartości, tym razem zadrukowany zdjęciami – w tym miejscu należą się Philipsowi ukłony – opakowanie w 80% pochodzi z odzysku, a zadrukowane jest farbą na bazie soi, więc też przyjaznej środowisku. W środku nowa belka w charakterystycznym dla ostatnich produktów Philipsa kształcie – coś pomiędzy nadętym profilem skrzydła, a wąskim jajkiem – podobnym jak w opisywanym przez nas i nagrodzonym przez EISA modelu HTL9100. Poza belką znajdziemy w pudle dwie metalowe zawieszki z szablonem i dużego pilota – największego w teście – o charakterystycznym owalnym kształcie. Pamiętajmy, aby od razu dokupić potrzebne kable, ponieważ w zestawie ich nie ma.

Front belki jest pokryty lekko błyszczącą tkaniną, w części centralnej ma wstawkę ze szcztokowanej stali. Tuż nad nią (pod materiałem) znajduje się rząd małych, białych LED-ów, wskazujących na aktualnie wybrane źródło lub poziom wzmocnienia – proste to i gustowne. Obydwa szczyty belki zakończono spektakularnie wyglądającymi wylotami kanałów bas-refleks, zrobionymi z „chromowanego” tworzywa. Ciekawie jest też w okolicach gniazd. Dwa wejścia HDMI, jedno wyjście HDMI z kanałem zwrotnym z telewizora (ARC), cyfrowe optyczne i koaksjalne oraz klasyczne analogowe RCA – w tej cenie wybornie. Jest też wejście audio mini-jack, zlokalizowane w innym, łatwiej dostępnym miejscu; tajemnicą pozostaje dla mnie jego nazwa Music iLink. Wydaje się, że jest to spadek po czasach, kiedy Philips chciał wylansować jakiś własny pomysł. Telewizor możemy podłączyć na cztery różne sposoby, a i tak znajdzie się miejsce na konsolę, Blu-ray'a i coś tam jeszcze. Zabytkowe odtwarzacze MP3 podłączamy pod iLink, a współczesne – pod Bluetooth. Dołączony pilot ma ten sam kontrowersyjny kształt co zawsze, jedni lubią jego jajowatość, że się buja i kręci po stole, a inni tego nie znoszą. Istotniejsze jest to, że jest on jedynym

sposobem na komunikację z belką, która – poza włącznikiem – nie ma innych przycisków sterujących.

Jako się rzekło, w komplecie osobnego subwoofera nie ma, HTL5120 ma jednak sporą kubaturę, pozwalającą mu wygenerować minimum basu. Specjalną cechą jest również wbudowany czujnik położenia, wprowadzający odpowiednią korekcję charakterystyki przetwarzania. Philips chwali się też zaimplementowaniem techniki Virtual Surround Sound, która podobno jest w stanie przekształcić dowolny sygnał stereo na 5.1. Odtwarzanie filmów opiera się o Dolby Digital 5.1 lub DTS Digital Surround.

„Dobry pilot nie jest zły” i w tym temacie Philips ma dużo do zaoferowania – poza łatwym wyborem źródła (każde wejście ma osobny fizyczny przycisk), mamy tu również sterowanie trybem nocnym, synchronizację obrazu z dźwiękiem, automatyczne utrzymywanie stałego poziomu głośności (podczas zmiany źródła, generalnie mają to tylko drogie modele), surround, Bluetooth, ARC, mute, głośność, wysokie i niskie tony – wszystko z poziomu pilota. W całym opisie produktu nazwa Android pada raz i to głęboko w „czeluściach” instrukcji, ale urządzenie równie dobrze współpracuje z innymi produktami niż Apple. Nie ma się czego wstydzić – trzeba o tym pisać.



Najtańszy sposób na zdobycie dodatkowych HDMI i bezprzewodowego głośnika do salonu – kupić soundbar Philipsa.

Wyjścia otworów bas-refleks wyglądają bardzo efektywnie.

ODSŁUCH

Nie wiem, czy to, co napiszę, zostanie uznane za komplement, ale mam przynajmniej takie intencje. HTL5120 wykazał się brzmieniem uniwersalnym i ze wskazaniem na... muzykę. W stosunku do telewizyjnych głośników mamy tu znaczący skok jakości, a jednocześnie mocniej zaznaczone zalety, które procentują niekoniecznie w kinie akcji. Subtelny, mimo że dość głęboki, bas ma po prostu zbyt małą masę, aby robić wielkie wrażenie, i byłbym nie fair wobec innych modeli grających potężniej, gdybym udawał, że tak nie jest. Jest jednak druga strona medalu – w tej cenie dostaniemy bardzo miłe dla uszu dialogi i dużą kulturę.

HTL5120

CENA: 1400 ZŁ

DYSTRYBUTOR: WOXX
www.philips.pl

WYKONANIE

Jak zwykle u Philipsa – oryginalna konstrukcja; dość gruba, chociaż lekka i ładnie wyprofilowana belka z efektownymi detalami (chromowane wyjścia bas-refleksów).

FUNKcjONALNOŚĆ

Poprawnie gra w dwóch położeniach, bogata gniazdkologia. Bluetooth, brak kabli w komplecie.

BRZMIENIE

Przyjemne, z talentem do muzyki i mniejszą pasją do kina akcji – bez silnego basu, ale dla innych filmów wystarczy.

Wymiary belki [mm]:	154 x 1010 x 81
Wymiary subwoofera [mm]:	brak
Głośniki	2 x 1" wysokotonowe + 2 x 4" średnio-niskotonowe
Masa [kg]:	3,9
Wejścia:	2 x HDMI in/HDMI out 1.4 z ARC/Toslink/ koaksjalne/RCA/mini-jack/Bluetooth 2.1
Subwoofer:	nie (2 x zintegrowane)
Pasma [Hz - kHz]	55-18
Moc [W]	120 RMS
Inne	wieszaki/pilot



Na przekór wielkości samej belki, system TVee 26 jest sprzedawany w ogromnym, biało-czerwonym pudle (większe ma tylko Paradigm); obudowa zarówno belki, jak i suba to przyzwyczajone półmatowe tworzywo, na którym nie widać odbitych paluchów, a i kurz jakby się mniej ich trzymał. Front wykonano z perforowanej blachy, całość jest schludna, dyskretna i po prostu nie rani oczu.

To najmniejszy system w tym teście, dedykowany dla odbiorników telewizyjnych o przekątnej ekranu już od 26 cali. Pozwala na dużą swobodę w instalacji – belka jest przygotowana do zawieszania pod ekranem (przy głębokości 7,5 cm, niewiele od ściany odstaje) lub postawienia na półce. Subwoofer przyjmuje sygnał bezprzewodowo (2,4 GHz), więc do szczęścia jest potrzebne tylko gniazdko zasilające i kawałek wolnego kąta na podłodze. Belka jest zasilana poprzez laptopowy zasilacz 18V/2,0A i – o ile nie wyłączymy jej z premedytacją – to pozostaje w stanie ciągłego czuwania. W miejskim terenie mocno nasyconym sieciami Wi-Fi mogą, choć nie muszą, pojawiać się problemy z przesyłaniem sygnału do suba, a przewodowej alternatywy nie przewidziano (zresztą nie tylko w tym modelu).

W komplecie otrzymujemy kilka drobiazgów, które powinny zaspokoić większość naszych potrzeb: cyfrowy światłowód 1,5 m, przewód audio 1 m zakończony wtykami mini-jack, przejściówkę z 3,5 mm na RCA, szablon do nawiercenia otworów w ścianie i malutki (wielkości karty kredytowej) pilot do sterowania. Telewizor możemy podłączyć przez światłowód lub w przypadku braku stosownego wyjścia, posiłkować się klasycznymi gniazdkami RCA albo wręcz wyjść z gniazda słuchawkowego. Belka ma więc rozsądne minimum trzech gniazd – optyk (można tu

w sumie podłączyć dowolne urządzenie, nie tylko telewizor) i dwa wejścia uniwersalne, z czego jedno wzbogacono o trójpozycyjny przełącznik „trim” pozwalający na wstępne ustawienie czułości. Z przodu, w prawym dolnym narożniku, znajdują się podświetlane kolorowymi diodami dotykowe ikonki (bardzo czułe), które można przeprogramować do współpracy z dowolnym pilotem, jakiego używamy w domu.

Subwoofer ma własny włącznik zasilania (choć może być pozostawiany w trybie uśpienia, z którego jest wybudzany automatycznie, gdy pojawia się sygnał), pokrętło regulacji głośności i przycisk do „parowania” z belką (urządzenie przychodzi fabrycznie sparowane). Głośnik 6,5-cala wraz z wyjściem tunelu bas-refleks promieniując w dół. Forma prostego prostopadłością z lekko nachylnymi ściankami wygląda nieźle. Nóżki zakończono gumowymi stożkami. TVee 26 ma dwa przełączalne tryby pracy – filmowy z dźwiękiem surround oraz muzyczny z klasycznym stereo. Oczywiście lepiej, jeżeli TV podłączymy poprzez światłowód, bo dzięki cyfrowej transmisji zyskujemy dekodowanie dźwięku Dolby Digital 5.1 oraz PCM do 96 kHz/24 bity; nie ma jednak DTS-u. Źródłem dźwięku są dwa 5-calowe głośniki, określane jako HHRT (Hyperbolic High Rigidity Transducer) – mniej on hiperboli nie przypomina, prostokąt z zaokrąglonymi rogami wygląda bardziej na bieżnię wokół boiska.



Mało tu złączy, ale w 90 procentach instalacji podtelewizorowych – wystarczy.



W kinie może się przydać nawet najmniejszy subwoofer.

Boston Acoustics TVee 26

ODSŁUCH

Od razu można zauważyć, że pomimo swoich skromnych rozmiarów, belka deklaruje to, co same telewizory mają do zaoferowania. Bardzo czytelne i spójne dialogi, a scena dwa razy szersza, za pomocą pewnej dawki dźwięków odbitych, tworzą w sumie efektowny i naturalny przekaz, choć nie nazywałbym tego jeszcze surroundem czy prawdziwym kinem. Bas jest zaskakująco głęboki, jeśli uwzględnimy lekkość plastikowej konstrukcji suba, ale na przejściu do średnicy słychać osłabienie, które trochę podkopuje bazę muzyki. Jednak przy ścieżkach filmowych jest to akceptowalne, czasami nawet pożądane, gdyż cały dźwięk staje się lżejszy (mimo siły niskiego basu) i klarowniejszy. Połączenie bezprzewodowe wymaga komentarza – nie w każdy kąt mojego pokoju sygnał docierał, deklarowany przez producenta zasięg sześciu metrów raczej nie jest osiągalny, ale połowa tego dystansu – na pewno.

TVee 26

CENA: 1500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Prosta forma wtapia się w tło, funkcjonalne, skromne i schludne.

FUNKCJONALNOŚĆ

Przełączanie pomiędzy trybem muzycznym i filmowym, uczy się sygnałów z innych pilotów, bezprzewodowy subwoofer, ale o ograniczonym zasięgu transmisji.

BRZMIENIE

Czytelne dialogi na szerokiej scenie, bas mocny, a nawet niski, lecz trochę odsunięty od średnicy. Bardziej filmowe niż muzyczne, a do kina akcji najlepsze w tej cenie.

Wymiary belki [mm]:	83 x 800 x 74
Wymiary subwoofera [mm]:	238 x 266 x 279
Głośniki	2 x 5" (61 x 127mm)/woofer 6,5"
Masa [kg]:	2,1 + 3
Wejścia:	Toslink/2 x audio 3,5 mm
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Pasma [Hz – kHz]	40–20
Moc [W]	150 RMS
Inne	wieszak zintegrowany/Toslink/ audio 3,5 mm/przejściówka na RCA/pilot

YSP-1400 jest przedstawicielem gatunku, który „poszedł inną drogą ewolucji” niż pozostałe opisywane tutaj soundbary. Yamaha zaczynała swoją przygodę z głośnikami podtelewizorowymi od dużych i cholernie drogich (jak na owe czasy) konstrukcji, zbudowanych z macierzy kilkudziesięciu małych przetworników i dwóch basowych. I z tego jakoś wyewoluowała niby zwyczajna beleczka...

Yamaha YSP-1400



Od czasów YSP-1 do YSP-1400 minęło 9 lat i teraz otrzymujemy urządzenie, które może stanąć niemal w każdym pokoju, bo z 40 przetworników zostało tylko 8 (plus dwa basowe), a i cena jest znacznie bardziej przystępna. Doświadczenie Yamahy w konstruowaniu projektorów dźwięku jest ogromne, i trudno byłoby znaleźć firmę z większym. Ale co to jest, ten projektor dźwięku? „Normalne” soundbary mają przetworniki przyporządkowane poszczególnym kanałom – w najprostszym układzie są dwukanałowe (lewy i prawy na krańcach belki). Zachowują się one podobnie jak klasyczny układ stereofoniczny o dość wąskim rozstawieniu głośników, z ewentualnymi trybami wirtualnej przestrzenności. W projektorze nie ma podziału na przetworniki określonego kanału, wszystkie (albo większość) uczestniczy w przetwarzaniu sygnału każdego z nich, kierując bardziej skupione (za pomocą odpowiednio spreparowanych charakterystyk kierunkowych) wiązki w określone przez projektanta kierunki, „zaprogramowane” przy założeniu, że niedaleko znajdują się boczne ściany, gdzie nastąpią odbicia, tworzące właśnie iluzję pojawiania się źródeł dźwięku z boku, a nawet za nami. Dlatego, jeżeli usiądziemy tuż przed projektorom, to wszystko gra naraz, z przestrzenności nici, ale wystarczy oddalić się na 2–3 metry, a wszystko zaczyna się układać – o ile fale miały się od czego odbić, by wrócić do słuchacza. Pokój powinien być więc w miarę prostokątny (3–7 m x 3–7 m), projektor nie musi stać idealnie centralnie, ale lepiej, by nie był to kąt pokoju. Yamaha przewidziała „zestaw ratunkowy”, pozwalający na korektę niektórych „wad” pomieszczenia, w postaci reflektorów sprzedawanych opcjonalnie pod nazwą YRB-100.

YSP-1400 ma osiem 3-cm przetworników szerokopasmowych i dwa 8,5-cm woofery, ukryte wewnątrz ażurowych nóg (znakomity pomysł). Komunikacja z urządzeniem jest prosta – na belce są zamontowane tylko podstawowe przyciski, jak zasilanie, głośność i wybór źródła, a reszta jest obsługiwana wygodnym pilotem. O stanie urządzenia informują zielone diody po lewej stronie, lecz konia z rzędem temu, kto z dwóch metrów przeczyta, która co oznacza. Gniazda cyfrowe są dwa – optyczne i elektryczne. Gniazda analogowe to parka RCA i mini-jack oraz wyjście na opcjonalny, zewnętrzny subwoofer. Jest też bezprzewodowy Bluetooth dla sprzętu przenośnego, a nawet dedykowana darmowa aplikacja (HT Controller) pod iOS i Androida, pozwalająca na wizualne ustawienie parametrów wnętrza w celu zoptymalizowania brzmienia. Z tyłu wbudowano przełącznik podczerwieni – to ciągnąca się przez całą długość urządzenia cienka listwa.

Yamaha proponuje nam 5 predefiniowanych ustawień dźwięku przestrzennego: Movie/Music (dobry do oglądania koncertów)/Sport/Game/TV oraz czyste Stereo. Możemy również skorzystać z takich dobrodziejstw jak Clear Voice – wyciąga z filmów dialogi na pierwszy plan, Univolume – stara się utrzymywać stały poziom głośności pomiędzy kanałami TV, programami, źródłami, a nawet reklamami – koniec wyjących reklam o Żubrce. Audio Delay pozwala zsynchronizować obraz z dźwiękiem. Sygnały dekodowane przez system to Dolby Digital i DTS Digital Surround. Możemy również z poziomu pilota regulować poziom basu oraz wirtualnie przenosić urządzenie, czyli kierować więcej mocy w lewo, w prawo lub na wprost – przydatne, gdy telewizor stoi bliżej którejś ze ścian, albo gdy nagle pojawia się z boku znacząca przeszkoda, jak choinka na święta lub teściowa z wizytą. YSP-1400 potrafi nauczyć się rozpoznawania sygnałów z naszego głównego pilota. W komplecie dostajemy jeszcze światłowód 1,5 m i szablon wierceń pod haki. Obudowa jest wykończona na wysoki połysk.

Ukrycie głośników niskotonowych w nogach to dobry pomysł – są tam bezpieczne, a ciśnienie może się rozchodzić dostatecznie swobodnie.

Jest wszystko, co potrzebne w normalnym systemie wokółtelewizorowym.

ODSŁUCH

Z „macierzą” miałem spory ubaw, siedząc jak mała przed samym urządzeniem i kręcąc głową podziwiałem zdolności tych małych głośników do kierunkowej emisji i jednocześnie tworzenia jednych z najlepiej brzmiących dialogów tego testu. Obecność Bluetootha na pokładzie zachęciła mnie do posłuchania muzyki i o ile możliwości kinowe oraz zdolność do tworzenia sensownie brzmiących kanałów efektywnych mogą się podobać, o tyle wokale ulokowały się wyraźnie za ekranem. Trzeba było poeksperymentować z opcjami i u mnie w trybie Movie wróciły one na swoje oczekiwane miejsce, czyli do kanału centralnego. Dwa wbudowane głośniki niskotonowe potrafią sporo – subwoofery dają więcej, ale wśród soundbarów w tej cenie i „samotnych”, Yamaha ma bas najmocniejszy.

YSP-1400

CENA: 1800 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Podkreśla wyjątkowość, niemal ekskluzywność produktu. Technika „projektora dźwiękowego” w kompaktowej formie.

FUNKCJONALNOŚĆ

Gdyby było HDMI, to mielibyśmy wszystko, co potrzeba do szczęścia. Jest nawet Bluetooth.

BRZMIENIE

W optymalnych warunkach (lokalowych) potrafi wykreślać najlepszy dźwięk przestrzenny. Niezależnie od tego brzmienie pełne, z dobrze umocowanym basem, a to przecież soundbar bez subwoofera.

Wymiary belki [mm]:	96 x 1000 x 133
Wymiary subwoofera [mm]:	brak
Głośniki	8 x 2,8cm wysoko-średniotonowe + 2 x 8,5cm niskotonowe
Masa [kg]:	4,3
Wejścia:	Toslink/Koaksjalne/RCA/mini-jack/ Bluetooth 2.1/subwoofer
Subwoofer:	nie (2 x zintegrowane)
Pasma [Hz – kHz]	45–22 (podział na 500Hz)
Moc [W]	8 x 2 + 2 x 30
Inne	Toslink 1,45m/wieszaki zintegrowane/pilot





Niemcy mają Cantona, a Canton ma Niemcy. Ta największa niemiecka firma jest numerem jeden na rodzimym rynku i realizuje na nim 80% całych obrotów.

Canton DM 9

Belka została zaprojektowana przede wszystkim do powieszenia na ścianie, bo jest wysoka i płaska, ma otwory na haki, a nie ma w komplecie żadnych nóżek. Gniazdzka umożliwiają bezpośrednio podłączenie do trzech źródeł – telewizora cyfrowo światłowodem, drugiego źródła cyfrowego (CD/DVD/Blu-ray) przewodem elektrycznym koaksjalnym, i wreszcie analogowego – przez parę RCA. Producent przewidział również analogowe wyjście na aktywny subwoofer (uruchamiając wyjście na suba, automatycznie włącza się filtrowanie przy 80 Hz). Czwartym źródłem mogą być dowolne urządzenia korzystające z technologii Bluetooth, nawet te używające jej najlepszej odmiany z apt-X. Nawiązywanie połączenia z ostatnio używanym nadajnikiem odbywa się automatycznie, gdy tylko wybierzemy Bluetooth jako źródło. O stanie pracy urządzenia informuje nas trójpolowy niebieski wyświetlacz ukryty pod siatką grilla – prosty, czytelny i szybko gaśnie. *DM 9* pozwala również na synchronizację obrazu i dźwięku. Mamy ponadto do wyboru trzy tryby firmowych ustawień EQ dla różnych sytuacji: gdy belka wisi na ścianie, stoi przed telewizorem lub gdy jest wciśnięta w jakąś półkę. Jeśli tego było nam jeszcze mało, to możemy nauczyć *DM 9* rozpoznawania komend z naszego głównego pilota. W przypadku systemu głośnikowego jest całkiem niezłe – każdy kanał to układ dwu-

drożny z pasywną membraną (stąd dostateczny poziom basu nawet bez subwoofera).

Nieraz przekonywałem się, że rzeczy naprawdę udane są sprzedawane w szarych pudłach z recyklingowego kartonu; oczywiście nie jest to stuprocentowa reguła, ale coś w tym jest... Karton od Cantona ma dokładnie pięć razy mniejszą objętość od Bostona, a sama belka waży tyle, ile tam cały system belki z subwooferelem.

Na wyposażeniu jest cały komplet kabli: optyczny 1,5 m, koaksjalny 1,5 m, analogowy 1,5 m (zakończony po obydwu stronach wtykami RCA), oczywiście zasilający (podłączamy się bezpośrednio pod 220V) oraz średniej wielkości, ale znowu ciężki pilot. Tak solidnie wykonane piloty pojawiają się zwykle w klasie Premium – można nim wybierać źródła, tryb pracy film/muzyka, parować urządzenia Bluetooth, regulować basy i wysokie tony, głośność, a także wyciszać dźwięk.



SUR jak Surround, *ST* jak Stereo, *BT* jak Bluetooth – jakby wysyłał same SMS-y.



Canton pozwala nam rozłożyć wydatki w czasie: najpierw belka, a później sub (jak grosz skapnie), a wyjście już na niego czeka.

ODSŁUCH

Jak na firmę „kolumniarską” przystało, producent zaleca 15–20 godzin wygrzewania. Mnie już od pierwszych sekund po włączeniu uśmiech zadowolenia nie schodził z twarzy. Belka obsługuje Dolby Digital oraz DTS TrueSurround, mamy więc i wirtualną przestrzeń dźwięku, i klasyczne odtwarzanie stereo (również bezprzewodowo). Nie owijając w bawełnę, dźwięk w dużym salonie, a więc z dużej odległości, był za delikatny na niektórych próbkach filmowych (mówię o filmach akcji z dużym bum!). Scena była jednak szeroka, dialogi lokalizowały się idealnie. W trybie muzycznym nagrania stereo nie chciały „ambientowo” wypełniać przestrzeni, ale sposobem na to okazało się podkręcenie głośności oraz twórcze podejście do dostępnych ustawień. Pamiętajmy, że Canton nie zmusza do nabycia subwoofera od razu w komplecie – ale gniazdo dla niego jest gotowe. Z uwagi na swoją unikalną, prostą formę widziałbym Cantona we wnętrzu designerskim, gdzie taka prostota staje się ogromną zaletą. Przy tym jest coś ujmującego w plastyczności i delikatności tego dźwięku, i jeżeli nie jesteśmy zafiksowani na oczekiwaniu spektakularnego dołu – to słuchanie *DM 9* będzie po prostu czystą przyjemnością.

DM 9

CENA: 2000 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Nowoczesna, nieprzekombinowana, ale idealnie wykonana półmatowa belka o zaokrąglonych krawędziach. Czytelny wyświetlacz LED, dostępne wersje – czarna i biała.

FUNKCJONALNOŚĆ

Rozbudowane funkcje dodatkowe i regulacje, uczy się innych pilotów, transmisja Bluetooth z apt-X. Dedykowana do powieszenia na ścianie.

BRZMIENIE

Naturalne, plastyczne i delikatne, ale praca nad ustawieniami pozwala zwiększyć energetyczność. Byle nie przesadzić z wielkością pomieszczenia i oczekiwaniami względem basu i przestrzeni, a przyjemny dźwięk będzie z nami.

Wymiary belki [mm]:	120 x 890 x 70
Wymiary subwoofera [mm]:	brak (opcja)
Głośniki	2 x 1" wysokotonowe (tekstylne kopułki) + 2 x 2" średniotonowe + 4 x 4" niskotonowe
Masa [kg]:	4,8
Wejścia:	Toslink/koaksjalne/analogowe/ Bluetooth 4.0 z apt-X
Subwoofer:	nie (jest wyjście)
Pasma [Hz – kHz]	40–23
Moc [W]	200 RMS
Inne	światłowod/audio cyfrowe/ audio analogowe/pilot

Ratunek z optyka

Co zrobić, jeżeli mamy nieco starszy telewizor, w którym nie łączono jeszcze ARC (Audio Return Channel) z HDMI? W takim przypadku należy dodatkowo połączyć TV z soundbarem za pomocą światłowodu. Łącze HDMI będzie przysyłało obraz i dźwięk z innych źródeł do telewizora, a dźwięk z telewizora będzie wracał do belki właśnie światłowodem. Rozwiązanie jest mniej eleganckie, bo wymaga w sumie dwóch przewodów, ale da się żyć.



IN ADMIRATION OF MUSIC

Kubik Free

*Wspaniała jakość dźwięku
w pięknej obudowie.*

Kubik Free

Wspaniały dźwięk, nowoczesne wzornictwo i swoboda słuchania muzyki z różnych źródeł dzięki połączeniom Bluetooth, USB, optycznemu lub analogowemu. Poznaj nowe możliwości.

Technologie:

 **Bluetooth® USB**

Otrzymane wyróżnienia:



30
YEARS

www.dali-speakers.pl

Skończyły się tiwiprzelewki, Pioneer wytoczył ciężką artylerię. Ten zestaw pod wieloma względami jest inny, zaczynając od tego, że zawiera odtwarzacz sieciowy, a kończąc na oryginalnej lokalizacji głośników.

Z listy odczytywanych rodzajów plików wynika, że czyta wszystko, co istotne, włącznie z muzycznymi „flakami” 192/24, zdjęciami i plikami wideo do MKV 1080p. Źródłem może być sieć domowa LAN lub urządzenie podpięte bezpośrednio pod USB. Belka ma wygląd hi-tech, który podkreśla załamaną grafitowy grill z perforowanej blachy i znakomicie zaprojektowany wyświetlacz – nie musimy się domyślać po kolorach lub odciszając diodki od lewej, co jest włączone. Widzimy całe wyrazy jak „OPTICAL2” czy „PORTABLE”. Jeżeli uznamy, że bładobłękitne literki są wciąż zbyt widoczne, możemy je jeszcze mocniej przyćmić. Gniazdkologia rozpoczyna się na froncie portem USB i wejściem audio 3,5 mm dla urządzeń przenośnych – i jest to jedyne wejście analogowe. Z tyłu wszystko cyfrowe – dwa wejścia optyczne, LAN (sieć domowa), wyjście HDMI z ARC (kanałem zwrotnym z TV) oraz wyjście na czujnik podczerwieni. Są jeszcze dwa szklane wylupiate twory, przypominające wizjer w drzwiach – to nadajniki modułu sterowania falami podczerwonymi. Znamy dobrze ten problem – stawiamy belkę przed telewizorem, ta zasłania okienko czujnika w TV i zaczynają się schody – jedno trzeba unieść, albo drugie obniżyć. Tutaj sygnały z pilota są przechwytywane przez belkę i przekazywane dalej „za siebie”, do znajdujących się z tyłu nadajników IR. Jeżeli z jakiegoś powodu i to nie działa, to możemy podłączyć dostarczony przewód z nadajnikiem i podstawić go pod sam czujnik kłębrego urządzenia.

Wbudowano moduł Wi-Fi, pozwalający – poza wymianą danych sieciowych – również na bezpośrednie podłączenie urządzeń mobilnych z pominięciem sieci i routera Wi-Fi Direct. Działa tu również Miracast, czyli możliwość wyświetlania obrazu z urządzeń mobilnych wprost na ekranie telewizora. Nie zapomniano też o Bluetooth.



Sama belka ma od spodu wbudowane dwa głośniki niskotonowe z bas-refleksem. Tu widać spód, gdy dodatkowe nogi nie są przykręcone.



Z zewnętrznym dyskiem lub pendrajwem możemy się podłączyć bezpośrednio pod USB na froncie.

Pioneer SBX-N700



ODSŁUCH

Z uwagi na funkcje sieciowe, sprawdziłem najpierw muzykę – to jedno z lepszych brzmień, o ile trzyma się w ryzach suba i jego Double Bass, który jak dzięki koń próbuje się wyrwać do kina. Przesławianie się z muzyki na film i odwrotnie wymusza używanie telewizora, by poprzęcać ustawienia suba i chciałoby się to załatwiać inaczej. Zwykle gdy bas duży, to i kino duże, ale ten tutaj potrafił wyrwać kurz z już odkurzonego dywanu. SBX-N700 – to ciekawa propozycja dla osób z ograniczonymi możliwościami na ustawianie kolejnych sprzętów – all-in-one sieciowo-filmowy za rozsądną cenę.

SBX-N700

CENA: 2050 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.dsv.com.pl

WYKONANIE

Nowoczesne wzornictwo, chociaż luksusem nie ocieka.

FUNKCJONALNOŚĆ

Nowatorskie połączenie soundbara (wspartego subwooferem) z odtwarzaczem sieciowym – ambicje uniwersalnego źródła dźwięku. Łączy przewodowe i bezprzewodowe, ale... znowu brak wejść HDMI.

BRZMIENIE

Dobre brzmienie kinowe, z wyrównym basem, który trzeba poskromić dla celów muzycznych – wiedzy wystarczy nawet sama belka.

Wymiary belki [mm]: 106 x 900 x 121
Wymiary subwoofera [mm]: 200 x 415 x 271
Głośniki 2 x 6,6cm szerokopasmowe stożkowe
+ 2 x 7,7cm niskotonowe z bas-refleks/
sub 16,5cm bas-refleks

Masa [kg]: 4,4 + 6,7
Wejścia: HDMI out z ARC/2x Toslink/
mini-jack/LAN/Wi-Fi/USB/Bluetooth
Subwoofer: tak (bezprzewodowy)
Pasma [Hz – kHz]: 30–20
Moc [W]: 2 x 35 + 150 RMS
Inne: wieszaki zintegrowane/Toslink 1,5m/
przełącznik IR 1 m/pilot

System przybywa w dwóch kartonach; w tym większym znajduje się istny potwór – znaczy się subwoofer, ale tak potężnego w systemach soundbarowych jeszcze nie widziałem. To raczej system subwoofer plus belka, a nie odwrotnie.



JBL CINEMA SB400

ODSŁUCH

Odsłuchy prowadziłem według... gabarytów, więc JBL z uwagi na suba był słuchany jako ostatni. Próby nie były długie, gdyż już po kilku fragmentach miałem odpowiedź na wszystkie istotne pytania. Końcówka filmu „Incepcja” – gwałtowne zmiany scen i ich charakteru: od czystych dialogów przez dialogi nałożone na silne efekty w tle, plus wybuchy podcinające masywne konstrukcje, plus przelatujące krople wody. Było wybornie i bardzo czytelnie, skóra na kanapie wibrowała w czasie eksplozji, a odłamki ze świstem przelatowały przez pokój. W całym teście tylko jeszcze jedna belka potrafiła podobnie realistycznie „rzucić” przedmiotami. Czego natomiast nie było słychać? Ani dzwonka do drzwi wejściowych, ani gwałtownego dobijania się żony z zakupami po ich drugiej stronie. Przełączenie na muzykę wcale nie rozczarowało. Są w tym teście modele lepsze pod względem designu i funkcjonalności, ale *Cinema SB400*, mimo kilku niedoróbek (np. pilot, sterowanie, za szeroko rozstawione nogi) jest moim faworytem, jeśli brnąć pod uwagę relację jakości do ceny. A tym bardziej – jakości dźwięku do ceny.

Belka jest klasyczna i ma ładne proporcje. Ma wykręcane nóżki podklejone gumą, która zapobiega przesuwaniu się po meblu. Ponieważ nóżek nie można przesunąć, a umieszczono je na samych końcach belki, więc może się okazać, że nie na każdym mebelku podtelewizorowym znajdą dla siebie oparcie. Front belki, dzięki zmyślnemu projektowi, tak załamuje na krawędziach światło, że wygląda, jakby była ona jeszcze delikatniejsza.

Zwykle znajomość z każdą nową belką zaczynam od zajrzenia jej pod ogon, czyli do gniazdek – tu mamy pełny wypas, który pozwoli nam na podłączenie do systemu poprzez belkę wszystkich tych urządzeń korzystających z HDMI, dla których zaczyna brakować miejsca z tyłu telewizora – są 3 wejścia HDMI plus wyjście HDMI z ARC, a na dodatek wejście optyczne i analogowy mini-jack. Obok umieszczono przycisk do parowania bezprzewodowego połączenia z subwooferem i niewielki przełączniczek z oznaczeniem EQ. JBL przygotował dwie odmienne charakterystyki częstotliwościowe, zależnie od tego, czy on wisi, czy stoi przed telewizorem. Ciekawostką z innego gatunku jest możliwość strumieniowania utworów przez Bluetooth, ale na pilocie nie ma przycisku wybierającego tryb bezprzewodowy – jest to chyba pierwszy przypadek, gdy trzeba się przespacerować do samego urządzenia, bo tam umieszczono przycisk Bluetooth. Na pilocie jest za to przycisk Bass Boost, dorzucający do pieca niskich częstotliwości.

Subwoofer jest solidny (ponad 10 kilogramów to może i nie rekord świata, ale wśród takich zestawów...), ma poważny głośnik i zestaw regulacji jak na prawdziwy subwoofer przystało – wzmocnienie, filtrowanie (40–200Hz), przełącznik fazy, dodatkowo przycisk parowania i włącznik. O ile idea ustawienia łagodnego przejścia pomiędzy zakresami odtwarzanymi przez belkę a subwoofer wydaje się zrozumiała, o tyle ustawienie widełek regulacyjnych już od 40 Hz nie jest typowe dla takiego systemu; natomiast najlepszym sposobem, żeby ustalić, czy trzeba odwrócić fazę, jest posłuchanie dobrze nam znanych nagrań i ocena, czy perkusja ma dobrego kopa; wybieramy to ustawienie, w którym brzmi mocniej, a jeżeli brzmi za mocno, to przyciszamy lub obniżamy częstotliwość filtrowania. Tak, szanowni Państwo, spada na was wielka odpowiedzialność podjęcia jakiejś decyzji, a to są najtrudniejsze momenty w życiu Kowalskiego, przyzwyczajonego do stuprocentowych „gotowców”.

Wybór funkcji objawia się krótkotrwałym mignięciem (na biało lub pomarańczowo) diody podświetlającej przycisk, którego z kanapy nie widać; o tym, które źródło jest aktywne, w ogóle nie można się dowiedzieć poza metodą prób i błędów (jeżeli telewizor jest podłączony przez HDMI, to na ekranie wyświetla się OSD, ale jeżeli używamy światłowodu, to już nie). I jeżeli chcemy posłuchać samej muzyki, trzeba popukać przyciskami na pilocie i usłyszeć, kiedy na wejściu audio jest stereo.

W komplecie znalazłem wieszak, przewód audio RCA-mini-jack 3,5 mm, światłowódowy Toslink oraz pilot.



Ten zestaw warto kupić dla samego subwoofera – znakomicie sobie radzi z filmami i muzyką.

Bateria gniazd HDMI w soundbarze na pewno może znaleźć zastosowanie.

CINEMA SB400

CENA: 2400 ZŁ

DYSTRYBUTOR: SUPORT
www.jbl.pl

WYKONANIE
Zwraca na siebie uwagę – belka czarno-szara, a subwoofer połędny.

FUNKCJONALNOŚĆ
Cztery gniazda HDMI, Toslink, mini-jack, Bluetooth, osobne EQ dla belki stojącej i wiszącej. Niedociągnięcia w komunikacji z użytkownikiem.

BRZMIENIE
Nieprawdopodobnie bogaty bas, a do tego dźwięk obszerny, swobodny, bardzo efektowny. Kinowe mistrzostwo w tym zakresie ceny.



Wymiary belki [mm]:	95x1100 x 64
Wymiary subwoofera [mm]:	355 x 329 x 320
Głośniki	2 x 1" wysokotonowe + 4 x 2,25" średnionowe/8" niskotonowy
Masa [kg]:	3,3 + 10,5
Wejścia:	3 x HDMI in/HDMI out (z ARC)/Toslink/mini-jack/Bluetooth
Subwoofer:	tak (beprzewodowy)
Pasma [Hz – kHz]	38–20
Moc [W]	2 x 60 + 100
Inne	wieszak/RCA-mini-jack 3,5mm/Toslink/pilot

Wśród wielu wyzwań, jakie stoją przed projektantami systemów soundbarowo-subwooferowych, jest jedno szczególne – nadać subwooferowi formę na tyle znośną, aby on sam, a wraz z nim cały system, był w ogóle akceptowalny. Jedni starają się go uczynić jak najmniejszym, nieliczni odwrotnie – zaimponować wielkością i „prawdziwością” (JBL), wreszcie niektórzy mają pomysł na oryginalną, a nawet elastyczną formę. Ciekawy subwoofer – to może być klucz do sukcesu.

Paradigm SOUNDTRACK

Dwuelementowy zestaw komunikuje się pomiędzy sobą zasadniczo bezprzewodowo, aczkolwiek producent, przewidując kłopoty w mocno zanieczyszczonych radiowo-rejonach wielkich miast, pozostawił klientom furtkę w postaci gniazda do połączenia przewodowego (przewodu nie ma w komplecie). Subwoofer został przewidziany do pracy w dwóch położeniach: pionowym, gdy stawia się go w dedykowanej podstawie (w komplecie) lub (i to jest ciekawostka) można od strony głośnika wkręcić nóżki i położyć go niejako na płasko – jak żółwia. Gdy zechcemy go podłączyć przewodowo, wtedy przydaje się adapter 90 stopni. Ponieważ sub jest dość płaski i kształtem obudowy nawiązuje do zaokrąglonej belki, wygląda to razem na tyle atrakcyjnie, że niekiedy chce się go ukrywać w kącie, ale w razie potrzeby możemy go wcisnąć i pod łóżko. Subwoofer ma wbudowany solidny 8-calowy głośnik z membraną polimerowo-kompozytową, dwa tunele bas-refleks, 120-watowy wzmacniacz cyfrowy i potencjometr do ustawienia wzmocnienia. Maskownica belki jest zdejmowana, co w świecie soundbarów jest rzadkością i trzeba przyznać, że „na golasa” wygląda ona równie atrakcyjnie, pokazując anodizowane aluminiowe kopułki przyszlifowane siateczką i cztery 10-cm membrany kompozytowe (dwie należą do przetworników nisko-średniotonowych, a dwie do membran biernych). Zasilanie suba – poprzez napięcie z gniazdka, a belka wymaga laptopowego zasilacza. Po stronie wejść jest dość skromnie – optyczne, koaksjalne i mini-jack. Belka potrafi „się nauczyć” sygnałów z naszego głównego pilota.



ODSŁUCH

Produkt Paradigma to kinowy drapieżnik, żadnego tam pitu pitu, gdy na ekranie wojna, to linia frontu przesuwa się przez pokój, gdy leci horror, to chowasz się w kącie. Jeden z najfajniejszych basów w teście – duży, szybki, mocny i dynamiczny. Surround taki sobie, ale też się nie oszukujemy – mało która belka jest w stanie wiarygodnie ulokować efekty tylnych kanałów i jeśli przestaniemy się przy nich upierać, to dostajemy bardzo przyzwoite trio L+C+R, z utalentowanym subwooferem. Na uwagę zasługuje jeszcze jeden aspekt urządzenia – gdy przeszedłem do prób muzycznych, niechcący włączył mi się Stasio Soyka i aż usiadłem, bo nie dość, że dawno go nie słyszałem, to i głośniki obeszły się z tym artystą z należnym mu szacunkiem.

Na koniec mam jeszcze ciężki dowcip – należy wsadzić sub na płasko pod łóżko, podkręcić wzmocnienie, znaleźć jakiś wyjątkowo wredny fragment filmu, np. eksplozję połączoną z upadającymi cegłami, włączyć pauzę, wyłączyć ekran, poczekać na ofiarę i „odpauzować”. Może w ten sposób nawet jakiś problem życiwy rozwiążemy.



Maskownica trzyma się na magnesach, więc ściągnięcie jej trwa sekundę, a widok głośników cieszy oko.



Sub „normalnie” stoi głośnikiem do ściany...



... albo równie „normalnie” radzi sobie w takiej pozycji.

SOUNDTRACK

CENA: 3200 ZŁ

DYSTRYBUTOR: POLPAK POLAND
www.paradigm.com.pl

WYKONANIE

Jedyna belka, w której „oficjalnie” można zdjąć maskownicę i zobaczyć dobre przetworniki. Obudowa z tworzywa, ale zaskakująco ciężka, co wzbudza zaufanie. Fantastyczny subwoofer!

FUNKcjONALNOŚĆ

Tylko brak gniazd HDMI ogranicza możliwości wykorzystania znakomitej konstrukcji.

BRZMIENIE

Czy jeśli napiszę, że brzmienie wojenne, to wystarczy? W kinie akcji prędzej będzie wam potrzebny lepszy telewizor niż dźwięk.

Wymiary belki [mm]:	135 x 923 x 73
Wymiary subwoofera [mm]:	360 x 464 x 160
Głośniki	2 x 1" wysokotonowe (aluminiowa kopułka) + 2 x 4" średniotonowe + 2 x 4" membrany bierne/sub 8"
Masa [kg]:	3,34 + 5,08
Wejścia:	Toslink/RCA/mini-jack/subwoofer
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy/opcjonalnie przewodowy)
Pasma [Hz – kHz]	33–20
Moc [W]	2 x 50 + 120
Inne	2 x nóżki/wieszaki/RCA/Toslink/adapter 90 stopni/pilot



Kino domowe dla koneserów dźwięku

AVENTAGE

Poczuj naturalną moc amplitunerów AV z serii Aventure, zanurz się w spektakularnym, pełnym emocji dźwięku przestrzennym i rozkoszuj wiernym brzmieniem stereo. Przyjmij zaproszenie i wejdź do świata doskonałej rozrywki, w którym dostęp do funkcji sieciowych i kompatybilność z najnowszymi formatami multimedialnymi przeplatają się z niemal nieograniczonymi możliwościami aranżacji systemu kina domowego.

Autoryzowane salony sprzedaży marki Yamaha:

Top Hi-Fi & Video Design – Bydgoszcz: ul. Gdańska 69; **Katowice:** ul. Warszawska 34; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51; **Poznań:** ul. Garbary 26; **Sopot:** Al. Niepodległości 677; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44; **Wrocław:** ul. Legnicka 46

Autoryzowani dealerzy serii Yamaha Aventure

Częstochowa: Delta-Audio, ul. Drogowców 33/35a; **Gdańsk:** Albatros, ul. gen. Bora-Komorowskiego 22; **Gliwice:** Eshop, ul. Zwycięstwa 52a; Media-Hit, ul. Dworcowa 42; **Katowice:** Kino-domowe, Aleja Różdzeńskiego 91; **Konin:** Audio-Mix, ul. Jasna 2; **Kraków:** Audiotrendt, ul. Pokoju 82; **Olkusz:** JM System, ul. Krzywa 1; **Opole:** Sonica, ul. Mały Rynek 10; **Pabianice:** Q21, ul. Reymonta 12; **Poznań:** Audiostrefa, ul. Głogowska 122; **Rybnik:** Uniwex Audio, ul. Żorska 14; **Rzeszów:** Nautilus 2, al. Krzyżanowskiego 4c; **Skarżysko-Kamienna:** Foto Audio, ul. Spółdzielcza 63; **Toruń:** Patron, ul. Szosa Lubicka 166k; **Warszawa:** Media-Centrum, Aleja Krakowska 244; **Wrocław:** MDBaudio, ul. Jaworska 11-13

Dystrybucja w Polsce: www.audioklan.pl

Czy sprzedając system składający się z elementów o skrajnie różnych kształtach, warto je wpychać do jednego wspólnego pudła? Tak, odpowiada większość producentów, bo to przecież ułatwia „logistykę”. Nie – odpowiada JBL i Harman, bo to przecież zwiększa kubaturę całego przedsięwzięcia, a klientowi wcale nie ułatwia transportu ze sklepu do domu.



Harman Kardon SABRE SB35

Aw kartonach Harmana same dziwne, w tym dwa wieszaki (bo tu i subwoofery można powiesić!), dwa aluminiowe stojaki (bo tu i subwoofery można postawić!) i cała torba kłopotów – laptopowy zasilacz do belki, kabel 220V do suba, Toslink, microHDMI-HDMI, audio z przejściówką z RCA na mini-jacka, przedłużacz podczerwieni IR oraz cieniutki pilot „kredytowy”.

Wyjęta belka okazała się być designerskim dziełem sztuki o urodzie wykraczającej daleko poza standardy czarnych trumienek – najdłuższa (najszersza?) w całym świecie (1150 mm), najcieńsza w całym świecie (32 mm) i mająca najwięcej wbudowanych głośników (10), a do tego wielki, czytelny wyświetlacz, ukryty pod materiałem, i masa gniazd – po prostu rewelacja. Bezprzewodowy subwoofery okazał się również piękną i nietypową konstrukcją – parząc z boku, największy w świecie (390 x 460mm); patrząc z góry – najcieńszy w świecie (89 mm). Dopracowany w najdrobniejszych szczegółach – począwszy od gniazda zasilania ukrytego głęboko wewnątrz od dołu, by przewód jak najmniej szpecił nieskazitelną formę, przez front pokryty tkaniną, przykręcaną aluminiową nogą (gdy stoi), po tył z aluminium z gumowaną wstawką w części centralnej, służącą za podstawę, gdy leży płasko, lub za podkładkę antywibracyjną, gdy go wieszamy na dostarczonym wieszaku. Unikanie wibracji, które mogłyby się rozpełznąć po ścianach, jest ważne, szczególnie w krajach Północnej Ameryki, gdzie większość domów ma konstrukcję z drewnianych belek pokrytych płytami. Mamy typowe dla subwoofera regulacje – fazy i częstotliwości filtrowania, ale ta druga obejmuje zakres niestandardowy dla niezależnych subwoofery, za to bardzo praktyczny dla współpracy z belką (a także małymi satelitami, których pasmo jest ograniczone bardziej niż większych

kolumn) – 100–250 Hz. Harman zaimplementował też, oprócz normalnej obsługi kanału subsonicznego, również tryb Wave Surround (uruchamiany przyciskiem na pilocie), dzięki któremu ani kształt pomieszczenia, ani lokalizacja urządzenia nie powinny wpływać na pogorszenie odbioru niskich tonów (firma zapewnia, że nawet położenie na stole przed telewizorem jest możliwe). Naciskając na pilocie przycisk Wave, przełączamy między Small/Medium/Large – zadeklarowanymi wielkościami pokoju. Płaska konstrukcja suba przewiduje również możliwość jego położenia na płasko i wsunięcia np. pod kanapę. Ekstra masaż pupy (dupy – zależnie od tego, co kto posiada) zapewniony.

Gdy popatrzyłem na gniazdkologię belki, ogarnęły mnie uczucia ambiwalentne (ach, jakich mądrych słów używam), mówiąc po prostu mieszane, a nawet wstrząśnięte niemieszane – przypomniało mi się, że jakiś czas temu szukałem przewodu HDMI zakończonego wtykiem micro, i nie dość, że kosztował majątek, to był niemal nie do zdobycia. Ponieważ nie tylko ja mogę mieć w głowie

takie wspomnienia, a Harman zafundował nam 4 gniazda micro, więc zrobiłem szybkie rozeznanie rynku i wiadomości są już dobre – przewody HDMI-micro w specyfikacji 1.4 (czyli z ARC i 3D) są dostępne za grosze (od 20 zł) w bardzo wielu miejscach, a dla osób posiadających dobre kable HDMI – krótkie przejściówki. Pozostałe wejścia to: audio mini-jack, optyczne, USB (wyłącznie do celu aktualizacji oprogramowania). Firmware możemy również wgrać w bardziej przyjazny sposób, używając firmowej aplikacji pod iOS i Androida – „HK Remote”, będącej również bezprzewodowym odtwarzaczem muzycznym; do transmisji służy tutaj Bluetooth. Belkę można sterować z pilota telewizyjnego, ale firmowy pilot umożliwia nam np. włączenie funkcji Harman Volume, która dzięki zaawansowanym funkcjom obróbki dźwięku dba, aby wybrany przez nas poziom wzmocnienia był utrzymywany na stałym poziomie, niezależnie od tego, czy w TV idzie film, czy reklamy, albo gdy zmieniamy źródła sygnału.

Duży, czytelny wyświetlacz schowano pod tkaniną, włącza się on na kilka sekund po wybraniu jakiejś opcji. Przy włączonym telewizorze dodatkowo wyświetla się OSD (interfejs ekranowy) nałożony na oglądany obraz. Z innych unikatowych drobiazgów warto wymienić taki – jeśli kończymy głośno oglądanie filmu, to przy kolejnym uruchomieniu belka rozpocznie pracę od 50% poprzedniej głośności. Zatem koniec z problemem, który jest udziałem wielu rodziców, że w momencie włączania urządzenia w środku nocy wali ono na pełny regulator, bo dziecko wcześniej coś oglądało. Urządzenie dekoduje strumień audio Dolby TrueHD Digital+ i DTS-HD.



Każdy szczegół, widoczny czy niewidoczny jest dopracowany. Dziesięć przetworników w jednej belce to też niecodzienny widok. Wyświetlacz widać przez tkaninę maskownicę.





To najbardziej płaski i luksusowo zaprojektowany soundbar, jaki znam, i jakość dźwięku na tej anoreksji nie cierpi.

ODSŁUCH

Podczas oglądania filmów z wartką akcją pojawiła się pierwsza bardzo fajna właściwość – jaka by się zadyma na ekranie nie działa, to dialogi pozostawały klarowne, jakby miały do dyspozycji stu procentowo osobny kanał. Dopiero na sesji zdjęciowej, gdy zdjęliśmy maskownicę, okazało się, że rzeczywiście tak jest (zamiast to opisywać, popatrzcie na zdjęcie na poprzedniej stronie). W ten sposób Harman, obok Yamahy, okazał się jedną z dwóch konstrukcji, które posługują się fizycznym, a nie wirtualnym kanałem centralnym. Różnicę słychać. Żaden, nawet najlepszy procesor DSP nie wsadzi dialogów z taką precyzją i klarownością w odpowiednie miejsce w przestrzeni.

Muzyczne stereo też się okazało co najmniej dobre – w teście w ciemno nie zgadłbym, że gra belka cienka jak moja dłoń, z pomocą suba, który jest płaski jak moja kłata – brzmienie nasycone i dobrze zintegrowane, przejrzyste i dość obszerne, może wystarczyć nawet w dużych pomieszczeniach.

Subwoofer od tyłu – widać regulację zwrotnicy, fazy, parowania i wylot bas-refleksu nietypowego kształtu.

SB35

CENA: 4300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: SUPORT
www.harmankardon.com

WYKONANIE

Bardzo nowoczesny, oryginalny i stylowy system z subwooferem o niezwyklej kształcie. Pod każdym względem bezbłędne.

FUNKCJONALNOŚĆ

Jest tu wszystko, chociaż HDMI w odmianie mikro. Wyjątkowo „ustawny” bezprzewodowy subwoofer.

BRZMIENIE

Nasycone i wyraziste, z wyśmienitymi dialogami. Tak samo atrakcyjne dla ucha, jak i dla oka.

Wymiary belki [mm]:	110 x 1150 x 32
Wymiary subwoofera [mm]:	390 x 460 x 86
Głośniki	4 x 1" wysokotonowe (kopułki) + 6 x 1,75" średnionowe/2 x 4,5" niskotonowe
Masa [kg]:	2,6 + 5,8
Wejścia:	3 x micro HDMI in/micro HDMI out (z ARC)/ Toslink/mini-jack/Bluetooth/IR
Subwoofer:	tak (bezprzewodowy)
Pasma [Hz – kHz]	43–22 (z regulowanym podziałem 100–280Hz)
Moc [W]	L+R 4 x 20 + C 4 x 15 + Sub 100
Inne	HDMI-micro HDMI/Toslink 1m/ RCA-mini-jack 3,5 mm/przedłużacz IR/ wieszaki dla belki i suba/pilot

R E K L A M A

WSZYSTKO W JEDNYM.
DROGO?



ADVANCE ACOUSTIC X-i60

Wydajne końcówki mocy 2x60W/8ohm, 7 wejść analogowych RCA, przedwzmacniacz gramofonowy MM, przetwornik cyfrowo-analogowy z kompletem wejść: Coaxial/Optical/ USB, wzmacniacz słuchawkowy, rozłączana sekcja wzmacniacza i przedwzmacniacza, odłączana regulacja tonów i balansu, zdalne sterowanie.

www.bestaudio.pl
www.facebook.com/Best.Audio.Poland
tel. 42 633 59 07, 504 290 010

advance
acoustic
FRANCE

Pierwszy raz jęknąłem z bólu (w tym wieku wysiłek równa się ból), gdy nieprzygotowany na to, co mnie czeka, odbierałem paczkę od kuriera. Drugi raz jęknąłem z wrażenia, gdy zobaczyłem co jest w środku, trzeci raz z zachwytu, gdy zobaczyłem baterię gniazd z tyłu, czwarty raz... Sąsiedzi wciąż słyszeli jęki... Co oni sobie pomyślą... Nazajutrz pobiegłem więc wyjaśnić, że testowałem soundbar Monitor Audio.



Monitor Audio ASB-2

Mało kto, szukając grającej belki pod telewizor, zakłada, że może ona kosztować więcej niż kilka tysięcy złotych, a tym bardziej, że może ważyć więcej niż dziesięć kilogramów. Jeżeli jednak nie ma w komplecie subwoofera, to wielkość i masa soundbara stają się nie tylko usprawiedliwione, ale wręcz konieczne. Z kolei im soundbar większy, tym jego kształty ciekawsze, aby spodobać się klientowi i użytkownikowi w sytuacji, gdy nie uda mu się niemal zniknąć w formie cienkiej kreski pod telewizorem. Forma ASB-2 zapowiada dodatkowo potencjalnie lepsze właściwości akustyczne niż można to wycisnąć z prostopadłości. W komplecie dostajemy jeszcze podkładkę silikonową, lecz żadnych przewodów sygnałowych. Producent przewidział możliwość zawieszania go na ścianie lub na specjalnym meblu, ale wieszaki są dodatkami opcjonalnymi.

ASB-2 został wymyślony jako „hub” organizujący wokół siebie wszystko, co gra we współczesnych domach. Mamy więc aż trzy wejścia HDMI i jedno wyjście w standardzie 1.4 (ARC, 1080p/3D), wejście USB (serwisowe, ładuje odtwarzacze i przesyła z nich muzykę), cyfrowe koaksjalne, optyczne, analogowe stereofoniczne RCA, mini-jack i wyjście RCA LFE – czyli na zewnętrzny, ale opcjonalny subwoofer aktywny; filtrowanie nastąpi wtedy automatycznie przy 80 Hz. Jest również zaimplementowana transmisja bezprzewodowa Apple AirPlay, ale dlaczego u licha nie ma Bluetooth, który jest obecny niemal w każdym produkowanym urządzeniu mobilnym? Jest strumieniowanie ze źródeł DLNA i UPnP, wspierające nieskompresowane pliki muzyczne przechowywane w komputerach, smartfonach i tabletach iPad, iPhone, iPod Touch, z Androidem i Windowsem, oraz streaming bezpośrednio z serwisów internetowych. Ponadto iTunes i programy kompatybilne z DLNA mogą przesyłać strumień zarówno przez Wi-Fi, jak i z pominięciem

sieci domowej, dzięki Airplay Direct (to jakiś firmowy wynalazek). Sprawdzanie dostępności nowych wersji oprogramowania systemowego odbywa się automatycznie po każdorazowym włączeniu, ale możliwe jest również wgranie go poprzez USB lub przegłódkę internetową.

Wejściami zarządzamy za pomocą dziewięciu przycisków, umieszczonych na górze. Tutaj również (jak i na pilocie) można przełączyć się pomiędzy filmem (dźwięk 3D) a muzyką. Bardzo dużo z możliwości ASB-2 jest dostępnych poprzez OSD, czyli z wykorzystaniem ekranu telewizora, a kilka najważniejszych to włączanie 3D Audio, EQ, poziom poszczególnych kanałów, wymiana firmware. Menu ekranowe jest proste aż do bólu. O bieżącym stanie pracy jesteśmy informowani za pomocą różnokolorowych sygnałów wyświetlanych przez diodę ukrytą pod materiałem. Ten oryginalny pomysł wcale mi się nie podoba; trudno zapamiętać wszystkie kombinacje czterech kolorów (jest o tym cała strona w instrukcji) migających z różnymi częstotliwościami. Na szczęście, można ją

przyciemnić, a nawet wyłączyć, i wtedy nadal widać, co jest aktywne, dzięki delikatnemu podświetleniu przycisków na górze obudowy.

W obudowie o ponadmetrowej szerokości zastało ukrytych kilka firmowych smakołyków głośnikowych. Zainstalowano układ dwukanałowy, z dwudrożnymi zespołami przetworników: 2 x 1" C-CAM (złote kopułki wysokotonowe), 2 x C-CAM 4" (nisko-średniotonowe), uzupełnione parą 5,5" C-CAM pracujących w kanale „zintegrowanego subwoofera”.

Wewnątrz pięć wzmacniaczy cyfrowych dostarcza 160 W mocy. Procesory DSP dbają o zestrojenie całego pasma ze szczególnym uwzględnieniem basu, aczkolwiek producent jest na tyle uprzejmy, że pozwala powyłączać ulepszacze, i jeśli np. jest podawany sygnał wielokanałowy 5.1 czy 7.1, to słyszymy kanały L, C, R (i ewentualnie LFE, jeśli podłączyliśmy subwoofer) bez jakichkolwiek modyfikacji. Dopiero włączenie funkcji 3D zaczyna tworzenie symulacji dźwięku dookólnego. Mamy nadal wpływ na intensywność owych efektów. Mamy również dostęp do equalizera i do osobnego zarządzania każdym z wirtualnych kanałów – możemy wyciąć wszystko i upać się zmysłowym głosem Angeliny Jolie z kanału centralnego. Jest jeszcze jedna ciekawa funkcja – przepuszczanie dźwięku (Pass Through) ze źródła do odbiornika poprzez HDMI bez włączania ASB-2, chociaż w tym trybie urządzenie pobiera więcej energii z sieci, niż w zwykłym trybie oczekiwania.

Na stronie producenta znalazłem jeszcze tajemniczą wzmiankę o APC (Automatic Position Correction), ale nie udało mi się dociec, o co chodzi, bo o kalibracji raczej nie ma mowy. Sterowanie głośnością można obsługiwać pilotem od telewizora, poprzez HDMI.



Jeden obraz wart tysiąca słów – to zdjęcie unaocznia nam możliwości ASB-2.

Maskownica skutecznie ukrywa głośniki, a szkoda, bo Monitor Audio ma się czym pochwalić.



ODSŁUCH

ASB-2 nie jest tylko „poprawiaczem” dźwięku z telewizora, ale całkiem poważnym substytutem kina domowego. Znakomite dialogi, a przede wszystkim dynamika i sprawność w dostosowywaniu się do zmian akcji. Wybuchy mają siłę, szybkość ataku, niezależnie od poziomu głośności, kiedy słucha się w granicach rozsądku, ale słuchałem głośno, nawet szukając poziomu, gdzie system się podda, i finalnie odpuściłem – brzmienie było do końca spójne i czyste, najkrócej mówiąc: jak grom z jasnego nieba. Zdecydowanie nie jest to przypadek grania łagodnego, ale jego klasa bierze się z unikania agresji przy dużej żywotności. Słychać to równie dobrze w muzyce, bo nie chciałbym, by ktokolwiek odniósł wrażenie, że ASB-2 ma grację młota pneumatycznego – jak potrzeba, to „grzmoci”, ale jak trzeba, pokazuje piękny detal. Może z powodzeniem znaleźć się w towarzystwie nawet bardzo dużych telewizorów, a dźwięk z niego będzie miał odpowiednie kompetencje. Czy to jeden z tych przypadków, gdy nie brakuje już zewnętrznego subwoofera? Subwoofer zawsze warto mieć... tutaj bas jest zwarty, dynamiczny, ale gdyby miał niższe zejście i więcej potęgi – na pewno by nie zaszkodziło. To sprawa otwarta: czy musimy mieć taki bas, czy nie. Ale i bez niego brzmienie jest wymienite.

Waldemar Pegaz Nowak

ASB-2

CENA: 5000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO CENTER
www.monitoraudio.pl

WYKONANIE

Solidna konstrukcja ze szlachetnymi detalami z drapanej stali. Soundbarowy hi-end.

FUNKCJONALNOŚĆ

Sezamie otwórz się: 3 x HDMI in, HDMI out 3D z ARC, S/PDIF, Toslink, analogowe RCA, mini-jack 3,5 mm, strumieniowanie bezprzewodowe Airplay/DLNA/UPnP, wyjście na opcjonalny subwoofer... ale nie ma Bluetooth.

BRZMIENIE

Soczyste i dynamiczne; słychać charakter wysmienitych przetworników.

Wymiary belki [mm]:	180 x 1005 x 167
Wymiary subwoofera [mm]:	brak (opcjonalny)
Głośniki	2 x 1" wysokotonowe (złote kopułki) + 2 x 4" średnionowe + 2 x 5,5" niskotonowe (wszystkie C-CAM)
Masa [kg]:	11,52
Wejścia:	3 x HDMI in/HDMI out/ Toslink/S/PDIF/RCA/mini-jack/Airplay
Subwoofer:	nie (jest wyjście)
Pasma [Hz – kHz]	40–20
Moc [W]	160
Inne	podstawa silikonowa/pilot



Nietypowy kształt zapewni optymalne warunki do pracy, belka jest tak ciężka, że można ją zamontować tylko na wyspecjalizowanych uchwytach.



Z jednej strony zasilanie z sieci, z drugiej – w sygnały; tak powinna wyglądać każda belka, ale tak wyglądają tylko najlepsze. Obudowa to aluminiowy odlew.

R E K L A M A

Wszystko, co lubisz,
w jednym miejscu



UlubionyKiosk.pl

Oferuje papierowe i elektroniczne wydania czasopism z najważniejszych segmentów rynku:

budownictwo i wnętrza, muzyka i dźwięk, elektronika i automatyka, edukacja i hi-tech, rodzina.

Przesyłka
GRATIS

mały hi-end

Gato Audio DIA-250
Roksan OXYGENE

Podział między sprzętem Hi-Fi a Hi-End jest bardzo umowny i nikogo o przynależności urządzeń za 15 000 zł do którejkolwiek z tych grup przekonywać nie zamierzam, zwłaszcza, że sam w tej sprawie żadnego przekonania nie mam, bo i definicja hi-endu niespecjalnie mnie fascynuje. Bardziej interesujący jest już związek cen z gabarytami. Amplifikacja za 10, 15 czy 20 tysięcy złotych musi swoje ważyć i mierzyć. Droższy i większy wzmacniacz powinien oczywiście grać lepiej, lecz nieobojętny jest także wygląd i funkcjonalność.

Do gry coraz śmielej i z coraz ciekawszymi rezultatami włączając się urządzenia pracujące w klasie D; ich wysoka sprawność i wynikające z tego zalety użytkowe (oszczędność energii, niska temperatura), a także relatywnie niewielkie rozmiary, pozwalają realizować coraz odważniejsze projekty plastyczne. Przykłady dwóch wzmacniaczy – Gato Audio i Roksan – doskonale ten trend ilustrują, nie można im odmówić ani oryginalnego wzornictwa, ani dobrych parametrów, ani zaawansowanego brzmienia. „Cyfrowa” klasa D nie jest ciastkiem z kremem, jeżeli chodzi o wyrafinowany dźwięk, ale jest tak kuszącą opcją, że już niemal wszyscy próbują swych sił, a efekty są coraz lepsze.

Gato Audio DIA-250

Marka Gato Audio stała się znana dopiero w roku 2009 roku, ale historia jej powstania i doświadczenia założycieli wystarczyłyby na długie opracowanie. Za duńską firmą stoją ludzie, którzy zajmowali się zarówno dystrybucją, jak i projektowaniem sprzętu takich marek jak Gamut, Thule czy Holfi. Ten wstęp łatwo mógłby przerodzić się w (przydługą) gawędę o duńskim hi-endzie, więc tym szybciej skoncentrujemy się na najważniejszych faktach.



W ciągu kilku lat producent ukształtował skromną, ale przemyślaną i nowoczesną ofertę. Katalog podzielono na dwa działy. Większy, z zespołami głośnikowymi, obejmuje cztery konstrukcje, od podstawkowców po duże kolumny wolnostojące. Podstawowy model wzmacniacza *AMP-150* jest klasycznym układem analogowym. Bardziej intrygujące są dwie integry wykonane w technice impulsowej i zintegrowane z przetwornikami cyfrowo-analogowymi. Właśnie mniejsza z nich, *DIA-250*, trafiła do naszego testu. Jest jeszcze jeden model odtwarzacza – *CDD-1*.

Każde urządzenie firmy prezentuje oryginalny styl, mogąc być ozdobą zarówno tradycyjnego, jak i nowoczesnego wnętrza. Integra nie jest ani duża, ani ciężka, front ma 32 cm szerokości, o industrialnym stylu decyduje jednak forma obudowy. Zaokrąglone boczne ścianki mają kształt radiatorów pozbawionych jednak ostrych, sterczących krawędzi. Wszystko jest tutaj gładkie, linie są prowadzone delikatnie, z kształtem frontu koresponduje wklęsły, górny panel wykończony na wysoki połysk – dostępne są wersje czarna, biała albo w orzechowej okleinie, i w ten sposób zacierają się estetyczne odrębności między elektroniką a kolumnami. W tych ostatnich przewidziano bowiem srebrne, metalowe fronty i pierścienie, nawiązujące z kolei do elementów firmowej elektroniki.

Na grubym, lekko szorstkim froncie znajdują się tylko trzy elementy: umieszczone w centrum pokrętko wzmacnienia uzupełniają dwa przyciski. To w zupełności wystarczy do sprawnego obsługi. Jasnoniebieski wyświetlacz

podzielono na dwie sekcje (po dwóch stronach pokrętki); prawa wskazuje wybrane wejście, lewa – poziom głośności. W każdym detalu widać staranność i jakiś pomysł, cyfry nie zmieniają się tak po prostu, ale przeskakują w animacji nawiązującej do działania starych, elektronicznych zegarów klapkowych – z góry na dół lub z dołu na górę.

Tyłny panel jest już bardziej konwencjonalny w formie, ale też nowoczesny. Skromnie potraktowano obszar wyjść głośnikowych (tylko jedna para zacisków na kanał, w dodatku przeciętnej jakości, z plastikowymi nakrętkami) oraz wejścia analogowe. Wejścia analogowe tworzą dwie pary gniazd RCA i jedna para XLR-ów. Dwa komplety niskopozycyjnych wyjść oparto na jednej parze RCA i jednej XLR-ów; są to regulowane wyjścia z przedwzmacniacza (mimo że Gato Audio nie ma w swojej ofercie klasycznych końcówek mocy, to jedna z funkcji integry *DIA-250* pozwala pominąć sekcję przedwzmacniacza i rozbudować system w ten sposób).

W sekcji cyfrowej znajdują się wejścia elektryczne (koaksjalne), optyczne i USB – przeznaczone do współpracy z komputerem, jako źródłem sygnałów wysokiej rozdzielczości. Dzięki zastosowaniu przetwornika cyfrowo-analogowego 24 bity/192 kHz, każde z wejść potrafi przyjąć takie sygnały. Budując oczywiście system z odtwarzaczem zaszytym w komputerze, najbardziej interesującą opcją będzie ta z USB. Producent przygotował się na to, implementując układ asynchroniczny – czyli taki, w którym to wzmacniacz (przetwornik) wciela się w rolę kontrolującą przepływ informacji wysyłanych przez komputer; takie rozwiązanie gwarantuje najmniejsze zniekształcenia sygnału. Firma dołożyła też starań w zakresie sterowników dla systemu Windows (przygotowano obszerną instrukcję, tzw. drivery są także wciąż rozwijane). Dodatkowych sterowników w ogóle nie potrzebują z kolei użytkownicy komputerów Apple, co potwierdzam, wszystko zadziało od razu, bez najmniejszych kłopotów.



Część pilota jest wykonana z metalu, sterownik leży w dłoni pewnie.

Wąską tylną ściankę zajęły gniazda analogowe i cyfrowe. Wśród tych pierwszych jest też wejście i wyjście XLR.

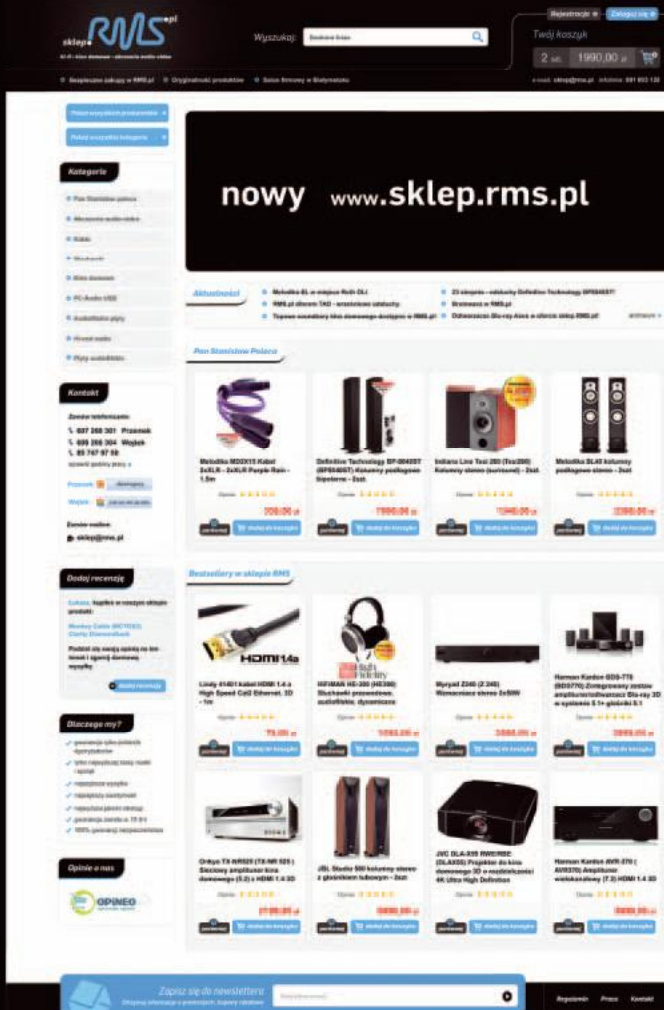
Bardzo wysoka moc wzmacniacza (producent deklaruje aż 250 W przy 8 omach i 500 W przy 4 omach) nie byłaby możliwa bez techniki impulsowej. Producent sięgnął po własne rozwiązanie na bazie klasy D i projektu International Rectifier. Wyjściowe stopnie przełączające złożono z jednej pary (na kanał) szybkich tranzystorów Mos-Fet, sterowanych modulatorem PWM (modulacja szerokości impulsu). Na wyjściu tego układu znajdują się klasyczne filtry rekonstrukcyjne złożone z wysokiej klasy elementów biernych, kondensatorów i cewek, jednak dzięki staranności wykonania i optymalizacji filtrów udało się – zdaniem producenta (zweryfikujemy to w laboratorium) – uniknąć typowych

bolączek (podbić/wzbudzeń) w użytecznym zakresie impedancji obciążenia. Wzmacniacz może pracować z kolumnami od 4 do 16 omów.

W specjalny sposób potraktowano również sekcję przetwornika DAC, który już na wstępie otrzymał własny, niezależny zasilacz. Pracuje tutaj kość Burr Browna PCM1794. To wprawdzie już nie najnowszy, ale jeden z lepszych układów tego typu, zapewniający teoretyczną dynamikę na poziomie 127 dB (w konfiguracji dla 2 V wyjścia).



REKLAMA



nowy www.sklep.rms.pl

Nowa wyszukiwarka z podpowiedziami:
pozwoли Ci szybko odnaleźć produkty

Nowe czytelne menu:
kategoryzuje produkty według zastosowania

Nowa prezentacja produktów:
duże miniatury, plusy i minusy produktów według użytkowników

pełny opis funkcjonalności i specyfikacja produktów, skróty testów

Nowa porównywarka:
automatycznie wskazuje różnice między produktami

Przykładowe filtry w kategoriach:
amplitunery kina np liczba wyjść HDMI, ilość wyjść subwooferowych

stuchawki np długość kabla, impedancja, obsługiwany smartfon, regulacja głośności

SPRAWDŹ NAJPRAKTYCZNIJSZY SKLEP W BRANŻY
www.sklep.rms.pl

Laboratorium Gato Audio DIA-250

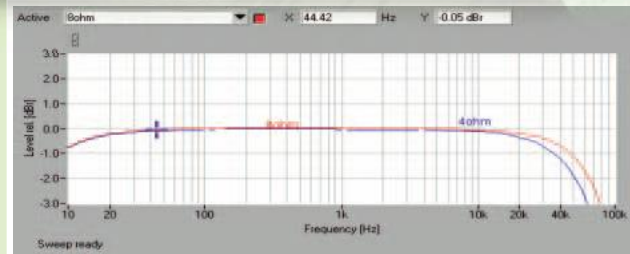
W dokumentacji technicznej ten filigranowy wzmacniacz legitymuje się mocą 250 W przy 8 omach i 500 W przy 4 omach; nie wiedząc co siedzi w środku, można by pomyśleć, że to tylko pobożne życzenia... Po raz kolejny potwierdza się, że klasa D potrafi o wiele więcej, niż to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni z konstrukcji klasy AB o określonej wielkości. W naszych pomiarach pojawiło się niemal dokładnie to, co w danych firmowych: 252 W przy 8 omach i 507 W przy 4 omach, a w trybie dwukanałowym 2 x 249 W i 2 x 492 W. Czułość wynosi 0,68 V, to wyraźnie mniej niż standard 200 mV, ale żadne ze źródeł analogowych nie będzie miało problemu, by z „250-tką” współpracować (a zapas mocy jest przecież ogromny).

Odstęp sygnału od szumu wynosi 79 dB, dynamika sięga 103 dB. Pasma przenoszenia (rys.1) nie budzi obaw, przy 10 Hz spadek wynosi -0,8 dB, na górze pasma spadki -3 dB możemy wyznaczyć przy 78 kHz dla 8 omów oraz 62 kHz dla 4 omów.

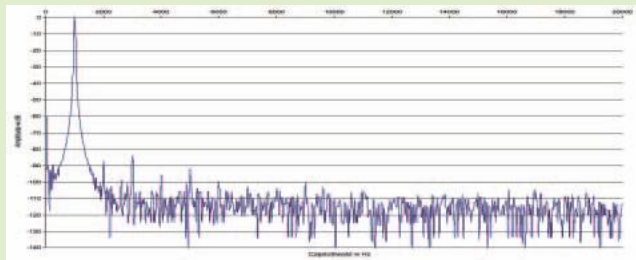
Na tle innych konstrukcji impulsowych Gato chwali się też niskim poziomem zniekształceń (rys. 2), najsilniejsza trzecia harmoniczna ma poziom -84 dB, druga leży przy -88 dB, kolejne już wyraźnie poniżej -90 dB.

Również wykres na rys. 3. prezentuje się bardzo dobrze, dla zniekształceń poniżej 0,1 % wystarczy moc wyjściowa wyższa niż 0,5 W dla 8 omów oraz 1 W dla 4 omów.

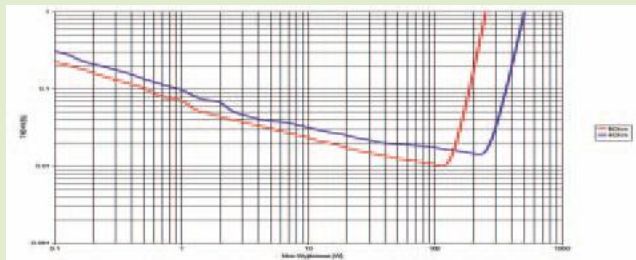
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	252	249
4	507	492
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	0,68	
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	79	
Dynamika [dB]	103	
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	165	



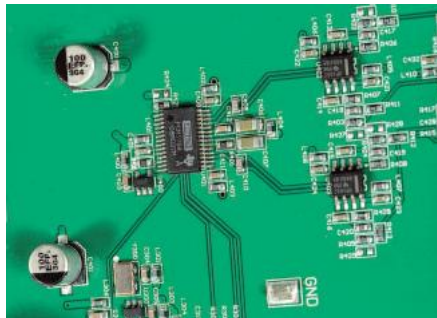
Rys. 1. Pasma przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



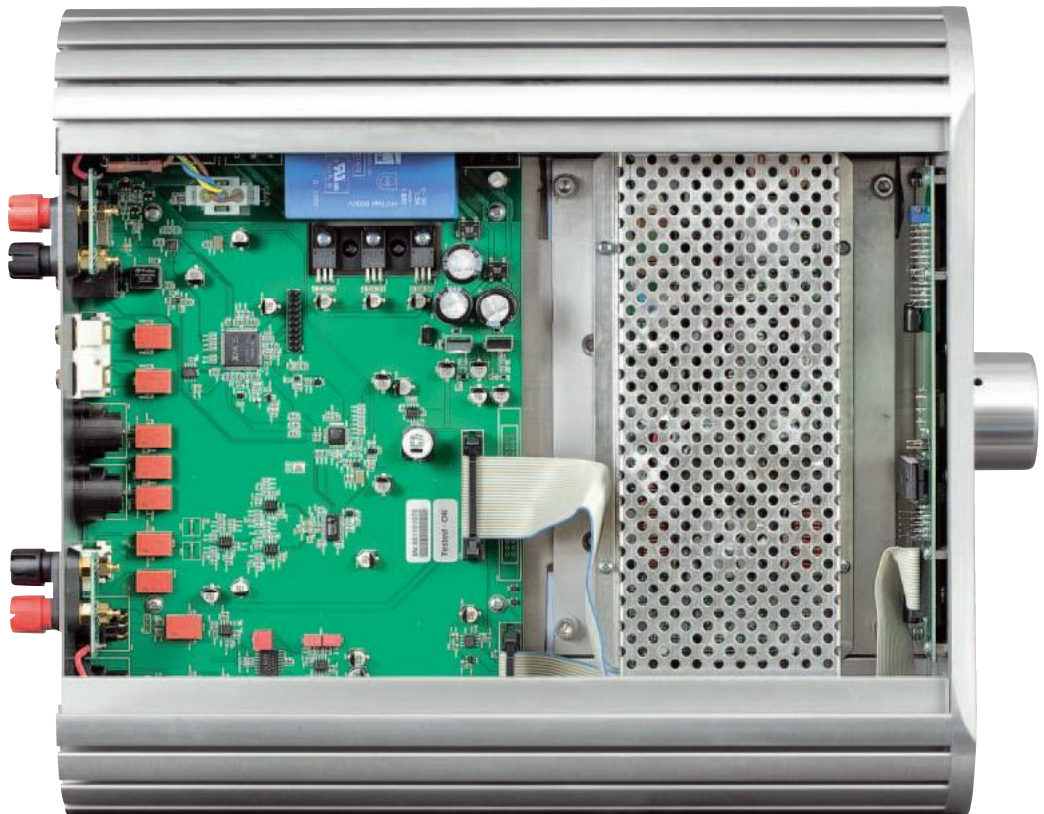
Rys. 3. Moc



Przetwornik cyfrowo-analogowy Burr Brown przetwarza sygnały do 24 bitów/192 kHz.



Końcówki mocy zmontowano na jednej płycie, tranzystory przełączające przykręcono do dolnej ścianki poprzez grubą płytę dystansującą.



Wnętrze przypomina bardziej przedwzmacniacz, nie zdradzając elementów generujących moc tak łatwo, jak klasyczny wzmacniacz w klasie A lub AB. Pod ażurową osłoną ukryto impulsowe końcówki mocy.

Klasa D (nie cyfrowa)

Wzmacniacze pracujące w klasie D nazywa się potocznie cyfrowymi. Nazwa wzięła się z sekcji tranzystorów wyjściowych, które pracują w cyklu impulsów. Co jednak ważne, w absolutnej większości urządzeń tego typu, nadrzędnym wejściem jest wejście analogowe. To również analogowe sygnały i analogowe układy służą do wygenerowania ciągu impulsów sterujących, odpowiedzialnych za pracę „impulsowych” końcówek. Zaprojektowanie takich układów jest bowiem łatwiejsze i tańsze. Oczywiście generatory cyfrowe, które posługiwałyby się cyfrowymi sygnałami audio, mogą stać się bardziej precyzyjnym narzędziem, ale

poziom skomplikowania (i koszt) takiego układu rośnie niewspółmiernie do uzyskiwanych efektów.

Wciąż słabymi punktami urządzeń w klasie D są przede wszystkim same tranzystory przełączające oraz następujące po nich filtry rekonstrukcyjne – które działają optymalnie przy założonej przy ich projektowaniu impedancji; natomiast impedancja zespołu głośnikowego, w zakresie wysokich częstotliwości, może być bardzo różna (i zupełnie inna od impedancji znamionowej).

Z tego powodu wzmacniacz klasy D, będący tylko pozornie wzmacniaczem cyfrowym, wcale nie „ucieszy

się” z rozwoju cyfrowych źródeł strumieniowych, nie odesłając DAC-ów na emeryturę, potrzebuje ich nie mniej niż wzmacniacz analogowy. W konstrukcji DIA-250 wciąż widać niesłabnące starania o jak najwyższą jakość toru cyfrowego, akceptującego sygnały z wejść USB, optycznych czy współosiowych, ale i dbałość o zintegrowany przetwornik cyfrowo-analogowy (w tym przypadku Burr Brown), bo to od niego w dużej mierze zależy, jak dobry będzie dźwięk. Dźwięk, który z komputera, smartfonu czy tabletu, plików Flac czy MP3, musi być najpierw konwertowany na format analogowy, by później na równi z tym z płyty CD, gramofonu czy jakiegokolwiek innego źródła podłączonego do wejść RCA, trafił w „tryby” impulsowej maszyny.



Sekcja cyfrowa uzbrojona jest w asynchroniczne wejście USB.

Obok XLR-ów umieszczono miniaturowy przycisk pozwalający na przyciemnienie wyświetlacza, funkcję tę można też wywołać z pilota.



R E K L A M A



exposure
high fidelity engineering
since 1974

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

ODSŁUCH

Nieuchronnie, czego nie należy się przecieżyć wstydić, staramy się wiazać brzmienie konkretnego urządzenia z jego cechami konstrukcyjnymi. Obserwacje choćby wzmacniaczy lampowych utrwalają czasem bardziej, a czasem mniej, trafne spostrzeżenia co do dźwięku. Wraz ze wzmacniaczami impulsowymi przyszła obawa o brzmienie sterylne, „cyfrowe”, z jakim borykaliśmy się na początku kariery odtwarzaczy CD.

Może nawet nie trzeba już wyjaśniać, po wielu testach, że były to obawy nie tylko niepotrzebne, co źle sformułowane; kto kilka razy słucał różnych impulsowych wzmacniaczy ten wie, że nie grają one wcale ostro i metalicznie, że na ogół jest wręcz przeciwnie... Na ogół.

I te doświadczenia też budują schemat, w którym *DIA-250* wcale nie chce się zmieścić. W niektórych przypadkach na nic zdają się statystyki, a każde urządzenie może być inne i zupełnie do nich nie przystawać. Mając w pamięci charakterystykę tego wzmacniacza, niełatwo dopasować do niego komplet „naturalnych” cech. W ogólnym zarysie urządzenie prezentuje się raczej uniwersalnie, ani nie działa z chirurgiczną precyzją, skupiając się na rysowaniu i definiowaniu, ani nie ucieka w mgliste klimaty. W wielu aspektach wykazuje się cechami indywidualnymi. Nie są one jednak tak wyraziste i dominujące, aby podważać zasadniczą neutralność, zwłaszcza w zakresie średnio-wysokotonowym.

Góra pasma jest bardzo czysta, dokładna, lecz spokojna, „obiektywna”. Detale nie są wyostżane ani nawet wyciągane z tła – są po prostu czytelne i zróżnicowane, bez specjalnej emfazy, tym bardziej bez fatygowania naszego słuchu i skupiania na nich uwagi. Czystość nie jest efektną klarownością, która biłaby po uszach i zachwycała czymś ponadnaturalnym i nieoczekiwanym – w najlepszym tego słowa znaczeniu, jest „normalnie”. Gato nie wysila się, aby z małych i słabych dźwięków kreować wydarzenia, kiedy jednak przychodzi uderzenie, oddaje je z pełną siłą. Ponieważ wzmacniacz umożliwia korzystanie z gęstych formatów, daje w ten sposób doskonale pole do porównań. Mocniejsze fragmenty pojawiają się (wraz z metalicznością) nie tyle w nagraniach określonych formatów, co wraz z konkretną muzyką, techniką nagrania, stylem realizatora; wraz ze wzrostem jakości źródła różnie rozdzielczość, przejrzystość i zróżnicowanie dźwięku, ale maleje też dodatkowa, nienaturalna agresja. Nie udało mi się wyłapać ani pobudzenia, ani gaszenia emocji przez sam wzmacniacz, bo to leży już poza granicami percepcji; o wiele więcej zależy od innych czynników, zarówno „wcześniejszych” (sygnału przychodzącego), jak i „późniejszych” (brzmienia kolumn).



Neutralność można przypisać również średnim tonom, choć tutaj upatrywałbym odejścia od „bezdusności” i wzorcowej dokładności, ingerencja objawia się słyszalnym w niektórych nagraniach złagodzeniem faktury, wygładzeniem, ale nie zmian tonacji – ani rozjaśnienia, ani zaciemnienia, wszystko idzie w dobrych proporcjach. Jest również duże bogactwo barw, tyle że trochę „podglancowanych”, częściowo wyczyszczonych z brudów, które... też potrafią nieść trochę emocji. Gato nie odziera z nich muzyki, lecz przenosi w trochę inną sferę – ta-godniejszych, bardziej eleganckich różnic.

Gato lubi grać z gracją, potrafi pokazać porządek, tło, scenę, nie wyrzuca jednocześnie z siebie pierwszego planu o wielkich pozornych źródłach dźwięku – ten dźwięk ma „oddech”, a przy całej swojej precyzji również sporo swobody. Nie czuć kłopotliwego napięcia ani przesycenia.

Bas jest dokładnie taki, jakiego się spodziewałem. Tu ciężko mnie zaskoczyć, bo już wiem, na co stać najlepsze konstrukcje w klasie D, ale niełatwo usatysfakcjonować. Gato daje radę, nawet w skali bezwzględnej może uzyskać bardzo wysokie noty, a w kontekście swojej wielkości, a także ceny, która nie jest przecież astronomiczna, to majstersztyk. *DIA-250* brzmi potężnie, dynamicznie i na dodatek z wyśmienitą wewnętrzną spójnością każdego dźwięku. Tutaj słucać, może nie cały czas, bo przecież są fragmenty muzyczne, które nie dają ku temu żadnych podstaw, ale w każdym razie zawsze, gdy jest ku temu choćby pretekst – nie tylko wielką moc, co właśnie sprawność, wygimnastykowanie, zwartość. Z kolei w momentach impulsów czy spięrzeń, w każdym razie „ilościowych” basowych wyzwania, z Gato wydobywa się moc, jakiej nie można pomylić z pozorną mocą wzmacniaczy po prostu słabszych, które jednak mają przynajmniej „charakter” i chęć dziarskiego grania, czy trochę, a nawet sporo nadrabiają. Nie da się jednak w ten sposób tak połączyć wszystkich pożądaných cech i pokazywać ich tak konsekwentnie, podejmując najróżniejsze wyzwania muzyczne i... kinowe. Wyobrażam sobie bowiem, że za pomocą takiego wzmacniacza i odpowiednich dla niego, dużych kolumn, można nie tylko słucać muzyki na najwyższym poziomie, ale też obsłużyć system kina domowego, choćby w formule stereofonicznej i bez subwoofera.

Z równowagi i rytmu nie daje się wybić, a do najniższych zejść nie daje się zniechęcić. Do tego, inaczej niż wiele najmocniejszych pieców, nie brzmi brutalnie ani schematycznie, świetnie różnicuje brzmienia instrumentów akustycznych.



Górną ściankę wykonano z drewna – ten akcent przybliża konstrukcję wzmacniacza do kolumn, które Gato też ma w ofercie.



DIA-250

CENA: 14 900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Metal i drewno w niezwykle oryginalnym stylu, wewnątrz intrygującej obudowy sekcja impulsowych końcówek mocy własnego projektu oraz odseparowany przetwornik DAC.

FUNKCJONALNOŚĆ

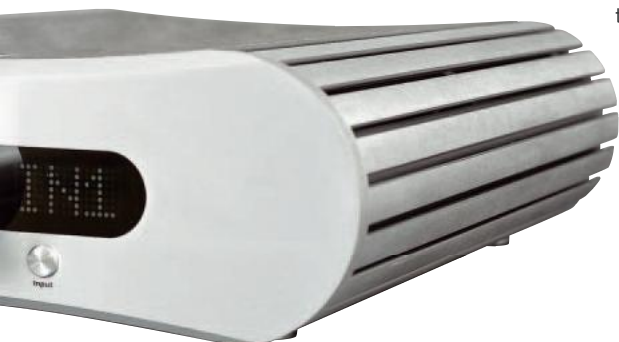
Skromna liczba wejść analogowych (ale jedno z nich to XLR), kompletna sekcja wejść cyfrowych z asynchronicznym portem USB (24/192) na czele.

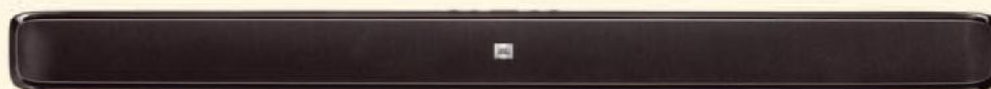
PARAMETRY

Jak na konstrukcję impulsową, znakomite pod każdym względem. Bardzo wysoka moc (2 x 249 / 8 Ω, 2 x 492 / 4 Ω).

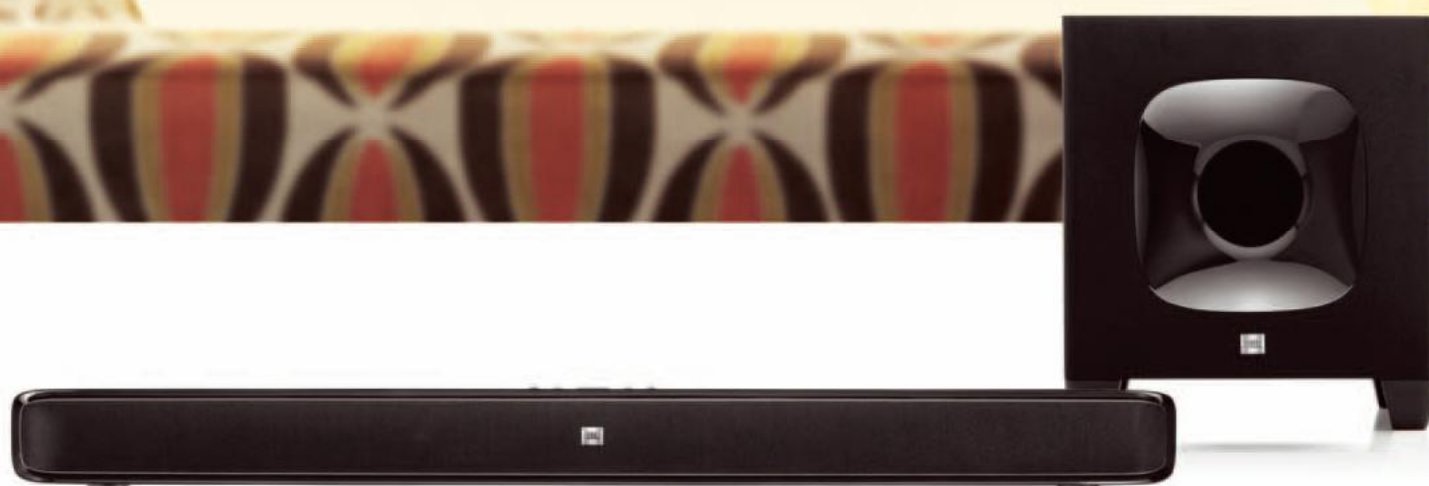
BRZMIENIE

Fundamentem jest dynamiczny, gęsty, dokładny bas, zakres średnio-wysokotonowy niemal wzorcowo neutralny, z lekkim wygładzeniem barwy, ale bez redukcji detaliczności i szybkości.





Z sofy wprost do pierwszego rzędu.



System JBL® Cinema SB400 wynosi Twoje kino domowe na zupełnie nowy poziom. Zaprojektowany tak, by idealnie uzupełniać płaski telewizor o przekątnej 46" lub większy. Dyskretny i łatwy w montażu SB400 dostarcza dźwięk najwyższej klasy. SB400 ożywi legendarnym dźwiękiem JBL® każdy ulubiony film czy koncert.

Bluetooth® - HDMI™ - Dolby® Digital decoding - bezprzewodowy subwoofer aktywny
pełna kontrola nad basem - tryb HARMAN Display Surround

Hear the truth.



Roksan OXYGENE

Roksan jest jedną z najbardziej prestiżowych, a zarazem popularnych brytyjskich firm, kojarzoną z oryginalnością, nawet smaczkami ekskluzywności, dobrym dźwiękiem – ale jeszcze bez astronomicznych, właściwych dla hi-endu cen. Wraz z takimi markami jak Naim, Exposure, Arcam, Sugden czy Audiolab, Roksan współtworzy front „wyspiarskiego” Hi-Fi, choć w obecnych czasach dumne „England” jest poprzedzone najczęściej przez „Designed in”, zamiast „Made in”.



Trudno nie polubić minimalistycznej, ale aż kipiącej smaczynymi detalami formy Oxygene. Foremna obudowa o takiej samej szerokości i głębokości (30 cm) sprawia wrażenie jednolitej bryły, góra płyta płynnymi zaokrągleniami przechodzi w przednie i boczne ścianki. Precyzyjny odlew aluminiowy zachwyca starannie przygotowaną, błyszczącą powierzchnią i uwolnieniem od jakichkolwiek klasycznych przycisków. Przez chwilę zastanawiałem się, co ten wyjątkowo przyjemny dla oka odcień bieli (wraz z umiarkowanym połyskiem) mi przypomina. Podpowiedział jeden ze starszych laptopów Apple MacBook (tzw. biały, plastikowy model). Dostępna jest też wersja czarna

Zza ażurowej linii frontu Oxygene wylania się punktowy wyświetlacz, idealnie wtopiony. Kto w firmie Roksan był odpowiedzialny za projekt, który pozwolę sobie uważać za tak... niebrytyjski?

Jak się okazuje, za serią Oxygene stoją dwa skandynawskie nazwiska. Bo Christensen to doskonale znany twórca potęgi Primare oraz Bow Technologies. Urządzenia ZZ-One i ZZ-Eight, które testowaliśmy wiele lat temu, są przecież projektowi Oxygene dość bliskie, ale jeszcze nie najbliższe; w życiorysie Bo Christensena można odnaleźć jeszcze inną markę, z którą konstruk-

Kiedy pod koniec 2012 roku trafiały do sprzedaży urządzenia najnowszej linii Oxygene, Roksan rozpoczął eksplorowanie wyższych niż wcześniej zakresów cenowych. Nie tylko cena jest wyróżnikiem „powietrznej”, flagowej floty Roksana. Porzucano bowiem dotychczasowe klasyczne skrzynki, by zrealizować projekt wyróżniający się unikalnym wzornictwem i filozofią obsługi. Testujemy wzmacniacz zintegrowany, który występuje w katalogu w towarzystwie odtwarzacza CD Oxygene, w ofercie są również zewnętrzne zasilacze.

tor ten był mocno związany – Artora. Modele Artora ArtoAmp i ArtoCD wyglądają niemal identycznie jak Oxygene, choć podobno projekt od strony elektronicznej ewoluował i uległ wielu zmianom. Nie ulega jednak wątpliwości, że duży wkład w design miał projektant Niels Bjorn Dahl, twórca sprzętu Artora.

Obsługę prowadzimy oczywiście za pomocą pilota, którego wykonanie dorównuje klasie samego urządzenia; jest całkowicie metalowy i wyposażony w nowoczesne pola dotykowe. Wzmacniacz obsłużymy jednak i bez niego... Na górnej ściance naniesiono motto produktu „Less is More” i te trzy kluczowe słowa wystarczą, by w pełni cieszyć się z Oxygene. Za napisami kryją się sensory dotykowe, wciskając Less zmniejszamy poziom głośności, More go zwiększa, a stojące między nimi „is” służy do zmiany trybów pracy. W ten sposób łatwo przechodzimy np. do funkcji wyboru źródeł,

a „Less” i „More” zmieniają wówczas swoją rolę, przełączając wejścia. Piękne.

Oxygene nie poraża liczbą gniazd, stąd tak prosty interfejs użytkownika jest zupełnie wystarczający.

Urządzenie ma trzy wejścia liniowe RCA, wyjście z przedwzmacniacza oraz po jednej parze akceptujących wyłącznie tyki bananowe terminali głośnikowych. Oprócz klasycznych źródeł analogowych (Single-Ended) jest jednak jeszcze coś specjalnego – wbudowany moduł transmisji Bluetooth zakończony zewnętrzną antenką, gwarantującą odpowiednią jakość sygnału. Wyposażenie dopełnia koncentryczne gniazdo tuż obok złącza zasilającego, które pozwala rozbudować wzmacniacz o zewnętrzny zasilacz. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy będzie to konieczne, gdyż to właśnie układ zasilający jest tym, co po otwarciu pięknej skrzynki robi największe wrażenie.



Także i pilot bazuje w całości na sensorach dotykowych, które wyparły tradycyjne klawisze.

Liczba wejść tchu nie zapiera, jednak Oxygene ma bezprzewodowy moduł komunikacji Bluetooth.

Po dość słusznej masie urządzenia byłem niemal pewien, że jest to klasyczny wzmacniacz analogowy (A lub A/B), ale się pomyliłem; każda z końcówek mocy jest gotowcem (i odrębną płytką drukowaną) dostarczoną przez firmę Hypex. Mamy więc następny wzmacniacz w klasie D. Przygotowano układ na bazie modułu UcD400, tranzystory przełączające przykręcono do dolnej ścianki, która pełni rolę radiatora. Zasilacz jest okazały, bowiem to konstrukcja dual-mono, z dwoma dużymi transformatorami toroidalnymi; oznacza to nie impulsowe, ale klasyczne liniowe zasilanie, znacznie droższe w budowie. Producent przekonuje jednak, że zastosowanie

zewnętrznego zasilacza pozwala się cieszyć jeszcze wyższą mocą i dynamiką. W kompaktowej, zintegrowanej formie Oxygene osiąga już jednak moc 2 x 130 W, a z zewnętrznym PSU nawet 2 x 150 W.

Niewielka płytka przygotowująca i filtrująca napięcia znajduje się pośrodku, pomiędzy końcówkami mocy. Za nimi, tuż przy tylnej ścianie, zainstalowano z kolei moduł przedwzmacniacza, za selekcję źródeł odpowiadają przekaźniki, na tej samej płycie wlutowano również kompletny odbiornik Bluetooth.



— R E K L A M A —

NaimUniti 2



UNITI
SYSTEM

To, co państwo widzicie, to kompletny system hi-fi Naima o niespotykanej jakości brzmienia, fantastycznej obudowie i bezprzewodowym odtwarzaniem muzyki z dysków UPnP.



naimaudio.pl
www.audiocenter.pl



Laboratorium Roksan OXYGENE

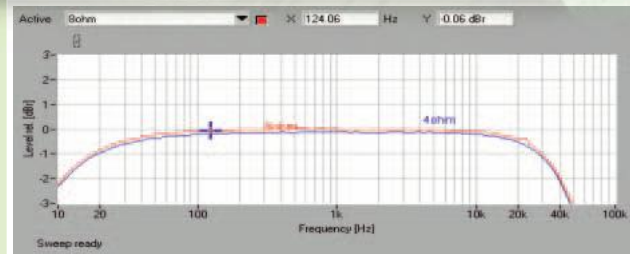
Układ dual-mono zapewnia stabilną moc maksymalną, niezależnie od tego, czy pracuje jeden, czy dwa kanały. Oxygene dostarcza 113 W przy 8 omach i 189 W przy 4 omach (w każdym kanale) – to znacznie więcej niż wartości obiecywane przez producenta (75 W i 130 W). Czulość jest jednak bardzo niska, napięcie potrzebne do pełnegoysterowania wzmacniacza to aż 0,9 V, w praktyce odtwarzacze (CD, strumieniowe) nie będą miały z tym problemów, ale użytkownika nie powinna dziwić konieczność ustalenia wysokich pozycji regulatora wzmacnienia.

Jak na urządzenie impulsowe, poziom szumów (S/N wynosi 80 dB) nie jest wysoki, dynamika przekracza 100 dB.

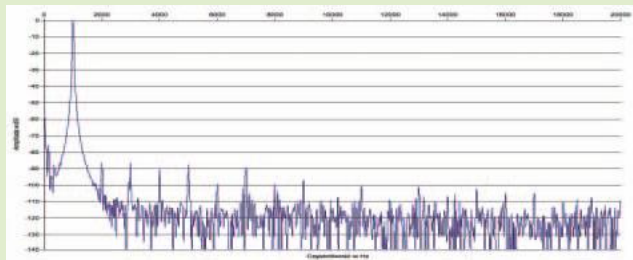
Na wykresie z rys.1. widać spadek w zakresie niskotonowym (-2,2 dB przy 10 Hz) oraz wysokotonowym, przy 20 kHz wynosi -0,5 dB, a -3 dB pojawia się przy 48 kHz. Co jednak ważne, na żadnej z charakterystyk nie rodzą się wzbudzenia.

Najsilniejszą harmoniczną (rys. 2) jest druga przy -87 dB, trzecia leży minimalnie (0,2 dB) niżej, poza granicą 90 dB widać jeszcze piątą (-88 dB) oraz siódmą (-89 dB).

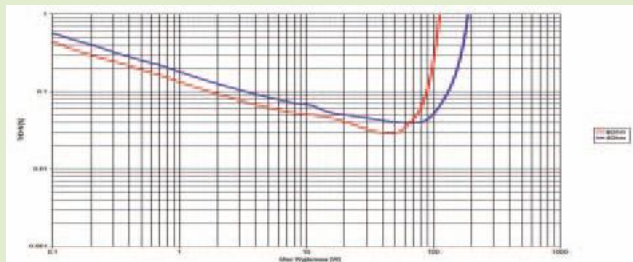
Szukając zniekształceń THD+N poniżej 0,1 %, musimy przekroczyć moc ok. 1,6 W przy 8 omach oraz ok. 3,3 W przy 4 omach (rys. 3).



Rys. 1. Pasma przeniesienia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne

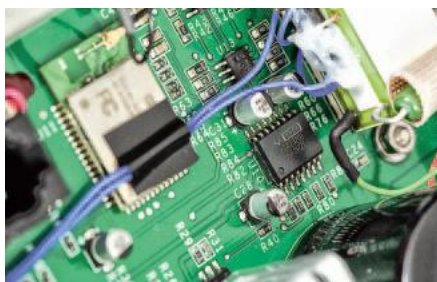


Rys. 3. Moc

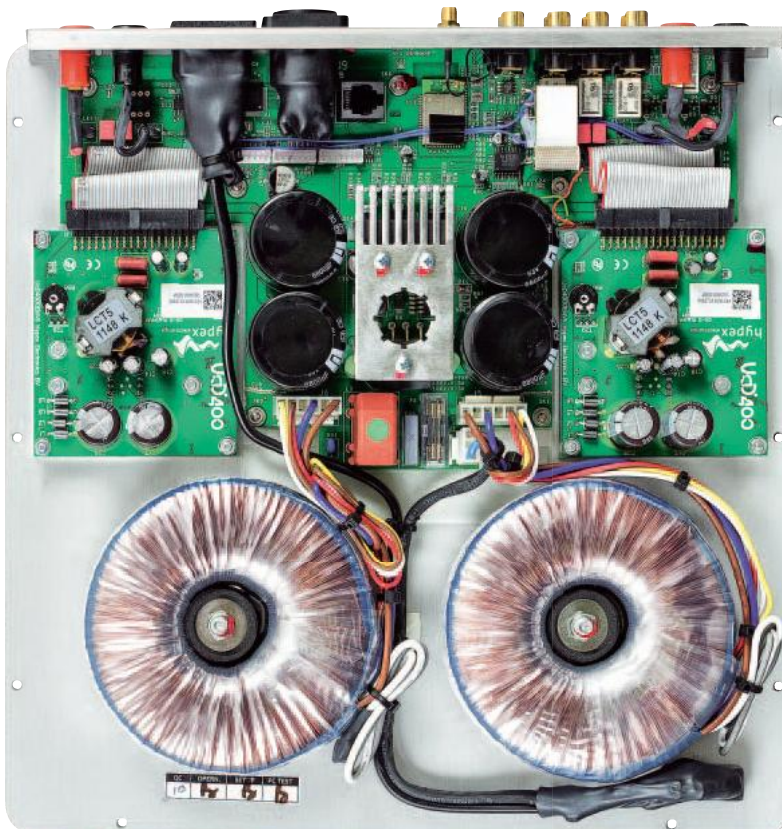
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	113	113
4	189	189
Czulość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,9
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		80
Dynamika [dB]		101
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		120



Końcówki mocy to dwa niezależne moduły dostarczone przez holenderskiego Hypexa.



Na pierwszym planie moduł Bluetooth, nieco dalej analogowa, scalona drabinka rezystorowa, będąca podstawą regulacji wzmacnienia w przedwzmacniaczu.



Piękny układ dual mono z dwoma transformatorami toroidalnymi – mimo impulsowych końcówek mocy producent zastosował liniowe zasilacze.

Bluetooth dobry na (prawie) wszystko

W dobie plików audio i strumieni, wzmacniacz bez nowoczesnych dodatków może nie być dostatecznie atrakcyjny. Funkcje i układy sieciowe zburzyłyby jednak minimalistyczną koncepcję wzmacniacza *Oxygene*, którego obsługa ma być bajecznie prosta i intuicyjna. Niestety (albo stety), odtwarzacze strumieniowe nie są dzisiaj wzorem prostoty, trudno też za taki uznać komputer, zatem z zaproszenia wielu producentów audio, by korzystać z niego jako ze źródła sygnału, nie każdy skorzysta. Sterowniki, USB, ustawienia, a na deser koszmarek BitPerfect. To wszystko w dalszym ciągu skutecznie odstrasza wielu audiofilów od słuchania muzyki w ten nowoczesny sposób.

W *Oxygene* postawiono więc na zupełnie coś innego – na transmisję Bluetooth. Jej zalet jest bar-

dzo wiele, a najważniejszą w tym kontekście wydaje się prostota. Bluetooth jest instalowany w niemal wszystkich nowoczesnych smartfonach, tabletach i komputerach, wszystkich ich można użyć jako źródeł dźwięku. Co więcej, nie trzeba instalować żadnego dodatkowego oprogramowania, wystarczy „skierować” wyjście na transponder Bluetooth. Oczywiście komunikacja, np. tabletu z *Oxygene*, może potencjalnie sprawić również kłopoty (urządzenia nie chcą się dogadać, występują problemy z tzw. parowaniem), ale są to naprawdę sporadyczne sytuacje.

Co równie ważne, rolę odtwarzacza przejmuje w całości źródło (komputer, tablet, smartfon), to on dekoduje formaty plików, obsługuje wybrane źródła sieciowe (Spotify, radio internetowe), niczego nie

trzeba do wzmacniacza przenosić, uaktywniać, konfigurować. W rękę zostaje wygodne urządzenie z panelem dotykowym lub dobrze nam znany komputer, który możemy trzymać w dowolnym miejscu, bez uciążliwej płątaniny kabli.

Oxygene staje się więc jakby bezprzewodowym odbiornikiem – w uproszczeniu mówiąc „głośnikiem”, a transmisja Bluetooth zastępuje kable RCA.

Wszystko wygląda pięknie, więc gdzie jest haczyk? W jakości; nawet najlepsze implementacje protokołu Bluetooth nie są w stanie dorównać przepustowości i stabilności transmisji, jaką oferuje sieć LAN. Samych wersji Bluetooth różniących się możliwościami transmisji jest również sporo. W *Oxygene* pracuje układ aptX gwarantujący teoretycznie rozdzielczość 16 bitów, próbkowanie 44,1 kHz oraz kompresję, co w tym przypadku oznacza maksymalny transfer na poziomie 352 kbps (4-krotnie mniej niż oryginalny zapis CD).

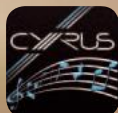


Moduł Bluetooth uzupełniono zewnętrzną antenką, co jest konieczne wobec metalowej obudowy wzmacniacza.

Obok gniazda zasilającego jest jeszcze drugie, koncentryczne złącze dla opcjonalnego, zewnętrznego zasilacza.



R E K L A M A



DOWNLOAD THE CYRUS CADENCE APP TODAY

CYRUS
ENGINEERED TO ENTERTAIN

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa, ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

ODSŁUCH

Roksan nie jest urządzeniem tak wszechstronnym pod względem liczby i rodzajów wejść jak Gato, ale ma nad konkurentem jedną niekwestionowaną przewagę – wbudowany moduł Bluetooth. Jeśli zechcemy skorzystać z „klasycznych” źródeł, wówczas jedyną możliwością będzie jednak standard RCA, i to od niego zaczynałem brzmieniowe eksperymenty.

Jest coś wspólnego w brzmieniu tych wzmacniaczy. Oczywiście nie chodzi o cechy tak banalne, jak ogólne zrównoważenie, siła czy zasadnicza rozdzielczość. To coś bardziej szczególnego, a jednocześnie poważnego. Ponownie wysmieniony jest bas. Roksan przedstawia niskie tony rozbudowane, rozciągnięte, a przy tym zebrane i zorganizowane; w wyższym podzakresie gwarantuje to utrzymanie, a subiektywnie nawet podkreślanie rytmu (w porównaniu z możliwościami przeciętnych wzmacniaczy), a na samym dole może bardziej okazjonalną, muzycznie mniej użyteczną, ale też wartościową i dość niezwykłą klarowność. W ten sposób siła najniższego basu nie przejawia się tylko masą, ale przede wszystkim energią. Tak niskie dźwięki nie pojawiają się notorycznie ani przy muzyce rockowej, ani jazzowej, ale w klasycie wielki bęben zagrzmi nie tylko solidnie, lecz także z wigorem, emitując uderzenie i wibrację, a nie tylko przeciągłe „buuum”. Dobre realizacje każdej muzyki, w zakresie niskotonowym mogą pokazać możliwości Roksana – słychać po prostu znacznie więcej, a do tego niemal czuć podmuch powietrza. Roksan nie gra ciężko, a tym bardziej ospale, jakby zmieniał dotychczas znane oblicze czy nawet rolę basu, zwykle obciążającego muzykę, choć dodającego jej „powagi”. Roksan gra szybko. Chcąc jednak wskazać też na różnice w stylach pokazywania basu między obydwoma wzmacniaczami, można chyba „czepić się” subtelnie większej suchości i twardości Roksana, której nie odważyłbym się jednak nazywać wadą; Gato ma relatywnie więcej „mięcha”, ale też nie za dużo – obydwa wzmacniacze są zdecydowanie po stronie basu „konturowego”, a jednocześnie wysmienienie bronią takiego sposobu, nawet twardość pokazując w bardzo naturalny i muzycznie wiarygodny sposób. Pewnie z powodu niższej mocy, w przypadku Roksana można by dotrzeć do wcześniejszych granic dynamiki czy maksymalnego ciśnienia, ale



Wzmacniacz stoi na dość wysokich nóżkach, tranzystory końcowe przykręcono do dolnej ścianki, gdzie umieszczono też mechaniczny wyłącznik zasilania

nic takiego się nie stanie podczas „normalnego” słuchania.

Bas jest wyborny, lecz ani nie jest po prostu lepszy niż bas Gato, ani nie jest wyraźnie inny; wątek basu może więc przesądzić o decyzji, aby kupić któryś z tych dwóch wzmacniaczy – nie znam innych zintegrowanych w tym zakresie ceny, ani tym bardziej dzielonych, które wykazywałyby się podobnymi możliwościami. Ale który z dwóch wybrać? Na szczęście, prezentacja zakresu średnio-wysokotonowego powinna podzielić słuchaczy na zwolenników jednego lub drugiego, bowiem tutaj jest już więcej różnic niż podobieństw.

Brytyjska integra jest odpowiedzią na potrzeby tych słuchaczy, którzy oczekują nieco większej dawki ciepła w zakresie średnicy i aksamierności na górze pasma; czy to dla odbioru muzyki w bardziej „analogowej” manierze, czy to dla skorygowania brzmienia całego systemu, a zwłaszcza kolumn, w przypadku niedostatku plastyczności i dźwięczności.

Średnicę Roksan traktuje z wielką dbałością i chociaż w tym momencie przychodzi do głowy skojarzenia z „brytyjskim” brzmieniem, to wyjaśniam, że chyba jednak nie o to tutaj chodzi. Średnie tony nie są bowiem wyeksponowane, podgrzane i wysunięte, lecz bogate w barwie i fakturach; tutaj nie ma żadnych uproszczeń i sztuczności, nie ma ani upiększania, ani brutalizowania – jest dość niezwykle połączenie ogromnej różnorodności i łagodności. Inaczej niż w Gato, dźwięki szorstkie czy chropowate takimi pozostają, a mimo to cała prezentacja wydaje się być przesiąknięta delikatnością i spokojem, co może być pochodną niskich zniekształceń jakiegos typu. W każdym razie, ów brak nerwowości przy sporej dawce naturalnej żywości chyba nie może się nie podobać... chociaż Gato gra jeszcze bardziej „dystygowanie” i „profesjonalnie”, to Roksan gra „szczyrze” i „przyjaźnie”. Czasami średnica potrafi błysnąć dużą ekspresją, przysunąć wokale, lecz znowu nie jest to „w zwyczaj”, nie określa to nieustannie sposobu grania. Sopran nie są przygaszone, ale kulturalne, trochę posłodzone, czego nie było w Gato, z dobrą detalicznością, pieczołowitością; na



prawo nie można narzekać na „mechaniczność” tego brzmienia.

Nie wypada zbyć milczeniem w próbach odsłuchowych ważnej opcji – pracy wzmacniacza ze źródłami Bluetooth, co najsilniej wpływa na górę pasma. Jej wrodzona subtelność pomaga w wielu sytuacjach, choć takie zróżnicowanie standardów transmisji, z jakimi mamy dzisiaj do czynienia, przekłada się na poważne różnice jakościowe. Jeśli dołożymy do tego różnorodność samego zapisu (formaty i konfiguracje plików audio), rezultaty nie mogą być do końca przewidywalne, chociaż Roksan stara się wprowadzić porządek – bardziej, niż generować fajerwerki. Nie jest jednak w stanie ukryć, że jego bas jest naprawdę wyjątkowy, i przez to często zwraca na siebie uwagę.

Radek Łabanowski

OXYGENE

CENA: 15 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: POLPAK POLAND
www.polpak.com.pl

WYKONANIE

Minimalistyczna, wyrafinowana i elegancka forma wizualna, przemyślana jako całość i zbiór najmniejszych detali. Wewnątrz idealnie wykonanej obudowy układ dual-mono z parą impulsowych końcówek mocy holenderskiej firmy Hypex i wysmienitym zasilaniem.

FUNKCJONALNOŚĆ

Ascetyczne „Mniej znaczy Więcej”, więc trzy przyciski dotykowe i wyświetlacz realizują wszystkie funkcje; trzy wejścia liniowe, moduł bezprzewodowej transmisji Bluetooth aptX.

PARAMETRY

Układ impulsowy o wysokiej mocy (2 x 113 W/8 Ω, 2 x 189 W/4 Ω), szumy i zniekształcenia umiarkowane.

BRZMIENIE

Subtelna i wielobarwna, plastyczna średnia w połączeniu z delikatną górą i niesamowicie klarownym, wszechstronnym basem. Typowa nerwowość transmisji bezprzewodowej i słabszych źródeł sygnału redukowana.

Tu znajdziesz miesięcznik AUDIO

Miesięcznik AUDIO jest dostępny prawie w każdym kiosku, u wszystkich krajowych kolporterów. Kupisz go również w najlepszych sklepach audiofilskich na terenie całej Polski.



BIAŁYSTOK

RMS.PL
ul. Handlowa 7
tel. (85) 747-97-50

BIELSKO-BIAŁA

HI-FI STUDIO
ul. Cieszyńska 86/7
tel. (33) 812-47-19

TOP-AUDIO
ul. Cyniarska 11
tel. (33) 816-50-62

BLIZNE ŁASZCZYŃSKIEGO

AUDIO COLOR
ul. Warszawska 37
tel. (22) 836-60-15

BYDGOSZCZ

ARTOM BIS
ul. Śniadeckich 25
tel. (52) 349-39-51

ELEKTROPUNKT
ul. Elizy Orzeszkowej 53
tel. (52) 551 36 22

TOP HI-FI
ul. Gdańska 69
tel. (52) 321-24-77

CZĘSTOCHOWA

DELTA AUDIO
ul. Drogowców 33/35A
tel. (34) 36-80-588

GDAŃSK

ALBATROS
ul. Gen. Bora Komorowskiego 22
tel. (58) 553-80-94,
558-40-58

AV DESIGN
Sklep "Galeria Bałtycka"
al. Grunwaldzka 141
tel. (58) 345-05-88

PREMIUM SOUND
ul. Trawki 7
tel. 513-070-730; 695-641-479

GDYNIA

ALBATROS
ul. Wójta Radtkiego 29/35
tel. (58) 661-25-71, 621-07-36

GLIWICE

E-SHOP
ul. Zwycięstwa 52A
tel. (32) 231-27-89

MEDIA-HIT
ul. Dworcowa 42
tel. (32) 231-50-61

GNIEZNO

HI-FI EXCLUSIVE
ul. Łubieńskiego 11
tel. (61) 426-48-67

JAWOR

ARTON
ul. Rapackiego 39a
tel. (76) 870-25-55

KALISZ

NEOVISION
ul. Górnośląska 37A
tel. 886 006 131

NEOVISION
ul. Polna 21
tel. 602 237 294

KATOWICE

AUDIO STYL
ul. Roździeńskiego 91
tel. (32) 258-95-76

HI-FI SILESIA
ul. Grażyńskiego 11/II
tel. 503 723 801

MEGA HZ
ul. Słowackiego 39
tel. (32) 206-81-99;
253-88-64

STUDIO HI-FI
ul. Przemysłowa 3 "C.H.BELG"
tel. (32) 256-03-40

TOP HI-FI
ul. Warszawska 34
tel. (32) 203-66-72

KĘDZIERZYN KOZŁE

MEDIA-HIT
al. Jana Pawła II 4
tel. (77) 481-14-08

KIELCE

TOP HI-FI
ul. IX Wieków Kielc 16/9
tel. (41) 343-22-80

KONIN

AUDIO-MIX
ul. Kleczewska 25
tel. (63) 243-31-31

KRAKÓW

AUDIOTRENDT
ul. Pokoju 82
tel. (12) 686-10-15

CHILLOUT STUDIO
ul. Na Ustroniu 3/2
tel. (12) 266-26-63

NAUTILUS
ul. Malborska 24
tel. (12) 425-51-20

TOP HI-FI
ul. Chodkiewicza 4
tel. (12) 421-38-42

LEGNICA

LEBO
al. Piłsudskiego 44
tel. (76) 721-05-11

LIPINKI

PLAZMA CITY
ul. Kolejowa 2A
tel. 609-803-701

LUBIN

FUSIC
ul. Sportowa 29
tel. (76) 724-88-24

LUBLIN

MELOMAN
ul. Rzemieślnicza 15
tel. (81) 469-18-75

ŁÓDŹ

AUDIOFAST
ul. Długosza 39
tel. (42) 61-33-750

AUDIO DESIGN
al. Tadeusza Kościuszki 101
tel. (42) 256-87-77

ARSPO AUDIO
ul. Piotrkowska 82
tel. (42) 630-00-82

STUDIO DŹWIĘKU
MELANCHOLIA
ul. Tymienieckiego 25a
lok. B3G
tel. (42) 630-57-18

BEST-AUDIO
ul. Traugutta 25
tel. (42) 633-59-07 wew. 22

EXPERT HIFI
ul. Rzgowska 148
tel./fax (42) 646-39-39

RTV-MAX
ul. Włókniarzy 234A
tel./fax (42) 632-26-35

TOP HI-FI
al. Kościuszki 49/51
tel. (42) 637-20-06

ARSPO AUDIO
ul. Tuwima 6
tel. (42) 630-03-90

MSZANA DOLNA

FHU MAT
ul. Kolbego 12a
tel. (18) 33-10-892

OLKUSZ

JM SYSTEM
ul. Krzywa 1
tel. (32) 641-24-80

OLSZTYN

LOCO
ul. Dworcowa 35
tel. (89) 534-53-17

PABIANICE

Q21
ul. Reymonta 12
tel. (42) 213-01-66

POZNAŃ

AUDIOSTREFA.PL
ul. Głogowska 122
tel. (61) 866-42-29

AUDIO COMPLEX
ul. Henryka Dąbrowskiego 483
tel. (61) 840-46-00

DENON SALON FIRMOWY
ul. Półwiejska 42
1. piętro w nowej części
Starego Browaru
tel./fax (61) 667-13-57

HI-END CORNER
ul. Szewska 18a
tel. (61) 855-10-80

KORIS
ul. Dąbrowskiego 40
tel. (61) 847-26-63

AUDIOPLAZA.PL
ul. Krzyżowa 8
tel. (61) 649-60-58

TOP HI-FI
ul. Garbary 26
tel. (61) 852-86-48

RYBNIK

UNIWEX
ul. Żorska 14
tel. (32) 422-89-23

RZESZÓW

MAGELLAN
ul. S. Batorego 18
tel. (17) 862-39-26

NAUTILUS II
ul. Krzyżanowskiego 6c
tel. (17) 858-61-47

SIEDLCE

SONEX
ul. Pułaskiego 30
tel. (25) 633-36-78

SOPOT

QBA
ul. 23 marca 32F
tel. (58) 341-28-14

TOP HI-FI
al. Niepodległości 677/4
tel. (58) 551-13-65

SUWAŁKI

SKLEP SONY
ul. Kościuszki 79
tel. (87) 566-76-91

SZCZECIN

DAT
ul. Ks. Kard. Stefana
Wyszyńskiego 26
tel. (91) 48-96-777

AUDIOFIL
ul. Ks. Kard. Stefana
Wyszyńskiego 4
tel. (91) 488-91-22

TORUŃ

AUDIO PARK
ul. Szosa Lubicka 12 lok. 5
tel. (56) 621-16-36

SALON HI-FI
PATRON
ul. Szosa Lubicka 166K
tel. (56) 657-57-65

USTRÓŃ

SALON AUDIO
HI-FI VIDEO
ul. Daszyńskiego 26
tel. (33) 854-34-65

WARSZAWA

AKKUS
ul. Anielewicz 45/88
tel. (22) 324-63-13

ART MEDIA DESIGN
ul. Bielańska 6
tel. (22) 828-56-71

AUDIO FORTE
ul. Rejtana 3
tel. (22) 646-69-99

AUDIOPUNKT
ul. Stefana Batorego 35
tel. (22) 825-30-90;
601-171-299

CENTRUM HI-FI
ul. Wołoska 12
tel. (22) 541-36-20
Galeria Mokotów, I p.

MEDIA CENTRUM
ul. Morcinka 5/13
tel. (22) 861-43-36

POLPAK

Al. Jerozolimskie 333A
tel. (22) 353-14-14

HI-FI REFERENCE
ul. Waliców 20
(róg Grzybowskiej)
tel. (22) 624-06-48

HI-TON

ul. Pańska 75
tel. (22) 258-88-88

PLANETA DŹWIĘKU
ul. Tarczyńska 22/U1
tel. (22) 428-22-80

STEREO STEREO
ul. Wojciecha Górskiego 9
tel. 39-953-96-61
(telefon stacjonarny internetowy)

TOP HI-FI
ul. Gen. Andersa 12
tel. (22) 635-64-63

TOP HI-FI
ul. Nowogrodzka 44
tel. (22) 628-81-24

VECTOR AUDIO PROJECT
ul. Obozowa 82a paw.15
tel. (22) 499-35-00

WEJHEROWO

AKKUS
ul. Wąska 1/16
tel. (58) 677-91-92

WROCŁAW

AV DESIGN
Sklep "Magnolia Park"
ul. Legnicka 58
tel. (71) 316-16-79

CINEMATIC
ul. Piotra Ignuta 89
tel. (71) 351-91-97

FUSIC
ul. Bolesławecka 1
tel. (71) 794-77-00

STREFA DŹWIĘKU
ul. Kluczborska 26A
tel. (71) 756-80-92

TOP HI-FI
ul. Widok 2/4
tel. (71) 343-08-42

ZIELONA GÓRA

AUDIOZAKUPY.PL
ul. Dworcowa 16
tel. (68) 320-23-45

ŻARY

KOMIS RTV HI-FI
ul. Przyjaźni 9
tel. (68) 479-42-94

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI ZA DARMO!

WYSTARCZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO”, BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

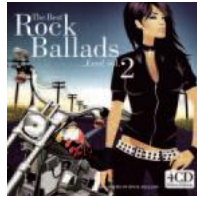
Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczyńska 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl



„The Best Jazz... Ever”



„The Best Reggae... Ever”



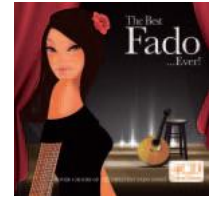
„The Best Rock Ballads... Ever vol. 2”



„The Best Country... Ever”



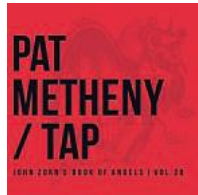
„The Best Blues... Ever”



„The Best Fado... Ever”



Birdy
„Fire Within”



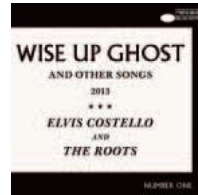
Pat Metheny
„TAP: John Zorn's Book”



Janelle Monae
„The Electric Lady”



Richard Bona
„Bonafied”



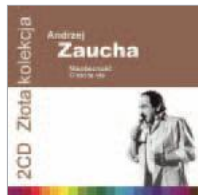
Elveis Costello
„Wise Up Ghost”



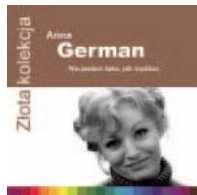
Cesaria Evora
„Mae Carinhosa”



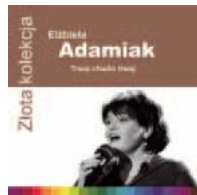
Iron Maiden
„Maiden England '88”



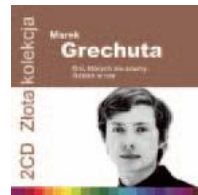
Andrzej Zaucha
„Nieobecność”



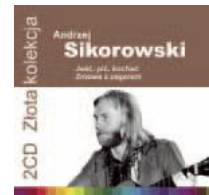
Anna German
„Nie jestem taka...”



Elżbieta Adamiak
„Trwaj chwilo trwaj”



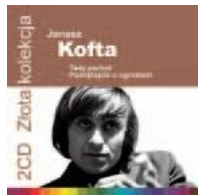
Marek Grechuta
„Złota Kolekcja”



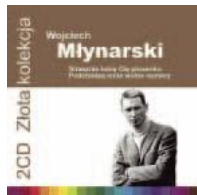
Andrzej Sikorowski
„Jeść, pić, kochać...”



Jason Derulo
„Tattoos”



Jonasz Kofta
„Twój portret”



Wojciech Młynarski
„Złota Kolekcja”



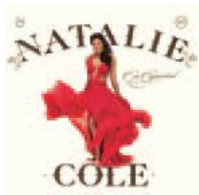
Madeleine Peyroux
„The Blue Room”



Janusz Olejniczak
„Koncerty”



Myslovitz
„1.577”



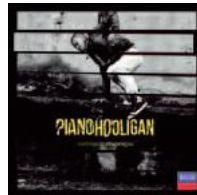
Natalie Cole
„En Espanol”



Keith Jarrett
„Somewhere”



Chick Corea & Gary Burton
„Hot House”



Piotr Orzechowski
„Pianohooligan”



Jimi Hendrix
„People Hell and Angels”



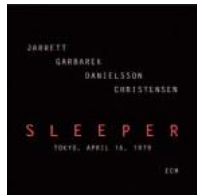
Natalia Przybysz
„Kozmic Blues”



Black Sabbath
„13”



Celine Dion
„Loved Me Back To Life”



Jarrett.
„Sleeper”



Chris Rea
„Santo Spirito Blues”



Marsalis & Clapton
„Play The Blues”



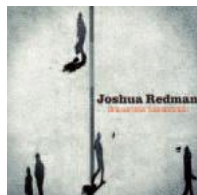
Donald Fagen
„The Nightfly”



Paul McCartney
„New”



Hugh Laurie
„Didn't in Rain”



Joshua Redman
„Walking Shadows”



Anoushka Shankar
„Traces Of You”



Queen
„Live In Budapest”



Pat Metheny
„The Orchestron Project”

PEŁNA OFERTA PŁYT ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.AUDIO.COM.PL

ARTUR DUTKIEWICZ – pianista, kompozytor

– Co oznacza tytuł pana nowej płyty „Prana”?

– Prana to w sanskrycie, najstarszym języku świata, siła życia, energia, która wszystko podtrzymuje. Przejawia się jako entuzjazm, zapał, szczerość, prowadzi do zaangażowania i intensywnego wyrażania radości. Prana jest wszechobecna w całej naturze. Podobno istnieją jednostki prany, można jej mieć mniej lub więcej. Praną mają nawet kamienie i drzewa. Starzy mistrzowie, jak Michał Anioł czy Stradivari, zanim użyli marmuru czy drzewa do budowy swoich dzieł, wcześniej je podziwiali i rozmawiali z nimi widząc tkwiące w nich życie. Hendrix kładł się spać ze swoją gitarą, a Tomek Szukalski rozmawiał ze swoim saksofonem – sam widziałem. Później ci artyści tworzyli wspaniałe dzieła. Wszyscy oddziałujemy swoją siłą życia na innych ludzi. Ja ubieram ją w dźwięki tworząc muzykę, którą kieruję do słuchaczy.

– Już okładka ma barwy, które kojarzą się z wysoką energią.

– Na froncie jest kolor słońca, które niesie życiodajną energię. Tył okładki jest niebieski, symboliczny kolor nieba, a niebo to szczęście. To także kolor nieskończoności Wszechświata, który – tak jak muzyka – ma w sobie pewną tajemnicę. Bardzo dobrze czuję się nad chmurami, np. w samolocie, kiedy mogę patrzeć w intensywny błękit nieba. Natomiast stres, gniew, frustracja przysłaniają nam jak chmury wolność, piękno i miłość, którą każdy ma w sobie. Kiedy chmury przechodzą – zaczyna świecić słońce. Muzyka może przyczynić się do tego, by przegonić chmury. Jeden z utworów na płycie nosi nazwę właśnie „Nad Chmurami”.

– Takie postrzeganie świata jest efektem przemysła, a może religii czy filozofii, które pan poznał?

Zawsze interesowało mnie, po co żyjemy, jak osiągnąć szczęście, czytałem, spotkałem wielu mądrych ludzi, miałem dobrych nauczycieli, a ściślej mówiąc mistrzów, bo nauczyciel zazwyczaj przekazuje tylko teorię, a mistrz daje doświadczenie. Od wielu lat ćwiczę jogę, medytuję i zauważam, że prawdziwa wiedza, nie teoretyczna, przychodzi od wewnątrz i rozwija intuicję. To dało mi pewien dystans do tego co nas otacza.

– Jakie znaczenie ma kolejność utworów na płycie „Prana”?

– Otwierający album „Passage” to przejście z mroku do światła, do jasnego tematu o słowiańskim charakterze, jak wschód słońca nad płynącą wolno rzeką. Następuje przygotowanie do działania. W „Pranie”, tak jak w życiu, dzieje się wiele różnych rzeczy, są zawirowania, wznioły i upadki, muzyka zmienia swój charakter. Następnie przechodzimy do tematu, którego nauczyłem się od ludzi z Indii „Om Namó Bhagavate” – „Kłaniam się boskiej mocy”. To melodia wprowadzająca równowagę, spełnienie, stabilność. Po odpoczynku mamy radosny, wesoło płaśący taniec „Oberek warszawski” ze swobodnymi, ale i granymi z przylupem solówkami Łukasza Żyły na perkusji. Natomiast „Mazurek polski” jest nową wersją kompozycji z poprzedniego albumu „Mazurki”. Tutaj „śpiewa” na kontrabasie Michał Barański.

– Skąd się wzięła pana fascynacja muzyką ludową?

– To są moje korzenie, połowa mojej rodziny muzykowała na ludowo, ja słuchałem tego od dzieciństwa. Mój dziadek grał na skrzypcach i na starym bębnie z armii austriackiej. Od dziecka grałem też Mazurki Chopina. Pobierałem lekcje w Pałacu Wielopolskich w Pińczowie u Pani z przedwojennej szlachty. Gdziekolwiek byłem, gdziekolwiek przychodził do naszego domu, mój ojciec mówił: zagraj mazurka. To były moje popisowe utwory w dzieciństwie, miały dużo wigoru i radości. Do dziś są mi bliskie. Nie zdecydowałbym się wykonywać ich dzisiaj, ale piszę własne w jazzowej formie. Wiele z nich powstało spontanicznie w improwizacji, a potem je zapisałem. Kiedy wykonywałem utwory klasyczne, czasami myślałem oryginalny tekst i kończyło się na improwizacji. Teraz, w swoich mazurkach mogę się „mylic”, kiedy chcę. I tylko ja wiem – kiedy.

– Jak słuchacze za granicą reagują na pana mazurki?

– Podobnie jak w Polsce, zawsze spontanicznie. W Afryce, w Nairobi, gdzie część programu wykonywałem w miejscowym kongiście, owacje były dwa razy głośniejsze niż gdzie-



SIŁĘ ŻYCIA UBIERAM W DŹWIĘKI

kolwiek. W Indiach, gdzie mazurki wykonywałem z tablastą, spontaniczne reakcje przerywały parę razy utwór. Zdarza się, że czasem ludzie tańczą podczas wykonywania muzyki, na przy innych utworach medytują. Chyba że jakiś zmęczony polityk usnie w pierwszym rzędzie, co też może świadczyć o działaniu terapeutycznym tej muzyki.

– Album zamyka kompozycja Sdedykowana saksofonistom Tomaszowi Szukalskiemu, w jakich okolicznościach powstała?

– Utwór „Wujek Tomek” powstał wiele lat temu, wykonywałem go z Tomaszem w duecie i w kwartecie. Tomasz lubił melodyjne tematy i bluesowe rytmy. Byłem z nim bardzo związany, występowałem razem 25 lat i mieliśmy wiele wesołych przygód. Był moim muzycznym mistrzem, drogowskazem, wiele się od niego nauczyłem. W ostatnich latach jego życia, kiedy walczył z chorobą, byłem blisko niego, do końca. To genialny saksofonista światowego formatu. Pamiętam, jak mówił, że dla niego medytacją jest słuchanie jak rośnie trawa na jego działce. Tam, w głuszy, ładował swoje akumulatory. Miał w sobie ogromną pasję i siłę życia. Przecież wziął udział w nagraniu ponad stu albumów, dużo koncertował.

– Jest pan bodaj najczęściej występującym za granicą polskim jazzmanem, jakie wrażenia pan przywozi?

– Rzeczywiście, w ciągu ostatnich trzech lat zagrałem w ok. pięćdziesięciu krajach. Tak się złożyło, że kiedy było mniej możliwości występowania w kraju, udało się zainteresować moją muzyką zagranicznych promotorów. Tam, gdzie dawałem jeden koncert, zapraszano mnie ponownie, bo były dobre recenzje. Pamiętam występ w starym teatrze w Hue, dawnej stolicy Wietnamu. Ciekawa sceneria. Każde siedzenie było tam jak tron, wokół mnóstwo starych rzeźb węży i smoków. W Mediolanie na czas koncertu zamknięto ulicę, żeby była

cisza. W Düsseldorfie niemiecka publiczność była gorąca i spontaniczna. Cały czas przelamują się we mnie stereotypy. Zaskoczony byłem, że w Gruzji tak bardzo lubią Polaków i naszą muzykę. Dalem dwa koncerty w kraju, gdzie uprawianie muzyki jest przez religię zakazane – w Arabii Saudyjskiej. Do sali koncertowej na uniwersytecie w Etiopii przyszedł tłum, bo reklamę zrobił mi nadany w radiu „Mazurek Afryka”. Nie pozwolono mi zejść ze sceny, domagano się kolejnych bisów. W Chinach grałem recitale w filharmoniach, przyjmowano mnie jak gwiazdę popu, miałem do wyboru cztery fortepiany, hostessą prowadziła mnie za rękę w drodze na scenę, a w przerwie zamykała na klucz w garderobie. W operze narodowej w Pekinie nad przeszklonym sufitem przepływała rzeka. W Singapurze na scenę wyszedł legwan wyglądający jak smok wawelski. Natomiast w Sankt Petersburgu grałem w jedynej na świecie Filharmonii Jazzowej. Brałem udział w World Culture Festival na Stadionie Olimpijskim w Berlinie, na który zaaranżowałem utwór „Om Namó Bhagavate” na trzydzieści fortepianów. 50 tysięcy osób wielu narodowości, ras i religii wysłuchało tej pokojowej formy wyrażenia szacunku dla różnorodności naszego świata. Doszedłem do wniosku, że ludzie na całym świecie są do siebie bardzo podobni. Wszyscy cieszą się lub smućą, tak samo odczuwają przyjemność lub ból. Tylko nasze wyobrażenia, naleciałości kulturowe i polityka oddalają nas od siebie. Podróże bardzo zmieniły mój stosunek do świata. Kiedyś wydawał mi się obcy, niebezpieczny i inny, a dziś widzę, że jest przyjazny, i to od nas zależy, jak go postrzegamy. Kiedyś każdy kraj starał się być niezależny, a dziś wydaje się, że wszyscy zależymy od siebie, a najważniejsze jest to – że jesteśmy częścią jednej wielkiej, ludzkiej rodziny.

Rozmawiał Marek Dusza

KONKURS

Pierwszych 10 czytelników, którzy odpowiedzą poprawnie na 2 poniższe pytania dotyczące artysty, otrzymają album „Prana”. Odpowiedzi proszę wysyłać na adres konkurs@audio.com.pl. Nagrody wyślemy pocztą.

1. Gdzie urodził się i pobierał pierwsze nauki z muzyki Artur Dutkiewicz?
2. Gdzie odbył się koncert na 30 fortepianów z udziałem Artura Dutkiewicza?



KUP BILET NA WWW.STODOLA.PL

BILETY DOSTĘPNE:

TICKET CLUB BATOREGO, UL. BATOREGO 10 (KASA KLUBU STODOLA)

KNŻ
7 LUTEGO

KNŻ

MARIA PESZEK
14 LUTEGOJOHN MAYALL
18 LUTEGOBRACIA FIGO FAGOT
21, 22 LUTEGOKONCERT
JAZZ
unplugged

14.03 Dom Muzyki i Tańca, Zabrze
 15.03 Klub Studio, Kraków
 16.03 Hala Orbita, Wrocław
 18.03 Sala Kongresowa, Warszawa
 22.03 Wytwórnia, Łódź
 23.03 Aula Mickiewicza, Poznań
 26.03 Filharmonia Bałtycka, Gdańsk
 27.03 Filharmonia Bałtycka, Gdańsk

PŁYTA MIESIĄCA

JAZZ 5CD

THE SOUND
OF AMERICAThe Singles Collection
VERVE / UNIVERSAL

WYKONANIE



NAGRANIE



Choć jazzmani i miłośnicy jazzu stronią od list przebojów zarzekając się, że nie interesuje ich popularność, to takie stwierdzenia należy włożyć między bajki. Każdemu artyście zależy na popularności, a jej miarą jest liczba sprzedanych płyt i biletów na koncerty. Jazzmani mało popularni, choć często hołubieni za życia przez snobów, odchodzą w niepamięć. Wiedział o tym manager, producent i właściciel wytwórni płytowych Clef i Norgran Norman Grantz.

Twórca popularnego cyklu koncertów „Jazz at the Philharmonic” miał dobre wycucie rynku fonograficznego. Kiedy w 1956 r. zakładał wytwórnię Verve Records miał w planie wydawać jazz popularny na wysokim poziomie artystycznym. Jego skrytym marzeniem było pozyskanie największej z wokalistek Elli Fitzgerald, której kończył się kontrakt z wytwórnią Decca. I udało mu się, co uczcił podwójnym albumem „Ella Fitzgerald Sings the Cole Porter Songbook”. Istotne jest to, że 1956 r. był przełomowy dla nowego formatu – 12-calowych płyt długogrających, longplayów w skrócie określanymi LP. 10-calowe krążki poszły w odstawkę. Granz włączył do katalogu Verve swoje wcześniejsze płyty wydawane pod znakami Clef i Norgran, a także te licencjonowane dla wytwórni Mercury. Nie powinno dziwić, że nagrania Elli Fitzgerald były lokomotywą katalogu. Dla Verve nagrała swoje najlepsze albumy.

Verve Records wydawała także single, a trafiły na nie nagrania, które potencjalnie mogły być przebojami. Były wybierane z sesji i często nie trafiały na LP. Właśnie ukazał się pięciopłytkowy album „The Sound of America The Singles Collection”, w podtytuł „The Story of Verve in 100 Singles”. Te sto nagrań tworzy historię amerykańskiego jazzu od 1947 do 1972 r. Przeglądając „listę przebojów” wytwórni Verve zauważymy, że nigdy nie było łatwo o wysokie pozycje w rankingu sprzedaży, bo tylko te odzwierciedlały prawdziwą popularność. Najwyżej, bo do trzeciego miejsca, doszło nagranie „Port of Rico” saksofonisty Illinois Jacqueta z 1952 r., wydane pierwotnie przez Mercury Records. Na organach grał w nim Count Basie, który przyczynił się z pewnością do sukcesu.

Znajdziemy ten utwór wśród najstarszych przebojów z lat 1947–56, czyli przed powstaniem Verve Records. Zajmują pierwszą płytę albumu. Otwiera ją temat „Perdido” Juana Tizola spopularyzowany przez orkiestrę Duke’a Ellingtona, ale tu wykonany przez zespół jazz at the Philharmonic All Stars w 1947 r.

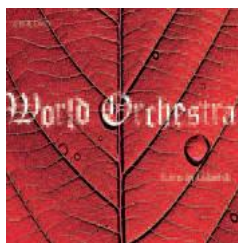
i pierwotnie wydany na singlu na 78 obrotów. Jakość pozostawia sporo do życzenia, ale jak oni gra! Trębacz Howard McGhee, saksofoniści Illinois Jacquet i Flip Phillips, puzonista Bill Harris, pianista Hank Jones, kontrabasista Ray Brown wychodzą z siebie prześcigając się w solówkach. Trafiły tu też trzy utwory Charliego Parkera w tym liryczny „Just Friends” i szybki „Bloomdidoo”. Z trzeshcących płyt, bo zapewne zaginęły taśmy, wydobyto cudowne brzmienia saksofonów: Lestera Younga w standardzie „I Cover the Waterfront” i Colemana Hawkinsa w „There’s A Small Hotel”. Przez 13 tygodni utrzymywał się na liście bestsellerów singiel „April in Paris” orkiestry Conta Basiego z 1956 r. Doszedł nawet do 28. pozycji. Na tym samym miejscu odnotowano swingowy przebieg „Castle Rock” saksofonisty Johnny’ego Hodgesa z 1951 r. Jednym z pierwszych nagrań Verve’u był „Boogie Blues” perkusisty polskiego pochodzenia Gene’a Krupy z orkiestrą Roya Eldridga i wokalistką Anitą O’Day.

Druga płyta albumu obejmuje lata 1956–57 i nosi tytuł „Stairway to the Stars”. Wówczas sporo nagrań wyprodukowanych przez Granza było notowanych na liście magazynu „Billboard”. Królowa Ella Fitzgerald, której sześć piosenek zachwyca melomanów, w tym „A Beautiful Friendship” (numer 74 - 5 tygodni), „Manhattan” i duet z Louisem Armstrongiem w „Stars of Alabama”. Są też legendy: Fred Astaire, Bing Crosby i Billie Holiday w przejmującym protest songu „Strange Fruit”. W 1960 r. Ella miała dwa hity: „Mack the Knife” i „How High the Moon” (nagrania z koncertu w Berlinie), a rok później „Mr. Paganini” i „Cry Me a River”. Utwór „Bossa Nova” trębacza Roya Eldridga zwiastował popularność nowego stylu. Do głosu doszły organy Hammonda Jimmy’ego Smitha, który stał się drugim po Elli najpopularniejszym artystą Verve Records.

Najważniejszą pozycję w katalogu nagrań jednak saksofonista Stan Getz i brazylijski gitarzysta Joao Gilberto z udziałem jego żony, debiutującej wokalistki Astrud Gilberto. „Getz Gilberto” była pierwszą jazzową płytą, która otrzymała prestiżową nagrodę Grammy za Album Roku. Na liście przebojów wdarta się piosenka „The Girl From Ipanema”. Dopiero później Amerykanie zachwycili się melodiami Antonio Carlosa Jobima. Jedynie świeże nagranie albumu to „The Look of Love” Diany Krall z 2001 r. Wspaniały zestaw, godny półki wyrafinowanego melomana.

WORLD MUSIC
CD/DVD

WYKONANIE 
NAGRANIE 
OBRAZ 



WORLD ORCHESTRA Live in Gdańsk

Saksofonista, kompozytor, aranżer Grzech Piotrowski realizuje ciekawe pomysły, jak polsko-norweska Karuzela wykonująca piosenki Agnieszki Osieckiej w dwóch językach i World Orchestra. „Live in Gdańsk” to drugi album tej międzynarodowej formacji. Koncert zarejestrowano w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej podczas festiwalu Solidarity of Arts w sierpniu 2011 r. Teraz możemy go posłuchać i obejrzeć. Płyty CD i DVD różnią się nieznacznie zawartością i kolejnością utworów.

Obie rozpoczyna tradycyjna polska pieśń religijna „Bogurodzica” w aranżacji Piotrowskiego. Solową partię wykonał tu porywający wirtuoz bułgarskiego fletu kaval Theodosii Spassow. Świetną jazzową solówkę zagrał pianista Marcin Wasilewski. Azat Bikzurin z Baszkirii zagrał na tradycyjnym flecie kuraj jedną z bardziej nastrojowych melodii wieczoru. W lirycznej wokalizie Ruth Wilhelmine Meyer z Norwegii zachwyliła oryginalną techniką śpiewu. Tradycyjny śpiew kraju fiordów zaprezentowała Sinikka Langeland grająca także na kantele, instrumencie strunowym przypominającym cytę. Świetnie wypadł bułgarski chór Angelite, który włączył się do wykonania rosyjskich piosenek ludowych „S nami w lesu” i „Kak paszli dewki” Taisi Krasnopiewcewej i Siergieja Starostina. Doskonała realizacja telewizyjna aż prosi się o Blu-raya.

ALCHEMIK/UNIVERSAL

MUZYKA
WSPÓŁCZESNA

WYKONANIE 
NAGRANIE 



DOBRINKA TABAKOVA String Paths

Album „String Paths” z kompozycjami Dobrinki Tabakovej został nominowany do nagrody Grammy w kategorii Best Classical Compendium, a jego producent Manfred Eicher w kategorii Classical Producer of the Year. To pierwszy album poświęcony wyłącznie tej młodej kompozytorce urodzonej w Bułgarii, wykształconej w W. Brytanii. Jej twórczość cechuje niespotykana w muzyce współczesnej chwytliwa melodyka, wrażliwość na barwę instrumentów, nasycone emocjami harmonie i wysokie wymagania wobec solistów. Łączy z powodzeniem nowoczesne nurty z dawnymi, motywami Wschodu i Zachodu.

Na płycie znalazły się trzy kompozycje kameralne: otwierająca album ekspresyjna „Insight” na trio smyczkowe, zmienna w nastroju „Such Different Paths” na septet smyczkowy i nastrojowa „Frozen River Flows” na intrygujący zestaw: skrzypce, akordeon i kontrabas. „Suite in Old Style” na altówkę, klawesyn i smyczki zadziwia sugestywną imitacją stylu Jeana-Philippe Rameau z barokowym przepychem i elegancją. Kluczowym dziełem albumu jest Concerto for Cello and Strings z popisowymi partiami wiolonczelistki Kristiny Blaumane. Łagodne linie melodyczne w środkowej części „Longing” zachęcają do medytacji. Liryczny początek trzeciej części „Radiant” przypomina III Symfonię op. 36. Mikołaja Góreckiego. Tabakova już za młodu tworzy dzieła zasługujące na najwyższe uznanie.

ECM/UNIVERSAL

WORLD MUSIC

WYKONANIE 
NAGRANIE 



YO-YO MA SILK ROAD ENSEMBLE A Playlist Without Borders

Założony w 1998 r. przez amerykańskiego wiolonczelistę Yo-Yo Ma Silk Road Ensemble uczcił 15 lat istnienia piątym albumem. Ten intrygujący projekt ma w swym programie nie tylko występy i nagrania, ale także edukację, promocję kultury regionów leżących wzdłuż historycznego Jedwabnego Szlaku i zamówienia u współczesnych kompozytorów. Co godne podkreślenia, jest organizacją non-profit. Warto ją wesprzeć kupując nowy album, bo w zamian otrzymamy niezwykłą muzykę w znakomitym wykonaniu i perfekcyjnym nagraniu.

Utalentowany pianista Vijay Iyer napisał 8-częściową suitę „Playlist for an Extreme Occasion”. To dzieło radykalnie odchodzi od jego jazzowej twórczości w kierunku minimalizmu i sonorystyki, fascynuje bogactwem harmonii i wirtuozerią wykonawców. Chinka Wu Man napisała liryczny temat „Night Thoughts” na pipę solo, ale tu słuchamy wykonania na trzy instrumenty: flet, strunową pipę i bębenek. Perkusyjny popis pod wodzą Shane Shanahana w „Saidi Swing” ucieszy miłośników wielobarwnych bębnów. Skrzypek Colin Jacobsen napisał „Atashgah” w stylu Philipa Glassa na instrumenty strunowe, znakomite otwarcie pizzicato. Jest też utwór Johna Zorna na 14 muzyków. Trudno znaleźć album z większą liczbą pięknie i różnorodnie brzmiących instrumentów. Piękne solo gra Yo-Yo Ma.

MASTERWORKS/SONY



ONE NIGHT with Michael ZERANG [US] & Guests

Środa
12.02.2014
g. 20:30



TWO NIGHTS with Michael GIRA of SWANS

18./19.03 2014

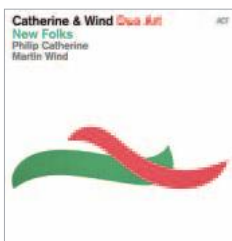
PARDON, To Tu

Live Venue - Music Store - Bookstore

PL. GRZYBOWSKI 12 / 16 - WARSZAWA
WWW.PARDONTOTU.PL

R E K L A M A

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

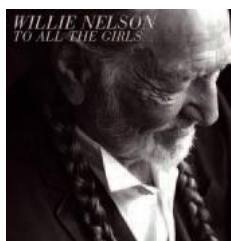
CATHERINE & WIND

New Folks

Belgijski gitarzysta Philip Catherine i niemiecki kontrabasista Martin Wind utworzyli duet, który swą muzyką sprawi wiele przyjemności miłośnikom jazzu bez udziwnień. 71-letni dziś Catherine zaczął naukę gry na gitarze usłyszawszy francuskiego barda Georges'a Brassensa. Próbowal naśladować swingowy styl Djanga Reinhardta, nagrywał z Chetem Bakerem i Dexterem Gordonem, ale jego domeną stał się jazz fusion. Występował nawet z rockową grupą Focus. Martin Wind był pod wrażeniem nagrania duetu Philipa Catherine z Nielsem-Henningiem Oerstedem, swoim ideałem kontrabasisty na płycie „The Viking”. Kiedy dostał propozycję nagrania albumu z Belgiem, był zachwycony. Na pulpitych muzycy rozłożyli nuty standardów i kilku własnych kompozycji. Co ciekawe, grają razem tak, jakby robili to od lat. Rozgrywają tematy według najlepszych wzorów, czy to klasyczny „Blues in the Closet” Pettiforda, bopowy „Fried Bananas” Dextera Gordona czy popowy „Jenny Wren” McCartneya. W nastrojowej kompozycji „Hello George” liryczne akordy gitary spletały się z rozmarzonymi szarpnięciami twardych strun kontrabasisty. Ujmującą melodię tematu „Song For D” Martina Winda gitarzysta gra w starym stylu. Radością ze wspólnego muzykowania jest nasycony utwór Hanka Jonesa „Sublime”. Miło spędzimy czas z „New Folks”.

ACT/GIGI

COUNTRY



WYKONANIE

NAGRANIE

WILLIE NELSON

To All the Girls...

Młodszy tylko o rok od Johnny'ego Casha Willie Nelson przeżył go już o dziesięć lat i kilka albumów. Obaj zdobyli status legendy muzyki country już za życia. Nelson miał siedem lat, kiedy napisał pierwszą piosenkę. Pisz je do dziś śpiewając niepewnym, łamiącym się głosem i przegrzewając sobie na zdezelowanej, dziurawej gitarze. Ten styl zrealkowanego outsidera zjednał mu miliony fanów. Teraz ma dobry czas nagrywając kolejne albumy, a ma ich w dyskografii ponad sto.

„To All the Girls...” zadedykował wokalistkom, które wystąpiły z nim na tej płycie. Album otwiera rozkołysana ballada „From Here to the Moon and Back” Dolly Parton, którą wykonuje razem ze wspaniałą autorką. Idealna, by śpiewać ją przy ognisku albo przytulać się patrząc w gwiazdy. Radosną piosenkę „Won't Be Very Long”, poprawiającą zapewne nastrój tysiącom kierowców ciężarówek w USA, śpiewa z duetem The Secret Sisters. Nostalgiczną balladę „Please Don't Tell Me How the Story Ends” Krisa Kristofersona wykonuje z najstarszą córką Johnny'ego Casha – Rosanne Cash. Natomiast z Sheryl Crow złączył głos w tęsknej balladzie „Far Away Places”. Kowbojskie rytmy rodem z rodeo usłyszymy w „Bloody Mary Morning” zaśpiewanej z Wynoną Judd. Nie mogło zabraknąć Alison Krauss w „No Mas Amor”. Sensacją jest udział Norah Jones w hicie Nelsona „Walkin”.

SONY/LEGACY

JAZZ/POP



WYKONANIE

NAGRANIE

NILS LANDGREN

Eternal Beauty

Puzonista Nils Landgren, pianista Michael Wolny, kontrabasista Lars Danielsson, gitarzysta Johan Norberg, perkusista Rasmus Kihlberg to z niemieckiego i szwedzkiego punktu widzenia dream team wytwórni ACT. Z naszego – brakuje Leszka Możdżera. Ale Michael Wolny to nie mniejszy talent i też ma oryginalny styl. Landgren ma dziś status gwiazdy po obu stronach Bałtyku, lecz Polskę jakoś omija, chyba jest za drogi dla naszych promotorów. Jego nowy album dowodzi, po raz nie wiem który, że puzonista i wokalista jest mistrzem ballad. Świetni instrumentalści jego zespołu gwarantują wysoki poziom nagrania. Repertuar wybrał specjalnie pod kątem długich zimowych wieczorów, w Skandynawii jeszcze dłuższych niż u nas. Nie są to tematy popularne, nawet w przypadku takich kompozytorów, jak George Harrison i jego „Isn't It A Pity”, „Don't Let Me Be Lonely Tonight” Jamesa Taylora czy „For Your Love” brazylijskiego barda Ivana Linsa. Największy hit to „We Don't Need Another Hero” Tiny Turner świetnie zaśpiewany przez Landgrena. Są utwory Landgrena, Wollnego, Norberga i Johna Patitucci'ego, a album zamykają dwie urokliwe ballady niezapomnianego Esbjörna Svenssona. Ze szczególnym uczuciem muzyki wykonali jego „Love is Real”, sugestywnie zakończony nasyconego emocjami albumu.

ACT/GIGI

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MIECZYŚLAW KOSZ

Piano Solo

Mówi się o nim „polski Bill Evans”, bo styl niewidomego pianisty Mieczysława Kosza był zbliżony do sławnego amerykańskiego muzyka. Pierwszych nagrań dla Polskiego Radia dokonał w 1967 r. Niestety, są fatalnej jakości, podobnie jak kolejne z lat 1968–1971. Szesnaście jego solowych nagrań znalazło się na wydanej właśnie kompilacji „Polish Radio Jazz Archives”.

Mieczysław Kosz przeniósł do jazzu elementy muzyki romantycznej Chopina, Liszta, a także Beethovena. W swoim stylu wykonywał tematy klasyczne: nastrojowe Preludium nr 20 Chopina, Tańce połowieckie Borodina, Traumerei Schumana. Na płytę trafiły także interpretacje popularnych pod koniec lat 60. przebojów: „Parasolki z Cherbourg” Legranda i „Yesterday” Lennona i McCartneya. Był zafascynowany amerykańskim jazzem, co słyhać w standardach: „Summertime” Gershwina, „Satin Doll” Ellingtona i „Someday My Prince Will Come” Franka Churchilla. Ciekawie zagrał kołysankę „Rosemary's Baby” Komydy. Szczęśliwie w tym zestawie jest jego autorstwa i są to najlepsze nagrania Kosza. Trzy znalazły się na płycie „Reminiscence” wydanej w 1971 r. W „Złudzeniu” ukazuje swą romantyczną duszę, ekspresyjnie gra „Przed burzą”. – Tylko smutek jest piękny – mawiał, co słyhać w złowróżbnym temacie „Odejsie”. 10 stycznia 2014 r. miałby 70 lat.

POLSKIE RADIO

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

KEITH JARRETT

Concerts Bregenz München

W 1972 r. ukazał się pierwszy solowy album Keitha Jarretta, jazzmana skupiającego dziś największą uwagę publiczności i krytyki. Rok później ukazał się trzyplitywy „Solo Concerts: Bremen/Lausanne”, a w 1975 r. bestsellerowy „The Köln Concert”. Zarejestrowane rok później w Japonii solowe recitale ECM zebrał w dziesięciopłytowym „Sun Bear Concerts”. Jednak to koncerty w Bregencji i Monachium 1981 r. wydane w trzyplitywym albumie winylowym są uważane za najważniejsze. Teraz po raz pierwszy zostały wydane razem na CD. Wcześniej był dostępny tylko kompakt „Bregenz”.

Solowe improwizacje Jarretta są wielkim przeżyciem dla miłośników jego sztuki. Słuchanie, jak zmagają się z muzyczną materią, jak na oczach i uszach publiczności wyczarowuje melodie z rozrzuconych akordów, dają poczucie obcowania z wielką sztuką. Nie inaczej jest tym razem. W Bregencji zagrał dwie części improwizacji, a na szczególnie uważę zasługującą rytmiczny pierwszy bis „Untitled”. W monachijskiej Herkulesaal wydawało się, że nic mu nie wychodzi, tupał, pojękiwał, grał niemal free, aż po kwadransie pierwszej części z prostego rytmu wyłoniła się urzekająca melodia. Nastrojowy początek drugiej części nawiązuje do najlepszych momentów „The Köln Concert”. Tu Jarrett otwiera przed nami swoje wrażliwe serce.

ECM/UNIVERSAL

PIOSENKA
POETYCKA



WYKONANIE

NAGRANIE

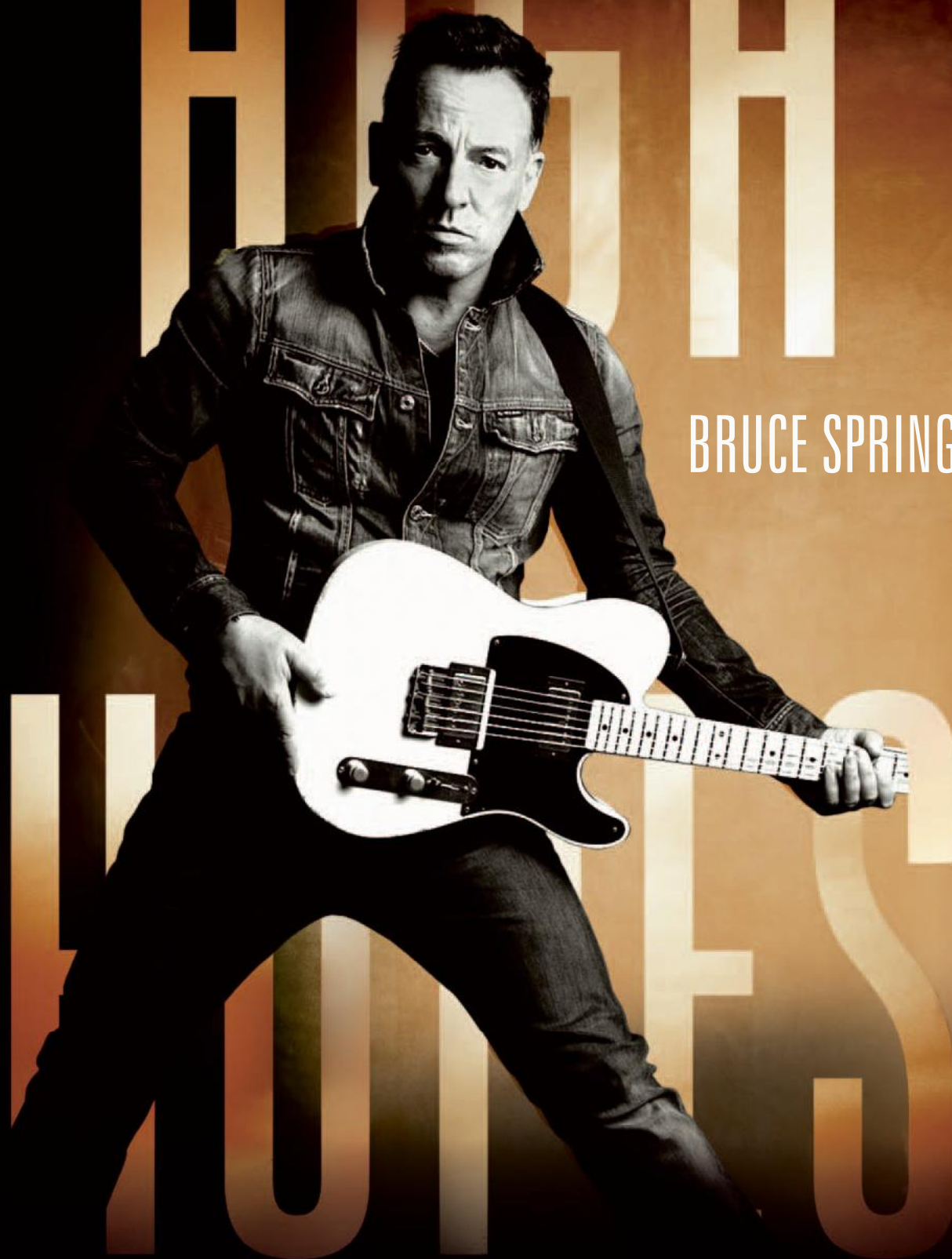
MARTYNA JAKUBOWICZ

Burzliwy błękit Joanny

7 listopada 2013 r. kanadyjska poetka, kompozytorka, wokalistka i gitarzystka Joni Mitchell skończyła 70 lat. Najlepszy to moment, by złożyć hold wielkiej artystce, co też uczyniła Martyna Jakubowicz. Zafascynowana jej twórczością od 17. roku życia i płytą „For the Roses”, pozostaje pod jej wpływem do dziś. Dlatego zupełnie naturalnie sięgnęła po jej piosenki. – Uważałam, że pochodzi z innego wymiaru, że jest aniołem, bo jej muzyka była tak piękna – wspomina nasza wokalistka.

Teksty przetłumaczył Andrzej Jakubowicz i należą mu się osobne słowa uznania, bo zachował surrealny charakter oryginałów. Także aranżacje Marcina Pospieszalskiego nawiązują nastrojem do piosenek Joni. Mam nieodparte wrażenie, że Martyna Jakubowicz jest polskim wcieleniem Joni Mitchell. To dobrze, bo śpiewając po swojemu, przynosi nam w naszej pamięci pierwsze wersje piosenek. Ale też nie może wyzwoić się z ram stworzonych przez genialną hipiszkę. Pomoc przychodzi ze strony zespołu, który gra w lekko jazzującym stylu, inaczej niż te akompaniujące Mitchell. Wątpliwości przyciszymy wsłuchując się w słowa. Nawet dobrze znając angielski, nie uchwycimy subtelnej poetyki tekstów i oryginalnych porównań. Co oznacza „Burzliwy błękit Joanny” – zrozumiemy lepiej po polsku. Po płycie „Tylko Dylan” Martyna Jakubowicz przybliżyła nam subtelny Kanadyjce.

UNIVERSAL



BRUCE SPRINGSTEEN

NOWA PŁYTA JUŻ W SPRZEDAŻY!

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

HERA
Seven Lines

A co będzie, jeśli pozwolimy narodzić się muzyce, damy jej miejsce i poczekamy co się stanie – zapytał klarncista Wacław Zimpel tworząc w 2009 r. zespół Hera. Głównym celem projektu jest wchodzenie w muzyczny trans, który przelamuje bariery pomiędzy sceną, a publiką ułatwiając spontaniczną wymianę. Dlatego najlepszym medium dla Hery jest koncert. Album „Seven Lines” został nagrany podczas festiwalu Krakowska Jesień Jazzowa 2012 w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha.

Tego wieczoru sekstet Hera powiększył się o specjalnego gościa, perkusistę Hamida Drake'a, którego słyszymy po lewej, podczas gdy Paweł Szpura bębni po prawej. Ton muzyce nadają klarnety Wacława Zimpla i saksofony Pawła Postaremczaka. Ich kwilenie, płacz, zawođenje, czasem lament, powodują, że nie można być obojętnym wobec tych brzmień. To krzyk duszy, która chce wyrazić więcej niż pomyśli głowa, niż opowiedzą słowa. W każdym utworze muzycy przywołują inne kultury świata. Są motywy z Pakistanu, Japonii i Rosji. Intrigujące transowe rytmy Hamida Drake'a na tamburynie do „Temples of Tibet” zachęcają do medytacji. Brzmienie zespołu wzbogacają: lira korbowa Macieja Cierlińskiego i gitara elektryczna Raphaëla Rogińskiego. To album dla odważnych poszukiwaczy silnych emocji i miłośników free-jazzowych improwizacji z elementami world-music.

MULTIKULTI

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

RALPH ALESSI
Baida

Trębacz Ralph Alessi debiutuje w wytwórni ECM w roli lidera. Tym samym jej szef, Manfred Eicher, pozyskał jednego z najciekawszych nowojorskich muzyków. Alessi jest wziętym sidemanem, a teraz możemy podziwiać go w roli kompozytora, wykonawcy i band-lidera jednocześnie. Jest to doznanie, które zatrzyma słuchaczy na godzinę przy głośnikach. Zasluga to nie tylko wirtuozerii trębacza i klasy towarzyszących mu muzyków: zjawiskowego pianisty Jazona Morana, kontrabasisty-weterana Drew Gressa i młodego perkusisty Nasheeta Waitsa. To przede wszystkim koncepcja rozgrywania improwizacji jest godna uwagi.

Alessi hołduje swobodnej improwizacji. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że muzycy grają w stylu free nastrojowe tematy. Przypomina mi się Ornette Coleman i jego „Lonely Woman”, cudowny temat będący esencją free-jazzu i zarazem popularnym standardem granym na tysiąc sposobów. Ralph Alessi okazuje się mistrzem free-ballady, która daje przyjemność intelektualną i fizyczną. Zmusza do uważnego słuchania mądrze rozgrywanych fraz, a zarazem pieści uszy melodią. Zadowoleni będą miłośnicy pięknych brzmień i melomani oczekujący wyrafinowanych improwizacji. Co najważniejsze, wszyscy są zaskakiwani rozwiązaniami harmonicznymi. I styl i rezultat są pierwszorzędne.

ECM/UNIVERSAL

POP



WYKONANIE 
NAGRANIE 

THOMAS DYBDAHL
What's Left Is Forever

Kariera norweskiego wokalisty i songwritera Thomasa Dybdahla jest przykładem, że nie można się poddawać niepowodzeniom. W 2000 r. opuścił grupę Quadrophonics wybierając karierę solową. Pierwsze dwie EP-ki nie spotkały się z uznaniem. Dopiero album „The Great October Sound” (2002) pokazał oryginalny talent Dybdahla jako kompozytora i wykonawcy. Porównywano go do Jeffa Buckleya i Nicka Cave'a, choć tak naprawdę jego głos i łagodny styl śpiewania jest wyjątkowy. Od 2006 r. płyty wydaje mu Universal i są wreszcie dostępne.

Nowy album nagrał w Los Angeles pod okiem znakomitego producenta Larry'ego Kleina. To Klein wzbogacił brzmienie ostatnich nagrań Joni Mitchell i Herbiego Hancocka. Przyczynił się do sukcesu debutantek: Madeleine Peyroux i Melody Gardot. Melodyjnym kompozycjom Dybdahla nadał tajemniczy charakter, nasycił ambientowymi brzmieniami i jazzującymi akordami. Norweski wokalista rzadko trafiał na listy przebojów, bo prezentuje ambitny pop. Jednak jest w tym zestawie piosenka „Man on a Wire”, która kojarzy mi się z hitami norweskiej grupy A-ha. Łatwo wpada w ucho otwierając płytę „This Love is Here to Stay” z riffem, który przykleja się do uszu. Natomiast „Easy Tiger” ma w nastroju coś z Boba Dylana. Znakomite otwarcie „Running on Fumes” nadaje podniosły charakter nastrojowym wyznaniom Norwega.

UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

AARON PARKS
Arborescence

Słynąca ze znakomitej akustyki zabytkowa Mechanics Hall w Worcester k. Bostonu była miejscem wielu znakomitych nagrań. Tu występowali m.in. Caruso, Paderewski, Rachmaninoff i Rubinstein. W listopadowe popołudnie 2011 r. zasiadł tutaj do fortepianu młody pianista Aaron Parks, zdobywca pierwszej nagrody w konkursie APA, gdzie jurorem był Włodek Pawlik. Współpracował z Terence'em Blanchardem, a z Joshua Redmanem założył kwartet James Farm. Ze swoim kwartetem zadebiutował w Blue Note Records płytą „Invisible Cinema”. Wystąpił w Polsce m.in. z James Farm, Gretchen Parlato i Terri Lyne Carrington.

Dopiero solowe nagranie ukazuje jego inspirację i oryginalny styl. Słychać swobodę i zwięzłość Beli Bartóka, impresje Erica Satie, nasycony emocjami minimalizm Arvo Pärta, a z jazzowej sfery nawiązania do pianistki Paula Bleya, Herbiego Hancocka i Keitha Jarretta. To solowe koncerty tego ostatniego musiały zrobić na nim największe wrażenie. Kolejne tematy albumu „Arborescence” rozwijają się tak, jak rosnące drzewa, co sugeruje tytuł. – Muzyka staje się żywą istotą i podąża tam, gdzie sama chce, podobnie, jak czynią to rośliny – mówi artysta. Zeby pozwolić muzyce rozwijać się tak, jak sama chce, trzeba mieć wyjątkową wrażliwość, absolutny sluch i wyobraźnię popartą wiedzą. Czy Parks będzie następcą Jarretta – czas pokaże. To album do głębokiej kontemplacji.

ECM/UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE 
NAGRANIE 

ARTUR DUTKIEWICZ TRIO
Prana

Jeden z najlepszych polskich pianistów jazzowych nie miał dotąd zbyt wielu własnych płyt. Solowy debiut Artura Dutkiewicza „Błękitna ścieżka” ukazał się w 1989 r. Potem był album „Lady Walking” (1998) nagrany w kwartecie z gitarzystą Brandonem Furmanem. Na kolejny trzeba było czekać jedenaście lat, ale „Niemen Improwizacje” był wydarzeniem 2009 roku, podobnie jak wydany rok później „Hendrix Piano”. Razem z albumem „Mazurki” (2012) tworzą tryptyk nawiązujący do korzeni artysty i jego młodzieńczych fascynacji.

„Prana” nagrana w trio z kontrabasistą Michałem Barańskim i perkusistą Łukaszem Żytą ma wyjątkowe przesłanie. Artur Dutkiewicz przekazuje nam swoją życiową energię za pośrednictwem muzyki. Album otwiera powoli rozwijający się temat „Passage”. Te dźwięki mają siłę oczyszczającą, przygotowują nas na najważniejsze doznanie w tytułowym utworze „Prana”. Piękna solówka kontrabasu wprowadza nas na wyższy poziom emocji, a chwytliwy, fortepianowy temat działa jak powiew świeżego powietrza. Nabieramy ożywcze dźwięki „w ptuca”. Starożytna indyjska melodia „On Namō Bhagavate” jest podziękowaniem za boską opiekę i moc, jaką zyskałmy. W nastrojowej melodii „Above the Clouds” Dutkiewicz kapitalnie opisuje swe doznania z lotu samolotem. Album zamyka rozkotsany blues dedykowany Tomaszowi Szukalskiemu.

PIANOART

KLASYKA
SACD/CD



WYKONANIE 
NAGRANIE 

**HÄNDEL/HANNOVERSCHE
HOFKAPELLE**
Watter Music

Trzy suity orkiestrowe „Muzyka na wodzie” Händel skomponował dla szerszej, niż tylko arystokracja, publiczności z przeznaczeniem do wykonywania w parkach i ogrodach pałacowych Londynu. Anegdota głosi, że fragmenty przedstawił królowi Jerzemu I Hanowerskiemu, kiedy ten pływając po Tamizie, by zyskać jego przychylność. W efekcie król zamówił cały koncert, który miał premierę wieczorem 17 lipca 1717 r. podczas jego przejażdżki po rzece. Muzycy płynęli obok na dużej barce, a miało ich być ok. pięćdziesięciu. Płynęło też wiele pebejskich łodzi, bo każdy chciał wysłuchać wyjątkowego koncertu.

Wykonywanie na wolnej przestrzeni wymagało dużego składu orkiestry smyczkowej powiększonej o instrumenty dęte. Radosny, momentami wręcz swawolny charakter części, spośród których można wyróżnić: francuską uwerturę, tańce dworskie i ludowe, adagia i arie, uczynił z „Muzyki na wodzie” jedno z najpopularniejszych dzieł Händla. Hannoversche Hofkapelle pod kierunkiem Anne Röhning ma wysoką reputację wśród zespołów specjalizujących się w muzyce dawnej. Wykonanie Hanowerskich jest perfekcyjne, bardzo eleganckie z odpowiednią dawką spontaniczności. Dzięki znakomitej realizacji technicznej i edycji w wersji Super Audio CD – to album, który jest obowiązkową pozycją audiofilską.

MDG/CMD

Nowy album

THE BEST LOVE... EVER! VOL.2



POMATON

A Warner Music Group Company



Najlepsze miłosne piosenki
na 4 płytach CD!



PANI

wprost



merlin.pl



KEITH JARRETT

No End
ECM / Universal



WYKONANIE 
NAGRANIE 

Patrząc na liczby gwiazdek, niejedyn czytelnik ma prawo zapytać, dlaczego coś dość krytycznie ocenionego zostało wybrane na płytę miesiąca. Ponieważ wielki Jarrett miał odwagę na opublikowanie niniejszego zbioru, więc ja pozwolę sobie na złamanie pewnego kanonu, choć zdaję sobie sprawę, że może to być odebrane bardzo źle. Inny powód utytułowania tego wydawnictwa jest całkiem błahy: w krótkiej recenzji nie byłoby miejsca na poruszenie wielu ciekawych wątków i pytań wywołanych ukazaniem się tego podwójnego albumu sygnowanego przez wirtuoza fortepianu pod skrzydłami nobilej oficyny wydawniczej.

Kunst pianistyki Jarretta jest doskonale znany szerokim kręgiem melomanów, również tym nieprzypadającym za jego wysublimowaną formą ekspresji. To bezwzględnie najwybitniejszy pianista jazzowy kilku ostatnich dekad, posiadający niewiarygodną technikę i umiejętność konstruowania arcyinteligentnych improwizacji. O tym, że Jarrett, oprócz intensywnego uprawiania jazzu i klasyki, posiada również zainteresowania innymi gatunkami muzycznymi, wiedzą bardzo nieliczni. Otóż w 1968 r. ukazała się płyta „Restoration Ruin”, podczas rejestracji której grał sam na wszystkich instrumentach i śpiewał w iście Dylanowskim stylu folk! Ta przygoda wydawała się być jednorazowym projektem, ale – jak się okazuje – Jarrett musiał też potem słuchać nie tylko klasyków jazzu i muzyki poważnej, ale śledzić też to, co się dzieje w obszarze muzyki rockowej i etnicznej, do czego zgłosił również swój akces. Słuchając niniejszych nagrań, konstatujemy, że z łatwością Jarrett odnalazłby swoje miejsce też na ambitnej rockowej scenie, o co chyba bardzo nieliczni by go podejrzewali.

Niniejszy zestaw dwudziestu kawałków, bo trudno te transowe fragmenty nazywać utworami, powstał w prywatnym studio muzyka w 1986 r., a więc w okresie, gdy słynne trio pianisty miało już wiodącą pozycję na jazzowej scenie i powstały tak nobile projekty solowe jak „Book of Ways” na klawesyn czy „Dark Intervals” na fortepian solo. I właśnie w tym okresie, gdy na rockowej niwie tracił impet nurt new wave, a zaczynał raczkować grunge, Jarrett obstarwił się arsenałem perkusjonalistów, elektrycznych gitar, basu, niekiedy fortepianu i rozpoczął muzykowanie w stylu nawiązującym do psychodelicznego rocka spod znaku (powiedzmy umownie) zespołu Grateful Dead, osadzonego na niebanalnym podkładzie krzyżowych rytmów z różnych stron świata. Niektóre pomysły zaskakują całkiem niekonwencjonalnym podejściem. Bez wstępów i zakończeń czy wyszukanych aranżacji, muzyczne wątki i frazy są rozwijane jakby na kompletnym luzie i jak ktoś wyczuje ich aurę, wprowadzają skutecznie w narkotyczny klimat. Jarrett imponuje grą na perkusjonalach, ale chyba najbardziej na gitarze i basie.

Szkoda, że od strony technicznej jest sporo mankamentów. Wprawdzie został użyty zacy mikrofon

stereofoniczny Neumana, lecz nagrań dokonano i dogrywano kolejne instrumenty na dwóch kasetowych magnetofonach Tandberga; to była wysoko ceniona firma, ale nie do takich zadań. Wydaje się, że nie była należąca aktywowana kompresja szumu taśmy Dolby, bo syk w tle jest znaczny, a instrumenty nie brzmią wystarczająco klarownie. Autor zaleca głośne słuchanie, aby uświadomić detale ukryte w tle i one tam są, ale, niestety, nie polepsza to ogólnych doznań audialnych. Trudno zrozumieć, dlaczego ten sam artysta grający na fortepianie wymagał wysokich standardów technicznych, a nie użył w tym wypadku magnetofonów szpulowych, profesjonalnego Dolby lub dbx i nie zapoznał się głębiej z techniką mikśowania i dogrywania. Mogą też drażnić nagle ucięcia muzykowania. Ten sam materiał nagrany przez profesjonalistów byłby odbierany niemal entuzjastycznie, bo jest ciekawy, a i tak, mimo ułomności, może wprowadzić w trans, z którego trudno się wyrwać.

Ukazanie się płyty może stać się ciekawym tematem do dyskusji w gronie melomanów i audiofilów. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kto wyczcza granice publikowania: artysta, producent, firma, fani, recenzenci? Przecież Jarretta było stać na wydanie tej niekonwencjonalnej i wyluzowanej muzyki samemu, dlaczego więc bodaj najsurowszy selekcjoner wśród producentów, Eicher, zgodził się na wydanie tego zbioru w firmie ECM o kompletnie odległym profilu artystycznym i jakościowym. Domysły mogą być różne, bowiem zarówno Jarrett, jak i Eicher są narcystycznymi ekscentrykami i taki eksperyment ich po prostu bawił. Jarrett wydawał się być jazzowym ortodoksem, a okazało się, że nie jest. Wraz z odejściem od Milesa Davisa porzucił ostentacyjnie instrumenty elektryczne, a tymczasem widać, że w domowym zaciszu nadal fascynowała go ich wibracja i nie wstydził się tego. Muzyk wychodzi naprzeciw znanej praktyce pośmiertnego wydawania nagrań kiepskiej jakości przez chciwych wydawców; on sam wyprzedza taką ewentualność, jakby chciał powiedzieć: Słuchajcie, ja też taki byłem, nic do ukrycia! Dlatego temu albumowi należy się pięć gwiazdek (!) za odwagę dokonania samemu widocznej rysy na formowanym misternie przez lata portrecie muzycznego giganta.

Tim Berne, „Shadow Man”, ECM/Universal (**/****)**

Berne, słynny amerykański saksofonista altowy o charakterystycznie bogatym brzmieniu, jest znany z absolutnie indywidualnych form wypowiedzi. Jego produkcje należy zaliczyć do free jazzu, gdzie panuje nieskrępowana swoboda, lecz wydaje się, że lider cały czas panuje nad zespołem. Muzyka grana na tym kompaktce przez kwartet Snakeoil (lider, klawiatury, klarinet i perkusja) jest ułożona na zasadzie kontrastów: finezyjnie wykonanej balladzie „Psalm” Paula Motiana przeciwstawia się wulkaniczny (nawet hard-rockowy) fragment utworu „Static”.

Ole Matthiessen, „Red Python”, Stunt/Multikulti (**/2 /****)**

Kwintet (trąbka, saksofon, fortepian, kontrabas, perkusja, okazjonalnie gitara) duńskiego pianisty, wsparty udziałem amerykańskiego perkusisty Adama Nussbauma, po całkiem zróżnicowanym poprzednim albumie „Past and Present” zaproponował w tym samym składzie formę całkiem sformatowanego jazzu głównego nurtu. Duńscy znani są w Europie z grania pełnokrwistego i przykładnie rozswingowanego jazzu. Wszystkie stylowe utwory zostały napisane przez Matthiessena, który zaprezentował swe nowe i przypominał stare kompozycje.

Różni wykonawcy, „The Butler”, Decca/Universal (**/****)**

Ścieżka dźwiękowa do aktualnie wyświetlanego filmu „Kamerdyner” będącego rodzajem eposu Afroamerykanów. Rzadko jednak się zdarza, aby towarzyszące obrazowi piosenki stanowiły niezależnie atrakcyjny zbiór. Mamy tu współczesne wykonania dawno niesłyszanej czarnej gwiazdy Gladys Knight jak i liczne rhy-

m'n'bluesowe szlagiery lat 60. zapomnianych artystów. Atrakcyjnie przypomnieli się też Dinah Washington, Dean Martin, James Brown, a więc przedstawiciele różnych gatunków, lecz zawsze w stu procentach amerykańskich.

Max von Mosch Orchestra, „Berlin Kaboom!”, ACT/GiGi (**/2 /****)**

Niemcy są jednym z niewielu krajów, gdzie działa kilka dużych orkiestr jazzowych na bardzo wysokim poziomie. Dziesięcioosobowa formacja pod dyktando saksofonisty Moscha składa się z młodych muzyków, którzy ambitnym programem napisanym i zaaranżowanym przez lidera pragną dołączyć do czołówki. Kompozycje i forma ich prezentacji na koncercie nawiązują do najlepszych wzorów amerykańskich, co po części wynika ze studiów Moscha w USA. Słuchając kompaktu, odnosimy wrażenie, jakbyśmy słuchali formacji z drugiej strony Oceanu.

Michał Wróblewski, „Jazz I Orkiestra”, Polskie Radio Trójka (**/2 /****/2)**

Nad tym ambitnym projektem pianista, kompozytor i aranżer pracował 2 lata. Owocem jest niemal godzinna suita na kwartet jazzowy (lider – fortepian, Maciej Obara – saksofon altowy, Michał Jaros – kontrabas i Michał Miśkiewicz – perkusja) i orkiestrę symfoniczną Radia Katowice. Wróblewskiemu udało się doskonale zintegrować grę jazzowego combo z podkładem dużej orkiestry, której magicznie udziela się swingowanie kwartetu. Wątki melodyczne zgrabnie przeplatają się z improwizacjami, a rozpiętość stylistyczna jest też rozległa.

Tigran (Hamasyan), „Shadow Theater”, Verve/Universal (* /****)**

Pochodzący z Armenii, aktualnie Amerykanin, klawiaturzysta ma na koncie wiele wyróżnień jazzowych.

Pierwszą płytę nagrał mając 18 lat. Jego projekty oscylują między jazzem a rockiem, z silnym nawiązaniem do folkloru armeńskiego. Nie inaczej jest tym razem: w różnych składach instrumentalnych i z nieodłączną narracją wokalną (Areni Agbajian) Tigran przenosi nas szybko z harmonii pejzażu rodzimych stron w rytmiczny zgiełk współczesnych metropolii. Towarzyszą temu improwizowane partie fortepianu o ostrym uderzeniu, ale i stonowane wejścia instrumentów dętych.

HeFi Quartet, „Live”, Polskie Radio (**/****)**

Wysoko ceniony u nas flecista Leszek Wiśniowski gra z pełnią wirtuozerii na kilku rodzajach fletów i saksofonów. Na tym krążku zarejestrowano fragmenty jego występów ze swym kwartetem (lider, fortepian, bas i perkusja), a gościem specjalnym w kilku utworach był skrzypek Krzesimir Dębski. Konwencje gry zespołu można określić jako etno-jazz-rock. Wiśniowski jest otwarty na tradycję fletu w jazzie, ale i na różne rodzaje współczesnej muzyki improwizowanej, co przekłada się na niezwykle inteligentną narrację i unikalną sonorystykę jego występów.

World Orchestra, „Live in Gdansk”, CD+DVD, Alchemik/Universal (*/****/****/2)**

Należy docenić olbrzymi wkład pracy Grzegorza Piotrowskiego, tak w sensie artystycznym, jak i organizacyjnym, aby zrealizować tak duże przedsięwzięcie. Podwójny kompakt zawiera występ orkiestry z wieloma solistami, zarejestrowany w Gdańsku w 2011 r. w wersji audio i wideo. Znacznie korzystniejsze wrażenie sprawia zwizualizowana wersja wydarzenia, gdyż oddziałują na nas barwne stroje solistów, ich ruch i ekspresja. Natomiast sam materiał muzyczny wydaje się być jako całość niezbyt spójny, a trudno nie docenić takiego mistrza jak Theodosi Spassov z fletem kaval.

ETNO-JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 



REIJSEGER / FRAANJE / SYLLA

Trio znanego holenderskiego wiolonczelisty powstało 5 lat temu i nagrało ścieżkę dźwiękową do filmu Wernera Herzoga „Cave of Forgotten Dreams”. Natomiast współpracą między Ernstem Reijsegerem a senegalskim wokalistą i perkusjonalistą Molą Syllą rozpoczęła się ponad dekadę temu i zaowocowała pięcioma wspólnymi projektami. Ich muzykowanie pełne rozmaitych odgłosów wydawało się rozgrywać na tonie przyrody. Doszlusowanie holenderskiego pianisty Harmena Fraanje przeniosło nieco charakter muzyki w obszar bardziej jazzowego i kameralnego zacisza, co nie oznacza, że co pewien czas jakiś odgłos z innego świata nie wkradnie się między malownicze frazy fortepianu a energetyczne linie wiolonczeli. Frapującym wypadem połączenie europejskiej tradycji kameralistyki wiolonczeli z jazzowym akcentowaniem fortepianu i lekkim zawodzeniem Reijsegera i Sylli. Są też utwory o dominująco etnicznym charakterze i wtedy akompaniament fortepianu i wiolonczeli odchodzi na plan dalszy. Nagranie powstało na analogowym magnetofonie dwusładowym i zostało zmiksowane również analogowo, a uzyskane tym sposobem ciepłe brzmienie jest wyraźnie wyczuwalne. Wyemitowano również krótkoseryjną audiofilską wersję winylową.

WINTER & WINTER / GIGI

KLASYKA - JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 



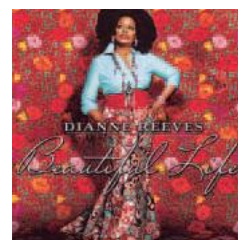
MARIA PIA DE VITO II Pergolese

Genezą niniejszego projektu jest chęć złożenia holdu osiemnastowiecznemu kompozytorowi neapolitańskiemu Giovanniemu B. Pergolesiemu, którego pięć utworów zostało tu zinterpretowanych w konwencji zbliżonej do jazzowej. Aranżacje i staranne wykonania są dziełem neapolitańskiej śpiewaczki De Vito, z akompaniamentem wiolonczelстки Anji Lechner, pianisty Francois Couturiera oraz perkusisty Michele Rabbii. Oryginalne kompozycje Pergolesiego mają charakter operowy lub sakralny, natomiast członkowie formacji dopisali sami drugie tyle repertuaru w charakterze nawiązującym do muzyki dawnej, lecz w całkiem współczesnym entourage'u. Możliwości wokalne De Vito są dość rozległe, bo bardzo dobrze radzi sobie tu z klasyczną kameralistyką, a – jak wiadomo – udzielała się również z powodzeniem w kontekstach jazzowych (współpraca z Colinem Townsem, Johnem Taylorem, czy Paolo Fresu). W warstwie instrumentalnej dominują formy dość minimalistyczne. Wiodącym instrumentem pozostaje fortepian z finezyjnymi (i najbardziej jazzowymi) partiami improwizowanymi. Wiolonczela Lechner dodaje romantycznego posmaku, a delikatne akcenty perkusyjne i efekty elektroniczne dopełniają wdzięcznej całości.

ECM / UNIVERSAL

SOUL-JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 



DIANNE REEVES Beautiful Life

Mając w pamięci zachwycające (dawne i niedawne) koncerty, wydaje się, że żywołem Reeves jest scena, a nie studio. A co można odnaleźć w jej najnowszej propozycji, na którą przyszło czekać aż 5 lat: popisy jednej z najdoskonalszych współczesnych wokalistek jazzowych, bezbłędne wykonanie instrumentalne, pozytywne przesłanie, wielu znanych gości (Esperanza Spalding, Ingrid Jensen, Lalah Hathaway, George Duke, Gerald Clayton, Robert Glasper, Gregory Porter, Richard Bona, Gregoire Maret) i zgrabnie ułożony repertuar. W roli producenta wystąpiła zaprzyjaźniona perkusistka Terry L. Carrington, która wykazała się talentem pisząc niebanalne aranżacje, współkomponując kilka utworów, rzadko grając na perkusji, ale dołączając do chóru. Reeves trzymającą się dotychczas bliżej środka jazzu w kameralnym nastroju, dryfuje na tym kompaktie w kierunku współczesnego soulu, zaś repertuar nawiązuje do lat 70./80. Wokalistka dysponująca mocnym i ciepłym głosem uczyniła retusze z umiarem i nadal odczuwamy jak nawet popowe przeboje lekko swingują. Dla gustujących w takich klimatach, życie słuchających tej atrakcyjnej płyty może wydawać się piękniejsze. To zrealizowana z rozmachem produkcja o ekspansywnym brzmieniu.

CONCORD / UNIVERSAL

JAZZ
PROGRESYWNY

WYKONANIE 
NAGRANIE 



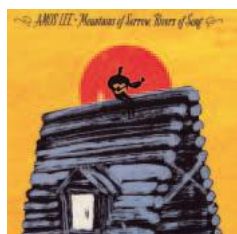
ANNA GADT Breathing

Gadt (niegdyś Stępniewska) przeszła w ciągu ostatnich pięciu lat metamorfozę – od wykonywania ambitnej piosenki polskiej poprzez mierzenie się z jazzowymi standardami, do bardzo osobistej prezentacji w wysublimowanej konwencji jazzowej. Wydaje się, że niebagatelną rolę w formowaniu się aktualnej osobowości wokalistki odegrało towarzyszące jej trio RGG, znane z ambitnych poczynań, a więc: Łukasz Ojdana – fortepian, Maciej Grabowski – kontrabas i Krzysztof Gradziuk – perkusja. Wyczuwa się telepatyczną interakcję między wokalistką a muzykami, którzy inteligentnie komentują i uzupełniają śpiew. Program płyty jest autorski, tak w sensie niebanalnych kompozycji, jak i zgrabnie skrojonych lirycznych. Większość utworów ma charakter minimalistyczny, poszczególne nuty wokaliz i instrumentów są zawsze wyważone. Odbiór wymaga skupienia. Gadt wyraża emocje delikatnym, lecz również ciepłym i naturalnym głosem, co budzi bezpośrednie skojarzenie z podstawową funkcją organizmu – oddychaniem. Posiada piękną, niczym niezachwianą dykcję, co wypunktowuje wysoką jakość techniczną nagrania. Ten album umacnia pozycję wokalistki w polskiej czołówce, która oryginalnie rozwija wątek rozpoczęty niegdyś przez Wandę Warską.

UNIVERSAL / UNIVERSAL

FOLK-ROCK

WYKONANIE 
NAGRANIE 



AMOS LEE Mountains of Sorrow, Rivers of Songs

To bardzo pozytywne uczucie mieć świadomość, że w ostatniej dekadzie pojawili się dość licznie młodzi twórcy proponujący nowe piosenki i żywą formę ich prezentacji w stylu wydawałoby się zamkniętym dla dalszego rozwoju. Lee zwrócił baczną uwagę swym debiutem przed dziesięć laty, a albumem „Mission Bell” z 2011 r. wspiął się już na szczyty popularności. Piosenkarz pokazał, że potrafi pisać i wykonywać utwory o szerokim spektrum emocjonalnym i to zarówno w formie folk, jak i klasycznego rocka, a w każdej z nich doskonale się sprawdza. Lee najlepiej czuje się w romantycznych balladach jak „Dresser Drawer” czy „Burden”, gdy jego wylewnemu głosowi bez nakładek towarzyszą na pierwszym planie gitary akustyczne oraz perkusjonalia i ewentualnie jeszcze coś w tle; szkoda, że nie ma więcej takich utworów na płycie. Jego głos bardzo harmonijnie spłata się z żeńskim śpiewem: w „Chill in the Air” z delikatnym obramowaniem przez Allison Krauss, a w „Mountains of Sorrow” z romantycznym wtórowaniem Patty Griffin. Nie sposób też nie docenić ciekawej linii melodycznej i towarzyszących jej harmonii w dynamicznych utworach jak „Stranger” i „The Man Who Wants You”, czy obsesyjnie ciężkich bluesowych riffów w „High Water”.

BLUE NOTE / UNIVERSAL

JAZZ

WYKONANIE 
NAGRANIE 



ALEX RIEL & STEFAN PASBORG Drum Faces

Spotkanie pokoleniowe dwóch znanych perkusistów z Danii. Nie jest to tylko popis dwóch mistrzów, ale spotkanie dziadka i wnuka, w którym wzięło udział szereg znanych muzyków duńskich. Historia zaczęła się, gdy mały Stefan dostał od Alexa zestaw perkusyjny na trzecie urodziny i podobno już pierwsze uderzenie w bęben zdradzało talent chłopca do perkusjonalistów. Riel to postać legendarna nie tylko na krajowej, ale i międzynarodowej scenie. Grał z wieloma gigantami jazzu, jak Ben Webster, Wayne Shorter, Bill Evans czy Dizzy Gillespie w najrozmaitszych konwencjach, lecz zawsze jego grę cechowało wzorcowe swingowanie. Młodszy o prawie 4 dekady Pasborg może się pochwalić współpracą z wieloma jazzowymi znakomitościami (Tomasz Stańko, Miroslav Vitous, Tim Berne) i znany jest również z liderowania takim progresywnym formacjom, jak Odessa 5 czy Ibrahim Electric. Materiał na płycie pochodzi z kilku koncertów, jest stylistycznym kompromisem między repertuarem granym przez obu perkusistów, a atmosfera natychmiast kojarzy się z duchem gry dwóch wielkich bębniarzy Genego Krupy i Buddy'ego Richa. Ze wszystkich prezentacji bije żar, gdyż dwóch wzajemnie inspirowanych się perkusistów na scenie emanuje na resztę niespozyczą energią.

STUNT / MULTIKULTI

1. ARCADE FIRE
Reflektor



Pierwszy album Arcade Fire „Funeral” okrzyknięto jedną z najbardziej nowatorskich płyt XXI wieku. Czwarty album Kanadyjczyków jest jeszcze lepszy. Rozpoczynający dwupłytowy zestaw utwór tytułowy to prawdziwy majstersztyk. Łączy on czarowną melodię, barwne brzmienie, świetnie zestawione wokale, epickość i fantazję. Rewelacyjny teledysk do piosenki zrealizował Anton Corbijn. Dalej jest równie znakomicie. Taneczny transowy rytm, gitarowy indie rock, psychodelia, karaibskie klimaty, electro punk – kolejne utwory układają się w spójne dzieło o przemyślanej konstrukcji i zmiennym nastroju. Słucha się tego jednym tchem, bez chwili na nudę – tak fascynująco to album.

2. DAVID BOWIE
The Next Day



Niektórzy już dawno odrzucili artystyczną śmierć Davida Bowiego, a tu prościej, taka niespodzianka. Kameleon rocka nagrał najlepszą swoją płytę od dwóch dekad, zarazem jedną z najlepszych, jakie ukazały się w 2013 roku. „The Next Day” stanowi sumę wcześniejszych dokonań Davida Bowiego i choć nie ma tu żadnych niespodzianek, to cieszy nasze uszy. Od wypuszczonej na pierwszy ogień, w dniu urodzin Bowiego, ballady „Where Are You Now?”, w której wspomina czasy pobytu w Berlinie, przez dynamiczne, czysto rockowe numery „The Next Day”, „The Stars (Are Out Tonight)” i ozdobiony gitarowym motywem godnym Jacka White’a „(You Will) Set The World On Fire”, po niemal taneczny „Dancing Out Of Space”.

3. JAKE BUGG
Jake Bugg



Bajkowe Arcade Fire, nostalgiczny David Bowie, młody bóg folku Jake Bugg, demoniczne Black Sabbath, roztańczony Daft Punk, indie-rockowy Vampire Weekend, słodkie siostrzane trio Haim – w ubiegłym roku nie brakowało interesujących płyt, mogących zaspokoić różne muzyczne gusta. Również w Polsce pojawiło się wiele udanych premier. Mentorskie Strachy Na Lachy, duży wokalny talent David Podsiadło, zwariowany Biff, popowo-alternatywny Sorry Boys, zafascynowany elektroniką Tomek Makowiecki i kameralny Lilly Hates Roses – także zwrócili naszą uwagę.

18-latek, którego już ochrzczono mianem Boba Dylana naszego wieku, przywraca wiarę w moc rock’n’rolla. W przeciągu kilkunastu miesięcy wydał dwa albumy: debiutancki „Jake Bugg” i równie znakomity „Shangri La”. Jego songi nawiązują do klasycznego folku i bluesa, ale Jake Bugg doskonale przyswoił sobie także współczesne gitarowe granie. To tak, jakby Bob Dylan, Donovan i The Hollies spotkali się z Arctic Monkeys i zaczęli wspólne muzykowanie. Fenomen piosenek Jake’a Bugga polega także na tym, że równie mocno przemawiają do jego rówieśników jak i ich rodziców, o czym pewnie marzy każdy artysta.

4. BLACK SABBATH
13



Na nowy album Black Sabbath z oryginalnym wokalistą Ozzym Osbourne’em w składzie, fani metalu czekali 35 lat. „Trzynastka” w pełni im to rekompensuje. Takiego nagromadzenia nośnych, mocarnie brzmiących riffów już dawno nie słyszeliśmy na żadnym rockowym albumie. Nie bez powodu Black Sabbath są nazywani ojcami heavy metalu. To oni zdefiniowali ten styl pod względem muzycznym, brzmieniowym i tematycznym. Mimo że ich muzyka to dziś rockowy mainstream, to podczas słuchania nowej płyty krew zaczyna szybciej krążyć, a diabelskie moce znów biorą świat w swoje władanie.

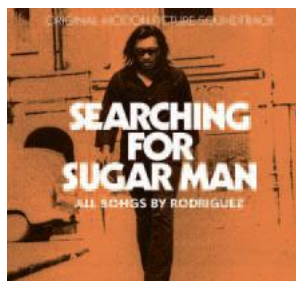
5. DAFT PUNK
Random Access Memories



W latach 90. francuski duet Daft Punk wypracował nową formułę muzyki tanecznej. Zawsze otaczała ich aura tajemniczości, podkreślana przez fantazyjne kosmiczne przebrania i charakterystyczne odbłaskowe kaski. Ich najnowszy album może posłużyć jako wzorcowa lekcja

historii muzyki disco przez wszystkie dekady. Są tu soul, funk, electro, synth-pop, techno i future. Są także znakomici goście: Julian Casablancas ze Strokes, Panda Bear, Giorgio Moroder i DJ Falcon. Promujący album utwór „Get Lucky” z udziałem Pharrella Williamsa i Nile’a Rodgersa to pewnie nie tylko dla mnie przebój ubiegłego roku.

6. RODRIGUEZ
Searching for Sugar Man



Wróżono mu karierę większą niż Bobowi Dylanowi, ale słuch o nim zaginął. Karierę zrobił tylko w RPA, choć on sam nic o tym nie wiedział. Fenomenalny dokument „Sugar Man” opowiada niezwykłą historię folkrockowego barda Sixto Rodrigueza, której nie wymyśliłby żaden scenarzysta. Obrazowi towarzyszy soundtrack złożony z piosenek z dwóch wydanych na początku lat 70. płyt, uzupełniony o trzy nieznanne nagrania. Ponad 40 lat od debiutu Rodriguez stał się gwiazdą popkultury, na co z pewnością zasługiwał już w momencie debiutu. Tym sposobem historia oddała mu sprawiedliwość.

7. VAMPIRE WEEKEND
Modern Vampires of the City



„Modern Vampires of the City” stanowi dopełnienie trylogii, na którą składają się także debiutancki album „Vampire Weekend” i „Contra”. W nagraniach grupy wciąż słychać odniesienia do Paula Simona, Talking Heads, Petera Gabriela i The Clash, ale znacząco w nich także nowoczesny indie-rockowy sznyt. Cała płyta ma nieco mroczny, oniryczny klimat. Podczas nagrań nowojorczycy pracowali na starym analogowym sprzęcie, co dało ciepłe, przyjazne dla ucha organiczne brzmienie.

8. PAUL MCCARTNEY
New



Najnowsza płyta Paula McCartneya jest najlepszym dowodem na to, że wiek w zawodzie muzyka nie ma większego znaczenia, a zdobyte doświadczenie działa tylko na korzyść. Kluczem do płyty „New” było zatrudnienie czterech producentów młodego pokolenia, co przełożyło się na bardzo różnorodny materiał. Ta czwórka to: Paul Edworth (Adele, Florence And The Machine), Ethan Johns (Kings Of Leon), Giles Martin, syn George’a, z którym Beatlesi realizowali genialne albumy w latach 60., oraz Mark Ronson, mający na koncie pracę z całą światową czołówką, z Amy Winehouse na czele. Nad całością czuwał jednak sam sir Paul. On jest tu najważniejszy i determinuje styl całego albumu.

9. DEERHUNTER
Monomania



Formacja Deerhunter tworzy współczesne oblicze amerykańskiej indie-rockowej sceny. Jak zaznaczają tworzący ją muzycy, inspiracji szukają w często bardzo odległej stylistycznie muzyce – od Pierre’a Schaeffera i Steve’a Reicha po Bo Diddleya, Ricky’ego Nelsona, Marca Bolana i Ramones. W piosenkach Deerhunter efektowne melodie o żywym brzmieniu zostały zanurzone w mglistej poświacie pogłosów i dysonansów. Daje to nietypowy i intrygujący efekt, jakby dźwięk dobiegał do nas z pewnego oddalenia. Przypominają się tu bliskie im stylistycznie produkcje Flaming Lips, Pavement i Pixies.

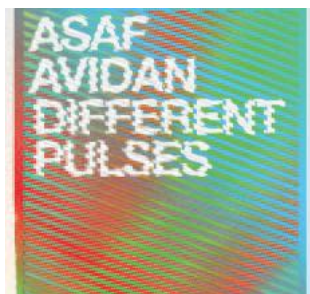
10. QUEENS OF THE STONE AGE
...Like Clockwork

W kategorii mocno brzmiącego rocka grupa dowodzona przez Josha Homme’a to dziś absolutna czołówka. Szósty album Amerykanów stoi pod znakiem gości. Oprócz stałego składu zagrali na nim daw-



ni kompanii Homme'a – Dave Grohl szef Foo Fighters, wszedłobyłski Mark Lanegan oraz Nick Oliveri z Kyuss. Są także Trent Reznor (Nine Inch Nails), Alex Turner (Arctic Monkeys), Jake Shears (Scissor Sisters) a także Sir Elton John. Piosenki na płycie są całkiem melodyjne, repertuar urozmaicony i jak na metalowe standardy – dość delikatnie zagrane.

11. ASAF AVIDAN Different Pulses



Asaf Avidan nie bez powodu jest nazywany mesjaszem izraelskiego popu. Album „Different Pulses” zrealizował ze specjalistą od elektronicznych brzmień – Tamirem Muskatem z Balkan Beat Box. Zdecydowanie mniej tu organicznych dźwięków o folkowo-bluesowo-rockowym rodowodzie, z którymi Avidan dotąd był utożsamiany, a wiodącą rolę przejęły taneczny rytm i soulowy wokół. Fascynująco wypadają jego głos, w którym można się doszukać podobieństw do Janis Joplin, Roberta Planta, Niny Simone czy Antony'ego Hegarty'ego, i to razem wziętych.

12. JOHN NEWMAN Tribute

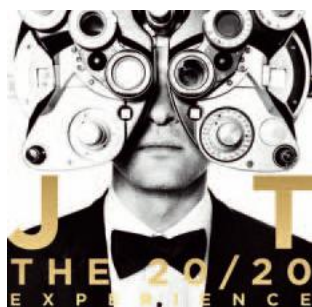


John Newman ma głos, którego nie da się zapomnieć. Można się o tym przekonać słuchając wielkiego przeboju ubiegłego roku „Love Me Again”, a także kolejnych chwytliwych utworów z jego debiutanckiej płyty, choćby „Cheating”, „Losing Sleep” i „Easy”. Młody Brytyjczyk trafnie zatyłował swój album „Tribute”. Składa na nim hołd swoim mistrzom, murzyńskim artystom, jak Otis Redding, James Brown i Prince. Choć album ma posmak retro, to nowoczesna produkcja przywołuje na myśl grupę Gnarl's Barkley.

13. HAIM Days Are Gone

Siostry Haim wygrały prestiżowy plebiscyt BBC Sound, w którym fachowcy związani z rynkiem muzycznym prognozują, kto zostanie gwiazdą w nadchodzącym roku. Ich album „Days Are Gone” spełnia pokładane w zespole oczekiwania. Mają dar do pisania łatwo wpadających w ucho piosenek o klasycznym brzmieniu. Trochę tu gitarowego rocka, trochę rhythm'n'bluesa, szczypta popowej psychodelii. Trafne wydają się być porównania do Fleetwood Mac i innej siostrzanej grupy Wilson Phillips. Dalsza kariera stoi przed kalifornijskim triem otworem.

14. JUSTIN TIMBERLAKE The 20/20 Experience



Najnowszy album Justina Timberlake'a i jego młodzieńcze piosenki, które śpiewał w boys-bandzie 'N Sync dzielą lata świetlne. To zarazem doskonały przykład, jaką ewolucję przeszła muzyka taneczna w ciągu dekady. Na „The 20/20 Experience” aż roi się od futurystycznych brzmień, nie brak także nawiązań do klasyki. Długie, nawet siedmiominutowe piosenki mile bujają, mają soulowy feeling. 32-letniemu Justinowi już nie w głowie ekliwe miłosne songi, lecz krwiste elektroniczne brzmienie, oparte na ostrym tanecznym rytmie. Teraz to on wyznacza nowe standardy muzyki r'n'b.

15. AGNES OBEL Aventine



Dunka Agnes Obel to dla mnie jedno z największych odkryć ubiegłego roku. W rodzimym kraju jej debiutancki album sprzed trzech lat „Phillharmonics” wielokrotnie pokrył się platyną. Kolejna płyta „Aventine” podbiła serca słuchaczy już w całej Europie. Agnes komponuje, pisze teksty, gra na fortepianie i śpiewa. Swoją głos stara się traktować jak dodatkowy instrument, podobnie jak to kiedyś robiła Elizabeth Fraser z Cocteau Twins. Wśród swoich inspiracji wskazuje także na Joni Mitchell i PJ Harvey. Wyciszona, pełna skandynawskiej melancholii płyta, doskonała do kontemplowania.

KNOCK OUT PRODUCTIONS

Z A P R A S Z A

SEPULTURA
+ LEGION OF THE DAMNED
+ FLOTSAM&JETSAM
+ MORTILLERY
14.02.14, Katowice "MegaClub"
ceny biletów: 85/100zł

SUICIDAL ANGELS
+ FUELED BY FIRE
+ LOST SOCIETY
+ EXARSIS
16.02.14, Wrocław "Alibi"
ceny biletów: 55/65zł

JOHN MAYALL
19.02.14, Zabrze "Dom Muzyki i Tańca"
ceny biletów: 109/129/149zł

BULLET FOR MY VALENTINE
+ WHILE SHE SLEEPS
+ CALLEJON
19.02.14, Warszawa "Stodoła"
ceny biletów: 95/110zł

ENFORCER
+ SKULL FIST
+ VANDERBUYST
20.02.14, Kraków "Kwadrat"
ceny biletów: 56/60zł

TURISAS
+ SUPPORT
8.03.14, Kraków "Kwadrat"
9.03.14, Warszawa "Proxima"
ceny biletów: 70/80zł

TOXIC HOLOCAUST
+ EXHUMED
15.03.14, Wrocław "Firlej"
ceny biletów: 60/70zł

ARCHITECTS
+ NORTHLANE
+ SUPPORT
29.03.14, Kraków "Kwadrat"
ceny biletów: 69/80zł

WWW.KNOCKOUTPROD.NET



Masz smartfona
lub tablet?

Ściągnij za darmo aplikację
i bądź na bieżąco z naszymi imprezami!

Wyszukaj
„Knock Out Productions”
w AppStore lub Google Play!

16. FOALS
Holy Hire



Trzeci album oksfordzkiego kwintetu ugruntowuje ich pozycję – jednego z najbardziej interesujących wykonawców młodego brytyjskiego rocka. Foals nie zadawała się etykietką disco-punkowców, jaka do nich przyłgnęła na początku działalności, i otwierają swoje głowy na inne gatunki. W ich piosenkach są: funkowy groove, mocne rockowe gitary, patetyczne melodie, bujający rytm, acidhouse'owa psychodelia i soulowa słodycz. Płyta ma naturalne brzmienie, które sami muzycy określają jako bagno i lepkie.

17. KING KRULE
6 Feet Beneath The Moon



Mało który wykonawca potrafi tak czarować słuchacza głosem, jak King Krule. Jego głęboki baryton brzmi dojrzale, choć Brytyjczyk nie ma jeszcze 20 lat. Śpiewane przez niego piosenki brzmią surowo, wręcz minimalistycznie, ale przez to jeszcze bardziej intrygują. Twórczość King Krule'a lokuje się gdzieś pomiędzy klasyczną muzyką soul z lat 50. spod znaku Gene Vincenta i Elvisa Presleya, a awangardowymi eksperymentami z elektroniką i dubstepem.

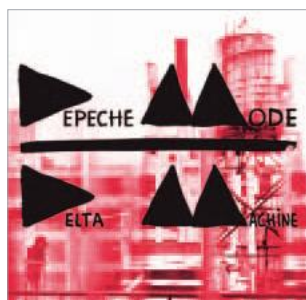
18. STEREOPHONICS
Graffiti On The Train



Walijskiej grupie z pewnością należy się nagroda za wytrwałość. Z każdą płytą ich muzyka nabierała szlachetności,

by na ósmym krążku „Graffiti On The Train” sięgnąć doskonałości. Zawsze cenilem Stereophonics za ich szczerze melodyjne granie z pogranicza hard rocka, bluesa, country, soulu i britpopu. Szczególnie mogą się podobać wykonywane przez nich ballady. Przyozdobione smyczkami i dźwiękami fortepianu, z przejęciem zaśpiewane przez obdarzonego naturalną chrypką – a la Bryan Adams – Kelly'ego Jonesa.

19. DEPECHE MODE
Delta Machine



Jak sugeruje tytuł, trzynasta płyta w dorobku tego otoczonego prawdziwym kultem zespołu prowadzi nas do świata maszyn i do delty Missisipi. Nie ma tu wpadających w ucho przebojów. Depeche Mode bardziej skupiają się na wytworzeniu niepokojącego, mrocznego klimatu. Martin Gore wykorzystuje tu całą gamę analogowych syntezatorów ze swojej bogatej kolekcji, co daje hipnotyczne, nieco industrialne brzmienie. Są tu także smoliste bluesy „Slow” i „Good-bye” – jedne z najlepszych piosenek w dorobku zespołu.

20. SUEDE
Bloodsports



Po dziesięciu latach od wydania ostatniej płyty i dwadzieścia od debiutu pionierzy britpopu powracają w wielkim stylu. Choć w odrodzonym zespole zabrakło współlidera, gitarzysta Bernarda Butlera, to ich muzyka nic nie straciła na atrakcyjności. Suede wrócili do tego, co było w ich piosenkach najlepsze w latach 90. – do nagranych na luzie melancholijnych melodii, do hałaśliwego gitarowego brzmienia i egzaltowanego wokalu Bretta Andersona. Wrócili także do producenta ich trzech pierwszych płyt, Eda Bullera, co okazało się kluczem do sukcesu.

1. STRACHY
NA LACHY
Old Is Gold



„!To!” Strachów Na Lachy był jednym z najlepiej sprzedających się albumów ubiegłego roku, a pochodząca z niego przebojowa piosenka „I Can Get No Gratification” stanowi bardzo celne studium konsumpcyjnego podejścia do życia młodego pokolenia. Krzysztof „Grabaz!” Grabowski i jego kompani odeszli od dawnej folkowo-rockowej formuły Strachów, co wyszło grupie na dobre. Znow jest dynamicznie, jak za czasów Pizdżamy Porno. Piosenki z wpadającymi w ucho refrenami nawiązują do gitarowych zespołów lat 60. i punk rocka. Dodatkowym atutem płyty są bezkompromisowe, ironiczno-gorzkie teksty, warte głębszej analizy.

2. DAWID PODSIADŁO
Comfort And Happiness



Laureat telewizyjnego show „X Factor” z miejsca podbił serca fanów, a jego debiutancki album rozchodzi się jak świeże bułeczki. Wypełniające płytę „Comfort And Happiness” pop-rockowe piosenki o nieco melancholijnym klimacie wcale nie brzmią gorzej od tych z Wysp Brytyjskich. Delikatny, fałsetowy głos Dawida Podsiadły nadaje wysublimowanym kompozycjom wiele uroku. Nasuwa się tu skojarzenie z Jeffem Buckleyem. Z kolei te bardziej dynamiczne, podparte gitarami utwory przywodzą na myśl Coldplay. Tak błyskotliwego debiutu nie mieliśmy od czasu Moniki Brodki i Ani Dąbrowskiej.

3. SORRY BOYS
Vulcano



Siłą warszawskiego zespołu jest przyjemne dla ucha, bardzo plastyczne gitarowo-elektroniczne brzmienie, do którego najbardziej pasuje określenie alternatywny pop. Ognia ich nagraniem dodaje bardzo emocjonalny wokal Izabeli Komoszyńskiej. Jej głos w połączeniu ze zrealizowanym z orkiestrowym rozmachem tłem tworzy mocno wybuchową miksturę. Gdyby nie to, że piosenki są śpiewane w języku angielskim (z jednym wyjątkiem), to wróżyłbym grupie spory komercyjny sukces.

4. BIFF
Attenzione Bambino



Biff powstał na gruzach Pogodno – jednej z najciekawszych polskich grup alternatywnych ostatniej dekady. Choć muzycznie skręcają w stronę popu, to pozostało zamiłowanie do łączenia gatunków i absurdu spod znaku Franka Zappya. Hrabia Fochmann znalazł idealną partnerkę w dysponującej ciepłą barwą głosu i obdarzonej sporym temperamentem Ani Brachaczek. Ich piosenki to istny wulkan złożony z funku, glam rocka, punku, bluesa, piosenki popularnej i jeszcze wielu innych składników. Znać, że świetnie się bawią, tworząc zwariowane, pogmatwane melodycznie i rytmicznie songi.

5. LILLY HATES ROSES
Something To Happen



Duet Lilly Hates Roses nagrał jeden z najbardziej kameralnych albumów w historii polskiej alternatywy. Delikatny i zwiczny śpiew Kasi Golomskiej i Kamila Durskiego, został okraszony minimalistycznym akompaniamentem gitary akustycznej, dzwonek, szmirzającej perkusji i wypełniającej przestrzeń, pojękującej gitary elektrycznej. Brzmi to zupełnie inaczej od tego, co można usłyszeć w radiu. Przy ich skromnych, pełnych wdzięku piosenkach można się wyciszyć, zamyslić, rozmarzyć. W tym samym indiefolkowym duchu utrzymane są inne udane polskie produkcje ubiegłego roku – Fismolla i Anity Lipnickiej.

6. TOMASZ MAKOWIECKI
Moizm



Przez lata ciążyła mu łaska laureata Idola. Wreszcie wzięła sprawy w swoje ręce i najnowsze wydawnictwo firmuje samodzielnie. Najwyraźniej wciągnęły go syntezatory i płyta „Moizm” utrzymana jest w duchu elektroniki lat 80. Do współpracy zaprosił wirtuozów klawiatury: Józefa Skrzeka z SBB, Władysława Komendarka z Exodusu oraz autora muzyki filmowej Daniela Blooma. Tomasz Makowiecki przekonująco wypada zarówno w uroklivych singlowych piosenkach, jak i bardziej rozbudowanych kompozycjach.

7. KARO GLAZER
Crossings Project

Jedną z najciekawszych wokalistek jazzowych młodego pokolenia prezentuje album trudny do zaszufładowania, którym wdzierą się w świat popu. Jak sugeruje tytuł płyty „Crossings” – to wzajemne



przenikanie się stylów. Nie obowiązują tu żadne granice muzyczne ani struktury brzmieniowe. Artystka wskrzesza tradycję muzyki fusion, gdzie jazz miesza się z world music, latino, soulem, rockiem i popem. Imponująco wygląda lista gości zaproszonych do nagrań. Są wśród nich gwiazdy światowego jazzu: Klaus Doldinger, Lars Danielsson, John Taylor, Mike Stern i Joo Kraus z Tab Too.

8. BOKKA
Bokka



Debiutującą na naszym rynku formacją Bokka od początku otacza aura tajemniczości. Ukrywają swoje twarze, by skupić naszą uwagę na muzyce. Podobno jest to trio cenionych artystów. Ponoć ich nagraniami zachwycił się sam Brian Eno. Stworzyli materiał mocno podłany elektroniką o popowym wdzięku i filmowym klimacie. Na płycie panuje swoisty eklektyzm, w którym taneczny electro pop lat 80. miesza się z psychodelią. Warto zwrócić uwagę także na inne ubiegłoroczne, zaprawiane elektroniką albumy Pani Galewskiej i duetu Plastic.

9. TIDES FROM NEBULA
Eternal Movement



„Eternal Movement” jest najbardziej dojrzałym i przystępnym dla ucha wydawnictwem w dorobku warszawskiej grupy, nazywanej polskim Mogwai. Można zaryzykować stwierdzenie, że jest to płyta piosenkowa. Punktem wyjścia ośmiu utworów są bowiem melodie

obudowywane wielobarwną dźwiękową fakturą. Zdecydowanie mniej tu długich, rozimprowizowanych fragmentów. Muzycy skupili się na zwartej budowie nagrań, operując w umiejętny sposób dynamiką i klimatem, co wyszło na dobre całemu materiałowi.

10. OCN
Waterfall



Grupę OCN znaleźliśmy wcześniej jako Ocean, ale ponieważ na świecie funkcjonuje co najmniej kilka grup o tej nazwie, a ich płyta trafiła do międzynarodowej dystrybucji, skrócili nazwę. Laureaci festiwalu w węgierskim Sziget swój szósty album nagrywali pod wodzą laureata Grammy, Vance'a Powella (The Raconteurs, Kings Of Leon, The Dead Weather). Podobnie jak z innymi podopiecznymi, udało mu się uzyskać mocarne, soczyste brzmienie. Wrocławianie potrafią mocno przylócić, ale także łączyć wybuchowe fragmenty z delikatnie zagrany partiami i przyjemnymi melodiami.

REKLAMA

muzyka zespołu

QUEEN

SYMFONICZNIE

w wykonaniu:
orkiestry Alla Vienna i chóru Vivid Singers
+ śpiewający aktor jako
FREDDIE MERCURY

www.queen.allavienna.pl
management:
www.fantommedia.pl

1.03.2014

Bratysława (SLO) Atelier Babylon

8.03.2014

Rzeszów, Filharmonia Podkarpacka

23.03.2014

Kraków, Filharmonia Krakowska

5.04.2014

Częstochowa, Filharmonia Częstochowska

8.11.2014

Wrocław, Filharmonia Wrocławska

PROGRESJA

WWW.PROGRESJA.COM

- 01.02 – FIELDS OF THE NEPHILIM
- 12.02 – PRIMAL FEAR / BULLET
- 15.02 – MOROWE / THAW
- 19.02 – OLD HARD CORE STYLE FESTIVAL
- 22.02 – IMMOLATION / BROKEN HOPE
- 01.03 – SIDDHARTA
- 15.03 – THE ARISTOCRATS
- 18.03 – WAYNE STATIC
- 21.03 – KRUK
- 28.03 – THE BREW
- 09.04 – ANTIMATTER
- 14.04 – WATAIN
- 25.04 – RPWL
- 26.04 – RIVERSIDE

NOWA
FORT WOLA 22
SIEDZIBA

Perkusista

rockmeta.pl

ANTYRADIO

KLUBOWA.PL

AUDIO

www.pravda.pl

METAL NEWS.PL

IRKA

limiter

cantata@music.pl



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

ANDRES SEGOVIA
Reveries

Gluck, Schumann, Asencio, Castelnuovo-Tedesco, Torroba

Zmierzch popularności lutni przyczynił się do wzrostu popularności gitary. A stało się tak dlatego, że funkcje lutni zarówno jako instrumentu solowego, jak i jej stosowania przy realizacji basso continuo, przejął klawesyn. Z kolei ani on, ani klawikord, a tym bardziej fortepian, nie dawały się równie łatwo przenosić jak lutnia. Do tego bezpośredni kontakt wykonawcy ze strunami gwarantował prezentację wszelkich niuansów ekspresji, niedostępnych dla ówczesnych instrumentów klawiszowych. Te wszystkie warunki spełniała za to popularna w krajach śródziemnomorskich gitara. Ulepszone pudło rezonansowe, wprowadzono śruby

zamiast kołków i już można było opanować świat muzyczny zarówno amatorów, jak i profesjonalistów. Do najsłynniejszych gitarzystów w historii należał bez wątpienia urodzony w 1893 r. w Andaluzji – Andres Segovia. Wychowywał się w Grenadzie, gdzie gitara jest instrumentem narodowym. W zasadzie był samoukiem, tworzącym nową technikę gry, nie rezygnując zarazem z hiszpańskiej tradycji. Choć poprzednio zdarzały się kompozycje na gitarę – m.in. Haydna, Schuberta czy Berliozą – to dopiero dla Segovii zaczęli komponować nagminnie de Falla, Torroba, Villa-Lobos, Ibert czy nasz Tansman. A genialne transkrypcje Segovii? Słuchajmy Mistrza...

SONY 2013



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

JOHN OGDON

Beethoven – „Hammerklavier” Sonata, Nielsen – Chaconne & Suite

Po skomponowaniu Sonaty B-dur nr 29, zwanej „Hammerklavier”, Beethoven miał powiedzieć: „Teraz już wiem, że umiem pisać. Oto utwór, który będzie sprawiał trudności wykonawcom, jeszcze za pięćdziesiąt lat”. I tak jest do dzisiaj, po blisko dwustu latach. Ten niezwykle obszerny utwór (około 45 minut), mimo klasycznej, czteroczęściowej konstrukcji, jest całkowicie nowatorski, służy do ukazania niespotykanych dotychczas innowacji strukturalnych.

Carl Nielsen uważany jest za najwybitniejszego współczesnego kompozytora duńskiego. Jego twór-

czość wyrasta z narodowego romantyzmu nieco starszego Johanna Svendensena, wzbogaconego o nowe środki melodyczne i harmoniczne nawiązujące do neoklasycyzmu. Łatwo odnaleźć tu także wpływy kompozytorów niemieckich, m.in. Brahmsa.

John Ogdon to jeden z najwybitniejszych pianistów XX wieku. Urodził się w 1937 r. w Manchester, żył krótko, bo zaledwie 52 lata. Wygrał kilka konkursów, w tym ex aequo z Władimirem Aszkenazim słynny konkurs Czajkowskiego w 1962 r. Ogdon to nieco zapomniany, wspaniały technicznie i wyrazowo pianista. Specjalista od repertuaru klasycznego oraz romantycznego – od Rachmaninowa, Liszta, Skriabina i Busoniego. Wykonywał także kompozycje współczesnych kompozytorów brytyjskich.

SONY 2013



WYKONANIE ██████████

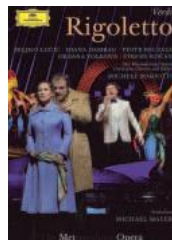
NAGRANIE ██████████

MOTION TRIO
Polonium

Podobno jest instrument, na którym gra prawie każdy dżentelmen, ale zaden się do tego nie przyznaje. To akordeon. Nieco pogardzany, uważany za instrument gorszego – niż fortepian czy skrzypce – gatunku. Tymczasem w rękach mistrza akordeon przemienia się w instrument równy organom. To idiofon, udoskonalony typ harmonii ręcznej. Wynaleziony stosunkowo niedawno, bo w 1822 przez Friedricha Buschmanna z Berlina. Z prawej strony ma klawiaturę do 3 i 1/2 oktawy, a z lewej guziczki, czyli basy. Nad klawiaturą są umieszczone rejestry, pozwalające – niczym w organach – zmieniać barwę dźwięku. Popularny przede wszystkim w muzyce rozrywkowej akordeon, dzięki wybitnym wirtuozom, stał się instrumentem, na który komponuje coraz większa liczba kompozytorów. Popularne też stają się transkrypcje utworów, stworzonych pierwotnie na inne instrumenty solowe czy orkiestry. Tym razem sławne już nie tylko w Polsce Motion Trio prezentuje zarówno jedne, jak i drugie utwory. Koncert na klawesyn i orkiestrę smyczkową Góreckiego, trio gra wraz Leszkiem Możdżerem. Efekt jest znakomity, choć żałowałem, że nie przekonałem się, jak zabrzmiałyby Koncert w wykonaniu samych akordeonistów. Do tego „Bukoliki” Lutostawskiego, Chaconne Pendereckiego i „Orawa” Kilara oraz „Ostatni Walc z Wiednia” Ptaszynskiej i „Brzmienia wojny” Wojtarowicza.

WARNER CLASSICS 2013

DVD



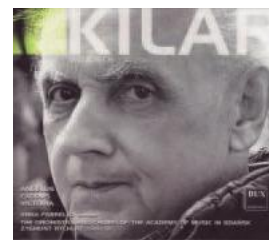
WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

VERDI – RIGOLETTO
Mariotti

Akcja z XVI-wiecznej Mantui została przeniesiona do Las Vegas lat 60. Zamiast dworu książęcego – jest kasyno. Bohaterowie wciągają nosem kokainę, nie rozstają się z papierosem i szklanką whisky. Kobiety towarzyszące bywalcom klubu są witane klapssem w tyłek. Obowiązkowe wygibasy na rurze w wykonaniu półnagiej tancerki, powtórzone przez lekko skacowanego i nakokszowanego Piotra Beczałę po słynnej arii „La donna e mobile”. Ciało Gildy, zamiast do worka, trafia do bagażnika. Ale właściwie nic – w warstwie przesłania – się nie zmienia. Jak zawsze, chodzi o władzę, pieniądze i seks. Złe uczynki powinny zostać ukarane. Przynajmniej tak chcemy wierzyć. Ale w nowej scenarii nie brzmi to wiarygodnie. Produkcja spektakli, w których reżyser wychodzi ze skóry, żeby okazać się bardziej oryginalnym od konkurentów, trwa w najlepsze. Cóż z tego, że śmieśnie brzmią słowa dwóch wytatuowanych twardzieli w dżinsach i podkoszulkach, aby konkurent wyjął szpadę. Co z tego, że skromne praczkę wyglądają i zachowują się jak pensjonariuszki domu publicznego. Zrobić spektakl „po bożemu” – to wstyd! Dużo mniej istotna jest muzyka i soliści. Na szczęście ani śpiewacy, ani orkiestra tym razem nie zawiodą. I możemy być dumni z Piotra Beczały!

MET OPERA /
DEUTSCHE GRAMMOPHON 2013



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

WOJCIECH KILAR
Angelus, Exodus, Victoria

To prawdopodobnie jedno z ostatnich nagrań utworów Wojciecha Kilara, które mógł sam usłyszeć i ocenić. Odszedł spodziewanie, choć zbyt wcześnie, bo mimo skończonej osiemdziesiątki, w pełni sił twórczych. Na szczęście potrafił w pełni wykorzystać talenty, którymi obdarował go Bóg. Zostawił po sobie znakomitą muzykę. Po okresie poszukiwań formalnych, po flircie z sonorystyką, po skażeniu awangardą, odnalazł na szczęście swój niepowtarzalny, oryginalny i rozpoznawalny od pierwszych taktów styl. Prostota stylu, oparcie się na folklorze góralskim, głęboka religijność, rezygnacja z udziwnionego języka muzycznego na rzecz repetytywności, dyscyplina formalna. Tak było od czasów „Krzesałego”, czyli od 1974 r. Utwór „Angelus”, który powstał w 1984 r., w czasie gdy część z nas straciła wszelką nadzieję na odmianę losu Narodu, poraża ekspresją i genialnym w swej prostocie pomysłem. Jak tu nie wierzyć w ingerencję Ducha Świętego. „Exodus” to także utwór zainspirowany głęboką wiarą i patriotyzmem. Powstał w 1981 r., a jego treścią jest wyjście ludu Izraela z niewoli egipskiej. I dwa lata później „Victoria”, poświęcona Janowi Pawłowi II w oczekiwaniu na jego wizytę w zniewolonym kraju.

DUX 2013

KOMPLETNE NARZĘDZIE

Dr. Feickert Analogue FIREBIRD
Moerch DP-8 ANISOTROPIC
Miyajima Laboratory TAKUMI

TEST



Gramofon jest na tyle znanym urządzeniem, że chyba każdy kojarzy jego wygląd: talerz, ramię i wkładkę, czasami pokrywą chroniącą przed kurzem. Takie firmowe zestawy można kupić zarówno za niecały tysiąc złotych (Thorens, Pro-Ject), jak i za kilkaset tysięcy (Continuum Audio Labs, Transrotor, TechDAS).

Mimo że na cenowych szczytach wkładka zawsze pochodzi od innego specjalisty, to często jest modyfikowana pod kątem użytego ramienia, a co najmniej starannie dobierana. Duża część producentów specjalizuje się jeszcze bardziej, wykonując wyłącznie podstawy albo tylko ramiona, albo jedynie wkładki. Kompletny gramofon jest w gruncie rzeczy systemem, który trzeba odpowiednio złożyć i wyregulować. Żeby to dobrze zrobić, trzeba dokładnie wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

W tzw. radiowej „Trójce” od dłuższego czasu daje się zauważyć szczególnie zainteresowanie czarną płytą. Organizowane w Studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej odsłuchy reedycji płyt Pink Floyd były tylko zapowiedzią czegoś, co chyba już na stałe zagości w ramówce „Trójki”. Teraz obok krążków CD są w niej puszczane taśmy

z archiwum oraz winyle. W programie Michała Margańskiego pojawiają się audiofile, posiadacze gramofonów, a nawet informacje o myjkach do płyt. Skąd ta zmiana?

Przez długi czas rynek czarnej płyty był utrzymywany przy życiu przez pasjonatów, audiofilów, a zastrzyk świeżej krwi otrzymał ze strony ludzi zawodowo zajmujących się urządzaniem imprez tanecznych – DJ-ów. To oni stworzyli modę na czarną płytę wśród młodzieży i to dzięki nim duże wytwórnie wróciły do zwyczaju wypuszczania równoległe wersji cyfrowej i winylowej. Ale i to się w ostatnich dwóch latach bardzo zmieniło. Jak mówili mi zaprzyjaźnieni DJ-e, naprawdę trudno znaleźć teraz imprezę z analogami, wszyscy przeszli na pliki mp3 puszczane z pendrajwów. Wychodzi więc na to, że rynek ten utrzymują przy życiu... zwykli melomani, bo w dobroczynność i bezinteresowność koncertów jakoś trudno mi uwierzyć. A czarnych płyt wciąż przybywa.

Kompletny gramofon można kupić już za 1000 zł. I będzie raczej, zupełnie inna bajka niż słuchanie CD, a nawet plików wysokiej rozdzielczości. Z drugiej strony, sporo będzie też jednak do stracenia. Wybaczająca natura winylu, na szczęście, nie zakłóci tym prostej przyjemności słuchania, jednak to dopiero początek analogowej drogi. Producenci oferują oczywiście kompletne rozwiązania, jednak to ich autorskie propozycje, złożone z elementów różnych firm. Nie są „święte” ani jedynie słuszne i równie często jest tak, że to dopiero dystrybutor albo dealer uzbraja podstawę w ramię, a potem dobiera do ramienia wkładkę

Taki właśnie system „by RCM” otrzymałem do testu. Do znanego mi, choć nigdy wcześniej nie testowanego gramofonu (podstawy) *Firebird*, najdroższego modelu niemieckiej firmy Dr. Feickert Analogue, dopasowano 12-calowe, również topowe, ramię duńskiego Moercha, a do niego zamontowano japońską wkładkę Miyajima Laboratory – najnowszy, ale i... najtańszy model tej firmy. To trochę przypadek, ale pokazujący rolę konkretnego człowieka w tworzeniu takich cacek – w nazwach wszystkich tych firm znajdziemy nazwiska ich twórców.

PODSTAWA

Za przygotowanie podstawy, czyli „kręcącego się stolika” (z ang. „turntable”) jest odpowiedzialny Christian Feickert, doktor nauk technicznych. W ofercie ma zaledwie trzy modele, z których *Firebird* jest najdroższy. To konstrukcje nieodsprzęgane, masowe, z tzw. plintą złożoną z kilku warstw różnych materiałów. Różni je wielkość, liczba silników, jakość łożyska głównego oraz konstrukcja talerza.

Firebird ma wymiary 560 x 460 x 160 mm i waży 29 kg, jego talerz jest napędzany przez trzy zsynchronizowane silniki. Umieszczono je w wierzchołkach trójkąta równobocznego i osadzono bardzo blisko talerza. Silniki zsynchronizowane są w układzie sterowanym mikroprocesorem, dzięki niemu mamy również elektroniczną zmianę prędkości obrotowej (33 1/3, 45, 78 rpm) oraz możliwość jej płynnej regulacji. Dzieła to znakomicie. Napięcie doprowadzane jest z zewnętrznego zasilacza napięcia stałego, przypominającego zasilacz do laptopów.

Podstawę wykonano z sandwiczka, z dwoma warstwami aluminium na zewnątrz i grubym elementem z MDF-u, którego boki są



Widok z góry dobrze pokazuje budowę tego gramofonu – tuż obok talerza trzy wałki silników, a z tyłu dwa duże sloty na ramiona.

oklejone fornirem (dużo wariantów do wyboru), element ten może być też polakierowany. Aluminium może być anodowane na czarno lub może pozostać naturalne.

Gruby, 50-mm talerz wykonano z materiału, z którego Dr. Feickert korzysta od lat, a wdziliśmy go też w gramofonach Transrotora – to POM, czyli polioksymetylen (rodzaj polimeru), charakteryzujący się wysoką wytrzymałością mechaniczną i łatwością obróbki.

Żeby zwiększyć moment zamachowy, blisko jego obrysu wyfrezowano duże otwory, w które wciśnięto mosiężne, widoczne od góry wałce. Podobną techniką, tyle że z wałcami „podwieszonymi” pod talerzem, przed wielu laty do audio wprowadziła firma Michell Engineering. Od góry na talerz jest nakręcany krążek dociskowy z aluminium. Jego spód pokryto lakierem firmy M3, poprawiającym kontakt z płytą.

Oprócz trzech silników, *Firebird* ma jeszcze jedną przewagę nad większością gramofonów. W jego podstawie nacięto duże sloty, pozwalające na zamontowanie dwóch ramion: głównego o długości zawierającej się między 9 a 14 cali (podparcie-oś) i drugiego, dla ramion od 9 do 12 cali. Sloty mają naniesioną na brzegach precyzyjną podziałkę, więc montaż lub wymiana ramienia jest łatwa i może być bardzo precyzyjna. Gramofon stoi na trzech aluminiowych nóżkach z elementami z miękkiej gumy, którymi regulujemy poziom.



Gramofon jest sterowany elektronicznie, a obroty w pewnym zakresie można samodzielnie zmieniać. Wałek silnika umieszczono tuż przy talerzu, żeby pasek napędowy miał jak najmniejsze luzy.

RAMIĘ

Christian Feickert zaprezentował na wystawie High End 2013 w Monachium ramię własnego pomysłu. Wciąż nie jest ono jednak dostępne, a poza tym nie ze wszystkimi wkładkami się sprawdzi. Do tej pory gramofony tego producenta najczęściej były uzbrajane w ramiona słoweńskiej Kuzmy. Testowany system zawiera jednak bardzo ciekawe ramię duńskiej firmy Moerch.

Ramię DP-8 ma taki sam układ łożyskowania, jaki zastosowano w tańszym ramieniu DP-6. Ruch w poziomie zapewnia wysokiej jakości łożysko kulkowe; kolejne dwa łożyska wykonane z szafiru odpowiadają za ruch ramienia w pionie, w konfiguracji „dual pivot” (z dwoma punktami zawieszenia przesuniętymi względem siebie; w zawieszeniu kardanowym znajdują się w jednej osi).

Uwagę zwracają widoczne po bokach, duże przeciwwagi. W konstrukcjach z jednym punktem podparcia stosuje się je czasami po to, aby ustabilizować ruch w płaszczyźnie poziomej i ustalić horyzont. Tutaj służą czemuś innemu. Henrik Mørch, właściciel firmy (dla ułatwienia jego nazwisko zapisuje się „Moerch”), ma ciekawy pogląd dotyczący budowy ramion gramofonowych. Według jego koncepcji, dzielonej z inżynierami Dynavectora, należy ograniczyć możliwość ruchu w poziomie, aby zmniejszyć zniekształcenia związane z bardzo niskimi częstotliwościami. Zupełnie inaczej jest z ruchem w pionie – ten powinien być jak najłatwiejszy. To rozwiązanie, w którym występuje znacząca dysproporcja między bezwładnością systemu w pionie i poziomie, nazywa się „anisotropic”, co zaznaczono w nazwie ramienia. Częstym problemem ramion gramofonowych jest niekorzystny rozkład rezonansów, utrudniający dopasowanie do nich wkładek. Dlatego Moerch przygotował specjalny program dopasowania masy efektywnej rurki do stosowanej wkładki – rurka w jego ramionach jest wymienna. Wszystkie mają bardzo małą średnicę i na samym końcu są wygięte. Wersja DP-8 zamontowana w testowanym gramofonie ma długość 12 cali. Kolumnę wykonano w niej z chromowanego mosiądzu i akrylowej przekładki. Przeciwwagi,

Ramię Moercha jest dziełem sztuki użytkowej. Jego niecodzienna konstrukcja jest podkreślana przez duże, regulowane przeciwwagi z boku i niecodzienny antyskating. Duża czarna śruba służy do regulacji VTA („w locie”). Podziałka pomaga w precyzyjnym ustawieniu dowolnego ramienia.

zarówno stabilizujące ramię, jak i ustalające siłę nacisku, są podwójne i umożliwiają bardzo dokładne wyważenie ramienia. Antyskating wykonano za pomocą żyłki i sprężyny – bardzo eleganckie rozwiązanie. Duża śruba widoczna obok głównego trzpienia pozwala na zmianę VTA w „locie”. Możliwa jest też korekta azymutu. Możemy zamówić wersję ze złożonymi metalowymi elementami.

WKŁADKA

Noriyuki Miyajima, założyciel Miyajima Laboratory, działa w branży od niemal trzech dziesięcioleci, jednak poza Japonią znany jest dopiero od niedawna. Jak większość producentów z tego kraju, był nastawiony na rynek wewnętrzny, wykonując kilka wkładek miesięcznie. Najwyraźniej wystarczyło mu to do dobrego życia – jemu i pani, która nawija cewki. Namówiony przez przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych zdecydował się podwoić produkcję. To wciąż mała firma, ale teraz można dostać jej produkty nie tylko w Japonii.

Ich konstrukcja jest unikatowa i zrodziła się w głowie pana Noriyuki. Jak większość konstrukcji starej daty (czytaj: Ortofon SPU), wkładki Miyajima są ciężkie i mają małą podatność. Nadają się więc do ciężkich ramion. Jeszcze ważniejsza jest budowa generatora. Nowatorstwo w tym przypadku polega na zupełnie innej, niż zwykle, aranżacji cewek.

Zazwyczaj wspomnik, na którym z jednej strony jest umieszczona igła, a z drugiej cewka, mocuje się do wkładki za pomocą cienkiego drucika, który naciąga go i dociska do magnesu umieszczonego za cewką. Po między cewką a magnesem znajduje się resor wykonany z elastycznego materiału (guma, silikon). Nie jest to najlepsze rozwiązanie, bowiem oś podparcia i wychyłu układu drgającego nie jest umieszczona w centrum cewki, tylko z tyłu. Podczas pracy układ drgający musi pokonać opór stawiany przez ten drut, co zmniejsza czułość i zwiększa bezwładność zawieszenia. Co więcej, w trakcie pracy cewka nawinięta na żelaznym rdzeniu musi pokonać dodatkowe przyciąganie generowane przez taki rdzeń, umieszczony w silnym strumieniu magnetycznym.



Takumi nie jest najdroższą wkładką Miyajima Labs, a jednak gra w dojrzały, wyrafinowany sposób



Łożysko talerza to sekret każdego konstruktora. Tutaj wykonane jest ze stalowego sztyftu, na którym mamy warstwę stopu; jego skład nie ujawniono. Na samej górze widać wypukłą płaszczyznę, wyglądającą jak odmiana Teflonu.

W rozwiązaniu zastosowanym przez Miyajimę wspomnik jest podparty na trzpieniu wystającym z tylnego magnesu i dociskany jest do przedniego jarzma. Resor umieszczono pomiędzy cewką a przednim jarzmem. Tutaj punkt podparcia znajduje się dokładnie w osi cewki, co zapewnia najbardziej efektywne przetwarzanie drgań na napięcie elektryczne. Rdzeń cewki jest wykonany z żywicy, która nie zakłóca przepływu strumienia magnetycznego i nie wprowadza dodatkowych zniekształceń.

Najnowszy model w ofercie Takumi ma obudowę wykonaną z drzewa różanego i eliptyczną igłę. Wkładka jest dość ciężka – 9 g. Nacisk powinien wynosić od 2 do 2,5 g (rekomendowane 2,25 g). Napięcie wyjściowe to 2,3 mV.



ODSŁUCH

Słuchanie winyli to zarazem słuchanie muzyki, jak i uczestnictwo w pewnym kulturowym fenomenie. O tym, ile w tym jednego, a ile drugiego, decyduje nastawienie słuchającego i urządzenie, za pośrednictwem którego słucha. Moim zdaniem jest tak, że im więcej problemów sprawia dany gramofon, tym mocniej szala przechyla się na aspekt kulturowy; z kolei im bardziej jest bezproblemowy, tym mocniej jest zaznaczony aspekt związany z zawartością muzyczną czarnych krążków. Czas spędzony na kalibracji to czas wykradziony muzyce.

Lepiej go jednak wykraść, niż gramofonu odpowiednio nie przygotować. Wielu ludzi zdaje sobie sprawę z konieczności wyregulowania „tego i owego”, zakładając jednocześnie, że „jakoś to będzie”. Nie, nie będzie.

Jak każdy format, tak i LP ma swój własny zestaw problemów. W odróżnieniu od płyty CD, która zawsze zagra jako tako, dźwięk, jaki uzyskamy z gramofonu, może być tragiczny, fenomenalny, albo znajdować się pomiędzy tymi dwoma skrajnościami. Istotne jest to, że przypadki graniczne są w nim rozłożone bardzo szeroko. Przy cyfrze są węższe, przez co ten sposób reprodukcji dźwięku jest mniej problematyczny.

Testowany system pod względem powtarzalności, stabilności w czasie, możliwości precyzyjnej kalibracji, jest jednym z lepszych, jakie w tej chwili można dostać. Są oczywiście jeszcze lepsze, jak *SME 30/12*, *TechDAS Air Force One*, *Continuum Audio Labs*, *Transrotor Argos* i parę innych, nieporównywalnie droższych. *Firebird* jest podobny – to bardzo zwarty, „bezpieczny” gramofon. To ten rodzaj produktu, który wybierają ludzie ze studia nagraniowego, jako narzędzie pracy.

Jego brzmienie jest jednak wyraźne nacechowane. Oparte na głębokim rysowaniu brył, ponadprzeciętnym różnicowaniu planów i niezwykle ostrośnie, ładnie, gładko prowadzonej górze pasma. Niezależnie od odtwarzanej płyty, wysokie tony były gęste, mało w nich było „cyknięć”, nie spodziewamy się feerii planktonu czy bardzo obszernej sceny dźwiękowej.

Z drugiej strony, dostajemy dźwięk, w którym szum przesuwu i trzaski w ogóle nie przeszkadzają. Odsłuch rozpocząłem późnym wieczorem, ze słuchawkami na uszach, płyty

Firebird, podobnie jak inne gramofony tego producenta z obecnej produkcji, ma podstawę typu sandwicz – pomiędzy dwoma warstwami aluminium znajduje się gruba warstwa utwardzonego MDF-u, wykończona naturalną okleiną.

„Roots” grupy Osjan. Medytacyjna, cicha muzyka, polskie nagranie i tłoczenie (lata 80.!) – w przypadku winyli to chyba najgorszy scenariusz. Nie ma co udawać, że trzasków nie było, że muzykę było słychać pod tym względem jak z CD. Były jednak „obok” tego, co na pierwszym planie. Przy głośniejszym materiale, szczególnie wytłoczonym na 180-g czystym winylu, oddalenie sygnału od zniekształceń przynależnych temu formatowi było na tyle duże, że najczęściej zapomniałem o tym, że słucham gramofonu i jedynie doskonale pokazana dramaturgia, wybitny wgląd w głębię sceny dźwiękowej i inne elementy przypominały, że to... nie CD. Przekaz nie był tak „akuratny”, a mimo to bardziej wiarygodny. Feickert i jego kompani traktują faktury jako coś wtórnego, skupiając się na ukazywaniu planów i brył instrumentów. Muzyka dzięki temu żyje, ma „odejście”, głębię. Nie jest jednak tak rozdzielcza, jak z innymi systemami. Na basie podkreślono zakres 100–200 Hz, co daje dużo energii. Nie przeciąga jednak muzyki ani nie zagęszcza nadmiernie samej średnicy.

Ciekawie taki zestaw cech prezentuje się ze współczesnymi nagraniami, mocno skompresowanymi. 12-calowy singiel „Chase The Tear” grupy Portishead zabrzmiał o wiele lepiej niż jego cyfrowy odpowiednik. To był prawdziwy spektakl – z planami, ładną definicją i głębią. Cyfra gra przy nim płasko i jest wyraźnie wewnętrznie przetłumiona. Tak manifestuje się kompresja, na winylu w jakiś sposób mniej dokuczliwa. Ale i „Should Be Higher”, singiel Depeche Mode, z głębokimi zejściami elektroniki, zabrzmiał podobnie.

Elegancką górę docenimy szczególnie z nagraniami cyfrowymi, także starszymi, jak „Zoolook” Jarre’a oraz starszymi tłoczeniami i nagraniami. „Lady Day” Billie Holiday, płyta

z pierwszymi samodzielnymi sesjami tej artystki z lat 1936–1937, zabrzmiała spektakularnie czysto. Minimalny szum przesuwu i znikome trzaski; a przecież w tego rodzaju nagraniach najmniejszy nawet problem z torem odczytującym jest wyraźnie eksponowany. Feickert dokładnie je wszystkie ukrył.

Zanim ruszymy do banku z zapytaniem o kredyt, warto jednak wziąć pod uwagę parę rzeczy, które w tym systemie są słabsze. Nie dostaniemy nasyczonego, ciepłego środka. A wiem, że wielu spoglądających na gramofon, szuka przede wszystkim tego. Scena dźwiękowa jest niebywała, lecz zamknięta w ramach wyznaczanych przez kolumny. Niski bas nie jest bardzo mocny, najwyższe tony również nie ekscytują. Imponuje i wciążą spójność oraz kultura, wyczyszczenie z problemów, które jednak obciążają wiele gramofonów, również bardzo drogiech.

Wojciech Pacuła

FIREBIRD + DP-8 ANISOTROPIC + TAKUMI

CENA: 42 650 + 13 400 + 7990 ZŁ

DYSTRYBUTOR: RCM
www.rcm.com.pl

WYKONANIE

Precyzyjna inżynieria bez widocznych na zewnątrz fajerwerków. To „narzędzie” dla tych, którzy wiedzą, co z nim zrobić.

FUNKCJONALNOŚĆ

To nie jest automat, jednak jego obsługa jest bezproblemowa: elektroniczna zmiana prędkości obrotowej, także dla 78 rpm, możliwość jej korekty, miejsce na dwa ramiona, szybki start i zatrzymanie; idealna powtarzalność.

BRZMIENIE

Spójne i plastyczne, z delikatną górą i energetycznym „wyższym” basem. Plany, bryły, naturalna atmosfera.

Miesięcznik „AUDIO” (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:
03-197 Warszawa, ul. Leszczyńska 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:
Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:
tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:
Andrzej Kisiel
tel. 724 660 400
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:
Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:
Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska

Projekt okładki i wykonanie:
AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:

Jarosław Sadowski
Prenumerata:
tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

Dział Aktualności:

Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

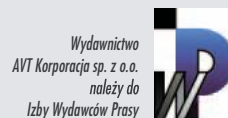
Dział Marketingu i Reklamy:

Krystyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 44;
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia
Technik Audiovizualnych (EISA)





Pro-Ject
AUDIO SYSTEMS

największy wybór gramofonów analogowych

najszerza oferta przedwzmacniaczy

najbogatszy wybór akcesoriów



NOWOŚĆ

PJ Signature 10

high-endowy gramofon analogowy z ramieniem typu uni-piół, elektroniczną regulacją obrotów, masywnym talerzem 10.5 kg (pokrytym winylem) oraz dociskiem płyty (0,5kg).

21 990 zł

Odwiedź najbliższego dealera marki Pro-Ject



Informacje o autoryzowanych salonach, opisach i testach, parametry techniczne oraz cenniki znajdziesz pod adresem:

www.project-audio.pl

Dystrybutor:

VOICE Sp z o.o., ul. Moniuszki 4, 43-400 Cieszyn, tel.: +48 33 851 26 91, office@voice.com.pl

www.voice.com.pl



fenomenalnie / wszechstronny

BDS 880. Elegancki, 5.1 kanałowy system kina domowego Harman Kardon BDS 880 jest najlepiej wyposażonym systemem 5.1 na świecie: WiFi, NFC, HDMI (obsługa oraz skalowanie do 4K), ARC, MHL link, AirPlay, Bluetooth®, Dolby® Volume, radio internetowe vTuner. Niewyobrażalny do tej pory poziom kina domowego osiągniesz tylko z BDS 880!



HARMAN © HARMAN International Industries, Incorporated. Wszelkie prawa zastrzeżone. Harman Kardon to znak towarowy HARMAN International Industries, Incorporated, zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Logo „beautiful sound” to znak towarowy HARMAN International Industries, Incorporated. Nazwa i logo Bluetooth są zarejestrowanymi znakami towarowymi Bluetooth SIG, Inc., a użycie tych znaków przez firmę HARMAN International Industries, Incorporated jest określone odpowiednią licencją. Dolby jest zarejestrowanym znakiem firmy Dolby Laboratories. WiFi to zarejestrowany znak towarowy WiFi Alliance. AirPlay to znak towarowy Apple, Inc. zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych oraz innych krajach. HDMI to zarejestrowany znak towarowy HDMI Licensing LLC. vTuner jest zarejestrowanym znakiem towarowym Nothing Else Matters Software, Ltd. Wszelkie inne znaki towarowe należą do ich właścicieli. Cechy, dane techniczne i wygląd produktów może ulec zmianie bez uprzedzenia. www.harmankardon.com

beautiful/sound
harman/kardon
by HARMAN